

Wspomnienia jak legendy z Sądeckiej Ziemi

**Napisła
Teresa Grzegorzek
pseud. Tekla Gil**

Strzeszyce - Ujanowice - Żmiąca 1990 - 1993 r.

Copyright by
TERESA GRZEGORZEK
Sechna 1993

Opracowanie redakcyjne

MAŁGORZATA SROMEK
STANISŁAW SROMEK

ISBN 83-900943-2-0

Wydruk z zapisu komputerowego, grudzień 2009

S ł o w o w s t ę p n e

„Wspomnienia jak legendy z Sądeckiej Ziemi” to niezwykle poemat opowiadający o codziennych losach mieszkańców małej podgórskiej wioski. Utwór oparty jest na autentycznych przeżyciach autorki w latach II wojny światowej. W dwunastu księgach opisane zostało codzienne życie chłopskiej rodziny. To nie tylko zapis minionych czasów. To przede wszystkim zachwyt nad zwykłym, uczciwym, mądrym życiem. To dowód, że nawet w stanie największego zagrożenia możliwa jest ludzka życzliwość i solidarność.

Bohaterami opowieści są mieszkańcy Strzechowic (Strzeszyc) oraz okolicznych wiosek: Kępy (Sechnej), Żbikowic, Michalczowej, Krosnej. Szczególne miejsce zajmuje sołtys wsi Strzechowice – Kiołtyk i szóstka jego dzieci: Gutek, Maryśka, Jarek, Werka, Gośka, Waldek. W gospodarstwie Kiołtyka znajdują pracę i utrzymanie parobkowie np. Florek Goryś, Michał, piastunka Pasonka, Kasia – razem wychodzą do zajęć gospodarskich, razem siadają do stołu. Częstoimi gośćmi są sąsiedzi. Przed oczami czytelnika przewijają się barwne korowód różnych postaci – poznajemy psoty wiejskich chłopaków (Jasiek, Staszek Pietroski, Józek Felisiak, Michaś Orzeł, Manek), rywalizację „dziadów” (Franek Otwiniaś, Borgijas, Józek Kuciaja, Michał Karpiel), historię znajomości sąsiadki Karoli, Kubu Świątkowskiego i Kubika, odwagę i tupet Zośki Sakrosianki, przywiązanie do Polski starej Johanki – gospodyni strzeszyckiej o korzeniach niemieckich – i wiele innych.

Czas wojny zmienił oblicze spokojnego siola. Strach i bieda zajaśniały pod chłopskie strzechy. Mamy w książce wspomnienia o łapaniach, zabójstwach, ukrywaniu się, kontyngentach, tragicznych losach niewinnych. U Kiołtyka ukrywa się jego brat, przedwojenny wojskowy w randze kapitana, zwany strykiem.

Ukrywanie wojskowego wiąże się z wieloma niebezpieczeństwami i trudami.

Zawierucha wojenna sprawiła, że w Strzeszycach i okolicznych wioskach szukali schronienia wysiedleńcy z innych miejscowości, często ludzie wykształceni w różnych zawodach: nauczyciele, lekarze, inżynierowie, prawnicy. Do rodzinnych chat wracali „miastowi” krewni. Otrzymywali tutaj pomoc i wsparcie. To oni organizowali tajne nauczanie dla okolicznych chłopskich dzieci. Tzw. „komplety” zbierały się latem w niedostępnych miejscach w pobliżu lasu, zimą w domach, by przerabiać materiał nauczania kolejnych klas. Co roku zjeżdżała Tajna Komisja Weryfikacyjna i przeprowadzała egzaminy. Nauka w chłopskich izdebkach, z narażaniem życia, wymagała odwagi i wysiłku, ale okoliczna młodzież i ofiarna kadra profesorów wkładały w tę działalność całe serce. Zorganizowanie i prowadzenie tajnego nauczania to zasługa pochodzących z tych stron nauczycieli: przede wszystkim Zofii Oleksównej ze Żmiącej, ks. dra Władysława Smereki, ks. prof. Piotra Stacha (powrócili z okolic Lwowa), ks. dra Lecha Kaczmarka z Poznania, Wincentego Zelka, zwanego „Liptakówką” ze Żmiącej, Tomasza Kołodzieja ze Strzeszyc (wrócił z Bydgoszczy), małżeństwa Janiny i Wincentego Gołąbów, J. i F. Pawłowskich, Franciszka Lipińskiego, Wincentego Urygi („Wisza”), A. Pukrop, W. Dunarowskiego oraz wielu innych wykształconych osób. Szczególnym miejscem spotkań pod opieką AK były Dąbki w Żmiącej – stara chałupa dziarskiej babki „Nowockiej”, czujnej, wszystkowiedzącej, często dokarmiającej głodnych uczniów.

W latach wojny (1939 – 1945) autorka była podlotkiem (rocznik 1928). Występuje w poemacie jako Werka. Swoje wspomnienia napisała kilkadziesiąt lat po wojnie, pierwszy raz zostały wydane w roku 1993.

S p i s t r e ś c i

Księga I.....	3
Rok 1939	
Żmiąca - wieś	
Powrót	
Nasze Dąbki i Pani Gołąbowa	
Profesor Zelek	
Pani Dyrektorka Zofia Oleksówna	
Profesor Kołodziej	
Ksiądz doktor Władysław Smereka	
 Księga II.....	 31
Stryj	
Wysiedleńcy	
Jarek i kamraci	
Ksiądz Proboszcz "Dziekan"	
 Księga III	 55
Dziady	
Wieś Sechna (tu zwana Kępą	
 Księga IV.....	 75
Lorcia	
Ludka i Bednarkowie, Jasło	
Listy do Stryja	
Oj życie, życie !	
Egzaminy w Dąbkach	
Werka - kryzys duchowy we śnie	
 Księga V	 96
Waldek	
Sianokosy i pijak	
Dalszy ciąg wojny	
W 1941 roku Rommel i SBSK w Afryce..	
Ksiądz doktor Leszek Kaczmarek	
 Księga VI.....	 115
Rok 1942	
Kuba Świątkowski	

Księga VII	130
W roku 1943	
Nowa kryjówka Stryja "u Sióstr"	
Karolcia i Kubik	
Żniwa	
Zabrze	
Księga VIII.....	147
Rok 1944	
Francja	
Przed powstaniem warszawskim	
Księga IX.....	163
Wieczór styczniowy - Rok 1945	
I Armia Wojska Polskiego	
Jarek w Krakowie	
Księga X	180
Powroty	
Zakopane - Kuźnice	
Wesele Profesora Kołodzieja	
Księga XI.....	199
Opowieści o złodziejach, dawnych	
polowaniach i strachach	
Księga XII	216
Zakopane - Kuźnice po latach	

K s i ę g a I

R o k 1 9 3 9

1. Rok trzydziesty dziewiąty, polska jesień świeci -
Chodźcie słuchać chłopaki, dziewczuchy i dzieci,
Boć jej nie widzieliście i nie pamiętacie.
Opowiem wam o wojnie. W tej pamiętnej dacie
Hitler na Europę wyszczuł swoje hordy.
Jakeśmy zobaczyli te zbójeckie mordy,
Choć w górach, lasach tkwiły nasze okolice,
Strzechami jeszcze kryte były kalenice,
Stawialiśmy w nich uszy jak szaraki słuchy,
10. Wpadaliśmy w kryjówki przepastne jak duchy.

Dom szkolny przy polanie, we wsi najludniejszy,
Obwieszczony plakatem był większym i mniejszym,
Bo Polska przedwrześniowa kwiatami przybrana
Wydrukować kazała. Czerwień malowana
Rzędami liter głosiła: "Silni, zwarci, gotowi!"
Cała dzieciarnia dziarsko zadzierając głowy
Tupie, wrzeszczy i zgrzyta: "My ci pokażemy
Hitlerze! Bij go, zabij! My wszyscy pójdziemy
Chłop w chłopa, dziouchy".

Aż nagle, na Boga!

20. Gadają... a nas wszystkich ogarnęła trwoga:
Nóż w plecy! O Polsko! Lecz wojsko walczy krwawo,
Rząd i władza uciekła i tylko kurniawa
Za nimi pozostała.

- Darliśmy plakaty,
Tupaliśmy piętami. Gdzieś na Westerplatte
Polski żołnierz z szeregu nieśmiertelny sławą,
Bohaterstwem nadludzkim, herosów postawą
Imię Polski rozsławił, ginął, nie poddał się,
Za swą sprawę, narodów i Ojczyzny sprawę.
Gdzie są sprawcy złych losów, darmo się mózg trzdzi,
30. Wielorakich powikłań historii, spraw, ludzi.
Dociekań żmudnych. Teraz już nie zadowolą
Polskiego ducha, ale gdy siły pozwolą -
W imię Ojca i Syna... zmartwychwstać raz drugi
Dzielny lud polski złapie twardą ręką pługi,

Orząc myśli... jak z wrogiem walczyć pokryjomu.
Walczyć, walczyć i walczyć!

- Od domu do domu
- Szła poczta niepisana... co nam czynić trzeba?
Uczyć się potajemnie, partyzantom chleba,
Sucharów napiec do dnia - po północy zwawo!
40. Ty niemiecki złodzieju! Zapłacisz nam krwawo!
Zawsze będziesz wyciągał łapę po kraj drugi,
Tak to sąsiad sąsiada według prawdy lubi?
Aha! To takie sprawy!

Polsko! o samotny kraju!

Karczmo, po której wszyscy harce wyprawiają.
W siedemnastym dniu wojny - gdzie pomoc, ach cyt!
Milcz historio! O Anglio - czy tobie nie wstyd?
Nie wstrzyma Częstochowa ani Ostra Brama
Bombomców rozwścieczonych okrutnika, chama...
Zagarnęli kraj cały, prą na Europę.

50. Europa upada. Jeszcze wschód potopem
Błyskawicznym chcą zalać! Wszędzie się strach szerzy:
Pałą, gnębią, mordują - włos się w głowie jeży
Na pogłoski straszliwe zagłady masowej.
W dziejach świata tak podłej wyprawy Marsowej
Nie było!...
- Tyle kłamstwa. podstępów, tortur i katuszy,
Krematoria, obozy - kto to wszystko ruszył?
Kto wyposażył, żegnał i światu polecał
Takich zbirów na rozbój? Kto nienawiść wzniecał?
O gehenno ludzkości! - Przebacz moją trwogę,
60. Gdy dziś o nich pomyślę - zrozumieć nie mogę,
To matki Niemki takich synów wychowały ???

Siedzielim otępiali, najwnikliwiej niemoc
Żując, ból, rozpacz, piołun zawodu i przemoc.
Uciekaliśmy z domu na puste wygony
Siedząc bez ruchu. Tępo liczyliśmy wrony
Czarne, niemieckie, warczące. Jak klucze żurawi
Przyleciały nad Polskę zniszczenie zostawić.
Runęło wszystko: idee, nadzieja i męstwo,
Bo dla Hitlera Polska, Hitlera zwycięstwo.

70. Jak pamiętam - najwierniej swe wspomnienia zliczę

I opowiem Wam dzieje własnej okolicy.
 Gdy wojna się zaczęła - miałam jedenaście...
 A w roku wyzwolenia było mi szesnaście
 lat. "Trylogię", "Krzyżaków" pochłaniałam prawie
 W nowej grozie. Jak bystro patrzyłam na jawie!

Ż m i ą c a - wieś

Ośrodek tajnej nauki - to wspinałe dzieje:
 Oleksówna, Gołąby, Zelek z Kołodziejem,
 Uryga, ksiądz prałat Stach, ksiądz doktor Smereka
 Nie opuścili w biedzie wsiowego człowieka.

80. Odważni nasi belfrzy! Śmierci się nie bali,
 Młodzież swych stron rodzinnych tajnie nauczali.

Boć w tych stronach ojczystych przytulenie miała,
 Oprócz własnej biedoty, prawie Polska cała.
 W izdebkach założyli klasy średniej szkoły.
 Na wspomnienie aż blednę ze strachu na poły.
 Nie zdaliśmy se sprawy z niebezpieczeństw młodzi.
 Dziś wskrzesić tamte lata dorosłym się godzi,
 Bo hardych profesorów już ziemia przykrywa -
 Nas Polsce zostawili...

Jako rzeka żywa

90. Płynęła z Żmiącej młodź na uniwersytety,
 Na placówki, urzędy. Trzeba wierszoklety,
 Żeby Wam to przypomnieć: panom profesorom,
 Inżynierom, księgowym, radcom i doktorom,
 Komu los zawdzięczamy. Pan Lipiński zbierał
 Te tajne egzaminy. Wierzbicki otwierał
 Książkę tytułem: "Żmiąca, pięćdziesiąt lat później",
 Ja spiszę strofy wierszem, żeby było różnie
 Dla polskich synów, wnuków.

My karpiele jedli,

- Rzepę i tarte placki, gdyśmy w Żmiący siedli.
 100. Na wierzchołkach pagórków słońca światło gasło,
 Gdy ktoś wrota otworzył, coś cichutko trzasło...
 Wnet tok lekcji przerywał błady strach niepewny.
 Zmiatać! Przez okno! Słysząc szybki pomruk gniewny:
 "Niemcy idą - wy cicho, uciekajcie w krzoki!"
 Zmykaliśmy, gubiąc po drodze drewnioki, serdoki,
 A po naukę by każdy poszedł w ogień, wodę,

Starosta z Limanowej dał rozkaz: "Nie zwlekać!
Przysłać mu dobre konie!" -

Posłał konie młode.

Głupstwo strzelił, oj strzelił! Baśkę i Urodę
Posłał naprzód wraz z najstarszym synem, po kiego?
Już dwa dni, gdy ruszyli gdzieś na Ukrainę.
Cała wieś w mig smaruje wozy drabiniaki
I ładuje pod deski wozy i świniaki,

150. Worki z obrokiem, płótna. Konie podkuwano,
Potem kociołki, skrzynie, a na wierzchu siano
Do spania. Jechać! Ale nikt pierwszy nie rusza.
Nie ma na tyle siły wierna chłopska dusza.

Stary Kiołtyk był we wsi bardzo szanowany.
Patrzą mu prosto w oczy: "Kumotrze kochany -
Jedziesz?"

On usiadł, myśli i duma przez chwilę.

Wtem porwie się na nogi - Kasztana i Filę
Odrzęga i z powrotem do stajni prowadzi.

"Po co?" krzyknął i wszyscy powrócili radzi

160. Do swoich stajen, domów. Już się zbliżał wieczór.
Kiołtyk zasnąć nie może, coś jak gdyby przeczuł...
Ciepło było - więc jeszcze spało się po strychach,
Co się działo w obejściu, wszystko było słychać.
Wieś gęsta, dach przy dachu, gazdowie zważali
By wszędzie była zgoda, wszyscy się kochali.
Parobek rządził gazdą, a gazda parobkiem,
Równy rozporządzali jadłem i zarobkiem.
Choć domów dookoła trzydzieści i siedem,
O nic się nie kłócono, duch panował jeden.
170. Gdy się na jednym końcu głośno zaśmiał nocą,
Choć i nie wiada z czego, już wszędzie chichocą.

U Kiołtyka śpią w sianie cztery głowy płowe:
Dwie dziewczyny, ta młodsza jest wyższa o głowę
Od starszej, małe dziopy - pospolicie zwane.
Po drugiej stronie chrapią dwa chłopaki cwane.
Z cicha szepcą dziewczyny i westchnienia tłumią...
Czegoś ta rzeka i wiatr strasznie dzisiaj szumią.
Starszy brat, Jarek, nogą najmłodszego zdzielił.
"Coś jest, dziopy, słyszycie?" Potem się ośmielił,

180. Wylażł zwinnie z pieleszy: "Tylko milczeć ninie!"

Jak kot przemknął nad szopą i zlął po drabinie.
 Ciemno było, lecz Jarek miał stalowe oczy,
 Tymi ślepiami widział w półmroku i w nocy.
 Dwie dziopy: Werka, Gośka i Waldek na sianie
 Słuchają, oddech łapia - co się to tam stanie?
 Słysząc wyraźny turkot przed chatą, ktoś szepce.
 Zaświeciło się światło w najmniejszej izdebce.
 "Jarek! - wołają w trójkę - czy ty dziś spadł z byka?"
 Wtem ozwał się głos groźny starego Kiołtyka:

190. -"Cicho tam, spać parchatki, mom wos uspokoić?"
 - Potem szepnął do żony - "pora krowę doić,
 Szybko!"

Jarka nie zdybał. Leżelim w pierzynie,
 Jarek pomału wracał, skrzypnął na drabinie,
 Długo milczał, nieczuły na Waldka szczypanie,
 Wreszcie szepnął: "Dzień dobry panie kapitanie!"
 - uciekł z frontu, przebrany za chłopca na wozie.
 O rany! Co za dziad - on w kufajce, w powrozie,
 Stary gumiak na nodze, broda jak u żubra.
 I to jest stryj kapitan, żołnierz, a nie tchórz brat.

200. Tata by nie uciekał, ani ja, za Chiny,
 Jaki to był elegant, jaki teraz inny"...

- "Co ty pleciesz? Stryk wrócił bez miecza, bez szpady?
 I nic już nie ma? Może w kufrze czekolady
 Przywiózł, tak jak przed wojną? Dziopy, pamiętacie?
 Każdemu dał z pół kilo, a cygara tacie
 Takie z watą. Na Boga! Kasia prasowała
 W każdy dzień mundur, spodnie - przy tym cała drżała,
 Żeby nie było śladu ani jednej skazy;
 Poprawiała, gładziła, trzepała sto razy" -

210. - "Jak się wystroił wreszcie, to aż oczy rwało,
 Kasi się pół złociaka na rękę dostało!
 Teraz cybuch, kufaja i gumiak na nodze,
 Dostał tego po uszach, po piętach w ostrodze.
 Zapytamy go jutro czy wie, która lewa?
 Tylko dziurką od klucza - złe humory miewa
 Czasami".

- "Pamiętacie, jak się na nas gniewał,
 Szeroki pas odpinał, tyłek by zagrzewał..."

Toć przecie nie wytrzymam, zaśpiewam tra ta ta,
Już do boju trąbka gra, tra ta ta, tra ta ta".

220. Stryk ma dużo orderów" - wtrącił Waldek mały -
Wszystkim się te ordery bardzo podobały"
- wykrzykiwał im Waldek, aż echo leciało,
Lecz mu gębę zatkali, czym się tylko dało.
W izbie stryj z adiutantem i Kiołtykiem radził:
Gdzie się ukryć, jak przeżyć, żeby nikt nie zdradził!

N a s z e D ą b k i i p a n i G o łą b o w a

- Dąbki były jak bajka z tysiąc jednej nocy.
Kto tam bywał, tam chodził, zapomnieć nie w mocy.
Trzeba przejść przez kwitnącą białą wiśnią Żmiącą,
Obok młynów chłopskich z wodą bystro spadającą,
230. Drogą poprzecinaną spadzistym potokiem,
Piąć się w górę, hen w górę ku lesistym stokom,
Aż się stanie w rozstajach u borów pod chmurą;
W prawo ścieżka na Dąbki, w lewo w Gołą Górę.
Z Gołej Góry już blisko w Akowców szalasy,
Zaś w Dąbki przez Chełm bystry poprzez mniejsze lasy,
Przez brzeziny, wygony, zboża, jeżyn pasy,
Poprzez kępy, tarniny i kamieni kupki,
Dojść do podniebnej lipy przy studni, pod dąbki.

- Chodźcie "moje dziopecki" na Jaworz pod Dąbki:
240. Na prawdziwki, kozaki, maślaki, gołąbki,
Na czernice, na tarki i na rydze jare,...
A potem na "cud - baśnie, bojdki" babki starej,
Co mieszkała tam w chacie zapadłej pół na pół
I dziewięćdziesiąt dziewięć lat miała na karku.
Takiej babki, co żywo, posłuchać się godzi.
Takich ludzi się mało w naszych czasach rodzi...

- Stulatka ta wesoła "wściekłą" kozę pasie,
Grule chowa pod piecem i namawiać da się
Na bajanie o życiu swym nieco przydługim.
250. Głos ma ostry, jak gdyby ziemię orał pługiem.
Oczy takie życzliwe, śmiejące, kochane.
Nim babka chrząknie, mówić zacznie, zasluchane

Dziopki topią w niej bystro rozgorzałe oczy.
 Serce grzmoci i dusza ledwie nie wyskoczy.
 (Babcia wie dobrze, że nie chodzimy za grzybami,
 W koszach są worki z zeszytami i książkami):

..."Biją się Miemieć z Purckiem, Cornogóra z Murckiem,
 Nanglik z Płochem, Hiszpankami, Madziary z Kruckiem"..."
 - Drugą wojnę razem z pierwszą wymieszała równo -
 "Wy się uczcie tu chłodenki,... a Miemce to g.....

260. Jo wos zaś haw przypilnuje, bo mom starą kozę,
 Niek tu ino Miemieć przydzie, łona mu pokoze!".

Przy chałupie siadła stara Dąbkowa stodoła.
 W tej stodole na boisku była tajna szkoła.
 Stół na wrotach, wkoło ciasno i głowa przy głowie,
 W ciszy wielkiej i skupieniu lekcje Gołąbowej.
 Profesorka ta, harcerka, świetnie wykladała:
 Język polski - gramatyka, historia szumiała.
 Wzięła wszystkich swą młodością, zapaleń, urodą -
 Tu ją wojna wnet po studiach wyrzuciła młodą.
 270. Bosonogów swym harcerskim przygarnęła sercem,
 Chociaż sama w przeraźliwej żyła poniewierce.
 Z mężem swoim, mecenasem, oboje czuwali,
 Byśmy z wiedzy ich przez wojnę wiele skorzystali.

Przydałby się Zjazd na Dąbkach - Pani Gołąbowo!
 Mąż Twój w grobie, Babka w grobie...
 My piszmy na nowo!

- W Dąbkach było najbezpieczniej, głuźka rozszumiała
 Z tyłu miała partyzantów, z przodu Żmija cała.
 Od małego do dużego każdy był zwiadowcą.
 Cierpła skóra w tych zaborzach nawet hitlerowcom.
 280. Babka sobie ulubiała Gośkę od Kiołtyka,
 Głaszcze ją po krągłej buzi i kwiateczki wtyka
 Do dwóch cienkich warkoczyków, co sztywno sterczały.
 Dziwną słabość miała starka do tej dziopki małej,
 Co uciekła na naukę ze starszą młodzieżą.
 Gdy jej ojciec się dowiedział, srodze wąsy zjeżył.
 Więc mu Pani Jasia rzekła: "Słuchajcież Kiołtyku -
 Dajcie spokój małej Gośce, bym nie rzekła...bziku.
 Dziecko zdolne, naukę chłonie uszami obiema -

Dość! Skończyłam. Gośka u mnie i gadania nie ma!"

290. Wkrótce babka swą "chłodenkę" serdecznie witała
Czernicami, gołąbkami pierwszą częstowała
I płakała jak jej zdjęcie z Goską przedstawiano.
Gośka je schowała święcie jak matczyne wiano.
Gdy ją Gośka poprosiła:

..."chwilkę se siednijcie,
Opowiedzcie nam dziś coś - Wasze młode życie,
Opowiedzcie jak to było, Babciu nasza złota"...

"A dyć dobrze! Życie dziopki, jak nić z kołowrota
Mi leciało: styrek chłopów miałam, jak tu stoję!
Oni tam cekają na mnie, jo sie jyk nie boje.

300. Jedno - szło po srebie, głupie, na klepisko buchło.
Drugie - zawsze było słabe, no i samo zduchło.
Trzecie - za bardzo pyszkiwe, trochem przycisnęła,
Cworte zaś - na wojnę poszło i sie nie wróciło"...

Babka sie uśmiecha milczkiem, całkiem po staremu,
My wybałuszamy ślepią, rychtyk po oślemu.
"Niek no ino złapie Miemca, jak Pon Bóg poszęści,
To mu pysk kociubą skraję, furt na styry cęści".
Tu po buzi Gośki krzyż machnęła ręką czarną
I z powagą dalej słuchać już było na darmo.

310. Śmialiśmy się do rozpuku razem z Gołąbową,
Babka zaś zrobiła minę - mordować gotową:
"Jakby Goškę kcioł ukrzywdzić, wycie, słowo daje,
Złapie Szwaba, no i łeb mu na kapuste skraje".

Już chłopaki silne, młode zaciskali pięście
Razem z babką. Nie kłamiący - Gośka miała szczęście
Z dziurką w brodzie, no i ząbkiem urwanym na przedzie,
Patrzy w błękit radośnie, prym w nauce wiedzy.
"Na dziś koniec - zjeżdżajcie osobno dwójkami!"
"Rozkaz Pani profesor - fruniemy krzakami".

320. Każdy swoje kajety łapał i upychał;
Ten w zanadrze, ten w gatki, ten wzdychał lub prychał.
Po chwili cisza w Dąbkach, wszystkimi miedzami,
Paryjami skakalim, potokiem, działami
Spływaliśmy w dół Żmiją - każdy do swej chaty

W literaturę, historię, łącinę bogaty.
 Śnił nocą, bujał wolny jak orzeł w błękitach,
 Bitwy śmiało, odważnie w książkach lub zeszytach
 Staczał, no i wygrywał; ..."słuchaj Hitler kamrat,
 Żebyś nigdy na Dąbki nie chodził bez harmat".

330. Na Wysokim ktoś podły Niemców zawiadomił.
 Szpieg, zdrajca - nie wiadomo, kto po nich zadzwonił.
 Przyjechali, strzelali, wszystkich wylapali.
 Profesorów i uczniów ziemią przysypali.
 Stopięćdziesięczny zespół katakumba skrywa
 Odważnych polskich dzieci. Lecz legenda żywa
 Na zawsze pozostanie. Żmiąca pozostała!
 Wielka dla okolicy naszej to pochwała.
 Nikt nie zdradził. Przetrwały schadzki - egzaminy,
 Wypadły w Sącz i Kraków. Bali się ci z gminy,
340. Bo wójt niepewny przepadł bez wieści w podróży,
 Chociaż miał do pomocy trzech tajniaków - stróży.

P r o f e s o r Z e l e k

- Pan Zelek, matematyk, "Liptakówką" zwany,
 Potężnym był filarem przez Opatrzność danym
 Dla wszystkich tajnych kursów, tych wyższych i niższych
 Człkiem był najwspanialszym. Jak ja go opiszę?
 Trzeba rym dobrać jędrny i rytm odpowiedni
 Nie wysoki, nie niski, najlepiej ten średni.
 W Żmiącej - na Liptakówce najmłodszym był synem,
 Chłopcem na naukę z domu wysłanym jedynym
350. Przed wojną. Najpierw w Sączu, a potem w Krakowie,
 Zdolny, pilny, uparty. Niech wam każdy powie,
 Ile wspaniałych zalet w tym człeku siedziało.
 (Mam tremę pisząc o Nim). Życzliwie i śmiało
 Patrzył, ironicznie trochę, dogłębnie i prosto.
 Mieszał się każdy przy nim. Podglądał go po sto
 Razy. Człek oczy spuszczał w sposób idiotyczny.

- Witek! On Wydział matematyczno - fizyczny
 Kończył w Krakowie właśnie przed samątką wojną.
 Cóż by było, gdyby go w wojnę niespokojną,
 360. Długą, nie było w Żmiącej?. Miał izdebkę małą
 U brata i bratowej - rodem od sąsiada;

- Jakże byli odważni, uczcić ich wypada.
Na śmierć się narażali w swoim własnym domu.
Przyjmowali nas z sercem i nie po kryjomu.
Tu profesor dawał lekcje matematyki,
Do dalszych grup sam chodził. Chemii i fizyki
Też uczył - to jego przedmioty - nieodmownie,
Bez żadnej odpłatności, bezinteresownie.
Jeszcze był kawalerem dumnym i wspaniałym,
370. Kokietować go - ale jak? Też nie wiedziały
Nawet sławne z podbojów, przepiękne Żmianki,
Ani znane matematyczki - Strzechowianki.
Dałby się może uwieść Marynie, zaiste,
Najstarszej Kiołtykównie. Ona filozofa,
Jego kolegę wybrała. Sam to ocenił,
Że nie była kokietką - pochwalił, nadmienił.
Przygotował ją dalej do matury, właśnie -
Pierwszej tajnej matury. Niech tę wojnę trzaśnie!
Iluz ludzi wyuczył z tych nędznych wertepów!
380. Nieoceniony!. Ileż tych młodych czerepów
Doprowadził do studiów? Bez szpady, kontusza
Walczył, co dzień zwyciężał. Twarda chłopska dusza,
Niestrudzona! O swojej wspaniałości nie wie.
Gdy trafił na próżniaka, zapalał się w gniewie:
Khe, khe, khe,... mówił wówczas mocno i głęboko,
"Zapamiętaj to sobie, ty, pi-razy-oko!;
źle w mgle i snach bolejącym ku wiedzy progu iść.
Wszak wytrzymałem, cierpiącym, prawdziwie miłującym
Bóg do nóg poznania wiedzy strąca kiść!"...
390. Ponurego u niego nie było oblicza.
Mniej zdolnym, ale pilnym krzyżyki doliczał,
Pytał wprost, bez ogródek: "Skądżeś to odwalil?"
-"Trochu stąd, trochu stąd" - za prawdę pochwalił
Urwipółcia, któremu nogi ciągle drżały,
Gęba się rozwierała, oczy bałuszały
Z ciekawości, co pan "Psor" na to wszystko powie.
"No jeszcze zobaczmy!" - i ręką po głowie
Poklepał. Pamiętam to. Tuż przed końcem wojny
Przerabiał z moją bandą, na swój sposób hojny,
400. Bezinteresownie, "mantykę" z samymi dziopami
W swej małej izdebczynie. Stół z trzema krzesłami
Obsiadały trzy dziopy. On na łóżku siadał,

Jasno i zrozumiale równania wykładał.
 Potem, gdy już był kontent, wesoło gawędził
 I przerwę z dziewczynami, nie wychodząc, spędził.
 "Słuchajcie Strzechowianki, dziś słońce w paradzie
 - Rzekł raz - wyjdziemy z izby, uczymy się w sadzie".

- Porozdawał więc stołki. Wiśnie kwitły białe,
 Świat cały pachniał wiosną, słońce przyświecało.
410. Mnogie ptactwo świergotem ucho rozwesela,
 Nastrój cichy, odświeżony, była to niedziela.
 Najmłodsza z bandy, Wasia, krew miała nie wodę,
 Oczy śmiałe, kuszące uśmiechem, urodą
 Zmieniały, wierciły wciąż każdego mazgaja,
 Siedzi, ołówek gryzie i miny wystraja,
 Nozdrza rozdyma. Wiosna, prześliczne ustronie
 Rozmarzyły dziewczynę. Nie słyszy, że do niej
 Zwraca się Profesor. Krzesłem zaczęła merdać
 Odlamaną gałązką pod stolikiem derdać
420. I bujać w tę, i nazad. Lecz cóż to się dzieje?
 Krzesło na tylnych nogach do tyłu się chwieje,
 Majestatycznym łukiem Wasię zakreśliło,
 Cienką wsioską spódniczkę na głowę zważyło.
 Majtek całych nie było, z rozwartym przyporem,
 Przez które całą dziewczęcą faunę i florę
 Prosto, vis a vis, Zelka pokazało śmiało.
 Siedzieliśmy zgłupiali. Kiedy dziewczę wstało
 Twarz zbieleła ognistym napływa kolorem.
 Huragan śmiechu wstrząsnął najpierw Profesorem,
430. Śmiał się i śmiał serdecznie, aż echo leciało,
 Z jednej góry na drugą, z powrotem wracało.
 Śmiał się już z pół godziny za te wszystkie roki,
 Obie ręce założył wprost na oba boki.
 Pot z czoła otarł: "Dosyć! Już całkiem nie mogę,
 Na dziś już nam wystarczy, jutro wam pomogę".
 Podszedł, wziął krzesło Wasi, co z góry zleciało,
 Znowu śmiał się i echo znów się za nim śmiało.
 Dusia, ja, no i Wasia w pestkę skołowana,
 Zatykałyśmy dzioby od śmiechu do rana.
440. Jeszcze dzisiaj, gdy wkładam do wspomnień tę chwilę,
 Długopis po zeszytce fruwa jak motylek.
 Ale starczy dygresji dla nieszczęsnej wiosny.

"On" uczył w Strzechowicach, Żmiącej, Sechnej, Krosnej.
 Spieszył tak całą wiosnę z głową pochyloną,
 Niemcy lewą wędrują, a On prawą stroną.
 Gimnazjum i liceum matemat.-fizyczne
 Mają swój poziom. Warunki prowizoryczne
 Znikają wprost przy jego ofiarnej postawie -
 Zdaje wiara przy srogim profesorze Rapfie.

450. Co rok Komisja Weryfikacyjna Tajna
 Egzaminuje młodzież. To bezczelność skrajna
 Pod boki Niemców w Żmiącej, w domu u Sośniaka
 Rodzi się maturzysta z młodego Polaka.
 Komisja: Rapf, Misiaczek, pani Fedakówna.
 Prof.: Kołodziej, Zelek, Uryga, Oleksówna
 Całe noce czuwali, bo się o nas bali.
 Od rana do wieczora trwały egzaminy.
 Ile nerwów zszarpanych wśród tej krzątany,
 Ile troski, zmęczenia skrywali w obliczu -
460. Trzeba to dzisiaj spisać, podsumować, zliczyć.
 Bohaterzy!

My sobie nie zdawaliśmy sprawy,
 Byliśmy tacy młodzi, ufni i ciekawi,
 Wojną oszołomieni. Mieliliśmy to szczęście
 Mieć we wsi takich ludzi po wrześniewej klęsce.

Raz jeden - stary Kiołtyk mówi jakoś grzecznie:
 "Na Liptokówkę idźcie. Pół litra koniecznie
 Dobrej wódki zanieście. Witka poczęstujcie!
 On przecie wszystko darmo, ludzie pomiłujcie,
 Nic nie przyjmie. Jednego - może se choć grzotnie!

470. Wódka niezła, to bierzcie, bo mi wstyd okropnie,
 Ale przy tym miarkujcie, by sie nie obraził.
 Ładnie mu podziękujcie, nauką was zaraził,
 Komisja zaliczyła wam już trzecią klasę.
 Zachowujcie się sroki - śmiechów, ni hałasów
 Żadnych! Dobra?...

Ano, my w łapy półlitrowkę!
 Jak odrzutowce pędzimy z nią na Liptakówkę.

"Profesorze kochany!" - krzyczymy od proga -
 Dziś żyjem, jutro gnijem, teraz chwila droga!
 Chcemy Was uszanować, uściskać, winszować,

480. Życzyć zdrowia. Przyjmijcie! Niech Was Pan Bóg chowa!

Zaczął mrugać oczami - ponurakiem nie był.
Trzy nas było, trzy razy dziarsko do nas przepił.
Wódka mocna, Profesor uśmiecha się szerzej:
Khe, khe, khe, Strzechowianki! Niech was lichy bierze!
Zawołał swego brata, gazdę z Liptakówki,
Żeby razem dopili resztę półlitrowki.
Trochę za szybko. Rety! Profesor pijany.
Wchodzi bratowa - zdziwiona pogląda spod ściany,
Śmieje się: "Hej, pijoki, macie corną kawę".

490. "No, dziewczyny - rzekł Witek -to za Waszą sprawę!
Za zwycięstwo, za wolność, za nauki lata.
Dziś to od Was przyjąłem, to dla mnie zapłata"...
Rozochocił się, wyjął karabin ze słomy,
Lecz my z przestachu oknem uciekły za domy.
Ostatnią w oknie złapał, zaśpiewał: "Oj dana,
Dusiu! Będziesz dziś ze mną siedziała do rana".
Lecz i Duśka uciekła za nami do domu.
Tylko cicho! Słyszycie? O tym tss nikomu.
Nazajutrz sam to wyznał:

"Pierwszy - ostatni raz,

500. Zapomnijcie wy o tym, jeszcze nie nadszedł czas!
Już się trochę kotłuje w tej niemieckiej matni...
Wczoraj - wiecie - wypilem. Co było, a nie jest,
Żeby mi to nikt nigdy nie zapisał w rejestr!"
Gdyby wszyscy pisali o nim swe wspomnienia,
Miałby pomnik najtrwalszy z wiecznego kamienia.
Byłby jako testament dla młodych Polaków.
Sława, chluba i chwała dla takich Żmiączaków!
A czyż można wykręcać, że papieru nie ma,
Jeśli jest dzieło Zelka - poematu temat!

510. Gdyby on to przeczytał, bo on jeszcze żyje!!!
Dopnę tego, choć urwałby mi za to szyję.
Pod ozdobną okładką arabeski liter,
Choć i marmur zmurszeje, rozsieje się sitem.

W rok po wojnie Gimnaajum Koedukacyjne
Powstaje w Ujanowicach i sale lekcyjne
Wypełniła po brzegi chłopska młodzież biedna.
Dla Grona pozostała kancelaria jedna

- Przerobiona ze starej plebańskiej kuchenki.
 To prawda - przypomnij sobie mały i wielki,
 520. Którzy jeszcze żyjemy. Nasze Grono w grobie!...
 Pani Jasia i Zelek we własnej osobie
 Żyją jeszcze. Ksiądz doktor Smereka, Kaczmarek
 i Ksiądz Dziekan. Opisać się staram na miarę
 Mych możliwości. Słabe, ale szczere chęci!
 Wy mi dopomóżcie, proszę, w górze Wszyscy Święci!

Profesorzy mieszkali po izbach niewielkich
 Wynajętych przy stajniach, w niewygodach wszelkich.
 Ale młodzież kończyła gimnazjum, liceum,
 Głośno pod koniec roku śpiewając "Te Deum"!

530. Zelek uczy nas znowu, nadal swoje siły
 Poświęca nam, przyjaciel, matematyk miły.
 Jako naoczny świadek dokument ten składam,
 Jak najszybciej na stolik redakcyjny nadam.
 "Virtuti Militari" Tobie się należy
 Od przyszłej wolnej Polski, Ministra, młodzieży!
 Gdy się w Śączu dźwignęły szkoły, On wezwany
 Uczył tam jeszcze długo, zawsze szanowany.

- Ja już o gimnazjum - liceum w Ujanowicach
 Kończę. Jego z lat wojny uczennica.
 540. Czy mnie kiedy wspomnisz - nie wiem?
 Wiersze te znudzą Cię może.
 Więc to tylko jeszcze powiem:
 W drodze życia szczęść Ci Boże!
 Wierszyk Twój w pamiętniku mam i autograf.
 Młodzieńcze Twoje zdjęcie odnowił fotograf.
 Oby Twoje Szczęść Boże do Ciebie wróciło!
 Twoje ofiarne życie pieśnią rozdzwoniło!.

PANI DYREKTORKA

ZOFIA OLEKSÓWNA

Cześć Jej pamięci!

W chwili, gdy piszę

550. O jej wielkości. W cmentarnej ciszy
 W rodzinnych stronach, skąd żywot wzięła -
 Polskę dźwigając, cicho spoczęła.
 Na nic by o Niej mówić, kto nie znał jej duszy.

Najlepszym pióropisem można tylko wzruszyć,
 Zadumać, snuć refleksje nad wspaniałym krajem,
 Nad ojcem, matką, wioską, która ją wydaje.
 Tak, bo Ona i zza grobu powie: ..."Niczego
 Nie chcę, nie chcę dla siebie, lecz ducha światłego
 Dla Was, polska młodzieży i ze wsi, i z miasta"...

560. Ręka ma drży: Twa postać pod szczyty urasta
 I grób Ciebie nie skryje, aż po wieczne czasy
 Chwała wróci do Ciebie przez góry i lasy.
 Siłaczko naszych czasów i dzieła pięknego.
 Poruszyłaś ogromną maszynę tajnego
 Nauczania. Samotna, bez własnej rodziny,
 Nie miałaś w czasie wojny spokojnej godziny.

- Stary Twój dom rodzinny był czynnym wulkanem,
 Kuźnią świetną, sprężystą. Ty, czarnym, wnikliwym,
 Mądrym okiem śledziłaś los wojny. W tych głowach
 570. Nad księgą pochylonych, w mocnych, pięknych słowach
 Kułaś ducha z żelaza, dopóki gorące,
 Przetrwałaś z nami wojnę w rodzinnej wsi Żmiącej.
 Bohaterko!

- Cnót wzorze, co góry przenosi
 Potęgą ducha, ofiarą, męstwem, co nie znosi
 Strachu, lęku przed śmiercią, miernoty, niewoli.
 Z wielkim umysłem, sercem, co cierpi i boli,
 I troszczy się o wszystkich, i wszystkich usidla
 Stalową wolą, rozumem, a mocą uskrzydla,
 Wzrokiem, co przeszłość bada i co przyszłość tworzy,
 580. Wiedziałaś, co młodzieży okno w świat otworzy.
 Polko!

- To Twoje hasło: "Przyszłość to życia trud,
 Nie będzie dana z nieba przez żaden wielki cud!
 Lecz zdobyć ją potrzeba i serce w służbę dać,
 Nie burzyć, nie niszczyć swych młodych lat zapału,
 I ciągle sięgać wzwyż w krainę ideału!"...
 Jak ciężko być musiało na studiach w te lata,
 Kto był ze wsi przed wojną. Do chleba herbata.
 Kto przeżył, był wielkim dla swojej wsi bratem,
 Kto umarł - wnet do nieba szedł prosto bohater.
 590. Chrześcijanko!

Do śmierci świeciłaś przykładem,

- Bo do Boga cudownym szłaś Franciszka śladem.
 Gdy krwi Tobie zabrakło - było już po wojnie,
 A nie chcąc brać niczyjej - umarłaś spokojnie.
 Dawałaś i dawałaś, wzamian nie chcąc nic brać,
 Na wszystko, co szlachetne zawsze Cię było stać!
 Dyrektorko
 Ujanowickiego Gimnazjum Samorządowego.
 Po strasznej wojnie do szkoły przyjęłaś każdego,
 Wszystkich z tajnych kompletów tych dawnych i nowych.
600. W szkole na starej plebanii tysiąc głów, a zdrowych,
 Szczęśliwych, bystrych mądrali wiejskich, silnych na schwał
 Kto więcej z nas wszystkich Ojczyźnie swej dał?
 Polonistko!
- Za Twoim to pięknym przykładem
 Zdążaliśmy pisarzy i poetów śladem
 Od Reja aż po Staffa i dalej, bo marzeń
 I arcydzieł zgłodnieli - my biedni Ikarzy!...
 Powtarzamy: "Na Anioł Pański biją dzwony.
 Niech będzie Chrystus pochwalony". Pochwalony...
 Pamiętam jeszcze dobrze Twój akcent, ton i głos
610. I wiem, że Twoja wielkość - to także jest mój los.

P r o f e s o r K o ł o d z i e j

"Błogosławieni, którzy pośród gromów
 Nie utracili równowagi ducha,
 Którym na widok spustoszeń i złomów
 Nie płynie z piersi pieśń rozpaczy głucha,
 I którzy w nocy najczarniejszych cieni
 wierzą w nadejście porannych promieni".
 (Adam Asnyk).

- Ten wiersz mam w pamiętniku, autograf jego,
 Lecz śmierć już go wyrwała z żyjących szeregu.
 Profesor Tomasz Kołodziej ze Strzechowic rodem,
620. Wieś pod Żmiącą, nad bystrym Łososiny brodem.
 Na strzeszyckim pagórku miał dalszą rodzinę.
 Wielkim był samotnikiem. Matka to wdowina

Co go po pierwszej wojnie w Krakowie kształciła.
 Jedynemu synowi życie poświęciła.
 Zaparłszy się już siebie, z rana do wieczora
 Harowała, by z syna zrobić profesora.
 Dyplomowany magister przed wojennym czasem
 Ze wsi, jak Oleksówna, rzadkim był rarytasem.

- Byli to samotnicy - przed wojną uczyli:
 630. Ona w Sączu, On w Gnieźnie, do wojny dobyli.
 Przyjechali, gdy pracę przerwała już wojna,
 Powrócili w rodzinne wertepy spokojne
 I zarówno jak duchy potężne, skrzydlate,
 Nie zwlekając za tajną wzięli się oświatę
 Rówieśnicy - dla okolicy jak duchowe wieże,
 Dumać czas na ich grobach, wyszeptać pacierze
 Pokorne i gorące, łez srebrzystych zdroje
 Wycisnąć w zimną płytę. Tu leżą oboje.
 Samo pióro niech kreśli o wielkości dziwy,
 640. Niech przywróci ich dla Was, kiedy byli żywi.

- Profesor Tom. Kołodziej miał swoje nawyki:
 Był dziwny, niepojęty, my łobuzy, smyki
 Podglądaliśmy stale - jednym tchem, od nowa,
 Czasem nas zatykało, czasem puchła głowa
 Od myśli gwałtowniejszych, którymi napawał.
 On wykształcenie miał - od cała sprawa!
 Miał też kawałek pola kupiony przed wojną,
 Na pagórku nade wsią, z gaikiem spokojnym
 Tak pięknym, tak bajkowym! Gaik był równinką
 650. Nad stromą ścianą krzaków z rzeką Łososinką,
 Nad brzegiem jej wieś stała - Strzechowice zwana -
 Szło się w gaik podpatrzeć profesora "Pana".
 Kawalerem półwiecznym był za drugiej wojny,
 Mieszkał przy starych krewnych, bezdzietnych, spokojnych,
 Na Pagórku, co stoi przeciw Jasnej Górze.
 Głodowali pospołu. W polu rosły róże
 Najdziksze, zwane polne, romantycznie zwiewne.
 Trzy morgi Pan zapłacił - "na czasy niepewne" -

- I jak raz padła wojna, co tu go wróciła,
 660. A ta rodzinna ubocz jakże była miła.
 Podążał do gaidu o rannym świtanie

- Romantyk i artysta. Przy ptasim śpiewaniu
 Tworzył... A potem zbierał prawdziwki, kozaki,
 Gołąbki też tam rosły, lecz zwinne dzieciaki
 Przelatywały przed nim. On cichy, kochany
 Słwał radosne uśmiechy zgrai rozbieganej
 I delikatnie, zręcznie ustępował z drogi
 Każdemu bez wyjątku, choć i człek ubogi...
 Czasem chadzał za młynem, ścieżką wedle strugi,
670. Taki uroczy bulwar nie istnieje drugi.
 Po lewej ręce ściana zielona i stroma,
 Z prawej przepaść głęboka, wielka, niewiadoma.
 Wzdłuż tych ścian złota struga pędzi do galopu,
 A przy niej ścieżka wśród mchów przy strudze z przekopu.
 Ciągnie się to ustronie aż od wsi pod Żmiącą
 I ściąga na młyn wodę od potoka rwącą.
- Ścieżką tą cichą, tajną i tak piękną w lecie
 - Nie wierzycie? Przyjedźcie, sami się dowiecie -
 Pan Profesor sam z książką spieszył jak najdalej...
680. - A my, wiejskie urwisy, drogę zagradzali -
 On wysoki i silny jak jakiś duch gajów
 Patrzył jak palce w gębie "pędraki" trzymają,
 Uśmiechał się przyjaźnie, swojsko i łagodnie...
 My w nogi, dzierżąc w rękach spadające spodnie.
 Legenda o nim wieści, że kiedy był młody
 Zakochany był pono w przepięknej urody
 Dziewczynie zza paryi, co z jego pagórkami
 Sąsiadowała. Lecz ojciec ożenił córkę
 Z chłopem, co z Ameryki przyjechał z procentem,
690. Pożyczył im pieniędzy. On biednym studentem
 Był w chwili owej. Chłop zaś za dolary
 Grunt kupił. Lecz nie było nieszczęśliwszej pary.
 Po kilkunastu latach Stefcia umierała.
 Był wtedy profesorem. Miłość jego stała -
 Tęsknił, leczyl ją, żywił, choć innego żoną.
 Rozpaczał. Samotnością swą godzinę oną
 Przyplacił. Z czasem lata - co mogły - zmywały.
 Gromadził książki niezwykle, w nich dochód cały
 Lokował. Białe kruki! Niemka mu schowała
700. Znajoma z Gniezna. Dzięki niej biblioteka cała
 Wojnę w skrzyniach w jej domu spokojnie przetrwała.
 Wojna - to najważniejsze, o czym pisać chciałam.

- Gdyby był śmiały, chamski i trochę dumniejszy,
 Nie cierpiałby tak biedy w sposób najstraszniejszy.
 Gdyby był na krewnego dzierżawcę nalegał,
 Może by ten dla niego coś z garnka wygrzebał.
 Pieniądze się rozeszły, nie było zapasów,
 Nieraz się szedł pożywić do gajów i lasów
 Lub piekł ziemniaki w piecku. Zośka mu wkładała,
 Co starym pomagając na grunt zarabiała.
710. Nie pokazując babce - przynosiła parę.
 Dziękował jej więc za to, wdzięczny ponad miarę.
 Uczył w tajnych kompletach, tam był obiad jakiś,
 Lecz nieraz przed obiadem uciekano w krzaki,
 Bo... "rany Julek - łapanka! Uciekać pieronem
 Na Dąbki dziopy, w olszynę, a potem wygonem,
 zmiąckimi działami, jazda! Niemiecka nagonka!
 Jeść wam da pod Dąbkami Małgosia Siwionka.
 Łapaliśmy co groźne: zeszyty i książki,
 Mała Gośka chwyciła dwie czerwone wstążki,
720. Jedyń skarb, co miała do dwóch warkoczyków.
 Migiem opustoszała wieś furtką Kiołtyków.
 Pan Profesor uchodził paryją w Pietrówkę,
 Lekcje nie zakończone, ...kysz! feralną dniówkę.
 Po dwa razy w tygodniu poprzez wojnę całą
 U starego Kiołtyka miał pracę niemałą,
 Uczył grupy z niemieckim, polskim i łaciną.
 Kiołtykowa warzyła kapustę, kurzynę,
 Bardzo go szanowała, jak mogła prosiła,
 By nie gardził, bo nie wie, czy źle posoliła?
730. Do dziś dnia - Werka ratuj! Nikt już nie pomoże,
 Do dziś dnia w łeb się wali. Wszechmogący Boże!
 Gdy mu obiad kazano zanieść na południe,
 Zapomniała o sztuccach zamyślona cudnie.
 Gdy je potem zanosła i oczom nie wierzy;
 On sobie bez nich radził, bo puste talerze
 Stały jakby wymyte. Kapustę zjadł w chlebie,
 Zupę wypił, a kurkę? ...Niech mnie pies pogrzebie!
 Stała tak bliska płaczu niczym cielęcina.
 On tłumaczy, że: "pierwsza wina - darowina,
740. Bo zdarza się kobiecie też być roztargnioną" ...
 Uśmiechnął się, pogładził gębę rozognioną.
 Sam się również zamyślił, zapatrzył w podwórko

I wnet sprężystym krokiem sunął ku pagórkom.

Uczył w pobliskich wioskach, w Żmiącej i u siebie,
Gdzie go tylko wzywali, usłużył w potrzebie.
Tak jak profesor Zelek jeszcze nie żonaty,
Wolny jak Oleksówna - same eksponaty
Prawości, szlachetności z Uczelni Krakowskiej
W Polsce międzywojennej, z Ziemi Limanowskiej.

750. Wszystkie ogniwa w jeden łańcuch połączyli
Odwagą, prężną wolą - gimnazjum stworzyli,
Gimnazjum i liceum w najbiedniejszych stronach,
Gdzie w każdej chałpie dzieciak jakby zębów w bronach.

Pędziliśmy za nimi i we dnie, i w nocy,
Oni strzelali patrząc, jak pociskiem z procy,
Światłem. Gnani za nimi wielkim głodem wiedzy,
Odrabialiśmy lekcje przy bydle na miedzy.
Wszyscy oni nas darmo uczyli, ciągnęli,
Głodni, nieustraszeni i swego dopięli.

760. W roku czterdziestym piątym wypełnili szkoły:
Licea, uniwerki, sami jak Anioły
Znów uczyli na miejscu, na starej plebanii
Długie lata po wojnie, dając Polsce w dani
Ludzi twardych, nim sama na nogi stanęła,
Szkoly rozplanowała, oświatę podjęła.
Podałam same fakty, pióro rękę wodzi,
Wy oddajcie do druku - przyjaciele młodzi!

Ksiądz doktor

Władysław Smereka

Od "Witka" z Liptakówki przez wąwóz, pasieki
Biegliśmy na łacinę do Księdza Smereki.

770. Na Jego cześć już za wojny układano wiersze.
Ja już po "złotych godach" piszę strofy pierwsze.
Patrzyłam na tę postać oczami podlotka,
A jeszcze ciągle marzę, by Go kiedyś spotkać,
Przyjmował nas na lekcje u siebie w pokoju,
Narażał siebie, Księży... Nie było spokoju
Całą wojnę ni chwili u Księdza Dziekana,
Pełno swoich i obcych od nocy do rana.
Przyjmowali obydwaj. Gońcy od Krakowa
Wchodzili skrycie, tajnie, by znów paczka nowa

780. Podręczników dotarła na tajne komplety,
Dla chciwych wiedzy uczniów - najdroższe prezenty!

Miał taki sposób bycia Ksiądz doktor Smereka,
Że na swe konto zaliczał każdego człowieka.
Czym? Przyjaciele młodzi! Miał śmieszne usteczka
I nimi przy Ołtarzu "meczal" jak owieczka.
Jak się nimi śmiał szczerze! Gdy tylko popatrzył
Zagadał dowcipami, ośmielił, uraczył
Salwą śmiechu, powagą radosną, dobrocią,
Tolerancją i własną bezinteresownością,

790. Ogromną wiedzą. Dla nas był sfinksem i bożyszczem
Takim jasnym, że jak ćmy biegliśmy doń wszyscy,
Jak te muchy do miodu i starsi, i młodzi.
Optymista! Natura rzadko takich rodzi.
..."Po groźnym, docieklwym, cnym Księdzu Dziekanie
Był jakoby kto balsam położył na ranie"..
Ktoś dawno ten wiersz pisał. Przeczytajcie proszę,
Niech ujrzy światło dzienne. Znam go i ogłoszę,
A że go spamiętałam amż po latach wielu,
Znajdziesz go w tych wspomnieniach, młody przyjacielu.

800. Losem wojny do nas gnany
Przyjechałeś tu kochany.
Serce Twoje się krajało,
Kochać Polski nie przestało.
Więc rzuciłeś swe tęsknice
W nasze małe okolice.
Zbieraliśmy z Tobą zioła,
Chodziliśmy do Kościoła.
Zdobyłeś sławę lekarza
I kapłana u Ołtarza.
810. Byłeś dla nas profesorem
I dla dusz młodzieńczych wzorem.
Nie zapomnim tego przecie,
Że kochałeś nas nad życie,
Skrycie nad nami pracując,
Dla Ojczyzny wychowując.
Nie zapomnim również tego,
Że dla pożytku naszego
Jeździłeś aż pod sam Kraków,
By zaopatrzyć nas żaków

820. W książki i pomoce szkolne,
 Ponosząc trudy mozolne.
 Zostały pamiątki trwałe,
 Twe fotografijki małe.
 Kto by się tak fatygował
 I byle kogo "zdejmował".
 Zdobyłeś świetną naukę,
 W niej życia prostego sztukę,
 Wyniesioną z chaty wiejskiej
 I z tej reguły harcerskiej,
830. Która uczy nas każdego
 Jak kochać bliźniego swego!
 A kapliczka w Żmiący mała
 Zawsze będzie pamiętała
 Te nabożeństwa tajemne
 I te szeregi podziemne.
 Szczęść Ci Boże Księżę drogi
 Na Twe nowe życia drogi.
 Niech Cię wszędzie tak kochają,
 Zasługi Twe doceniają.
840. Niech Cię wszędzie tak miłują
 I we wszystkim naśladowają.
 Wspominaj Ujanowice,
 Gdzieś zostawił uczennice.
 Bóg Wszechmocny niech Cię darzy
 O czym sercem Twoje marzy.
 Żegnamy Cię dziś sedecznie,
 Boś Ty dla nas wzorem wiecznie.

- Proste to rymy, takie, jakie były wtedy,
 W naszym wojennym świecie, nastoletnim, biednym.
850. Teraz tego wszystkiego mało się pamięta.
 Do Kiołtyka przychodził z aparatem w Święta.
 W Strzechowicach był zwyczaj, że różne kolędy
 Chadzała śpiewać młodzież. Gdzie choinka, wszędy
 Wpuszczano chętnie wszystkie rozśpiewane bandy -
 Czy to dywan, czy klepisko. Temperament Wandy
 Usuwał w mgnieniu oka wszystkie przeciwności.
 Akurat Książdz Smereka u Kiołtyka gości,
 Chce słuchać kolędników, aparat ma z sobą,
 Będzie mógł robić zdjęcia. Cizba - ani nogą
860. Nie można było ruszyć. Wszyscy się zlecieli,

- Przyszli też tacy starzy, co zdjęcia nie mieli.
 Śpiewaliśmy potężnie, potem Ksiądz Smereka
 Każe świeczki pogasić, cicho stać i czekać...
 Ciekawość no i ciemność każdego pochłania -
 Co Ksiądz tam robi w kącie i co tu się stanie?
 Naraz trzasło - jak piorun błysnęły jasności.
 Naród wrzasnął i zadrżał od mięśni do kości.
 Ksiądz się śmieje, ucisza przerażone krzyki;
 "Cicho - to jest magnezja, poczekajcie smyki,
 870. Pokażę Wam jak wyjdą zdjęcia przy magnezji.
 Idźcie dalej pośpiewać"... Na dziś dość "herezji".

- Moment - już nie ma w izbie żadnego urwisa...
 Gdy wnet Ksiądz zdjęcia pokazał - nie da się opisać!
 Isty! Isty! O Jezu! Garła zotwierane,
 Oczy wybałuszone, jak te dobijane
 Baranki. Wasia z przodu. Gdy siebie ujrzała,
 Dwie lekcje na plebanii oczami mrugała.
 Zaufanie do Księdza Doktora z kretesem
 Przepadło. Fikła kozła, wciąż patrzyła zezem.
 880. Lecz Ksiądz Smereka kryzys przełamał złowieszczy
 Swoim serdecznym śmiechem, aż uwolnił z kleszczy
 Obrażoną ambicję nastolatki Wasi.
 Już Was nic nie przestraszy i minki nie skwasi.
 Nie gniewajcie się na mnie, porzućcie złe miny,
 Myślałem, że mi klisza pęknie, oj dziewczyny!...
 Znow śmiał się i podawał pomadki. Nam ślina
 Do buzi napływała, a w głowach - łacina,
 W biały dzień, tuż przy szosie i w pierwszym pokoju
 Tajne lekcje. Brawura naszego pokroju.
 890. Vis a vis okien żandarmów, co kielbasy syci,
 Przemykali pod boki, chowali jak zmyci.
 ...Miał młodego bratanka, też Smerekę Antka,
 Trochę starszy był od nas, tylko partyzantka
 I tajne egzaminy w Zmiący go trzymały,
 Spojrzenie zimne jak lód panny dostawały.
 Pomnę: zielony mundur, żołnierską postawę -
 Jak dalej przeżył wojnę, jak walczył za sprawę???

- Ksiądz Doktor przetrwał wojnę i pojechał w Kraków,
 Ulica Marka 10.. Żadnych innych znaków
 900. Z wielkich czynów nie stało. Ja świadek przytomny

- Postawię mu, na honor, wielki piórem pomnik.
 Pragnę, aby mógł jeszcze obejrzeć go żywy,
 Nie kiedyś z nieba jako gołąbeczek siwy.
 I dalszych dziejów Księdza bym się dowiedziała.
 Może po druku burza by się rozpętała
 W moich stronach, w Krakowie. Wtedy sprawa nasza
 Byłaby więcej warta, głośniejsza, ciekawsza.
 Czasem wracał z Krakowa - krótkie odwiedziny.
 Pamiętał wszystkich z przezwiska. Nie bez przyczyny
910. Pytał mnie: "Gilu, jak tam po wojnie, mów, nuże!"
 -"Lepiej"-. "Ale niech wszyscy będą po maturze,
 Egzaminu niech zdają, zwłaszcza z średniej szkoły,
 Niech każdy będzie mądry, wolny i wesoły"...
 -"Proszę Księdza! Tu jeszcze pijaństwo, pazerność,
 Bitki o byle głupstwo, obraza, zadrzeźnienie.
 Dwoje nas w naszej wiosce siedzi po maturze
 I ledwo dziury łbami zrobiliśmy w murze.
 O! Tak łatwo nie poszło, powoli, latami...
 Długimi latami nie liczono się z nami.
920. Cał po cał pozycję, przewagę moralną
 Zdobywaliśmy we wsi, by rozprawę wałną
 Ominąć, gniewy, bitki, procesy, rozróby.
 Po latach nas uznali. A ten, co miał gruby
 Pugilares od harówki nad siły, właśnie
 Mówił czasem: -"Lubię cię, niek to pieron trzaśnie".-
 I ten, co chodził pijany, nędzny, okradziony,
 Mówił: -"Ty serce złote masz i rozum szkolony,
 A mnie, jak byłem młody, za byłem wygnali,
 Do szkoły iść nie dali, pieniądze schowali,
930. Krzyczeli, często bili. Ja im uciekałem,
 Nocowałem po krzakach, w chałupie nie spałem,
 Urosłem, wziąłem graba, tego postraszyłem,
 A potem, co tam potem...uciekłem i piłem.
 Widzisz, teraz pić muszę, bo mi to najmilsze.
 Teraz "prąd" bydło pasie i czasy są inne.
 Ja sam kupuję czasem bajki, książki, wiersze
 I dziecka też czytają, bo mają łby szersze."
- Co wiedziałam mówiłam i z zalem mówiłam,
 On słuchał jak spowiedzi, aż sobie ulżyłam
940. I rzekł: "Pamiętaj Gilu, tak dawniej i ninie
 Że nawet wykształceni też bywają ś.....

- Trutnie i samoluby, antyhumaniści,
Kłamcy, kombinatorzy, antyaktywiści.
O tym mnie czas przekonał. Teraz ździebko przerwę.
Raz o klub poprosiłam laskowską ofermę...
Boże mój! To nie ważne! Jeszcze tylko dodam:
Kiedy pisać zaczęłam byłam bardzo młoda.
Chciałam, by Ksiądz przeczytał. Jak Filip z konopi
Wyskoczyłam z tym po Mszy. Ale mnie pokropił
950. Zimną wodą sceptyka - chyba dobrze zrobił,
Bo ostudził od razu, gorączkę mą dobił
Dziecinną i sztubacką, nierozumną, młodą.
Po latach ciszy, zwątpienia, z podwójną urodą
Odrodziła się muza w nadziejach ogromnych:
Zaśpiewać by, zaśpiewać dla swoich potomnych.
Doktor Smereka żyje, pomni "wielką sprawę",
Mógłby potwierdzić jeszcze prawdziwość ciekawej
Opowieści, co teraz przed Wami roztoczę.
Wątek nowy, a szkolny na pięć lat odroczyć.
960. I przytoczę przepiękną epopeję nową
Jakby "Ostatni zajazd" czysto narodową
Na wzór Mickiewiczowskiej. Historię prawdziwą,
Podhalańską, co stanie się legendą żywą
I wróci ona z przeszłości słowem drukowanym,
Gdy nasze losy i nasz czas okryje kurhanem.
"Ostatni zajazd" - wrogі, niemiecki sąsiedzie.
Byliśmy ci życzliwi. Polacy, choć w biedzie,
W pocie, we krwi i znoju swój kraj budowali,
Walczyli, krew przelali i wszystkim ufali.
970. Hasło narodów: "Pokój!" niechaj świat oprzędzie.
Na forum ONZ-etu przyjęto orędzie.
Wszak polski opór zaczął koalicję oną,
Hitler Polską się dławił i zapłacił słono.
Polska to pierwszy aliant antyhitlerowski,
Młodzież dzielna, bo dobry ród staropiętowski,
Obdzierany ze skóry, lecz swojego nie dał,
Krew serdeczną wytoczył, honoru nie sprzedał.
Polacy z trzech zaborów złączeni jednością
Po stuletniej niewoli, radośni wolnością -
980. Znow w zagrożeni powstałi do walki i znow
W dwa ognie wzięci "broczyli od Odry po Lwów".
Ci, co przeżyli wrzesień zapadli w podziemie.
Las cicho śpiewał, szumiał, udawał, że drzemie,

- Lecz jeśli szkop okrutnie postępował który,
 Wpadał w płonące gniewem polskich "lwów" pazury
 I polskich "orłów" szpony, co z wściekłości drżały,
 Wroga godła polskiego rwały na kawały.
 Znów powstanie! Po stratach zdusiła nas trwoga:
 Warszawa walczy, ginie w morzu morderstw wroga.
990. Ludobójstwo faszystów świat paraliżuje,
 Syn narodu Goethego masowo morduje:
 Miliony kobiet z dziećmi pali w krematoriach.
 Chłopcy, dziewczęta w tortur tak straszliwych orgiach,
 Bohaterowie polscy, ... najlepsi synowie
 Krajów podbitych. Aż włos jeży się na głowie.
- Różewicz i Borowski o wojnie pisali,
 O tych pomordowanych + czas zapis ocalił.
 Nałkowska "Medaliony" nam pozostawiła;
 Taka zbrodnia Polakom - światu się nie śniła
1000. W najstraszniejszych majakach. Na całutkim świecie
 Faszyzm zbrodnie popełnia. O tym się dowiecie
 Z literatury świata żałobnej, koszmarniej,
 Przy tym dwudziestowiecznej. Zapalmy latarnię
 Pokoju!
- Ojciec Święty - Karolu Wojtyło!
 Kładziesz życie ofiarnie, by szczęśliwie żyło
 Ludzkie plemię na ziemi - Polską odkupione
 Ubiczowaną. Miast tiary - cierniową koronę
 Załóż na polską głowę. Przedziwny Papieżu!
 Czy honor Homo Sapiens Tobie Bóg powierzył?
1010. Po trzydziestej i trzeciej sesji ONZ-etu
 Da Polska światu Ojca w postaci Prezentu.
 Twoja krew też się poleje, a niewinnych krew
 Dla ludzi jest jak Zbawienie - to Pokoju zew!
 Żyjemy już po wojnie i pierwszej i drugiej.
 I Polska znów istnieje! W tej straszliwej próbie
 Przez "Tysiąclecie dziejów" zakrętów historii -
 Powstała i na gruzach zhańbionych teorii
 Dźwiga się tak jak brzoza..."bo wicher zły w nią dał,
 Dla swojej igraszki młode gałązki jej giał".

Księga II

Stryj

U starego Kiołtyka rzecz dziwna się dzieje,
 Kiołtykówna Maryna z płaczu niemal mdleje.
 Niebieskie, ogromniaste oczyska, co wytrze,
 To znów od nowa szlocha. Jarek mówi: "Nie rycze
 Jak ta krasula. Matka z kuchni go wypycha
 W pole. Zaś Kiołtyk mruczy, psioczy, kicha, prycha;
 Co będę robił, do licha, z tymi smarkułami,
 Upartymi jak kozły, z tymi parchatkami.
 Zeprać by, lecz swą młodość znów "na muszkę" bierze...
 Źle-niedobrze. Trza mówić cierpliwie pacierze,
 10. Może jej przejdzie z wiatrem. W Bogu mam nadzieję!
 Tu coś mu się wspomniało, pod wąsem się śmieje,
 Cichcem uchodzi z izby na poddasze szopy,
 Gdzie ukrył kapitana. Schodzą się tam chłopcy
 na politykę, na "dyma" i długą pogwarkę,...
 Bo Niemcy w Europie przebierają miarkę.

- Do tej kryjówki sprytnej trzeba iść w cholewach
 Po kupie rżniętej sieczki, a wyżej po plewach
 Brnąć pod powalę. Tu deskę odsuwać pomału,
 Gwizdnąć, by brat ze strachu nie dostał zawału.
 20. Stamtąd po węglach stajni jak kot, aż do zrębu
 Iść wyżej słomą pod dach, tam do jądra kłębu
 W pierzynie i zagłówkach, het u samej dziury
 Pod szczytem fasyjotu "Stryjówka", co chmury
 Miała tylko nad sobą - księżyc, słońce, gwiazdy.
 Tam ci siedział kapitan, o czym wiedział każdy
 Mały urwis Strzechowic, ale dzielna wiara
 Udawała, że nie wie i jak wróbli chmara
 Rozrabiała, ćwierkała, "dżez" iście bojowy,
 Gdy kapitan przez dziurę na świat wytknął głowę.
30. Dobrnął wreszcie szczęśliwie do tego herosa
 Stary Kiołtyk, siadł w nogach, skręcił papierosa,
 Zaciągnął się pomału, jeszcze nic nie gada.
 Kapitan od ciemności mruży oczy, siada
 Nagle na słomie: "Chłopie, czyś pokurzył przecie,

- Gadajże co nowego, co się dzieje w świecie?
Od ciebie tylko mogę dostać świeżych nowin".
-"Na razie nic! Ino... w chałpie to z babą się głowim.
Maryśka nic nie pyta czy bieda, czy wojna.
Czy każda młodość musi być tak niespokojna?
40. ..Wolę Bożą poczuła - do tego niedźwiedzia.
"Wisz" go zowią, przed wojną na A G H-a siedział.
Obtargany, bez buta, włosiem obrośnięty,
A dziopy za nim gonia, nigdy nie zapięty.
Z dziadami tylko gada, co łażą po świecie:
Karpieł, Otwiniak z Kucią, jak ich wiatr przyniesie,
To w całej wsi jest frajda, a Wiszu na czele
Ich, jak ten dziad prawdziwy; ni bluzki i szelek
Na nim nie ma. Rok cały w jednych portkach chodzi,
Mówią, że "komunista". Nic go nie obchodzi
50. Pieniądz ani ubranie. Śmieje się i kwita!
Po niemiecku, po rusku i po czesku czyta.

- Tęgi łep! Uczy tajnie, wszystkich ostro pyta.
Maryśka "nie wykuła", płacze, zębem zgrzyta.
-Kiego licha się dzieje? - Siedzi do północy
I nic nie wie. O, święty Antoni, pomocy!
Rano lekcje, ta płacze, że nic nie wykuję,
Jeśli dalej tak pójdzie - to chyba zwariuje.
-Teraz wiesz, bracie, po com do ciebie przyczłapał,
To jest twoja chrześnica" - Kiołytk za pas złapał.
60. Kapitan się uśmiecha i skrobie po głowie.
Stary Kiołytk chłop prosty, czeka, co mu powie.
- "Komisja tajna przyjeżdża za tydzień, wiesz dobrze!
Proś Witka z Liptakówki to jej rozum dotrze.
Na dzień - dwa niech no idą do Kępy oboje,
Do twej chałupy, bo masz gospodarek dwoje.
Chałupka mała, cicha, ani żywej duszy,
Tylko wtedy niech Rejna na odpust wyruszy.
Przez ten czas akuracik Marysia wykuję.
Liptakówka się młodym zawsze ulituje,
70. Będzie uczył dni parę, proś go. Niech łeb stracę,
Kiedy się wojna skończy, wszystko mu zapłacę.
Płaciłem jej dwa lata gimnazjum w Bryjowie
Byłbym ją dalej kształcił, bo moje stryjowe
I braterskie serce, wspomnij, mam nienajgorsze,

- Lecz ten cholerny Hitler, te niemieckie dorsze,
 Co ze mną porobiły, kryję się rok trzeci.
 Twoja głowa, bym przetrwał. Idź teraz do dzieci
 I sprowadź mi tu wieczór Tomka Kołodzieja -
 Profesora z Pagórka. I w tobie nadzieja,
80. Że nie zapomnisz chleba, słoniny, tytoniu,
 Muszę zmienić kryjówkę, posiedzieć na Błoniu.
 Zdaje mi się, że mnie tu wykryła Karola,
 Patrzy w dziurę, śmieje się, gdy idzie do pola,
 Bestia czarna. Zza ściany wychodzi tu w nocy
 Strzela do mnie kamykiem z pastuchowej procy,
 Śpiewa zaraz pod dachem, ta niedobra dusza:
 -"Pan kapitan w portki s.." - "Aż mi szczęką rusza,
 Wszystkim wam ufam, lecz nie jej"...tu z rozpaczcy płonął.
- Stary Kiołtyk pomału zlaźł i w plewy runął
90. Żeby śmiechem nie buchnąć, bo nikt nie uwierzy
 Jak wielkie strach ma oczy, włos na głowie jeży.
 Poszedł wypełnić wartko brata polecenia.
 Wykształconego brata nad wyraz doceniał,
 Choć miał z nim w swoim życiu biedy wiele,
 Sam będąc kryształowym chłopskim przyjacielem,
 Bardzo zdolnym. Lecz starszy brat miał większe szczęście.
 Wykształcił się, on jeden z Kępy całej. Wreszcie
 Poszedł do Seminarium. Cóż! Pięknej urody
 Ludzie mniej są rozumni i wystąpił młody,
100. Zgrabny i wykształcony. W czasie pierwszej wojny
 Był lubianym dowódcą. Wszedł w czasy spokojny
 Jako kapitan z pensją wysoką. W karierze
 Miał wszelakie przygody w miłości, w pokerze...
 Rozwiódł się, żył samotnie i Kiołtyka lubił,
 Uczciwym był do końca, a Kiołtyk się gubił
 W myślach: jak może być, że człek tak wykształcony
 Był taki "cap" i taki "buc", choć wojak szalony
 I za długi karciane rewolwer do skroni
 Przyłożył... - Kiołtyk spłacił, bo byłoby po nim.
110. Tak, teraz ma pokutę: nie grywa, nie pije,
 Nie kocha się, ...a mija dzień po dniu i żyje.
 Nauczył się na pamięć, ani raz nie przyklnie,
 Nie pomyli całego "Zajazdu na Litwie".
 O dziwo! "Pan Tadeusz"! - żeby go drzwi ścisły,
 Tyle wierszy na pamięć. I z głowy mu prysły

- Wszystkie przednie głupoty. Kiołtyk żonie zwierza
 Jak to przed wojną, w nocy, konnego żołnierza
 Przysłał z listem, że rano łeb sobie rozbije,
 Jeżeli mu nie przyślę trzy okrągłe "kije",
 120. Trzy "patyki" za długi karciane w terminie.
 Jam mu jeden pozostał, a więc czeka ninie,
 A czeka z rewolwerem - przeczytałem właśnie...
 Spać poszedłem. Czy głupi? Skąd mu je wytrząśnie?

- Śpię spokojnie, ja żołnierz. Pola list wyjęła
 Przeczytała przy lampce i drzeć się zaczęła,
 Złapała mnie za włosy: "Wstawajże, ty smoku,
 Książdz i Żydzi pożyczą do drugiego roku".
 Pognała, ...pożyczyła na znaczne procenta,
 Nad ranem miała wszystko gotowe do centa.
 130. Jechaliśmy galopem. Na dziewiątą z rana
 Byliśmy już w Krakowie, a na kapitana
 Spływał pot kroplisty. Wkrótce znad broni głowa
 Podniosła się. Wziął forszę i...zniknął bez słowa.

- Potem go nie widziałem okrągłe trzy roki.
 Na głowę mojej Poli wszystkim wrzucił smoki;
 Żydom płaciłem procent, Księdzu tylko zboże.
 Myślałem wtedy: cały dobytek umorzę!
 Po trzech latach zjawił się. Oddał wszystkie długi,
 Młyn mi pomógł wystawić i sad wedle strugi
 140. Założył, sadił drzewka, które nam zakupił
 W szkółce Józefa Marka. I już nie był głupi!
 Lecz nie koniec: sad umarł, a młyn powódź wzięła.
 Wtedy cegielnia moja też w wodę runęła,
 Bo w Strzechowicach grunta są rzeczne - i kwita.
 Przyjdą wiosną roztopy, cała praca zmyta!
 Toć druga gospodarka moja na wyżynie,
 Tam trzeba było sadzić, gdzie woda nie płynie.
 Ale my "capy" oba. Ja się tutaj wbabił.
 A swoją gospodarkę na Kępie zostawił,
 150. Dawno wszystko przepadło! ...

Żonę brat miał ładną.
 Trzy lata tylko żyli jaką taką składną
 Parą. A ona pani z miasta pochodziła,

- Jasia myć swoje nóżki i butki zmusiła.
 Nieść śniadanie w łóžeczko. U nas na urlopie
 Wstydzil się i buntował. Krew zawrzała w chłopie,
 Do tego nie przywyknął. Gdyby nikt nie widział,
 Byłoby może uszło, odwaliliby przydział
 Obowiązków mężowskich. Lecz chłop z krwi i kości,
 Sechlak do tego sławny, nie powstrzymał złości.
160. Prasnął na ziemię, trzepnął i byli już kwita.
 Na drugi urlop latem sam do mnie zawitał.
 A teraz znowu wojna i znów żeśmy oba
 Uwiązani tu razem, jak z człkiem choroba.
 Od dziecka zawsze razem, bo on lubił dzieci,
 Rządził i wychowywał. Gdy on z paskiem leci,
 Tom ja pękał ze śmiechu, alem mu umykał.
 On jak ojciec gazdował i palcami pstykał.

- Strategiem był podobno niezłym i cenionym,
 Prowadził "Dom Żołnierza" z kinem otworzonym.
170. Żył samotnie, zapomniał o miastowej żonie.
 Na urlop słał telegram z jednym słowem: "Konie!"
 Tom ja pędził na stację na godzinę pierwszą.
 Przychodzili do niego swoi chłopci zewsząd.
 Przyjeżdżał bezpośrednim, pospiesznym z Krakowa.
 Szybko przeszły te lata - jak ich nie żałować?

- Kiołtyk poduma. portki ze słomy ogarnie;
 Pięćdziesiątka na karku, życie idzie marnie.
 Trzeba Niemców pilnować, wołać wiec za wiecem,
 We wsi chłopcy jak dęby, nie siedzą za piecem!
180. Poszedł po Kołodzieja, chwili nie zmarnuje,
 Potem w Żmiją do Zelka. Z nim Polskę wykujem.
 Bo te szkopy ostrożne, to świńskie pierony,
 Co podstępem zbierają straszne, krwawe plony.
 Najohydniejszą sztuką szczują: brat na brata,
 Bo człek, by piekło przeżyć, liże rękę kata
 Opatrzoną szpicrutą albo za litr zupy
 Pcha z rozkazu do gazu braci żywe trupy.
 W dodatku pcha posłusznie. O Boże, co każesz
 Abyśmy wybaczeni - czy zbrodnię wymażesz?
190. Toż naród chrześcijański, chyba zwariuję.
 Ty wiesz, o wielki Boże, co ja teraz czuję.
 Jeśli kto nie zna Ciebie, to nie zna i diabła

Więc łeb za łeb, ząb za ząb! To zgraja zajadła
 Wilcza horda Hitlera, władzy wciąż nie syta,
 Nienazarci "nadmudzie". Gęba wasza myta,
 Wykuta jak ze skały. Niech jasna cholera!
 Byleby tylko dopaść waszego Fuhrera.

- Stary chłop - siwe oczy, poorane czoło
 Tarł z słowiańską rozpaczą, zniknął za stodołą.
200. Bardzo ciężkie miał życie. Był na pierwszej wojnie,
 Potem ciężka harówka, nie sypiał spokojnie.
 Dachy dwóch gospodarek wciąż były pod strzechą.
 Dzieci sześć. A Ksiądz kazał żałować za grzechy.
 Sanacja - chłopska bieda i niemiecka zdrada;
 Polak mądry po szkodzie, kiedy straty zbada.
- Na zmierzch się zanosilo, gdy do chaty wrócił,
 Pozalatwiał niezgorzej, bo "Rotę" zanucił.
 Po sieczce i po plewach tak jak kot po cichu
 Po zrębie szedł Kołodziej ostrożnie, ...by lichu
210. Do kryjówki kolegi nie pokazać drogi -
 Diabeł nie śpi, czas wojny - czas srogi i wrogi.
 Wypelz wreszcie pod szczytem w tym gnieździe bocianim,
 Siadł sobie po turecku na pachnącym sianie;
 -"Jestem, uf, ciężka sprawa tu się wywindować,
 Gotów jestem dziś twardo tu politykować..
 Rówieśniki my obaj i dziadki w tej dobie,
 A że jeszcze żyjemy - pogadamy sobie.
 W Serbii nas pierwszej wojny ziemią przysypało,
 Na świecie znowu wisi to, co wisieć miało.
220. Gdyby nie brat twój - Kiołtyj i ten sierżant stary,
 Ludzie by zapomnieli kogo niosły mary.
 Pamiętasz? Oni pierwsi ziemi się wyrwali,
 Nas ogrzebali, powietrzem napompowali
 I przynieśli wnet z pola w garści zmarzłych głąbi,
 Pognietli jako tako, wsadzili nam w zęby" -
- Kapitan ćmił machorkę, słuchał zwierzeń swego
 Starego przyjaciela i rzeczy do niego:
 -"Da Bóg, że przeżyjemy. A powiedz mi teraz
 Co ci zostało w głowie z twojego Hallera? -
230. -"A tobie ze Śmigłego, z Piłsudskiego, tego

Bohatera śmiałego, prężnego, wielkiego
 Wodza Polski wskrzeszonej, zmartwychwstałej, młodej?
 Teraz cię mam! Mów szczerze, plus z minusem dodaj:
 Polityka zachodnia, wszystko robiło się...
 Możesz mi przyznać rację, bo źle zrobiło się.
 O, inaczej byłoby, gdyby Haller właśnie
 Wcześniej doszedł do władzy, niech to piorun trzaśnie!" -

- "Tomek, czekaj! Pomału! Co było, a nie jest"... -

- "Wszystko - krzyknął profesor - dzieje wpiszą w rejestr.

240. Słaba to była władza, boć i Polska biedna
 Po stuletniej niewoli i sprawa niejedna
 Przepadła. Myśmy parli: otworzyli szkoły,
 W roku dwudziestym ósmym bili pierwsze doły
 Pod zabudowę Gdyni. Kto jak ten wół orał?
 Chłop i robotnik zawsze. Ale mu otworem
 Świat ten nie stał. Kapitanie! Sanacja rządziła" -
 Tu ręka kapitana z fajeczką błdziła
 Od warg do profesora, nazad i z powrotem:
 - "Ilu nas było w szkołach? Kto nie płacił złotem,
 250. Przymierał głodem. Cud Boski żeśmy pokonczyli.
 Ci dwaj młodzi: Wiesz, Zelek, bardzo zdolni byli.
 Ile biedy podżyli ci chłopscy synowie...
 Niech ci który opowie jak żyli w Krakowie.
 Chłopa nikt nie szanował. Na zdrowiu zagał
 Chama najzdolniejszego, co się jak mógł wspinał
 I parł po dyplom uparcie, a kuł tak cierpliwie,
 Ogień jasny miał w oczach i pazury w grzywie" -

Profesor się rozognił, swą młodość wspominał:

Jak to uparcie wkuwał niemiecki z łaciną

260. Nim jeszcze dyplom dostał i na etat przysiadł
 W Gnieźnie.

- "Po pięćdziesiątce już mi łeb wyłyśiał.

I znowu druga wojna kręci nas jak młyńcem.

Dobrze żeśmy bezdzietni - dwa liche odyńce

Zaryte w słomie u chłopca i na szczęście brata.

Wisimy jak u troka z górą już dwa lata.

"Sursum corda" Kołodziej - jeszcze się ożenisz,

- rzekł nagle kapitan - "Stan kawalerski zmienisz.

Twój czas przyjdzie. Powiem ci tu do serca coś:

Udałeś się podobno Tokarzównie Zosi,

270. Córce starego Józefa".

Kołodziej sprężynę
Poczuwszy pod siedzeniem - na taką nowinę
Skoczył na równe nogi: "Ty masz zawsze humor
Wisielczy, Janku". Zniknął, tylko szelest, rumor
Zbyt głośny jak na niego, kapitan posłyszał,
Aby się nie śmiać - potarł gębę ręką, dyszał...
Lecz wnet sobie przypomniął, że gdzieś w słomie skryta
Od dawna siedzi Werka, epopeję czyta.
Już sama wyłaziła. "Opowiedz" - stryj prosi:
-"Czytam jak się Tadeusz umizgał do Zosi".

280. Stryj, zanim śmiechem parsknął, z wytężeniem patrzył -
Co tak poważna minka u dzierlatki znaczy?...

Werka, zwinna jak kotka, jeść mu przynosiła,
Była cicha, posłuszna i wiele znaczyła
Teraz. Była łączniczką z kuchennym zapleczem,
Rozwiązała szarady, układała skecze.
Lubił jej prawość, szczerość i zadumę w sennych,
Przymrużonych oczętach. Sam był bardziej zmienny.
-"Stryju! Czemu to dawniej rząd chłopą zaginał? -
-"Słyszałaś? Masz babo placek. Taki to finał!

290. Podaj papieros Werciu. Tyś za mała przecie,
Nie wiesz, że sprawiedliwości nie ma na świecie.
Dziś mądry musi słuchać, co mu głupi powie,
Jeśli ten jest bogaty, choć głupstwa ma w głowie.
Każdy ma swoje zdanie, ma swą "Galileję".
W polityce niejeden miał złudną nadzieję.
Tylko lud polski kładł życie za Polskę, Boga
Jedynego na niebie! Polityka sroga
Nie na twą małą pałkę. Idź teraz do domu
Niech Tata do mnie przyjdzie. O tym sza, nikomu!" -

300. Werka wpadała w sieczkę po samiutką szyję.
Takiej pysznej zabawy nie miała jak żyje.
Jutro do Księdza Smereki - już na oddział drugi
Pojdzie troszkę smutniejsza. Lecz Bożego sługi
Postawa, mądrość, dobroć złe wspomnienia zmaże.
Lubi Księdza Doktora i robi, co każe.
Może Boga uprosi, by wszyscy zmądrzeli
By byli tacy jak On i w niebie Anieli.
Może i który Niemiec swe sumienie zbada

- Da innym dobry przykład życiowy, nie gada:
 310. Tyś słaby, a ja mocny, ja mądry - tyś głupi,
 Bo się to na nich samych jak najgorzej skrupi.
 Dzieci jednego Boga! I ja mam nadzieję,
 I Książdz, bo kocha Boga i do nas się śmieje.
 Pan Jezus też czcił Ojca, Matce Boskiej wierzę,
 Mym rozumem dziecinnym wielką wiarę mierzę.
 Czuję Wszechmoc w sumieniu wrażliwym i kwita.
 Werka wchodzi do domu i ... staje jak wryta!

Wysiedleńcy!

- W kuchni ciasno od gości wytwornych, bogatych,
 Więc wstydzi się stać przy nich w buciętach podartych.
 320. To dwaj dyrektorzy ważni - słyszy - wysiedleni
 Z rodziną od Poznania. Przystanęła w sieni.
 Jeden dyrektor banku - Sikorski poważny.
 Drugi Fischbach, dyrektor fabryki - też ważny.
 Żony ich delikatne, piękne, zasmucone,
 Oglądają się trwożnie to w tę, to w tę stronę.
 Wyczuć można, że z miasta, bo pięknie ubrane.
 Liczą na chłopską pomoc - te wykwintne panie.
 Aby im dać kwatery, pomóc, by przetrwali,
 Aż się huragan wojny nad światem przewali.
 330. Może się, gazdo, lepiej ze sobą poznamy,
 Co teraz wy nam, my wam z procentem oddamy.
 Jakiś mały pokoik, zaciszę spokojne,
 Znać, że dobrzy z was ludzie, tu przetrwamy wojnę.
 Zaraz im dwa pokoje we wsi wynajęto.
 Werka wszędzie się pęta, do szpiku przejęta,
 Z dziecięcą ciekawością tam ucho kieruje,
 Gdzie Ojciec coś do Matki w kącie poszeptuje:
 "To ludzie wykształceni, pozycja bogaczy.
 Żony - chyba Żydówki. Czy wiesz co to znaczy?" -
 340. "Pogadacie se z nimi, to sie im ta przerwie,
 Wola Boska". "Tyś mądra - jak kulą oberwiesz?
 Trzeba żyć. Idźże Werka, wołaj do wieczery!"
 Kiołtyk aż drugie zęby z zatroskania szczyrzy.
 Wprawił mu je onegdaj młody Żyd, dentysta,
 Za syna uznawany, całkiem do wsi przystał.
 Dziwna rzecz. Strzechowice - taka wioska mała
 Od polskich Niemców, Żydów, aż we szwach pękała.

- Była z dawna wsią poniemiecką. Niemców kilku
Spolszczonych tu siedziało. Oni jak na wilków
350. Hitlerowców patrzyli, którzy przyjechali,
Jak swoim ręce ściskali, gratulowali.
Stara Johanka do nich leciała z grabiami:
" Jo z Polokami żyła, umrę z Polokami!
Wy tu po co?"
- "Grossmutter! Po cóż my się wadzim?
My tu dawny niemiecki porządek wprowadzim,
Bo kolonia niemiecka to była. Rzecz rzadka.
Mają szczęście - wy z nimi, to jest dla nich gratka.

- Co to się na tym świecie dzieje: "do pierona!"
Fischbach dyrektor, Niemiec, a Żydówka żona -
360. Stary Kiołtyk strudzoną głowę w ręce złapał,
Żeby ich skryć oboje przed Niemcem - poczłapał
Nie czekając wieczery. Po chwili już chrapał,
Starej Johanki przyśnił mu się polski zapach:
Mogłaby wszystko dostać od Szwabów, być pani...
A ona, chociaż biedna, przegoniła drani.

- Werka dwoma skokami przez podwórze mierzy
Wołać od końskiej stajni chłopców do wieczery.
Wpada - aż przerażenie zmienia ją w słup soli:
Florek Goryś - parobek, płacze, szepce: "Boli"
370. I zakrwawioną rękę przykładą do ucha,
Zębami zgrzyta, to przekleństwem znów wybucha:
"Zawiń Werka i polej jakim samogonem.
Porachowaliśmy się z tym zdrajcą - pieronem!
Co Florek? Co ty mówisz i co ci się stało?
Wątle ciało dziewczyny od stóp do głów drżało.
"Nad rzeką mamy w derce szkopa zabitego.
Trza go zakopać, strach patrzeć na diabła tego.
Pomóż Werciu - oczami mrugał i targał czuprynę,
Żeby nas nikt nie widział, idź naprzód. Za młynem
380. Pod urwiskiem, gdzie głogi, wyrwy i darniny
Pochowamy go. Trawa wyrośnie do zimy".
"Szybko Florek, a cicho. Ukryjcie się w krzakach,
Pary z gęby. O Boże!"

Szczęka dzwoni, skaka.
Strach i ta konieczność by działać, nie płakać.
Florek silny jak niedźwiedź, nigdy nic nie czytał,

Drżał cały, gwizdnął chłopcom, za głowę się chwycił.
 W gąszczu krzaków i cierni zniknęli oboje
 Za mostem i młynem. Tam płyną jasne zdroje
 Dwu potoków, które szumią i wszystko głośzą,
 390. A zostaje sam jeden człowiek z własną duszą.
 W takim przepięknym miejscu spoczął szpicel stary,
 Obcy, wrogi, co z Florka chciał upuścić pary.
 Z Florka, co umiał bić się. Pochodził z Kamionki,
 Szedł do matki wieczorem, domówił "Koronki"
 I "halt" usłyszał. Żandarmi uzbrojeni srogo
 Stali za posterunkiem, zastąpili drogę.

"Dojrzałem w krzakach "naszych" i już nie czekał,
 Ani sekundy czasu nie myślał, nie zwlekał.
 Złapałem lufę jednemu, trzasłem z całej siły.
 400. Skoczyli chłopcy, już mu ślepia wyłaziły...
 Drugi do mnie wystrzelił, "ręce w g" wykrztusił,
 jeden go za krztoń złapał, drugi go przydusił,
 Związali i żywego zabrali w wiklinę.
 Ja uciekłem pod skarpę, odsapnąłem krzyneć
 I w krzakach ukryliśmy diablego pomiota.
 Teraz tyś mi pomogła, Werciu moja złota.
 Uwierzyć trudno, że wśród nas jest zdrajca, złodziej.

"Nie mów już więcej, kładź się zaraz tutaj w wodzie,
 Obmyj ucho skrwawione i mów, że ci Kasztan
 410. Złapał kielcem. Najlepiej tak będzie i ...basta!"
 Tu kilkunastoletnie młodej Werki nogi
 Zaczęły w nocy szukać nad potokiem drogi
 I oczy przymrużone, senne, przemęczone
 Postarzałego dziecka patrzą w nieba stronę.

"Werciu, czy ja wymodłę to u Pana Boga,
 Żeby mnie święty Pieter nie odrzucił z proga
 Za tego zdrajcę-szpiega?" - cicho szepnęła chłopak -
 Tyś czytać nauczona, tyś mądrzejsza dziopa,
 Powiedz!"

"Nie bój się, Florek, czytałam, że pono
 420. W czas wojny sprzątnąć wroga "pro publico bono"
 Zasługa". - "Co? Ty mówisz jak ten Książdz uczony.
 Będę chodził za tobą, bo takiej chcę żony".-

- Florek Goryś - najmłodszy z trzech braci Gorysiów,
 Co do Kiołtyka przyśli, jak tych trzech Budrysów,
 Wyprawieni przez ojca, ale nie po łupy;
 Za chlebem i za końmi, trzymali się kupy.
 Siłacze, chociaż z biedy, wszyscy niepiśmienni,
 Lecz do bitki w ochocie plemiennej niezmienni.
 Florek był najbitniejszy. On nigdy nie czekał
430. Aż oberwie. Bił pierwszy, a potem uciekał,
 To go uratowało. Szkop drugi, jak święty,
 W niewoli nie pisał, milczał jak zaklęty.
- Nazajutrz nie było Stryja. "Pana Tadeusza"
 Zabrał. Tęskni do niego, wierszy, Werki dusza.
 Żeby zmylić ślad wszelki i wszelkie pozory
 Jak borsuk albo niedźwiedź często zmieniał nory.
 Czasem siedział w stajence Piotra Stachowicza
 W bystrej grani. Poeta byłby się zachwycił;
 Był tam lasek sosnowy i brzoźowe gaje
440. Kapitanowi w pustce aż się serce kraje.
 On, co wielkim był znawcą wielkich gwiazd filmowych,
 Teraz za towarzyszkę miał... pocziwą krowę,
 Która mu filozofii krowiej nadmuchała,
 Spokojem napawała, nerwicy nie miała.
 Tak siedzieli pospołu oboje "u góry",
 Znali się, bo kapitan był tu po raz wtóry
 Za pastucha. I tak się też żyli pospołu
 I tylko poglądali, kto zacz idzie z dołu.
 Kaśka Stachowiczówna do dziś jeszcze żyje,
550. Niosła gazety, chlebuś, dla krowy pomyje,
 Najpocziwsza pod słońcem i trochę przyglucha,
 Śmieje się do pastucha, sapie, mruczy, grucha:
 "Chlipnijcie se rosołku".
- "Kaśka, co dziś, wtorek?
 "Pewnieście se zaboculi. Odmówił pociorek? "
 "Niech to lichy"! - "Jutro wam przyniosę Różaniec",
 Idę jus, bo na Zielną muse zrobić wieniec".
- Kapitan puszcza dymy, ot, Boskie skaranie
 Z Kaśką, prosta, a czytana. Anim się spodziewał,
 Kiedym dawniej galowy mundur na się wdziewał,
460. Polsko-niemiecki sztandar na dworcu powiewał.
 Umiałem po niemiecku, przewodnikiem byłem

- I w potrzebie elicie szwabskiej tłumaczyłem...
 Zawsze mnie wysyłano; urodą, postawą
 Gasilem skurczygnatów. Polską męskość prawą
 Reprezentował godnie. Żeby ich wytłukło,
 By się im sto granatów w bebechach rozpukło!...
 Kaśka teraz komendę nad czelkiem sprawuje,
 Pacieź, Różaniec klepać mi tu przykazuje,
 Dobrze choć, że Kołodziej i "Znasz" z Zabrzeza stary
470. Wieści mają ze świata, aby do pogwary.

Jarek i kamraci.

- Świt nieśmiałą bledością odcinał się wschodem,
 Noc cicha, ciepła majowa, szumi rzeka brodem,
 Słychać z wyrębu, z pola jak chrapanie koni,
 Zamilkł z topoli szczytu senny sygnał wroni.
 Jarek rzucił pisanie i z koniuszej budy
 Wyjrzał... Znów błysnął latarką, pisał jak wprzód.
 Wreszcie zeszyt, ołówek pod derkę koniuszą
 Wepchnął, padł na wznak, nogi starał się rozruszać,
 Oczy wbił w półmrok,, liczył konie stare, młode,
480. Usłuchliwe są zwierze, nie polazły w szkodę.
 Potem palce ze stawów wziął wyciągać, właśnie,
 Słuchał czy ten najmniejszy najgłośniej nie trzaśnie.
 Niebieską, odpustową złapał w ręce obie
 Okarynkę, chcąc koniom przypomnieć o sobie.
 Gliniane okarynki i piszczalki z drewna
 Jarkowymi palcami grały dźwięki rzewne,
 O świtanu, wieczorem urzekały ucho,
 Bo Jarek grał tak sobie: koniom, ptakom, duchom.

- W tej samej chwili z wikliny gwarzącej potokiem
490. Ozwał się szary słowik. Pod urwistym stokiem
 Leciąca pieśń słowika srebrzysta, wysoka,
 Dzwoniąca, rozperlona, że na mgnienie oka
 Znieruchomiał koniuszek i zastygł w zachwycie
 Muzykalnym, wrażliwym, subtelnym. On skrycie
 Uwielbiał śpiew słowików w wiklinach o świecie.
 Odrzucił okarynkę, lecz już zamilkł słowik,
 a zdrętwiały w bezruchu czekał młody człowiek;
 Rozjaśniło się nieco, maj już wnet odchodzi,
 Za to młodych słowików kilka się urodzi -
500. Myślał Jarek. Wyteżył słuch, od strony pola

Nie słyhać nic, bo strumyk gulgoce w zakolach,
 Za to w wyrębie, po ścinie wiosną w roku łońskim
 Słyhać dobrze chrapanie i stąpanie końskie.
 Wylazł na gruby, ścięty po modrzewiu pniak,
 Zapatrzył się w czerń lasów, w zorzy barwnej znak,
 Słońce zbliża się zwolna do krawędzi borów
 Ciemnych. Na uroczysku blask, cisza jak z wieczoru.
 Na Jarka magia piękna, czarownego świtu
 Działa: czerń lasu, zorza złota, ciemna toń błękitu.

510. Legł na derce, twarz szczupłą podparłszy na dłoni,
 Stal oczu wbił w zjawiska czar świtu na błoni...
 Zgrzebne portki i łydki nimi podrapane
 Nieważne. Na okarynce niebieskiej, glinianej
 Wargi zagrały głośną pobudkę pastuchom,
 "Fajerant" nietoperzom, sowom, myszkom, duchom.
 On taki się urodził. Włosy lniane, płowe,
 Złote serce miał i złotą miał też głowę.
 Pod derką rozwiązane leżały zadania
 Z liceum, "matma" ścisła, niełatwe równania,
520. Odrabiał je po nocach, przy koniach. W dzień wpadał
 Na Zerkowe komplety, egzaminy składał...
 Trza jechać - myśli Jarek, gdzie są te baciary?
 Ino witnąć, jak miedzą tu Augustyn stary
 Przyjdzie z tyką znienacka, zbeszta, że psie figle
 Nam w głowie, zamiast koni pilnować przy igle (sosny).
 Ja ucieknę na Fili, tamci? Daj im Boże!
 Oberwie który tyką, gdy się spóźni. Może
 Nadejdą zaraz, usłyszają okarynkę z dala.
 W maju każdy pastuch na psoty se pozwala.
530. Czas gnać konie. Wschód słońka wyraj opromienił
 Cudowna okolica w bajkowej zieleni.
 Wyrąb po jednej stronie miał okno na łąny
 Bujnego zboża. Łąka jak dywan zasłany,
 Sady szalowym kwiatem obsypane wiśni
 I wieś. Znad dachów wielki parasol lip wisi.
 Z drugiej strony piętrzyła się ściana spadzista
 Wszelkiego drzewostanu. Pod nią woda czysta
 Przystrojona liliowym żółtym kwieciem wodnym,
 Niezabudką, tysiącem oczątek podobnych
540. I wikliną.

Z ostatnich dwu stron jest olszyna

- Nie wycięta. Przez środek dróżka ją przecina,
 Którą przebłyskiwała, szumiała z daleka,
 W pierwszych słońca promieniach srebrzyściła rzeka,
 Opływając olszyny łagodnym półkolem
 Między drogą, górami, działami i polem.
 Całą piękną dolinę z rzeką i łągami,
 Wikliną, olszynami, polem, wyrębami
 Otaczały wznoszące się pagórki wyższe
 Porosłe lasem. Pod nimi zaś pagórki niższe
550. Z morzem kwitnących sadów koło domu progów
 Lub też dziko kwitnących kalin, bzów i głogów,
 Przerzedzonych gdzieniegdzie małymi półkami.
 Świat ten zdał się być zewsząd zabity deskami
 Od świata. Mógł stanowić ukrytą oazę
 I być cudem, tworzącej miłości obrazem,
 Być dziełem arcymistrza, zjawą Wrzechmocności.
 Aż dziw, że się gdzieś tyle urodziło złości.
 Hitler, gdyby tu stanął, poczułby szkic Boski,
 Przyrody cud wieśniaczy, czar majowy, Polski!
560. Po pogodnej, majowej nocy jak marzenie
 Nastawał dzień i słońca złociste promienie
 Oświeciły ten wyraj, pola, każdy listek,
 Zmieniły dekorację w kolorowy błyszek,
 Barwiły światełkami błyskotliwej rosy,
 Rozszumiały się trawki, kwiatuszki i kłosy.
 Olszyny pobieleały zawilców kwiatami
 Otwieranymi słońcu kornie kielichami.
 Piękno chwili osiąga swój zenit królewski.
 Jarek stoi sam jeden i w oczach niebieskich
570. Tonie obraz doliny ptasi i pastuszy,
 Lecz jakże on czarowny dla słowiańskiej duszy.
 Chociażby go wystali gdzieś na świata kraniec,
 To dusza Jarka tutaj na zawsze zostanie.
- Gdyby tu przywlec Niemca, lecz - na chłopski rozum
 "Nie wołaj wilka z lasu - szepnął chochlik - zrozum,
 Postawiłby tu obóz z piecem w tym zaciszu" -
 Czemu te czarne chmury wciąż nad Polską wiszą?
 Jeszcze on nie zwyciężył - duch w nas woła wielki,
 Jeszcze będzie uciekał! Do jasnej Anielki!
580. Wzdrygnął się Jarek. Konie stały najedzone,

Spokojne, napojone, patrzą w Jarka stronę,
 Chrapią przyjaźnie, czyste powietrze nożdzami
 Łapią, mądrze mrugają wielkimi oczami.
 W tej chwili z olszyn migła Misia Orła mordka
 Szerokawa od czoła, a szpicasta brodka,
 Nos iście orli szyku nadał drapieżnego,
 A bródka w trójkąt, z lica wyglądu sprytnego.

- "Gdzie łazicie? Na konie! Całą noc łazicie,
 Baciarkę i psie figle co noc tak stroicie,

590. Nie śpicie!" -

"Jo som ide, nie wiem nic gdzie tamci,
 Obejrzał lampkę - Jarek! Teroz to w łeb dom ci,
 Tyś tyz nie społ, inoś mi latarkę zryktował,
 Marnie świecy, minusy wszystkieś wyrachował?
 "A nie pasłem ci koni?.

"Ale, mowa w gębie
 Same ci się dziś pasły w olszynie, wyrębie.
 Wcora ogier Garbaczów dostał w polu bitkę,
 Dziś tam koni nie ciągnął, pomni moją witkę".
 - "A gdzieżeś chodził nocą? Pewnieś w Zabrze siedział?
 Puściła cie Maryna - byś mi opowiedział".

600. - "I i i, nie puściła, ta juha psia cwana,
 Siedem listków zgwiszałem pod oknem do rana.
 Pies przysed i łasił się do mnie wiele-mało,
 A ona nie wyrażała, chyba sie co stało.
 Jo ji ta zażrę w ślypki w kościele niechcący,
 Zażrę ji roz ostatni i nie póde wiecy"
 - "Ale pódzies juz jutro, miesiące przyświyci,
 To cie jesse ochota popod sercem chyci".
 - "Moze póde i klnie sie, jak w psich kudłach rzep,
 Tyli skol przyryktuje, jak ta końsko łeb.

610. Wyśkle okno, ona ta rzeško wtedy wyży,
 Michasiowi Orłowi sie roztropnie przyjrzy".

- "To ji w ślypki nie bedzies zazyroł na sumie?".
 "Całuj sie gdziesi, Jarek. Nic juz nie rozumies,
 Zmordowanym. Wolałbym całą noc młec w zarnak,
 Dziopy śpią, a chłodoka dola całkiem marna".
 = "To co leziesz, jak ci sie trzeci raz nie wiedzie?
 Lepi ci pare razy we wodzie posiedzieć,
 W zimnej wodzie tu w rzyce, jutro spróbuj, bracie".

- "Hu, hu, hu! - huknął Michaś - top sie sam. Już ja cie
 620. Po północy przyciągne pod te góry dymną,
 Tam nawet w samo południe zrobi ci sie zimno.
 Rozcieranke ci zrobie.
 A wy skąd? Lo Boga!"
 Zaroila się wąska przez olszyny droga.
 Nadchodziło z baciarki ostatek kamratów,
 Strzechowickich koniarzy, sławnych "wariatów".
 - "Wy skąd? - chichocze Jarek - może sie dowiemy?"
 "O, Jarek! W portki zrobisz, jak ci opowiem".
 A był to długi Jasiek z końca wsi, zza drogi,
 Do pasa ciągly mu sie same tylko nogi
 630. Związane listwą w kratki. A górna połowa
 Cienki tułów i szyja, rozkuślana głowa.
 Drugi, Feliksiak Józek, średniego pokazu,
 Gęba od ucha do ucha, oczy bez wyrazu,
 Bezbarwne, niezbadane i żółta czupryna.
 Nie było sprytniejszego we wsi czorci syna
 Z łbem tęgim do psich figlów - przyznać najśmieszniejszych.
 Trzeci: Staszek Pietroski, siłą najśluszniejszy.
 "Czarny wójt" za młodu, hersztem on był krowiarzy,
 Gdy mu broda zczerniała - hersztem dla koniarzy.
 640. Przed Jarkiem czuli respekt, a nie wiedzieć czemu
 Zwierzali mu jak temu Ojcu duchownemu.
 "Tak buło - rzekł Pietroski - Poszliśmy do Bzdзору,
 Ciepło, no i miesiąceć zaświyciuł z wieczoru.
 Wojciech majówki wczesne mo, ale pilnuje,
 W becce śpi, skolem podparł i sie wyleguje.
 Przecie my kraść nie kcieli biydnygo dziadziny,
 Tyle mo ino".
 Michaś mordkę do olszyny
 Obrócił pędko, Feliś prychnął, pisnął cicho:
 "Zróżowiały dopiyo, a niekze to lichu.
 650. Gadam: co, śpicie Wojciech jak Pieter w Ogrojcu?
 Patrzę na kij grabowy, okuty na końcu;
 Trześni parę urwijcie, tak ino, skostować".
 "Ale! Moze kiołbasą mom vos pocęstować,
 Zatracone pastuchy!" - złapał kij i hola!
 Feliś kamień poderwał i beczkę do pola
 Pchnął: "Ty skąpiorzu!" - Wojtek zaczął wrzeszczeć.
 Beczka poszła galopem, w środku jęło trzeszczeć.

Wojtkowym łbem tu i haw, tu i haw robiło,
Szczęściem go przed paryją z beczki wyrzuciło,
660. Kapki mazi z tej beczki na dziś nie zostało.

Tu Staszek nos wysiakał statecznie, pomału,
Jarek też się uśmiechnął po swojemu właśnie,
Miś ryknął jak najgłośniej: niech was duder trzaśnie,
Szkoda, żem nie był z wami. Tobie dziopy w głowie,
Nie wiys, co dobre, bo ześ ty głupi na nowie.
Na nowiuś sie urodził, miesiącka przybywa...
Biliby się, bo Michaś na Józka się zrywa,
A tu stary Augustyn sunie zgięty miedzą,
Tyka za nim, pastuchy już na koniach siedzą,
670. Olszynami wzdłuż rzeki pod wieś podjechali
Potem się w tyralierę zwinnie rozsypali,
Chyłkiem miedzą czmyhają na swoje podwórka,
Bo polem droga widna z każdego pagórka.
Wojciech siedzi na Bdzorze, patrzy roztrzęsiony,
Pozna po koniach, które to były pierony...
Wziął stare koło i słomą gęsto, grubo plecie,
Zleje naftą, z pagórka puści na nich przecie.
Z pagórka profesora ogień rozpędzony
Trzaśnie w sam środek budy, czekajcie gawrony,
680. Gdy tylko noc nadejdzie, poznacie Wojciecha:
Ratuj się jak kto może, wiecha na bebeczach.
Jarek sam jeden jechał widny jak na dłoni,
Lecz Wojciech nigdy właśnie źle nie myślał o nim.
A tu nazajutrz "psie krwi" pojechali w klosy (za rzekę)
I spali twardo, mocno, do niebieskiej rosy.
Z wszystkich pagórków za to zlatywali ludzie
Krzycząc, że diabli spadli przy koniuszej budzie
W wyrębie z wiedźmą szpetną na ognistym kole.
Wojciechowi pot gęsty osiada na czole -
690. Nie utrafił, psia para, mieli szczęście juhy.
A chłopcy się tarzali ze śmiechu, za brzuchy
Trzymali się i płachtę pakowali białą:
Kosę i księgę wielką, starą, wypłowiałą.
Sposobną porą w północ ruszyli do Bdzoru.
Śmierć z kosą w białej płachcie idzie wprost od boru.
Długi Jasiek był straszny w tym przebraniu z kosą,
Za nim "Anioł" i "diabeł" wielką księgę niosą:
Michaś i Feliś, Pietroski świecił latarkami,

- Wyrok, że dość ma życia, mają czytać nad nim,
 700. Nad dziadkiem Wojtkiem - to rozkaz z Bożego ukazu.
 Dziadek w sadek poglądał, w chacie spyrkę skwarzył,
 Gdy weszli - wraz oniemiał, bo tak sprzebierani.
 Wojciech zbiegał od razu, szepnął tylko: "Pani,
 Zmiłuj się i daj pozyc, babka tam w komorze...
 Dom ci stówkę, jałówkę, czereśni i zboże".
 Pietroski nie wytrzymał, zakwicział jak ogier:
 "Dobra Wojtuś, majowe czeresienki drogie,
 Kupować nie musimy". Wojtek skołowaciał...
 Pojedli zdrowo trześni, poszli spać na macie!

Ksiądz Proboszcz "Dziekane"
 (i "Gradołek")

710. Uwaga! Czas napisać o Księdzu Dziekanie,
 Co myślą o nim czasem jego parafianie
 I szczerze przestrzec, żeby zapamiętał:
 "Słowa i czyny ludzkie to rzecz niepojęta".
 Ksiądz Dziekan zawsze wzywał "Świętych obcowanie",
 Ludzie komentowali wszystko na polu - przy sianie,
 Jawnie też wymyślali: Niech to dunder świśnie!
 Ja napiszę jak myślę, a może się przyśnię?
 Pół święty, tajemniczy - baby za nos wodził,
 Poznał dokładnie wszystkie, gdy z kolędą chodził...
 720. Po swoim poprzedniku, po Dziekanie Chrście
 Niemcu - wziął lasy, pola, dobytek, co isticie
 Rządy dobre, troskliwe, mądre sprawowały,
 Parafię zgodną, spokojną mu pozostawiały.
 Sam pochodził z Rybowa. O tym Zarząd wiedział,
 Że tam naród gwałtowny i porywczy siedział.
 Był piękny, zgrabny, wysoki. Na baby postawił!
 Chwyciło, jasne! Pisarz Bernard Shaw też prawił:
 (Sławny pisarz, imiennik) - Człeku, bierz za kiecki,
 Będiesz miał wszystko w ręku, to porządek świecki...
 730. Po śmierci starego księdza Dziekana Christa
 Wszystko się wnet zmieniło, to rzecz oczywista:
 Odeszła stara Rada - mądrych gazdów koło,
 Ta reszta to koniarze i pijaków sioło.
 Baby zaś odgniały w posadzce kolana
 I wzdychały z miłości do Księdza Dziekana;
 Wzrokiem odprowadzany od proga do proga,

- "Morze pięknej miłości" kierował do Boga.
 Zawsze ornaty, hafty, koronki go strzegły,
 On swoje czynił, był we wszystkim biegły,
 740. Miał podsłuchy, wiedział dokładnie, co kto gadał,
 Tym, odpowiedni tekst z Pisma Świętego nadał
 I grzmiał: "Pan Bóg nad wami - więc drżycie grzesznicy,
 Strzeżcie się diabła!"...

Ksiądz Wikary bladolicy

- Słyszac jak biedne baby go o Msze błagają,
 Tulił uszy po sobie jak strwożony zajęc.
 Stary Kiołtyk , co myślał, powiedział uśmiechem:
 "Prawdę powiem, a prawda przecież nie jest grzechem,
 Gdyby tylko Ksiądz Dziekan raz poświęcił siano
 i kazał babom przygarść zajadać co rano,
 750. Ani sekundy by się nie zastanowiły"...
 Tak w młodego Bernarda jak w słońce wierzyły.
 Lecz Kiołtyk u "młodego" w niełaskę podany
 Milczał, by nie usłyszeć, że jest opętany
 Przez "złego", bo Ksiądz - obrońca Kościoła,
 Baby rzekły - lepszego nie miały Anioła.
 Czasem sam zwątpił we własne starania,
 Mówią, że Księdzu z Rzymu przyszła "szambelania",
 Bo taki śmiały bywał, władczy, sobiepański,
 Nie cierpiący mydlków plebańskich, parafiańskich.
 760. Wiary zaciekle bronił i istnienia Boga,
 Czasem lud prosty szczerza ogarniała trwoga,
 Gdy brak wiary zarzucał; Czego chce, co plecie?
 Każdy jak ten mur wierzy zimą, wiosną, w lecie,
 Wmawiać nam tu brak wiary - czy jest kto nie wierzy?
 Kto by to nie odmawiał wieczorem pacierzy?
 Co w trawie piszczy? Co jest - do pioruna!
 Nie było między nami żadnego kołtuna,
 Kto koło do góry nogami już obraca?
 Czy dewotki? Christ uczył: "modlitwa i praca!"
 770. Jako ten biedny celnik - pokornie, prawdziwie
 Wierzimy wszyscy w cuda na tej Bożej niwie.
 Ktoś tu wśród nas przyglądał doszczętnie,
 Głupstwa Księdzu donosi - wyrąbię to chętnie!
 Lecz się zawsze kończyło na "hurnych" pogróżkach,
 A Dziekan żył spokojnie przy swych babkach - służkach,
 Uczył o Bogu w Trójcy, tym nad pany Panem,
 Co umierał na Krzyżu ponad polnym łąnem

Z miłości.

- Przeszły lata - zniszczona plebania,
 Pieniądze i tak będą, po co hodowla i stajnia?
780. Lasy wycięte. Cicho! Obmawiać nie wolno!
 Przyszła wojna - czas inny. Polityka rolna
 Dla chłopą, nie dla Księdza, a babek "kłapanie",
 Świętość, sława zatrą złe gospodarowanie.
- Przyjechał Ksiądz Smereka i Ksiądz Lech Kaczmarek,
 Rozniecili w parafii nowych cnót ogarek.
 Ksiądz Dziekan ich przyjmował, więc się nosił górnje,
 Obaj mu wdzięczni byli, choć patrzyli chmurnie,
 Chwały mu przysporzywszy wielkiej, wszak sam Bóg wie,
 Dziekan się też narażał, każdy z nas to pojmie.
790. W trwodze mijały lata... Człowiek się starzeje.
 Po wojnie się zmieniło, przyszły inne dzieje;
 Te pokolenia młode już nie rozumieją,
 Księdza uczyć nie raczą, może nie umieją.
 Liczy się nowa prawda; do wiary nie zmuszał,
 Nikt, nigdy i nikogo. Smutna jego dusza.
 Te dzieci, które uczył są naukowcami,
 Chciał czynić dobrze - życie chodzi manowcami.
 "Życie!" Czy kochał życie? I czy sam tak wierzył,
 Jak innym wierzyć kazał? Ile żalu przeżył,
800. Gdy patrzył na pijane, obojętne twarze?
 Czyś mnie Boże opuścił pośród sławy marzeń?
 Za lata pracy w parafii - wdzięczność mógłby mieć,
 Gdyby serce za młodu dla wszystkich zechciał mieć.
 Ileż więcej na świecie pisarze, poeci
 Mieli szczęścia do ludzi, młodzieży i dzieci.
 Wielka, piękna, święta i trudna Galileja
 Nie przemówi do wszystkich. Niektórych nadzieja -
 To na tej ziemi krótkotrwałe szczęście, złoto,
 Lecz Chrystus oddał życie za ludzi nie po to!
810. Trzeba więc wybrać, gdy sumienie rusza,
 Gdy zrywa się do lotu orła ludzka dusza,
 Często ta bohaterska, czasem znów strachliwa,
 Odstąpić od swych zasad, też sprawa wątpliwa,
 Choć umysł nieraz szepce, że ten głupi Tadek
 Przez złość nie był w Kościele - przypominał Gadek.
 Ale niech robi, co chce, za mną "Watikana",
 Któż tu źle myśli o mnie - ludzie na kolanach,

- Gotowi wszystko zrobić dobrzy parafianie,
Wystawili mu nową, stylową plebanię.
820. Starzy mądrzy, cierpliwi, choć nie chciał ich rady,
Wpłacili, ile trzeba. Czasem ich obory i sady,
Stajnie, chlewy i szopy ośmieszał z ambony:
"Nie samym chlebem żyje,... człek z duszą stworzony".

- Raz Ksiądz Biskup z Tarnowa w same imieniny,
Przysłał Katechetę młodego, tęgiej miny,
Szczery i bezpośredni, piękną mową władał,
Artykuły drukował, teren bystro badał.
Widząc, że to sławetny jest przylądek babek,
Przypadkiem trafił w sedno. Wnet zgodny chór "żabek"
830. Podchwycił ton radosny - wzeszła nowa era,
Lecz młody Katecheta w nikim nie przebierał.
Ksiądz Dziekan osamotniał i "Veni Creator"
Śpiewał wraz z nimi, by je ponawracać za to.
Za swych parafian prosił, lecz serca zamknięte;
Tyle pracy i starań - wspomóżcie mnie Święte
Patronki nasze! - klęczy z głowy opuszczeniem:
"Łudu mój, ludu" myśli, gdzie twoje zbawienie?
Dobra była parafia - wszak to nie pozory,
Gdyby nie te nowinki, nie telewizory.
840. Młody Ksiądz popularny był już w każdej wiosce,
Wkrótce musiał odjechać, pozostawił w trosce
Wszystkich tych, co go szczerze w sercu żalowali,
Na pożegnanie piękne pieśni układali.

- Jeszcze trzech Katechetów za Księdza Dziekana
Trudziło się w Grajdołku z wieczora do rana.
Byli to po kolei trzej Seminarzyści,
Nie pierwsi, nie ostatni jak dotąd stażyści,
Którzy się też Księdza Bernardyna bali,
Po trudnych doświadczeniach dalej odjeżdżali...
850. Ksiądz Dziekan też pobielał jak stokrotki płatek,
Gdy przyszły "Złote Gody" chwalby miał dostatek:
Przemowy pięciu Biskupów, młodzieży i dzieciak.
Dawne Jagny odeszły od plebanii proga,
Czas uleczył po burzy, lśni pogoda błoga,
Bo oczy swe i serca zwróciły do Boga.
Chłopów swych nawróciły do Księdza "świętego",
Choć "ciemne charaktery" pokpiwały z tego:

- "Przez święte powołanie będzie prosto w niebie" -
Ej, baby, wy się lepiej pomódlcie za siebie.
860. W "Trzecim Zakonie" biedne złysiałe chłopiska
Pytały bab: "gdzie dobroć świętego Franciszka?
Czy parafia to Assyż? Każdy by to wołał"...
Lecz baby zapomniały o przymówce "mola".

- Ksiądz Dziekan po dziś dzień - o Panie nad Pany!
Odprawia sam Msze Święte za swe parafiany
I życzy im obfitych wszelkich Bożych darów,
Modli się też żarliwie za wszystkich "chacharów",
Których tak "modna" wódka rozumu pozbawia,
Że stają się przyczyną smutnego bezprawia,
870. Krzywdzą rodziny swoje, tracą grosz ostatni
Na nic nie pomni - młodszych wciągają do matni.
Wierzajcie mi! Złość żadna serca mi nie bodzie,
Wszak wiem, że my Polacy mądrzyśmy po szkodzie!
Jeszcze niejedno pióro będzie się z tym głowić,
Moich wścibskich "trzech groszy" z tego nie wyłowi.
Zginie w morzu spraw ludzkich niewielka satyra,
Bo potomni czcić będą swego bohatera.
O, gdyby sama przez się losowa przekora
Sprowadziła "manuskrypt" w ręce redaktora,
880. I dała mu postać słowa drukowanego -
Chciałabym, byśmy jeszcze doczekali tego!

Księga III

D z i a d y

- Ot! Pisarza nie nęcą spokoje w lazurze,
 Śpiewa, kiedy wyczuje szum wichru i burze,
 Osamotniony patrzy, gdy jasne "pierony"
 Ten sam globus rozświetlą od przeciwnej strony
 I odchodzą z pomrukiem niezadowolonym.
 On wie, że sto lat wcześniej szkodom zapobieży,
 Jego pióro spisie to, w co jak w Boga wierzy,
 Pieśnią, komedią lub też satyry sprzeciwem
 Rozpęta nową burzę, po niej słońce żywe
 Promienne, ciepłe, jasne długi czas poświeci,
10. Światłem darząc narody przez wiele stuleci,
 Swą siłą niezniszczalną na cierpienia morze
 Prze, rozbija ciemności, by znów wzeszły zorze.
- Biedny kraj, biedny naród, co wierszy nie czyta.
 Biedny człek, co za młodu ich w rękę nie chwyta,
 Biedny naród, co wieszczą nie kocha, nie dojrzy,
 Biedny,... bo jak w pustynię w swoją przyszłość spojrzysz.
 Biedny, co się poezją polską nie upije,
 Biedny, bo pije wódkę, po nocach się wiję.
- A stary Kiołtyk był całkiem podobny do Piasta:
20. Siwe oczy, nos orli, pod nim wąs wyrasta,
 Czoło jasne, spokojne, koszula płótniana,
 Portki też, grubsza sztuka wybielona, lniana.
 Twarz mądra, ręce twarde, płeć słońcem spalona,
 Pola, córka gazdorka, była jego żona,
 Ona ma gospodarkę z ojca, w Strzechowicach,
 Książd Christ go do niej wzenił. Tak jak każe zwyczaj
 Trzech synów i trzy córki przepisowo mieli.
 Kiołtyk troje przed wojną kształcić się ośmielił.
 Miał drugą gospodarkę swoją we wsi trzeciej,
30. Jakże ciężko pracował - dzisiaj wy nie wiecie.
 Uparł się kształcić dzieci wszystkie za koleją,

Wszak chłop polski przez wieki żył tylko nadzieją
 Zdobycia nauk. Starszy syn, Gutek imieniem,
 Był dziadka ulubieńcem, prawie jego cieniem.
 Chłopak młody na ojca harówkę nie zważał,
 Uwielbiał tylko dziadka, co się szybko starzał.
 Gutek w gimnazjum ciężkie pieniądze kosztował.
 Przyszła wojna, lecz Kiołtyk trudu nie żałował.

- Jarek pilny i mądry, na naukę łasy,
 40. Pracowity. Przed wojną ukończył dwie klasy.
 Marysia też dwie klasy skończyła w Bryjowie,
 Miała szczęście, szły na nią pieniądze stryjawe.
 Dziś ciągnie razem z Jarkiem na tajnych kompletach.
 Werka, Gośka uczą się, też pilne dziopięta,
 Wiejską szkołkę już kończą, no i uciekają
 Na lekcje tajne, ani się kogo pytają.
 Najmłodszy Waldek, chyba wojny nie pamięta,
 Bo ledwie z koszuliny wlaźł w zgrzebne porcięta.

- Ale Gutek, wciąż Gutek myślami zaprzęta,
 50. Uczyć się już nie myśli, naprawia chomąta.
 Dobrze, niech ta! Gimnazjum na wsi nie zaszkodzi,
 Ma on już swoje lata i lubią go młodzi.
 On chwali swoją wioskę, piękne lasy, pola,
 Ciężko jest żyć na roli, ale jego wola.
 Dobrze, że wrócił cały. Ze Starostą zmykał
 Przed Niemcami na Wołyń, tam chwycili smyka
 Ukraińcy. Konie i wóz - wszystko zabrali,
 Chłopak przeżył, Starostę bez litości prali.
 Zulka gryzła, kopała, Uroda wierzgała
 60. I za Gutkiem żałośnie, rozpaczliwie rżała,
 Rzucił się ledwie żywy do rowu na ziemię,
 Poczuł wojny i życia ponad siły brzemię.
 Szedł bardzo długo w biedzie do swoich, do chaty.
 Dziadek nie żył, więc serce swe zwrócił do Taty.
 Izba - niebieskie ściany, Krzyż i Częstochowska.
 Okap - kuchnia zwyczajna wiejska, staropolska.
 Kiołtyk robi półkoszki wiklinowe świeże,
 Lecz go ciągle ochota na wspominki bierze.
 Kasia wełnę puchatą kołowrotkiem przędzie,
 70. Kiołtykowa zaś kury przegląda na grzędzie
 Dziopcy są w izdebce kancelarzą zwanej,

- By w swej książce dopaść strony niedoczytanej.
 Parobki wraz z synami, razem sześciu było,
 Szyją uprząż, jeść dają wołom i kobyłom,
 Rechocą jak żrebaki, bo też wielu w stajni
 Sąsiadów i kolegów, tu im zawsze fajnie.
 Stara Niusia ziemniaki na obiad obiera,
 Bo w dzień dżdżysty rodzina się w domu pozbiera.
 Gośka drząc z ciekawości szybko książkę chwytą,
80. Gdy się ojciec zamyśli, to dłużej poczyta,
 Nim mama chorą kurę pomału oskubie:
 "To lubię", gdy deszcz pada, taki dzień to lubię.
 Zanim wszyscy dostrzegą w "kancelarii" dziopy,
 To może się doczyta już Reymonta "Chłopi".
 Kasia - ta dobra dusza, robót co niemiarą
 Odwalila, by dziopek nie wołano zaraz
 Jak przy książce usiądą. Te dwie gospodarki
 Wchłaniały bezmiar pracy, czas goniły szparki.
- Stary Kiołtyk swój problem życiowy rozważa
90. I najstarszego syna, wspominać się zdarza,
 Choć twarz niechętną w dół skłania - myśl powraca,
 Nie udała się sprawa, winna temu praca,
 Praca żniwna pilna, pospiesznie chwyтана,
 Suchy jęczmień miał w kopkach, prażyło od rana.
 Ulewa, burza, chmura wisiała. A zboże -
 Chciał zwieźć wszystko przed deszczem i przegrał nieboże.
- Gutek z Jarkiem w bursie u Księdza w Sączu siedział,
 Lecz Gutek to nie Jarek, o tym Kiołtyk wiedział:
 Koleżki, piłka, uroda odurzyły chłopca,
100. Żle z matematyką, w żniwa będzie miał "hopsa!"
 Ksiądz Cierniak list przysyła skroś Gutka: Do siebie
 Wzywa Kiołtyka w bardzo poważnej potrzebie.
 Zaciął się; jakże jechać, kiedy suche zboże,
 Za parę dni pojadę, nie "wyleją" może.
 Wielkie nieba! Cóż, nieba na ziemię nie spadną,
 Żle wyszło, bo przed wojną każdy chłopem władnął.
 Jak umyślił, tak zrobił. Chłop miał chłopski upór,
 Czuł rozpaczliwą rację. W Sączu zbłądł jak upiór
 Gdy mu Gutek odpowiedź na papierze podał,
110. Ogień w oczach przeleciał, zatrzęsła się broda.
 Ksiądz Profesor odpowiedź po raz drugi streszczał:

Pisaliśmy już do Was, lecz nikt nie przyjeżdżał.
Oj ty chłopku, ty mały chłopku, biada tobie,

Wnet ty swojego syna stąd zabierzesz sobie.
Przyjęli mu dwóch synów, a on nosem kręci,
W gimnazjum nie ma żartów. Ratujcież mnie Świąci!
Źle - niedobrze się stało, wie teraz, co zrobił,
Chłopak wyleciał z bursy i przez to się dobił,
Bo do matematyki doszły mu dwie dwójce,

120. Bardzo posmutniał, poprawił się i pracuje,
Lecz pozostał milczący, skryty i uparty.
Oj przegrałem ja... z księdzem Cierniakiem nie żarty.
Żeby poszedł na księdza - to bym nie miał dzieci,
Nie zawsze ludziom na wsi jasno słońko świeci.
Cierniakowi ksiądz Szczygiel napisał list taki:
"Wiedz, że kocham mą trzódkę, mój miły... -"owaki",
A Pan Bóg na to stworzył krzaki i cierniaki,
By w nich mieszkały szczygły, tudzież inne ptaki".

- Gutkowi wszyscy mówią, że za piłkę nożną
130. I upór przepadł, wzięty za owcę bezbożną.
Ksiądz Cierniak lubił Jarka, był spokojny, cichszy,
Troszkę mniej urodziwy, wzrostem trochę lichszy,
Ale grzeczny i zdolny, do nauki uparty,
Gutek też nie zły, tylko z Cierniakiem nie żarty;
Gdyby mi był przebaczył z serca, z dobrej woli,
Nie miałbym tego wstydu i tego, co boli,
Choć dziś to już wspomnienie, lecz serce uraża
I zapatrzone oczy w Księdza u Ołtarza
Przesłania.

Wszystko przeszło, teraz wojna sroga.

140. Ciężka to na nas wszystkich kara Pana Boga -
Pomyślał... Chłop był dobry, szlachetny i stały;
Moja wina. Złe myśli przychodzić przestały.
Kiołtyk daleko patrzył, dla ludzi użyty,
Bezinteresowny, życzliwy, ale skryty.
Dawny ulubieniec starego księdza Christa,
Do młodego proboszcza nie lgnął oczywista,
Szanowanym był od wielu lat parafianem,
Więc nie poszedł na ślepo za młodym dziekanem,
Gdy ów ludzi z początku chciał trzymać na dystans.
150. Kiołtyk ludzkość miał w chacie i z tego korzystał.

- Zyskiwał sobie ludzi spokojem, mądrością,
 Nie plamił się oszustwem, złością ni chciwością.
 Posłuch dawał mu chętnie i człowiek uczony,
 Twardy bywał dla siebie, dla dzieci i żony,
 Ale nie zły. Miał mądrość w jasnych oczach siwych,
 Dla ludzi nie był przykry, obłudny, fałszywy.
 Coś wielkiego w nim było, chociaż portki w latach
 Przyszywane kolejno w ciężkich losu latach,
 Zgrzebna koszula piła pot żniwny, uparty,
 160. W Święta zaś lubił grajków, orkiestrę i karty.
- Czasu wojny chałupa pełna ludzi była:
 Trzech Gorysiów siedziało, Kasia przychodziła
 Ze swej chatki malutkiej, jakże dla nas miła,
 Pierwsza dom otwierała i wszystkich budziła.
 Trzech synów i trzy córki w wojnę dorastały,
 Kiołtykowie i Nusia to inwentarz cały (Nusia - piastunka).
 Trzynaścioro w krąg stołu miskę obsiadało,
 Nikła micha za michą i wciąż było mało,
 Tylko łyżki strzelały w dno puste od miski,
 170. Niosły jado w otwarte, głodne, zdrowe "pyski".
 Na wieczór co niedzielę dobra Gośka mała
 Warzyła kwiat lipowy i piła wieś cała.
 Słodzona sacharyną lipowa herbata
 Podawana przez Gośkę wabiła "pół świata".
 Ile też przy tym picu bywało uciechy,
 Szły przyjacielskie gadki, żarty, no i śmiechy;
 Na gościnność Gosiną wszak nie było rady,
 Na "lipek" nawet zewsząd przychodziły dziady
 I nanockę. Sypiali w wielkiej górze siana
 180. W stajni końskiej, posłanie jak dla kasztelana.
 Otwiniak - dziad, miał oczu wyraz srogi taki,
 Że przed nim zadrżał każdy, nie tylko dzieciaki.
 Znał całą Polskę, milczący, zły i przenikliwy,
 Schodził mu nawet z drogi Florek, Feliś żywy,
 Oglądali go jak psiaki zwierzę niezbadane,
 Uciekali, gdy krzyknął: "precz kundle zmamłane".
 Nie chcieli go ukrzywdzić, ciekawości siła
 Zajrzeć co ma w kuferku chłopaków nęciła.
 Więc zawracali drobiąc koło Otwiniaka,
 190. Póki nie odpiął smyczy i nie puścił psiaka.
 Kuferek miał drewniany na plecach na linie,

Co w tym kuferku nosił? - sława nie zaginie;
 Jedni mówili czary, a drudzy - brylanty.
 Kuferka bronił piesek imieniem Korfanty.
 Co to było za zwierzę, co to był za pies,
 Jak pan dziwny, upiorny, zaklęty w psa bies.
 Nie wiadomo czy nagle w biesa się nie zmieni,
 Miał iście czarcie ślepie, szczekając się pienił.

- "Wisz", ten student A G H -a miał siły tajemne
200. Mowę dziadów rozumiał, sztuczki znał wzajemne,
 Rozkręcał język nawet Franka Otwiniaaka,
 Wesół student, obdarty, łeb kudłata taka,
 A gadali bez przerwy pod wieczór i z rana,
 Szeleściła pod nimi cała kopa siana.
- Borgijos - drugi dziad był, z harmoniją chodził,
 Z przetrąconą w kolanie nogą się urodził,
 Łagodniejszy z natury, siwy, słusznej tuszy,
 Grał polki, walce, pieśni, gdzie się tylko ruszył
 Po staroświecku, proste melodyjki rzewne
210. Od ucha, wszystkim znane, swojskie, piękne, śpiewne.
 Harmonia droga, dobra, w świecidełka strojna,
 Grała polskie piosenki wojna czy nie wojna
 Jednak. Na zgarbionych plecach Borgijasa
 Płynęła jakby korab w podhalańskich trasach
 Pod artysty, włóczęgi i kaleki niebem,
 Była mu żoną, dzieckiem i solą, i chlebem,
 Dumą. Z nią spędzał żywot, nie żebrał, grał młodzi,
 Tam, gdzie zechciał nocować, tam się wioska schodzi.
 Posadzony na środku, z harmonią przed sobą
220. Najważniejszą się stawał wśród wszystkich osobą.
 Borgijas obstępiony, proszony, głaskany
 Zagrał siarczyście, nogi poleciały w tany.
 On oczy w słup obrócił, potem bokiem patrzył
 Nieruchomo. Palcami na guzikach znaczył
 Tony - szybko, uparcie. Warga w dół mu spadała,
 Czoło pod szorstkim włosiem rosa wnet obsiadła,
 Grał, grał, grał... Wreszcie nogą sztywną o ziem stuknął;
 "Który płaci, płac zara -grubym głosem mruknął,
 Bo borgował nie bede". Zborguj Borgijasie!
230. Graj. Borgijas gra znowu, on na ludziach zna się;
 Zapłacą, jeszcze chleba i spyрки przyniosą.

Nadał się, tak go dziopki obejmują, proszą...

- Trzeci dziad był nieduży, to Kuciaja Józek,
Skąd pochodził nie wiedział, nie wiedzieli ludzie.
W wojnę lubił trzymać się gór i większych lasów,
Częściej nawracał do wsi, tu żywota wczasów
Zażywał. "O rajt Kuciaja" takie miał wezwanie,
Nocować zaś najwolał u Kiołtyka w sianie,
O tym, że tam dziadowi krzywda się nie stała
240. Wiedziała brać dziadowska i tu spać chadzała.
"Józek - rzekł mu raz Kiołtyk - nie udawaj dziada,
Masz młotek, tłuc kamienie, przy gościńcu siadaj,
To grosza zarobisz ładnego, a nie zwlekaj,
Idź do gminy, pókiś zdrów, bo robota czeka.
"O rajt Kuciaja, Gazdo, do gminy wnet rusz,
Ale młotek dawojcie, przód spróbować muszę".
Wziął młotek, no i wartko przy gościńcu siada
Na kubiku kamieni, sam do siebie gada,
A śmieje się, chichocze Kuciaj, dziad wesoły.
250. Ukrył się stary Kiołtyk, patrzy zza stodoły:
Wreszcie dziad ustawiwszy kamień na kamieniu,
Jeszcze raz go obrócił, jeszcze raz go zmienił,
Młotek zacisnął w prawej, lewą trzyma kamień,
Prasnął, wrzasnął potężnie; o rajt, świńskie dranie!
Młotkiem prasnął, szedł palec wykrwawić w potoku
I Kiołtyk go nie ujrzał aż po Nowym Roku.
Przyszedł wreszcie, bo tęsknił mało-wiele skrycie
Do Niusi, którą Kiołtyk chował całe życie.
Wzrostem mała jak Józek, wszyscy ją lubili
260. Na bajeczki Pasońci chętnie się schodzili.
Gdy dzieci były małe, Nusia kołysała,
Tęskniła jak za swymi, jak swoje kochała.
Gdy podrosły, ze strachu o nie zamierała.
Ziemniaki trzodzie tłukła, ludziom obierała.
- "Józek - mówi znów Kiołtyk - nici z tych kamieni,
Żeń sie, dom ci Pastusię, niech się wom odmieni,
Jest w kacie, w cebrzyk tłucze. Idź, pokłoń się czołem,
Proś za żonę, wesele wyprawimy społem,
Dacie na zapowiedzi. Przybliźże się ku niej!

270. Z drugiej się strony Jakub do Józka przysunie;
 "Kuciaj, po prawdzie gada Kiołytk, poprosz baby
 Nie będzie takiej pary aż do samej Raby".
 Józek mruga, śmieje się od ucha do ucha,
 Patrzy w kąt ku Pasonce, miłych zachęt słucha.
 Ośmielił się, poderwał, bokiem ku niej drepce,
 Kwika, zaczepia, trąca palcem i coś szepce:
 "Mojaś ty Niusia, jo Józek, na zgodę daj pysia!
 Damy na zapowiedzi choćby nawet dzisiaj.
 Pasonka ma wzrok słaby, ale słyszy: "Józek?"
280. Ten dziód tropski, dom jo mu, jak go stąd wykurzę!
 Po dobry woli - cof sie, pierojski obwiesiu!
 Mnie bedzies napastowoł - pomnis ruski miesiąc!
 Żeniuł byś sie, ty dziadu" - Pastusia zawrzaśnie.
- "Jo dziód, a tyś mi pani! Widzicie ją, właśnie
 Se ciebie upatrzuł!" Tu ją za ręce złapał.
 Na to stary Ferdynand z końca wsi przyczłapał.
 Połapawszy się biegiem co się tutaj święci -
 "Józek! - woła - jakie o babach masz pojęcie.
 Złap ją przez pół, gamoniu, miałem cie za chwata".
290. Józek łaps ją: "Hej, Niusiu, ty moje pół świata!".
 Trzyma mocno, chłopcy w śmiech: brawo Józek, brawo!
 Wyrwała się Pasonka, mruczy, patrzy łzawo,
 "Ty dziadu!" - wielki tłuczek ręką namacała,
 Chwilkę się namyślała i zastanawiała,
 Słyszac śmiech Józka - warkła, wzniosła tłuka w górę,
 Bez namysłu spuściła na starego lurę.
 Chłopi zamilkli. "O rajt, o rajt, mam cie w p....!
 - Wrzeszczy Józek - Kto wiedziół, że to takie głupie".
 Dasz się, Józek, zbić dasz się niedużej kobiecie?
300. Jakem Jakub, śmiałym się przez calutkie życie.
 Nie miałbym cię za chłopą, jak mi ten świat miły,
 Nie bądź dziadem, mazgajem, nie masz kapki siły.
 Złapał Józek za łagę, Pastusia też wali.

Przyszedł Karpieł: "Wszelki duch Pana Boga chwali".
 Ujrzał go Kuciaj zmyty, szybko się oddalił.
 Karpieł Michał - trzeci dziad, był Kuciaja wrogiem,
 Gdy jego wieś obchodził, czatował za rogiem,
 Ale Józek kpił z niego, bo miał zdrowe nogi.
 Karpieł od pierwszej wojny inwalida srogi;

310. Obie nogi w kolanach do siebie wygięte,
Za to w rękach miał siły straszne, niepojęte.
Raz tylko zachorował, gdy zjadł pół żrebięcia,
Taką miał Michał ucztę, czuł się w roli księcia.
Wieś Strzechowice dała mu chatkę, żarna, jadło,
Za numerami jadał na kogo przypało,
Wypisane w zeszytce miał kto go wiktuje,
Na obcych dziadów lagi przy wyrku szykuje,
Lecz kuśtyka pomału. W jego pięść mocarną
Żaden włazić nieglupi. Całą siłę żarnom
320. Oddawał. Mełł zboże za grosze, wszystko ważył,
O rowerze na korbę całe życie marzył.
Urodził się w tę samą noc, co Kiołtykowa
U jej ojca Witusia na słomie przy krowach.
Tam biedna komornica go o swoich siłach
Nic nie mówiąc nikomu sama urodziła,
Gdy tymczasem dziewczynka słabiuchna nieboże,
Ledwo się urodziła przy stryju doktorze.
Prawdą jest, że oboje razem zapiszczeli,
Doktor i domownicy razem oniemieli.
330. Doscoczyli do gródki, chłopaka podjęli,
W tej samej wodzie myli, w szmaty owinęli.
Od tego czasu Karpiel razem z Kiołtykową
Mieli się za rodzeństwo, chowali się zdrowo.
Michał Karpiel po śmierci swej biednej matuli
Miał oparcie u Poli, w chałpie się przytulił.
Lecz mijał czas. Umarł Christ, doktor, Witos, Witek -
Teś Kiołtyka, co w konicz wprowadził lud wszystek
W swoim polu, gdy Witos przemawiał do ludu
340. W Zielone Świątki - wiec ten udał się do cudu.
Władza w prywatne pole wejść nie mogła żadne,
Choć czasem widziała sprawy dziwne, nieładne.
Wituś - ludowiec wielki, zięcia wziął Kiołtyka,
Bo mu z oczu patrzyła ludowa praktyka.
Kiołtyk z Karpiem razem na wojnę chodzili,
Pod kapitanem - bratem po świecie krążyli.
Dobrze mieli, kapitan dobrym był kompanem,
Aż Karpielowi granat w nogi trzasł nad ranem...

Teraz już drugą wojnę we wsi odsiadują,

350. Jak bracia się witają, szanują, miłują...
"Nie mogłeś, Korpiyl, przyjść tu później troski" -

Rzekł Kiołtyk rozbawiony i kończył półkoski;
 Kuciaj uciekł do stajni, chłopom puchły oczy
 od śmiechu. Jakub Niusię ramieniem otoczył:
 - "Pasonka, coś zrobiła, cy ni mos sumienia?
 Józek umrze wnet od karku przetrącenia.
 Trzasłaś go tłukiem ciężkim - ciężki grzych mos dzisiok,
 Idź do Dziekana na spowiedź, bo ci będzie wisiół
 Na sumieniu twoim, boś ty się tak naciekla.
 360. Wypowiadój sie lepi, nie pchoj sie do piekła".

- "Co godocie? Jezusku! Toć tłukłam Kuciaje".
 Chustkę pletkę i buty z kuferka dostaje,
 Paciorki szklane z różnych woreczków dobywa,
 Żegna się raz po razie i do drogi zrywa.
 Szyja zdobna w korali pięć paciorków rzędy,
 Włosy siwe w kokardach. Pobiegła w te pędy.
 Do Księdza zaszła wreszcie zdyszana, zziajana,
 Kościelnego prosiła, by szedł po Dziekana.
 A było to już po Mszy, więc w zakrystii siedli
 370. I bardzo dziwny dialog między sobą wiedli.
 Kościelny dziurką patrzył, co się to tam działo;
 Księdzem Dziekanem od śmiechu co chwilę szarpało.
 Uciekł wreszcie i usta raz po raz zatykał...
 Rzekł: "Zawsze coś "wystroją" u tego Kiołtyka".

Dzień dziwacznie się zaczął. Zdarza się niekiedy,
 Że razem chodzą różne przygody i biedy.
 Zeszły się do wsi prawie wszystkie dziady z rana,
 Do kuchni Kiołtykowej, do ludzi i siana.
 Kuciaj powrócił znowu jak Pasonka poszła,
 380. Na karku mu jak ta pięść sina bula zrosła.
 Patrzy: siedzi Borgijas i Otwinia bokiem,
 Dojrzeli się już wszyscy, grożą sobie wzrokiem.
 Karpiel czoło sfałdował i oknem w dał siną
 Patrzy, zgrzyta, a chłopci przeczuli znów "kino".
 Dziad na dziada zły jak pies, bo w teren mu wchodził,
 Karpiel zaczął: "Niek siedzi dziód, kaj sie urodził.
 Nojwieksy próżniok Józek!" - "Tyś nojwieksy próżniok!"
 Franka od Borgijasa nikt już nie odróżnia.
 Wszyscy przecie koledzy. "Nie kolega, cipoj!
 390. Wziął mi półtorej stówki jakem społ pod lipą
 W Lipnicy przy Kościółku latem. Mom ci jo go!

- Mruknał Borgijas - Poznasz ty Borgijosa tego,
Bo śpis jak wół w południe, twardo, choć dzień biały,
W nocy same harmonie grosa ci nagrały".

- Otwiniak - dziad najstarszy, ale nie był zając,
Borgijasa na Józka cicho podkurzając,
Bo błysła mu w łysym łbie ochota złośliwa:
Ten mały, ten kulawy, spierze ich, co żywo.
Borgijas zdjął harmonię: "Oddaj mi coś winien,
400. Kuciaj, ty żmijko mały", tu łaskę przewinie
Józkowi popod nosem. Kuciaj podrażniony
Tłuczkiem - oburącz łaskę pochwycił czerwony:
"Ty kuternogo, cekoj, juz jo cie zaprose
W tany, wachaj tę swoją łagę rodnym nosem".
Nim się Borgijas połapał, dostał, wnet gorąco
Zrobiło mu się, ruszył i baby poroztrącał,
Złapał Józka za kłaki. Józek dziko wrzasnął,
Zakręcił Borgijasem i na ławę trzasnął,
Tam go przycisnął prawą, lewą jeszcze bije,
410. Za każdym razem pyta: "zyjes jesce, zyjes?"
Ryknął śmiechem Otwiniak, sprawdziwszy zaplecze
Zdjął linkę od kuferka i obydwóch siecze
Po grzbiecie, tyłkach - zadkach, krzyczy: "Dziady głupie!"
Obaj oprzytomnieli i zwarli się w kupie,
A tęgo smarowani, gdzie tylko popadło
Schowali się pod stolik, gdzie już kładli jadło.
Tłuczeni z prawa, z lewa, jak się tylko dało,
Wcisnęli się za piecek, tam się skotłowało.
Tam Otwiniak Kucieję przycisnął do roga,
420. A Borgijas tymczasem dostał się do proga,
Oburącz za harmonię ułapił kochaną,
But cisnął w Otwiniaka jak w łeb kapuścianą,
A widząc, że Otwiniak zatracił wagę
Złapał w rękę Kuciaja jesionową łagę,
Przyłożył mu w siedzenie - skończyły się żarty,
Dziadowski stan na siebie aż nazbyt uparty.
Leci lina za łagą w chrapliwym oddechu,
Chłopi, stojąc po kątach, osłabli od śmiechu.

- Karpiel widząc batalię jaka się szykuje,
430. Wybrał dogodne miejsce, w mig się decyduje,
Stojąc w środku wziął w łapy oba tegie dziady,

- Plecami wgniótł małego, nie miał innej rady;
 Łby spotniałe, oczy złowrogie, dyszą miechy,
 "Spokój! krzyknął, dość tego, zbiyrojcie bebechy,
 Teroz zjeść, potem ścielić siano w kącie
 A jak mi który warknie, kij na nim przetrące".
 Dziady stanęły potulne, jakby przy olbrzymie,
 Kiepski on w nogach, ale niedźwiedzia ma ramię,
 W czterech ścianach przepadną razem tak jak stoją.
440. Michał grzmotnie - wystarczy , wszyscy się go boją.

- Wczesnym świtem widziano Franka Otwinioaka,
 Jak leżąc na trawie pił wodę z potoka.
 Borgijas też wstał wcześniej, całego Kuciaję
 Wymalował sadzami, wie - za co dostaje.
 Kuciaj spał długo, wreszcie zerwał się na nogi,
 Zbudził go tłuczek Niusi, tłukł w cebrzyk, a srogi
 Guz na karku Józka tak mu dziś myśl pomieszał,
 Że się dziad nawet nie mył, lecz w drogę pośpieszał.
 W drogę! Dzień słońca pełen - dziadowska uciecha,
450. Znowu się Kuciajowi cały świat uśmiecha,
 Śmieją się starzy, młodzi, grosze sypią hojnie,
 Patrzą, pytają czy był u Niemców na wojnie?
 To już o bitce wiedzą, skąd, jak? - dumal w głowie,
 Muszę zapytać Rejny, ona mi opowie.
 Ta mu wnet przeziyrodko do oczu przytyka;
 "Cornym, o rajt! Borgijos! Dyc zatłuke pryka!
 Gimajny! hohlus! - Rejna się kładzie ze śmiechu -
 Zatłuke cie, Borgijos, nie bede miał grzychu".
 Mamrotał coś pod nosem i poszedł do studnie
460. Tarł gliną całą gębę, uśmiechał obłudnie,
 Mścić się obiecał, lecz jak - bo bić nie da rady.
 Takie były ostatnich dziadów spory, zwady.
 Kiołtyk z głową pełną spraw nieprawdopodobnych,
 Wieści złych, najsmutniejszych, ludzkości niegodnych,
 Przygnębiony niewolą, losem kraju zwodnym,
 Żył życiem swojej wioski, chłopem był pogodnym,
 Światu życzliwy, szczery z miłości bliźniego,
 Męczył się, bo nie mógł pojąć wroga okropnego.
 Na pierwszej wojnie było o wiele inaczej,
460. Los żołnierza był ciężki, bo wszyscy tułacze
 Z obu stron, lecz do siebie z przymusu strzelali,

Czasem po bitwie sobie machorkę rzucali.
 Nie czuli nienawiści ani chęci mordu.
 A ileż hitlerowcy spalili narodu.
 Czy to ludzie? Co robią z Żydami, pierony!
 To samo robią z nami. Czy to człek uczony -
 Francuz, Belg, Anglik, Polak, wyrok ma i kwita,
 Areszt, obóz i za co? Śmierć kosi, nie pyta.
 Otwiniak wie, że druty, prąd i czarne dymy...

470. W obozach są kominy, palą bez przyczyny,
 W piecach golutkie trupy wszelkiego rodzaju:
 Starych, młodych i dzieci z zagarniętych krajów.
 Ten dziad chyba nie zmyśla, jak lis mądry, cwany,
 Dla innych zły, a dla mnie przyłóż jak do rany.
 Żle, zagłada narodu, pierwsza Polska padnie,
 czesi się nie stawiali, poddali się ładnie,
 Coś knują! Żal im wojska, a Niemce zuchwałe
 Nas zjedzą na niedzielę, ich na poniedziałek.
 Węgrów połkną już w środę, Francuzów we czwartek,
480. Rumunów w piątek - droga na Anglię otwarta.
 Pod wieczór zaśpiewają Hitlerowi "Rotę".
 Drugą półkulę świata wytluką w sobotę,
 A jeszcze nic nie wspomniął o ruskich na wschodzie,
 Tam, gdzie się Napoleon zamroził na lodzie
 I uciekał przebrany za chłopą na saniach,
 Tam Hitlera pomacać nikt by nie zabraniał.
 Lech, Czech i Rus plus reszta, ano kiby diabli,
 Żeby te psie krwie syny do kotła nie wpadli.
 Tu Kiołtyk w twardych palcach skręca papierosa,
490. Gęste dymy buchają spod wąsów i nosa,
 Siwe oczy skry sypią i myśli tajemne
 Układają się w wielkie szeregi podziemne.
 Chłop polski, chłopski rozum ma, choć siła mała,
 Bierze ciężar na barki, chwala chłopu. Chwała
 I warszawskiej młodzieży, prężną siłą zwartą,
 Dziecinnymi ramiony tną historii kartę.
 Wszak powstanie warszawskie - to historia cała,
 Taką wspaniałą młodzież Polska wychowała!

W i e ś S e c h n a
 (t u z w a n a K ę p ą)

- Stoi na samym końcu limanowskiej ziemi,
500. Sasiaduje z brzeskimi, no i sądeckimi -
Wielka Kępa. Jest kątem, w którym trzy powiaty
Schodzą się i rozchodzą na trzy różne światy.
Wieś ta lesista, urwista, pełna partyzantów
Odważnych do szaleństwa i zuchwałych frantów.
Sechlaki - zwani głośno, a po cichu Szwedy,
Pozostałość po Szwedach. Ci nie znali biedy,
Pracowici, handlarze, bimber zawsze mieli,
Z Niemcami folxdeutschami robili co chcieli.
Na białą broń jedyni, nieprzewycięzeni,
510. Żandarmów przeganiali kupami kamieni.
Jasnowłosi i twardzi, rządził się sami
Nie cierpiąc władzy. Z zapалу byli Akowcami,
Wezwani szli ochotnie, jak młode tygrysy
Łakome podłych szkopów czy stary, czy łysy.
Na wielkie oczy strachu nie tracili czasu,
Robota, już gotowe i noga do lasu.
W pustej chacie Kiołtyka piekło się suchary,
Sechlunki niosły jaja i mąki bez miary,
Piekły wieczór i nocą, same by leciały
520. Za chłopcami na "miemca", jeszcze jak by prały,
Gdyby tak, jak to dawniej, walciono mieczami,
Już by sam Hitler wymiecion był Sechlunkami.
Ale Hitler jak demon działał tak podstępnie,
Tego Polak nie umiał, bronił się namiętnie,
Mścić swych musiał też skrycie i wtedy zabijał,
Gdy Niemiec prawa ludzkie podeptał, omijał,
Napadał na rodziny, gdy w noc spali w chacie,
Nie było czasu krzyknąć: ojczę, matko, bracie!
Na roboty wywieźli tych z najtęższym zdrowiem,
530. Kto się próbował bronić - dostał w łeb ołowiem.
Trzech zabili w noc jedną, a reszta w kajdanach
Czekała przemarznięta na transport do rana.
Łapanki częste były i niespodziewane
Przed taką to łapanką pan profesor Zelek
Uczył w Kępie przez tydzień, wyrażę się śmielej -
Lazł śmiało w ręce Niemców, bo trygonometrię,
Równania, pierwiastki, fizykę, geometrię
Wykładał cał po cał niejednej dziewczynie,
Męczył się tydzień cały, by na egzaminie
540. Wszyscy jego uczniowie wypadli niegorzej.

- Ledwo odszedł, gdy Kępę napadli, o Boże!
Uzbrojeni "essmani". W chacie Gośka mała,
Nie pojmując niczego, przy bydle została.
Maryna też odeszła po nauce do domu,
Poszła do schronu stryja, cicho, pokryjomu,
Zameldować mu wszystko, tak jej przykazano.
Do małej Gośki - Werkę do Kępy posłano.
Idzie Werka do Kępy, nim Rejna przyjedzie,
Trzeba tam wszystko zrobić przy bydle, posiedzieć.
550. Nieraz sama została w caluteńkim siole
W ojcowej chacie w Kępie i często w stodole
W noc brała słomę, siano, nawóz wyrzucała.
Zmieniał ją Jarek albo Rejna pomagała,
Bywało, że Gośka młodsza gospodarzyła,
Gdy pilna, ciężka robota w Strzechowicach była.
Posyłano tam nawet Waldka najmłodszego,
Zostawał samiuteńki, a strachu żadnego
Nie można pokazywać. Ojciec krzyknął: "jazda
W Kępę" i tak stawał się wnet z dzieciaka gazda
560. Obowiązkowy, dbały. Wszystko miał na głowie:
Bydło, pole i książki, wszak co ojciec powie...
Każdy wylazil ze skóry, by się dobrze sprawić,
Porządek w gospodarstwie i w domu zostawić,
By ojca wizyty nagle, niespodziewane
Nie zastały obory głodnej, niezadbanej.
Idzie Werka i śpiewa krzakami, wygonem,
Zdrowie i siła rzuca podlotkiem szalonym,
Oczy zachwyty pełne po sosnach strzelają,
Gdzie wiewiórki i słońca promienie migają.
570. Lekko ją na szczyt bystrej góry nogi niosą,
A potem w dół jak wicher, co zakręcił kosą,
Potem przez potok skokiem i znów w dział na pola
Kępy. Wreszcie górzysta wieś, ojcowa rola:
Wygony, tarniny, głogi, śliwy rzędami,
W Strzechowicach dolina z rzeką i łęgami,
Wikliny, wierzyby, olchy. Niecałą godzinę
Trzeba lecieć do Kępy z swojej wsi rodzinnej
Do małej chatki ojca, którą tu zostawił
I do tych pól rodzinnych, o których nam prawił.
580. Jeszcze minąć trzy chałpki w wiśniach pogrążone,
Waligórowkę, Majerz - śliwami sadzone,

Jeszcze paryjka i drzwi siekaczem podparte;
 "Gdzie Gośka? Gośka hop, hop!"

"Cicho! - szepnie raptem -

Niemcy łapią! Uciekaj, tam do dziury w sianie!
 Szybko! Są w tamty chołpie. Na Boskie skaranie
 Przysłaś teroz, tyś duzo! Juz, juz, uciekójże
 W siano, jo cie tu zatkam, wlaźże zaroz, wlaźże!

- Ledwo zdążyła wpelznąć - Gośka sianem boki
 Tunelu wypychała, już sprężyste kroki
590. Słychać z podłogi boiska; piękny, uzbrojony
 Żandarm stanął przy Gosi strasznie wystraszonej.
 Co tu robi - zapytał po polsku, a ona
 Kłamać nie nauczona, stanęła czerwona:
 Cielątku bierze siano, ze łzami spoziera,
 Kopnął zasłonę z siana: "wychodzić, bo strzelam!"
 "Śmierć!" - mknie Werce po głowie - o, juz, juz wychodze
 Z tunela". Wyszła na czworakach drżąc, w trwodze.
 Ledwo jedna minuta i co się podziało:
 Biedne, rumiane dziewczę przed młodzieńcem stało -
600. Dobry czy zły ten piękny i postawny brunet?
 Na pyzată dziewczynę wypłynęła luna:
 "Ja dopiyo piętnasty rok zaczęłam, panie,
 Gośka mniej. My tu same, co sie z bydłem stanie?
 Miała szczęście, młodzieniec zaśmiał się szeroko
 Rzędami śnieżnych zębów i czapkę wysoko
 Podrzucił w górę. Migiem czmychnęła do tajni.
 "Herr Jesus", adyc Niemcy niektórzy też fajni.
 Pewnie już poszli dalej, zagrożenie przeszło.
 Lecz cóż to? Do sionki znów paru innych weszło.
610. W pole już nie doskoczy,... w szafie się schowała,
 Zacięła blade usta, serce przyciskała,
 Cała krew gdzieś uciekła, a twarz trupio-biała,
 Bo Werka w chustce Rejny strzelby dotykała...

- Rozprawiali coś głośno, pierzynę zrzucili,
 Do pieca zaglądali, szafę otworzyli,
 Gdy młody żandarm w pole głośno wzywał
 I na bliski pagórek ręką pokazywał.
 Poszli,... a Werki oczy przerażenie siały.
 Jeszcze z szafy nie wyszła, gdy hukły trzy strzały.
620. Stara ciotka pędziła skąd jęki leciały.

- W zbożu leżał zabity wujek, już nie dyszał,
 Ciepły był. Trochę głuchy i "halt" nie usłyszał,
 Uciekał za synami. Niemcy "halt" wołali,
 Lecz staruszek nie stanął, więc mu wpakowali
 Kulę w plecy. Dzień sądny! Synowie wrócili
 Straszni zemstą. Żandarmi wnet się ulotnili.
 Już ciało przyniesiono, milczenie ponure
 Dzień się kończy i słońce zachodzi za chmurę.
 Noc ciemna. Akcja AK-a. Rozkaz: Wymarsz nocą,
 630. Wyrok krótki: Śmierć za śmierć. Straszno! Gońce skoczą.
 Dowódca sprawdza szyki, rozkazy wydaje.
 Niemcy na posterunku śpią o cztery staje.
 Tam się skryli bezpiecznie: palą, piją wino,
 Nie wiedzą, jak się spieszy zabitego synom
 Mścić ojca. Pluton gotów. Straż posterunkowa -
 Polacy, mają rozkaz bramę odryglować
 Pod groźbą śmierci. Cicho zasuwy cofnęli,
 Przed samą akcją chłopcy na strych wyskoczyli.
 Napadnięci znenacka Niemcy nie pudłują,
 640. Bronią życia zażarcie, ranią, ogniem pluja.
 W zamieszaniu ogniowym dowódca raniony,
 Dowódca partyzantów. Oknem z drugiej strony
 Uciekł sprawca - morderca, dwóch jeszcze się broni.
 Jednego rozstrzelano, najmłodszy się skłonił
 Przed śmiercią, mówiono, że prosił o życie,
 Lecz straszne prawa wojny! Czy wy uwierzycie?

- Biedna Werka serdeczne łyż przez tydzień lała
 Spotkanego młodzieńca wciąż żywym widziała,
 Myślała, że był dobrym, bo jej pożałował,
 650. Sam zginąć musiał. Ona żyje cała, zdrowa.
 Gdyby wcześniej wiedziała, szłaby za plutonem
 Chłopców by uprosiła, wzięła go w obronę.
 Serce mocno stukało: o straszliwa wojno!
 Czy się nigdy nie skończy ta noc niespokojna?
 Chłopcy też nie wiedzieli. Wszyscy byli tacy,
 Że żyć chcieli w pokoju, bo cóż życie znaczy?
 Widma chatką płynęły w Werki sercu małym,
 Spać nie mogła, okropne dreszcze trzęsły ciałem;
 Czuła wdzięczność dla chłopca - ze wsi był czy z miasta,
 660. Że ludzie tracą życie, siły jej przerasta:
 Smutek, żal, zgroza, rozpacz, przerażenie, twoga,

Przed Krzyżem klęka, samotnie modli się do Boga.
Późno wstaje i wolniej pracuje nazajutrz...

Znów wieść straszna: kuzyna wzięli, skuli w gaju
Już prowadzą na śledztwo!... Przy wielkim urwisku
Kajdanami żandarmom przyłożył po pysku
I skoczył z góry na dno jaru cienistego,
Strzelali, lecz chybili Sechlaka "wściekłego".
Uszedł z życiem, od męki wydarł go Bóg jeszcze.

670. Wojnę kiedyś opiszą wiecznym piórem wieszczce.
Ja Wam tylko opowiem jak umiem, pamiętam,
Z nakazu chwili, pamięci, bo to prawda święta.
Wojna - a bystra głowa wrażliwa i młoda
Rejestrowała fakty... Piszę, czasu szkoda!
Niemcy szaleli, wszędzie robili obławy,
Ale i partyzanci nie zaspali sprawy
Szkopy zbierali wieprzki i ostatnie krowy.
Wnet zdrajca wójt i żandarm lizus dali głowy,
Bili kobiety, dzieci - wstyd, niegodne księgi,
680. Za to wzajem zbierali bezlitosne cięgi.
Góry, lasy, młodniki limanowskie, wiecie,
Ratowały Podhale, tłukły łeb faszyście,
Choć wtedy jeszcze "w lesie" nie wiedzieli wcale
Jak w krematoriach Niemcy palą ciała w szale.
Gdyby był wiedział o tym który "pułk" Kępiaków,
Ileż by więcej szkopom pozostawił znaków,
Chociaż dziad w Strzechowicach przebąkiwał o tym,
Trudno było uwierzyć, uwierzyli potem.
Ciszej było, gdy mosty pozbierały wody,
690. Podhalan mniej zginęło na łonie przyrody.
Niemcy za to kontyngent z bydła brali stale,
Ostatnią krowę biedna wdowa żegna z załem,
Z płaczem i jękiem. Mleko, jaja, zboże brali
Pod przymusem i za to wódkę fasowali.
Raz po raz nagła wieść leci: już biorą bydło,
Zaczynają stąd lub stąd. Rejnie życie brzydło
Od uciekania z krową ulubioną, młodą
Lusią. Rejna wciąż twierdzi, że z taką urodą
Nie było na wsi krowy, tak dobrej do masła
700. Rejna ją szmatką myła, kijem by nie trzaśła,
Głaskała Lusię, czesała i do niej gadała;

O Niemcach posłyszała - w krzaki uciekała.
 Lusia nie zaryczała, była taka mądra,
 Czula z dala oprawców, faszystowską "flądrę".

- Rejna miała swą chatkę, do dziś w dobrym stanie
 W Żmiącej i tam co trochę szła na odwiedzanie,
 Wtedy Kiołtyk wysyłał Jarka, Werkę, Goškę,
 Jedno, dwoje lub taką partyzantkę "Zoškę",
 Której Niemcy szukali, musiała wędrować,
710. Zmieniać miejsce pobytu, ukrywać się, chować.
 Jarek z Werką czas wtedy na chwile łapali,
 Do egzaminu w Żmiącej się przygotowali.
 Jarek wkuwał niemiecki, a Werka fizykę
 Przy kaganku, gdy wpadła "Zośka" z wielkim krzykiem:
 "Bydło biorą. O Jezu!" Jarek wpadł do stajni
 Złapał Lusię, lecz Lusia po ziemi mu łajni,
 Poderwana, bo na noc legła sobie właśnie:
 "Myj te placki po sieni" - Jarek Werce wrzaśnie -
 Myj prędko i w piwnicy chodź krowy pilnować,
720. Nigdzie już w las nie zajdę, trza drzwi zamaskować.
 Musę pokłaść półkoski, pług, brony i radła.
 Juz! Kces by w Kępie krowa ostatnia przepadła?"
 "Jarek, boje sie strasznie, dej mi tam choć świycke
 I patycki, to casem błysne choć trosecke".
 "Ni ma casu!" - Zatrzasnął i Werkę, i krowę.
 Na drzwi w murze przyrzucił dwa półkoszki nowe,
 Słomą przytrząsnął brony. Krowa zamruczała.
 "O Rany! Jarek wypuść" - Werka zajęczała.
 "Durnoś! Trzymoj za łańcuch i sukoj buroków,
730. Daj jej zjeść i siedź cicho, jakby zasiał maku".
 Lusia sama w piwnicy buraki zwietrzyła,
 Werka do zimnej ściany w mroku się tuliła.
 Wnet krowa żreć zaczęła, dławić się i mlaskać,
 A rogami w ciemności koło Werki trzaskać.
 Myszy piszczeć zaczęły, a psy głośno szczekać,
 Werka w krzyk: "Jarek wypuść, juz ni mozno cekać,
 Krowa sie dusi, Jarek!"
 "Co? Po moim trupie!
 Cicho! Bo jak cie pusce, nie siądzies na p....
 Niemcy idą! O Jezu!... A coś ty za dziopa!"
740. Zamknij dziób, bo juz widze z rewolwerem szkopa!"

To Werkę uciszyło. Jarek wpadł do stajni
Nuci: "Stille nacht, stille nacht" całkiem zwyczajnie,
Cielaka, starą Bajdę czesze, poi, doi...
Wchodzą Niemcy i sołtys. Chłopak się uznoił,
W trwodze czy aby Werka znów nie zacznie wołać,
Przestawia kosze, tłucze się, biega dookoła:
"Eins, zwei...mam tylko tyle". Bajdę zapisali,
Do Ujanowic przygnać nazajutrz kazali.
Znów Lusia ocalona legła najedzona,
750. A przy niej Werka płacząc ciałem przytulona.

K s i ę g a I V

L o r c i a

"Ferfluchter donner Veter, eins, zwei, drei, ty łotrze!
 Osel, teufel, deutsche szwein, ode mnie się odczep!"
 Wpadł Jarek. Mądry chłopak czując życia koniec,
 W mig wciągnął się na świerka aż pod gniazdo wronie.
 Pod drzewem stoi Niemiec, karabin nabija
 Przy torbie z bibułami, które niósł dla Stryja
 Jarek. Stryj siedział na Kaleni z Waligórą
 Pod Szalasem na Dołkach, w pustaci pod chmurą.
 Do tej leśnej kryjówki, gdzie Tomkowa chata,

10. Chodził Jarek i znosił dziwności ze świata.

Przyląpany przez Niemca na zakręcie w lewo,
 Szarpnął się, z bluzki wyrwał i skoczył na drzewo.
 Ogniem mu świat zapłonął, gdy Niemca w nos kopnął
 Piętą, którą ten chwycił, do wierzchołka dopnął.
 Siedzi jak żbik i szczeka obelżywe słowa.
 Niemiec zwolna broń sprawdza, nabił, już gotowa!
 Jarek w niebo wzniosł oczy, zadrzał jak osika;
 Sekunda jasnowidztwa - w łufę mu nasika.
 Oj, wszystko naraz chce się, Niemiec okiem mruga,
 20. Celuje - nim spust klapnął, z drzewa wielka struga
 Chlasta w łufę i rękę, a śmietany flaszkę
 Dla Stryja wyrwał z portek, trzasnął Niemca w czaszkę.
 "Donnerwetter!" - tym razem Niemczysko zaręczał,
 Łeb szkłem zbita, śmietaną zalana. Tak krzyczał,
 Że z olszyny, co ducha, leciał tłum pastusi
 Z Florkiem na czele: Michał, Jasiek, Staszek. "Dusić!
 Trzymać chłodoki szkopa!". Florek już go dopadł,
 Inni migiem obsiedli, przydusili szkopa.
 Polskie to porzekadło: "Kto pod kim dołki kopie,
 30. Sam w nie wpadnie". Pierona! Poleż teraz chłopie.
 Jarek hipnął z gałęzi od drzewa połowy:
 "Bóg wom zapłać, chłodoki! Po rozum do głowy
 Skocyliście - Bóg zapłać! Ale ni ma casu,
 Zeby śladu nie było, minuta, do lasu!
 Pludrę łykami wiązać. Pod siwe bajoro,
 Tam partyzanci, ino zeby było sporo".
 Florek - stary praktykant, już Niemca wtórego

Sam szybko zakłajstrował bez znaku żadnego.
Strzelbę zlaną śmietaną i Jarkowym sosem

40. Tarli derką i skrycie grzebali pod klosem:
- "Przydo sie, wyicie, przydo! Nocą sie odgrzebie,
Podesknie, to sie puknie w niejedny potrzebie".

- "Pularys mu wylecioł, obejrzymy chodźcie!
A to ci god, niech diabli! Mo na zdjęciu Lorcie,
Jesce mu podpisała"... "Lorcia zawsze Twoja".
- "Lorcia? Kto by się spodziół, widzielišta gnoja?"
- "Spolmy wszystko, a zdjęcie Strykowi zaniose".

- "Nie, nie godać nikomu! Jo Lorcie poprose -
Rzekł Florek - niek to pismo wylize ozorem.

50. Chłopoki! Pilnować ją we dnie i wieczorem,
Pilnować tydzień, miesiąc, ani pary z pyska,
Za to bedzie "wesele", a do gorzci "lyska"
To ona, szpieg przeklęty, Niemcom nosi worki,
Cekojciez, nie poznocie wy za tydzień Lorki -
Ogolimy do skóry! Pocichu chłopoki,
Do roboty, mom już plan, wy sie skryjcie w krzoki!
I dumni zawrócili do leśnej polany,
Po cichu żałowali straconej śmietany:
- "Ale byśmy pojedli, chleb by się maczało"...
60. A po takiej wieczery jakże by się spało!

Głodne, młode żołądki po ziemniakach, kaszy,
Chleb ze śmietaną - rarytas dla chłopaków naszych.
Tylko pies stary, Porwec, wylizał, co było,
Dognał chłopców w wiklinach, ani mu się śniło
O takiej dobrej rosie. Los się ulitował
Nad starym psim gardzielem, ucztę mu zgotował.
Pan Bóg też z nieba patrzy na zwierza wszelkiego,
Na świat, co stworzył piękny, na człeka każdego.
Boska łaska, nie ludzka pojęcie przerasta,

70. Lecz czemu ludzkie serce chwastami porasta?
Jedni ludzie są mądrzy, inni lubią "draki",
Walą się często w piersi koniuchy chłopaki.
Porwecowi aż pachnie ta śmietana z pyska,
Trza się wykapać w rzece i wskoczyć z urwiska
Wrzucił Florek Porweca, wypłuskał się ładnie,
Potem jeden za drugim odbili się na dnie,

Żeby jaki pies szwabski nie pokazał śladu,
 Ani ręki, co wroga wśród żab, raków, gadów,
 Pochowała wieczorem za zakrętem w krzakach.

80. Chłopaکی teraz noga! A za tydzień "draka"!

Lorcja czeka wieczorem ubrana do gustu.
 Wieczór - nikt nie nadchodzi, wygląda zza chrustu,
 Drży cała, by się zdrady nie domyślił ktoś tam,
 Byłyby porachunki z chłopcami od Grośka.
 Gryzie wargi. Cóż, teraz Hitler w modzie!
 Grosik może bohater, ale pewnie złodziej.
 Północ, a jego nie ma. Co mu się tam stało?
 Oj Lorcju! Już nikt nie wie, gdzie jest jego ciało.

Na posterunku cisza, groźna cisza stoi,
 Wieść żadna nie nadchodzi; uciekł czy się boi?
 90. Czy go sprzątnęli cicho? Zrobić alarm - czekać?
 Wszcząć śledztwo - brać na spytki, zwlekać czy nie zwlekać?
 Głowią się dwaj żandarmi. Aż z poczty nadeszło:
 - "Nie czekajcie, był rozkaz! Cisza - wyjechałem
 Na front. Poufne - milczeć!". Więc im trochę przeszło,
 Odetchnęli żandarmi. Jasne, Niemiec tęgi
 Nie może się marnować na wsi bez mitręgi.
 Pismo jest - my Volksdeutsche. Pot się leje z czoła,
 Wojna pełna tajemnic, groza dookoła.
 Choć nic podejrzanego nie widać z ich twarzy

100. Inaczej ślepią świecą, gdy się coś wydarzy.
 Gdy dwóch sprzątli w sąsiedztwie za śmierć w Kępie chłopa,
 Strach błady na żandarmów w okolicy popadł.
 Chociaż trzeci z nich uciekł i doniósł, gdzie trzeba,
 Nie przyjechali mścić się, jakby cień pogrzebał.
 Ten..., żeby tak wyjechał bez konserw, bez chleba,
 To się w głowie nie mieści! Rozkaz - milczeć trzeba!

Lorcja wygląda jak ćma, gdy się ściemni.
 Minał tydzień, volksdeutsche też jacyś tajemni.
 Na spacer przed urząd wybrała się strojna;

110. O, listonosz! Twarz jego normalna, spokojna,
 Różowy liścik wręczył, uśmiechnął się mile.
 Lorcja przeżywa strasznej ciekawości chwilę:
 "A, dziękuję, od cioci, dziękuję serdecznie" -
 Trzeba iść pomaleńku, czas trwa jakby wiecznie.

"To chyba jego pismo, ale sza... nikomu" -
 Doszła nareszcie kroczkiem do swojego domu.
 "Wyjechałem służbowo, powrócę w niedzielę,
 Czekaj na mnie, bądź wierna, bo w łeb komuś strzelę.
 Tak cię kocham i tęsknię, tyle dni bez Lorcie,
 120. Wycałuję, popieszczę i wypłacę w złocie.
 List mi napisał teraz mój przyjaciel - Polak,
 Żeby się radowała kochaneczka Lola".

Pismo trochę koślawe, pisane po polsku
 Dla przyjemności Lorci, choć umiała "trosku"
 Po niemiecku i Słownik niemiecki kupiła,
 O swym miłym Fridrichu od niedzieli śniła;
 Jaki to kraj bogaty, a ile kultury
 W miłości. Taka miłość nie dla byle "lury".
 To dla niej, to dla Lorci los zesłał "esmana"

130. Policzki płonące trzymała w dłoniach od rana.
 Tydzień się włókł jak mucha, co wylazła z miodu,
 Lorcia pragnąc miłości, nie czuje ni głodu.
 Niechby była sobota, a tu jeszcze środa,
 Ciotka mówi, że schudła: "Jedź dużo, boś młoda,
 Moja ty najśliczniejsza, moje pieścidełko!
 Na ciebie wszyscy patrzeć powinni przez szkiełko.
 Co najbogatsi Niemcy będą ciebie nosić
 To i ciocia coś niecoś od Lorci uprosi.
 Trzeba tylko ostrożnie, tajemnie, po cichu,
 140. Teraz ta straszna wojna, nie włącz ty w pięść lichu;
 Żebyś nigdy wieczorem nie czekała w lesie,
 Tam byle sroka skrzeczy, byle puchacz drze się.
 Tutaj w domu "mileńka" bezpiecznie dla ciebie,
 Tu ci będzie najlepiej, tu jakoby w niebie".

Lorcia ciotce o liście nie wspomniała biedna,
 A zawsze to dwie głowy nie tyle, co jedna.
 Może by sprawiedliwa ominęła kara,
 Bo nie o wszystkim wiedziała sprytna ciotka stara.
 Lorcia wyszła pachnąca, strojna, hyżo leci,

150. Z łasku gwizd usłyszała pierwszy, drugi, trzeci,
 Tam ją wzywa wybrany, stęskniony kochanek.
 "Gdzieś jest? Co robisz? Wielka konewka czy dzbanek
 Otoczyły jej głowę, a ręce w kufajce
 Zawiazane. Myślałby kto, że tylko w bajce

- Są takie sceny. Tymczasem tyłkiem do głowy
 Rozum był tłoczony. Od dolnej połowy
 Paski trzaskały równo, tłumiąc Lorci jęki,
 Że ci gorszej kary nie dano - ciotce dzięki.
 Potem mocna prawica poszukiwała buzi,
160. Zatkąła mocno i dzbanek się zgłowy obłuźnił;
 Dwie maszynki złociutkie obcinały loki
 Do golutka! W końcu ktoś podszedł wysoki
 Wymierzył dwa policzki, odetkano usta,
 Ktoś rzekł: "nie bądź już dłużej ś..... głowo pusta!
 Pamiętaj, żeś Polka! A piśniesz gdzieś pół słowa,
 To ci nie portki spadną, ale cała głowa".
- Długo się niosły plotki, hen na okolicie...
 Wiem, że przy Lorci hańbie najlepsi kibice
 Z lasu byli i oni wyrok wykonali,
170. Ale którzy, to nawet pastusi nie znali.
 Co się tam działo w nocy u Lorci w chałupie
 I jak długo Lorcia nie siadła na p....,
 Wie tylko Lorci ciotka. Lorcia ani słowa
 Nie piśnieła żandarmom, ...do dziś chodzi zdrowa.

L u d k a i B e d n a r k o w i e

J a s ł o

- Na Michałkowej za Kępą w pobliżu Iwkowej,
 Gdzie dukt na Wojakową - był dom Bednarkowej.
 Synów miała dwunastu, córek ze sześć chyba,
 Najpiękniejsza, najmilsza Ludka, jak ta ryba
 Skrzyła się jej uroda. Wargi wciąż śmiejące,
180. Oczy piwne, błyszczące, włosy falujące
 Zaplatane w wianuszek dookoła głowy.
 Smągła, usta czerwone, ząbek biały zdrowy.
 Osiemnaście lat wtedy Lutka zaliczała,
 Gdy przez Kępę na tajne komplety biegała;
 Do Strzechowic w pagórek pana Kołodzieja
 I do Wisza z "mantyką" - w nim cała nadzieja
 Ludki jak w oceanie utonęła wiosną.
 Leciąła równo z wichrem z tą twarzą radosną,
 Roześmianą, promienną - w Wiszu obtarganym
190. Cały świat zobaczyła. Chodziła za rzykę,
 Lekcja na ściętych bukach - chemię i fizykę

Przerabiali ratami, ale matma ścisła
 Blżej ich zapoznała, a z nią przyjaźń przysła.
 Byli nawet do siebie podobni, gdy zęby
 Białe, równe w uśmiechu pokazali z gęby.
 Ludka tylko co nieco była wyższa, gibka,
 Troszeczkę roztargniona, a żywa jak rybka.

- Wiszu silny, szeroki, kudłaty odziomek
 Trzydziestoletni, męski, z przyszłością. Oskomę
 200. Niezbadaną w dziewczynie każdej rozochocił
 I śmiał się on sam z tego, aż się z śmiechu pocił.
 Ludką miłość jak wichur w miejscu zakręciła.
 Dla Bednarków czas ciężki i wojna nie miła.
 Dom rodzinny ośrodkiem dowódczym podziemia _
 Pod braćmi i ich ojcem zda się palić ziemia;
 Ciągłe nocne narady, akcje i wypady,
 Chyłkiem nosić bibułę, zawsze bać się zdrady.

- Ale młodość znów swoich domaga się rzeczy,
 Wojna przeczy młodości, młodość wojnie przeczy:
 210. Wojna chce od młodości krwi żywej, czerwonej,
 Młodość chce miłości pięknej - odwzajemnionej.
 Zimą Ludka mieszkała w Młynarzowej chacie
 Ucząc się w Strzechowicach, ale trzebaż tacie
 Złożyć raport. Egzamin jak burza się zbliża,
 Ludka pędzi do domu pod górkę do Krzyża,
 Znowu w dół i znów w górę, wkrótce będzie w domu.
 Tam brat i ojciec nie wiedza, że ktoś pokryjomu
 Uknuł zdradę; zły sąsiad - zły Polak czy szpiegi?
 Dziewczyny robią swetry w najpiękniejsze ściegi.

220. "Ludka, polec no prędko do sklepu, tyś rącza".
 Rano - Jasiek brat Ludki pojechał do Sącza.
 Ojciec snuł się po domu, wciąż drżały mu ręce,
 Aż tu nagle przed domem zjawiły się Niemce
 Trwoga padła na ludzi. Najstarszą Marysię
 Wyprowadzili z domu, nie dali ubrać się.
 Potem ojca tuż za nią, chciał wrócić po kurtkę
 Nie pozwolili. Ludką tymczasem przez furtkę
 Złego nie przeczuwając - wróciła wesoło,
 Obstąpili ją zaraz "essmani" wokoło,
 230. Błyskawicznie skoczyła do drzwi i w dół błoni.

- Strzelali, ale kule nie trafiły do niej.
 Wtem wybiegł młody Niemiec za piękną dziewczyną,
 Przy drodze był wąwóz głęboki za leszczyną,
 Tam Ludka przerażona strzałami upadła,
 Że za nią młody Niemiec pędzi - nie odgadła,
 Mogła jeszcze uciekać, gdzie krzaki i woda,
 Lecz na wielką ofiarę jej młodość, uroda -
 Skazane były. Niemiec bojąc się, do broni
 Włożył nabój i Ludce przyłożył do skroni.
240. Obejrzawszy się trwożnie - strzelił. Dziewczę młode
 Zabił człek - zwierz?... Kto pomści twe życie, urodę?
- Odjechali! Zabrali Marysię i ojca.
 Nigdy już w Michałkowej nie ujrzeni słońca.
 Najstarszy brat furmanką powracał ze Sącza,
 Podjechał już do mostka, co się z drogą złącza,
 Kiedy ujrzał z przeciwka biegnącego gońca:
 "Zawracaj i uciekaj! Wzięli siostrę, ojca,
 Ludka zabita!". Jasiek natychmiast nawracać
 Zaczął. Samochód wojskowy łuk jął zataczać
250. I drogę tarasować tuż pod nogi koniom.
 Wyszli Niemcy pod bronią, kajdanami dzwonią.
 Zakuli i do wozu! Drzwi się wnet zatrasły,
 Słońca promienie gasły. Konie same zaszły
 Do domu. Nim świt nadszedł - akcja! Ma się wiedzieć!
 Trzeba się w mig dowiedzieć, gdzie Jasiek ma siedzieć,
 Odbić go i za Ludkę - ach, jakże się nie mścić?
 Choćby zabrakło broni, chociażby na pięści!
- Jasło! Tam osadzony - więzienie w szwach pęka.
 Każdy młody partyzant "przed wypadem" klęka,
260. Ciesząc się, że wybrany - Bogu się poleca!!!
 Wszystkie cele otworzyć! Komendant im zleca,
 Uwolnić wszystkich więźniów! Rozkaz krótki, śmiały,
 Plan szalony, dokładny - dostały oddziały!
 W głąb tylko sześciu weszło i pomysł "do cudu"
 Udał się.
- Jak lawina, druga Wiosna Ludów
 Ruszyła do wolności, więźniów ciżba bosa
 Różnojęzyczna, siwo-czarna, jasnowłosa.
 Płakali, uciekali drzwiami i oknami
 Za płot z żywych chłopaków, co karabinami

270. Otoczyli jasielskie więzienie wieczorem.
 Z Jaśła rodem był jeden - ten odwagi wzorem,
 Sprawności partyzanckiej zdał wszystkie dowody.
 Na czele szóstki stanął i strażnikom kłody
 Błyskawicznie, bez krzyku rozkazał otworzyć,
 Jeszcze dziękował Bogu, że tej chwili dożyć
 Pozwolił. Zszedł ostatni i Niemców schowanych
 Kulą jedną jedyną pożegnał zмамłanych:
 "Padnij! - krzyknął - za miesiąc zjawię się tu znowu
 Wtedy was powyciągam dla boćków do rowu.
280. Dzisiaj po jednej kuli mamy i tej szkoda,
 Trzeba nam więcej zdobyć za tyle naroda
 Umęczonego. Tłuc was trzeba tysiącami,
 Byście więcej nie wstali do góry łapami!

Listy do Stryja

Masłowska - patrzcie ludzie! Wielka mi persona!
 Jaka znajoma? Kumcia, narzeczona, żona?
 Kiołtyk koperte w garści obraca i miele:
 Dać czy nie dać? Zaś by ta - pomyślę w niedzielę.
 Masłowska! Płoną lasy, a on różę woli
 Osolił bym mu pięścią, siwy łeb osolił!

290. Jarek - choć taki młody - rozum miał Seneki:
 - "Tato spal, bo łyzy pójda mu z oczu jak ćwieki".
 Listy masło - maślane, oj nie tędy droga,
 Wojna gore, tu liścik, koza niezbyt sroga!
 Mowa Jarka zbyt śmiała jak na żółtodzioba.
 Kiołtyk tupnął, lecz w głowę się skrobał i skrobał;
 List zaadresowany do niego - Kiołtyka,
 Pytanie: gdzie kapitan? Chłopu lata grdyka,
 Doręczyć czy odpisać - nie wiem, no i kwita,
 List z Krakowa! Na nowo złość na brata chwyta.
300. Czego chcą od nas obu: jakaś tamta, ona...
 Tu Niemcy się panoszą. Tamta ślubna żona
 Też pisała onegdaj, żeby darowali
 Kiołtykowie przykrości, by ją przechowali,
 Bo jest chora i nie ma nikogo na świecie.
 Wojna może się skończy w jesieni lub w lecie,
 Więc Jankowi, gdy żyje, wszystko się wybaczy,
 A ona Kiołtowi odwdziżyć się raczy.
 Kapitan list przeczytał i kłął do wieczora:

- "Powróciłaby teraz, bo głodna ta zmora!
 310. Napisz jej, żem zaginał, bo wracać nie pora,
 Bułki z masłem nie chciała, moja piękna, chora".
 Kiołtyk wiernie odpisał swej bratowej Norze
 Jak przykazał kapitan. W tej wojennej porze
 Teraz list druga pisze. Błazny! Dać czy nie dać
 Bratu do przeczytania. Z nim jest ciągle bieda.
 Oj, lepiej byłby zrobił, gdyby spalił w piecu,
 Co się stanie po wojnie - żaden z nich nie przeczul.
 Kiołtyk bardzo się dziwił tym miastowym damom,
 Toć wciąż tarasowały drogę chłopom "chamom".
320. Kapitan list przeczytał, schował go w zanadrze
 I długo odpisywał tej - po wsiosku "chadrze".
 Za każdym razem Kiołtyk żałował okrytnie,
 Że on jest podpisany na liście do "putnie",
 A przecież wystarczyło list wrzucić do pieca,
 To byłaby jedna mniej z kapitanem heca.
- Co innego Kołodziej - ten się może żenić!
 Kapitan w kawalera już się nie odmieni,
 Gdy śmierć szuka. Lecz miłość mocniejsza niż bieda,
 Czyżby to po Adamie i po Ewie scheda?
330. Ja zaś sam na tym glejcie swe nazwisko kładę,
 A mój brat pajac, kozioł! - Tu już węszy zdradę,
 Żeby tak złapał kiedy tę panią Masłowską,
 Narobiłbym hałasu wnet na całą Polskę.
 "Najdroższy skarbie" pisze taka ci kolera,
 Ludzie giną jak muchy, gderał Kiołtyk, gderał,
 W żaden sposób miastowej zgruntować głupoty
 Nie mógł. Złość szedł wykurzyć za stajnie i płoty.
 Gdy wszystko odejmuję od gęby rodzinie,
 Ukrywam go, wiktuję, to ten konkubinie
340. Listy miłosne pisze. Bracia my rodzeni,
 Tylko on żył przy pełnej, ja pustej kieszeni.
 Za to mnie na tej szyi Pan Bóg dał tą głowę,
 A jemu? - Kiołtykowi odebrało mowę.
 Tomasz Kiołtyk - nadawca do Masłowskiej panie...
 "Kłaniam się". Na to słowo zbierało go czkanie.
 Jarek późniony refleks pozbierał po czasie,
 List z poczty niósł, mógł cichcem otworzyć w szafasie
 I trzy słowa: "Nie ma go " wysłać do Krakowa,

Dodać jeszcze na końcu: "Bywaj pani zdrowa!"

350. Obydwaj, jak umieli, tak lubili Stryjka,
 A tu jakaś tam ... -owska chce go zabrać, żmijka.
 Ze Stryjem teraz trzeźwo nikt się nie dogada.
 Wciąż kopci papierosa, siada, wstaje, siada.
 Ojciec i syn szlachetni, nie uknuli zdrady,
 Nawet dla dobra innych nie daliby rady.
 Przedwojenna elita dalej chciała kochać,
 Choćby piękny oficer miał kłopotów trocha.

O j ż y c i e ż y c i e !

- Co w chałupie Kiołtyka bywało - sąsiady
 Nie wiedzieli od razu, tu nikt nie knuł zdrady.
360. Chłop zawsze zarobiony, wojna czy nie wojna,
 W Kępie chałupa pusta, z Rejną krowa dojna;
 Że kapitan nocował, Akowcy nocami
 Schodzili się - wiedzieli, mrugali oczami,
 Gdy po wrześniowej klęsce kapitan ukryty
 Wziął dowództwo podziemia, poobsadzał szczyty
 Plutonami, a pluton szybko, bez mitręgi
 Dzielił się na drużyny i składał przysięgi.
 Sierżantem w Kępie został Jasiek Waligóra,
 Nochal srogi na gębie, bary jak u tura;
370. Gdy przysięgę odbierał od swoich Kępiaków -
 Wysłał Rejne do pola i Jarka do krzaków.
 Na śmierć - życie tajemną wiązał ich przysięgą.
 Roczniki Sądeckie kroniką, faktów księgą,
 Pióra Józefa Bieńka - w Sączu można prosić,
 Ja piszę, bo w dzieciństwie podsłuchałam coś.
 Przetawić mogłam pewne daty i momenty,
 Wspominam, gdy się chłopskiej doczekałam renty.
- Niemcy węszyli długo, gdy mieli przecieki;
 Raz zakradli się cichcem z dołu przzz pasieki
380. Do chałpy Waligórów i złapali gazdę,
 Tłukli mu nahajami plecy, tyłek w miazgę:
 "Gadaj zaraz gdzie twój brat, Jasiek, herszt bandycki
 I patrz - na twoje gardło wyciągamy stryczki,
 Matkę, żonę i dzieci z tobą powiesimy,
 Aż was wrony wydziobią do połowy zimy.
 Gazda zaraz pokazał Kiołtyka chałupę,

- Poszli...Gazda z bólu w serwatce moczył p....
 Chłop bity, roztrzęsiony, nie myślał co robi,
 Byłby wszystko poplątał i brata by dobił.
390. Złapałiby tam szczęściu, smacznie sobie spali,
 Lecz Książdz Dziekan pchnął gońca, życie im ocalił.
 W ostatniej chwili wszyscy uciekli paryją,
 Do dzisiaj prawie wszyscy wspomnieniami żyją.
 Nawet ów goniec, Pietrek Góralik, "dał nogi",
 A miał krótkie i cienkie jak u capka rogi.

- Niemcy zastali ciszę, w stajni dwa cielaki
 I Lusia, której Rejna nie wywiodła w krzaki,
 Ledwie sama uciekła z chłopcami w Zaborza,
 Chociaż lat siedemdziesiąt, jak ta panna hoża,
400. Pędziła przez ziemniaki, kapustę i zboża,
 Przeskakiwała jary, kamienne wykroty...
 Po tym biegu przez miesiąc nie tknęła roboty.

- Niemcy potłukli szyby, zrąbali podłogi,
 Spalili kupę chrustu, a w sąsiedztwie stogi.
 Trzy dni chata Kiołtyka całkiem pusta stała,
 Żadna się stopa ludzka przybliżyć nie śmiała;
 Troje bydła i prosię prawie z głodu marły,
 Tak żałośnie ryczały, gnój spod siebie żarły,
 Że się serce krajało. Za te straszne ryki
410. Czekali na essmanów w drugiej wsi Kiołtyki.
 Po trzech dniach Kiołtykowa leciała do bydła;
 Karmiła i poila. Wojna jej obrzydła,
 Płakała nad okropnym biednych cieląt stanem,
 A cóż dopiero ludzi? Zasnęła nad ranem.
 Niemcy wsi nie spalili, łazili po tropach,
 Po trzech dniach odwiedzili obitego chłopą,
 Za kłamstwo bić znów przyszli, zrobić go kaleką,
 Lecz Waligórzoki byli już gdzieś daleko.
 Tym razem się udało, odjechali gładko,
420. Toć Michał prawdę gadał, gazda kłamie rzadko.

W następnym dniu w Kamionce syna Knurowskiego
 Zabili, także ojca, co nie zdradził tego,
 Czego nie chciał i chałupę spalili do szczętu.
 Tam się gorzej skończyło! Rozpaczy, lamentu
 Nie żalowali matce ani małej wiosce,

Rodzinę pograżyli w długotrwałej trosce

Egzaminy w Dąbkach

- "Heinrich Haman przyjeżdża z Sącza do Strzechowic".
 Przed wojną często Witos przyjeżdżał z Wierchowic.
 Dano rozkaz: wysprzątać "na glanc" całą wioskę,
430. Jakby na wzór niemiecki - wzór na całą Polskę! -
 Rozeszła się wieść nagła, jak rana piekąca;
 Wioska ma być wymyta, wymieciona, lśniąca.
 Zjedzie Haman z synkami, żoną, kolegami,
 Nie wiadomo: z dobrymi, złymi zamiarami?
 Kat i okrutnik, straszny demon Sądeczynny,
 Muzyki, picia, żarcia żądał od starszyny.
 Niemiecki poziom wznowi w ponemieckiej wiosce,
 Niemców pragnie odwiedzić w zaniedbanej Polsce -
 Maszyn rolniczych przydział, specjalne względy.
440. Zjechali się żandarmi, porządkowych mrowie,
 Największą izbę we wsi wybielił Bukowiec.
 Baby ucztę szykować, kielbasy masarze,
 Weneckie okna w stajniach wprawiali stolarze.
 Haman, Johan i Górka - absolutna władza
 Katów udobruchanych. Florek wieś okadza
 Dymem z Frydkowych portek. Johanka się śmieje:
 "Warem ciortów przywitom, tyką przyodzieję.
 Lo mnie Poloki bracia, on Poloków bije.
 Niek mi tu ino wlezie, zabocy, ze zyje"
450. Stara Johanka - Niemka uparta, zawzięta
 Na Niemców - mogła zginąć, to będzie pamiętać,
 Jak na Niemców skoczyła! Haman zaczął strzelać.
 Oj, krwawo mogła wszystkim skończyć się niedziela.
 Ferdynand też był Niemiec piąty po kisielu,
 Hausy i Tokarze - po kądzieli wielu,
 Szykowali toporki i kosy po cichu;
 A nuż z gestapem bitkę - aby dało lichu.
 Pazury ostrzył Florek, nosem jak pies ruszał,
 Nagami drobił w miejscu, zgrzytał oczajdusza
460. I Johankę jak matkę w rękę pocałował:
 "Zacnijcie ino mili, jo bede tajcował".
 Staszek Pietroski, Feliś, Michał Orzeł, Jasiek:
 Zobaczymy czy Haman też na bitce zna się.

Jakby was chciał ukrzywdzić jaki podogoniarz,
Nie bójcie się, ja pierwszy sięgnę mu do krztonia.

Zeszła się na ostarek starych gazdów rada
Do Johanki, na ławie prosili ją siadać,
Tłumaczyć i przedkładać poczęli jej ludzie:
"Dajcie spokój tym razem, bo wieś z dymem pójdzie".

470. Ale Johankę mocno rozjuszyły nerwy,
Miotłą i długą tyką wali w stół bez przerwy,
Dopiero Frydek - syn jej, szepnął coś na ucho,
Więc rzekła: "Ostatni raz ujdzie im na sucho".
Florka wzięła za ramię, wciągnęła do sionki:
"Na wszelki traf - szepnęła - stój wedle jabłonki,
Bo widzisz dwie Żydówki są we wsi... Siedź cicho,
Gdybyśmy ich rąbnęli, wściekłoby się lichy!
Niek siedzą, zrą i piją. W Dąbkach egzaminuj!
Będą śpiywać i kwikać lub wystrajać miny,
480. Po niemiecku śwargotać". Spojrzeli se w oczy.

Frydek ciężko odetchnął, westchnęli sąsiady,
Trzeba gościć Hamana nie ma żadnej rady,
Aby dobry miał humor szwab przeklęty taki,
Chodzić trzeba grzeczniutko i nie zrobić "draki".
Sikorski nie przetrzymał, dawno już miał raka,
Za tydzień po Hamanie chowali biedaka.
Nerwy nie wytrzymały, żołądek "nawalił".
Cały się lud Strzechowic upłakał, użalił
nad grobem "wysiedleńca". Sikorska została

490. Cichutka, przerażona, przy Kiołtyku stała,
Nawet płakać nie mogła - mąż dał życie za nią,
Jak bardzo musiał kochać "Sikoretkę" panią.
Fischbachowie przetrwali w tej niemieckiej matni
I grób Sikorskiego żegnali ostatni.

- Na Dąbkach, gdy ucztować miał Haman, robota
Wre szalona. Już z pieca wyrzucono kota:
Ciasto zrobić, piec lepić, szybko! Czas nie stoi,
Pospieszcie się kochani, najmilejsi moi!
Kot miałczy "miau" z królestwa swojego wyparty:
500. Pójdiesz ty w las, psia wiaro, będziesz stroił żarty.
Babka wraz z Gołąbówą robotę rozdają:
Skubać kury, trzeć żółtka, bić pianę i zając

W piecu ma być pieczony - przyniósł go Chelmecki.
 Wy, dziopy, wdziawać portki, pozdejmować kiecki,
 Nagawki pozawijając i wymiesić glinę,
 Piec się musi polepić, szybko, bo ja ginę!
 Czasu braknie, by wszystko skończyć na niedzielę.
 Grabić siano!. Na nocleg Komisji wyściele
 Na chałpie, bo jakże nocą powróci który
 510. Do Sącza? Zaś w stodole większy wiatr i dziury.
 Pani Jasia czerwona, babka roztrzęsiona
 Patrzy w piec z przerażeniem i łamie ramiona.
 Dziewczyny niosą glinę i Wasia odważnie
 Pełnie w głąb pieca, chociaż raz poważnie,
 Zatyka wielką dziurę, wymacała drugą,
 Gdy nagle szum i łoskot - ziemia sybką strugą
 Wali na głowę, szyję. Za ziemią znów cegły...
 Wszystkie się na wrzask Wasi koleżanki zbiegły.

Był na szczęście w pobliżu chłopak, Pietrek młody,
 520. Zobaczył same nogi, zgrabne, cud urody,
 Ale nie gapi się - cegły na środek odrzucił,
 Gruz, kurz opadł i Wasię już z pieca wypuścił.
 Pietrek mruga oczami - Wasia radę dała
 Sama wypełznąć z pieca i rzewnie płakała,
 Ale niedługo. Grabie złapała babczyne,
 Wygarnęła, co spadło, pomyślała krzywą:
 Ciągłe jakiegoś pecha muszę mieć z chłopami!
 Wal ty Pietrek kamienie w tę dziurę, głazami
 Zatkąć trzeba - inaczej nic się nie upiecze.

530. Jeszcze mrugasz? Daj glinę, bo czas się nie wlecze.
 Tak kamieniami, gliną od samego dołu
 Zatkali wielką dziurę oboje pospołu,
 Potem Pietrek już kielnią powyglądał ściany,
 Pani Jasia szepnęła mu: "Piotruś kochany,
 Dziękujemy ci bardzo, najlepszy sąsiedzie,
 A najlepszych przyjaciół poznajemy w biedzie".

Pomału od południa Pietrek w piecu pali,
 Wasia mu towarzyszy - biszkopty wylali
 Na brytwanny, piec dobry, napalony, biały,
 540. Zając, różne przysmaki, ciasta rzędem stały
 Na blaszkach i na rondlach, aż pieca tunele
 Połknęły wszystko naraz upiec na niedzielę.

- Wszyscy stanęli cicho, babka ręce składa,
 Dziękuje Bogu, wzdycha, podrywa się, siada.
 Ona wie, co w tym piecu tyle ciasta znaczy,
 Piec trzyma, nie zerwie się. Pani Jasia patrzy
 Na zegarek. Zapachy i skwierczenie słychać,
 Nikt nie śmie się poruszyć, ni głośno oddychać.
 Nagle huk, grzmot potężny rozsadził milczenie;
550. Babka spadła z ławki. Pietrek rzekł: "To kamienie
 Pękły z hukiem, popatrzmy, co fiksi popsuły?"
 "Na świecie bez wyjątku nie znajdziesz reguły" -
 Wyrzekł filozoficznie pan "Wi", mości panny.
 Szczęściem trzy tylko były z piaskowcem brytwanny.
 Kamienie, choć spękane, podtrzymały górę,
 Te co spadły, podniosły kurzu burą chmurę,
 A reszta ciasta dzienne światło zobaczyła.
 Kurz z ciasta wydmuchano, pani przystoiła.
- Sławna do dziś zmiącka góra Chełmem zwana -
560. Nad nią Dąbki. Komisja przybyła w czas z rana.
 Tam w dole w Strzechowicach Haman ze szpicłami,
 A w górach ponad nimi młódź z profesorami.
 Lipa szumiła dumnie podniebne hejnały,
 Lasy, pszczoły i trzmielę miodny koncert grały.
 Powietrze było czyste, słońce mocno grzało
 Srebrząc owies i żytko ciekawie patrzyło:
 Co się dzieje na dole z Niemcami i Florkiem -
 Opiszę innym razem z miłych wspomnień workiem!

W e r k a

K r y z y s d u c h o w y w e ś n i e

- Przy pasionce, gdy czasem bydło się zaskubie
570. W czas pogody i ciepła, ale burza w czubie
 Rozpętała się w młodej pastreczki głowie;
 Leży, śmieje się, to znów przechodzi ją mrowie,
 Powieki spadają słodko, dreszcz sen przerywa,
 Prostuje się, zwija, lecz głowa się kiwa,
 Pada bokiem na derkę. Trze oczy, skubie nos,
 W słońko poziera: "To Pan Bóg - przecie chociaż roz!
 Zaroz się Go zapytom, prowadź wiedzieć musi!
 Tylko mi nie uciekaj za te chmurki. Juści
 Prowdę mi powiedz Panie Wszechmocny na niebie -

580. Czemu ludzie na ziemi omijają Ciebie?
 I czemu Ty tak Panie naską Polskę mijos?
 Plagami egipskimi nad nami wywijos.
 Schowałeś się tam w niebie, tam jest Twoja tarcza,
 By Ciebie uczcić ludziom zycio nie wystarcza.
 W takie okropne casy drutów i sfastyki
 Musą do Ciebie lecieć z ziemi strasne krzyki:
 Spalone wioski, zgruchotane domy, miasta
 A na polach i łąkach mogiła wyrasta,
 Tych, co polegli w walce za Twą Świętą sprawę,
590. A faszyści mordercy mają żniwo krwawe.

Polska od wieków Twoja, zawsze Tobie wierna,
 Z Twoim błogosławieństwem będzie nieśmiertelna!
 Kinga, Henryk, Jadwiga, Kazimierz i Sobieski
 Byli Ci zawsze wierni - Panie nasz Niebieski.
 Tatar, Turek, Krzyżak, Szwed, a teraz z tej Rzeszy
 Hitler na nietopyrzach, choć tak ciężko grzeszy...
 Twoim błogosławieństwem znowu się zasłania
 Niemców - lud chrześcijański pychą otumania.
 Czemu to całą Polskę do niewoli wzieni?

600. Wspomóż Matko Częstochowska - ziemi tej Ksieni!
 Dwadzieścia lat minęło, jakie takie w mapie,
 Przywróć nam tę Polskę - pod Nogi Cię ułapię!
 Mordercom tak pilno spopielić ludzi w hucie,
 A byłby spokój - Święty Michał palcem w bucie
 Kopnąłby Szwabów. Tyle ludzi ginie w męce,
 Tobie przed śmiercią oddaje ducha i serce,
 Wznosi do Ciebie ocy i ręce do góry:
 Nie dopuść tego Panie, by Zagłębie Ruhry
 Czołgami, bombami Twój piękny świat przykryło.
610. Tyś stworzył słońko, księżyc, by ludziom świeciło.
 Ty wiys mój Boże: wojna jesce nie skończona,
 W obrazie Matki Boskiej świyci sie korona
 Na Jasnej Górze i tej, co zginąć nie może
 Dej pokój, Panie! Prosimy - zlituj się Boże!

Dziś takie casy, Boziu, sama nie wiem jakie,
 Ze lepi być stokrotką, makiem, rybą, ptokiem,
 Choć ryba rybę połknie, ptok tyz mo pazury,
 A małą stokroteckę połknie gąsior który.
 Ty Wielki Boże siedzisz chwalebnie u góry,

620. Ino Cie z ziemi często zasłaniają chmury,
 Wtedy diabeł człowieka przemienia na wilka,
 Lotego, teraz Panie, godom Ci słów kilka,
 Boś Ty jes naszym Ojcem, a diabeł zaś wrogiem,
 Mo Hitlera, Stalina i ceko za progiem,
 By Polskę wierną Tobie na zawsze zagarnąć,
 My zwyciężymy, a ich przyszłość będzie marną!

Panie - z Tobą se godom, bo zesłałeś cię,
 Skroś borów trawka nie drgnie, listek nie kołyse,
 Bydło skubie, jak w raju słońcem świecisz jasno:

630. Powiedz - cy w głowie mądrze mom, cy kojduś ciasno?
 O, jak to słońko świeci i jak grzeje cudnie,
 A za to Cie tak bardzo lubie nieobłudnie,
 Tak jak cie lubią dzieci polskie z Częstochowy,
 Z Lwowa, Ostrej Bramy, te, co w wiecór majowy
 Kaplicki stroją w kwiatki i pieśni śpiwają
 I pod Twoją opiekę Polskę polecają.
 "Obudź się - nie śpisz już? W tym niebieskim niebie
 Są też i polskie dzieci - modlą się za ciebie,
 Za naród cały, by przetrwał burze, nawały,
 640. By doczekał zwycięstwa, radości i chwały!"
 Teraz są radia, kina i jo tyz wiem wszystko,
 Ze ziemia to jest wielkie dziwowisko:
 Ludzie się piorą, gniotą póki nie zmądrzeją,
 Zamiast pracować zawsze łudzą się nadzieją,
 Bo znowu tych, co mocni na łopatki prasną -
 Prawdziwi bohaterzy na wygnaniu gasną.
 A który wróg by kochał, wali, ile może
 I nic go nie obchodzi Twoje ranne zorze.
 Czemu zawsze są wrogowie? Taka polityka!
 650. Chyba nie zdrowych ludzi, ale reumatyka.

Przemów do mnie cy lubis nas, mój Boże?
 Pewnie że tak, bo jakże inaczej być może?
 Grzeją się teraz w lecie wszystkie reumatyki,
 Bo im takie ciepłutkie, słoneczne promyki
 Śles teraz. Ziemia, słońko, niebo Twoje Panie,
 Ty wszystkich uradujesz, to Twoje wołanie.
 Inse ziemskie cudenka może pies pogrzebać,
 Twoje piykne promyki przysyłaj mi z nieba.
 Co za to kces? Dobroci, pokory, miłości,

660. Toć nie lubis takigo, co sie hazdro, złości!
 Cy dobrze myśle? Ciebie trzeba sercem kochać
 I wszystkich bliźnich i wrogów swoich tyz trocha,
 Chociaz to trudne jest nom do wyrozumienia,
 Trzeba o wszystko pytać swojygo sumienia.

Nie kazdy zyje jak kce, casem zapomina,
 Ze jest podobny do marnotrawnygo syna,
 Marnuje swoje zycie i zycie rodziny
 Przez to, aby sie napić wódki odrobiny.
 Panie! Chleba i młyka niek nik nie zamienia

670. Na bombowce, trucizny, pastylki, wodory,
 Zeby się nie mnożyły na świecie "bachory".
 Tyś dał cłekowi rozum, rzekłeś "Nie zabijoj!
 A cłek zły z przykazaniem Twoim sie rozmijo,
 To, co lo ojców naskik buło takie pewne,
 Święte i najprowdziwse - teraz mówią zwiewne,
 Nie modne Boskie przykazania: "Wolność Tomku"...
 A potem "płacz, zgrzytanie" w najmodniejszym domku.
 Ktoś sie tu ze mnie śmieje, węża mo w rękawie
 I jabko. Nie kce! Mnie ta nolepi na trawie.
680. Cy kiej ta ludzka kciwość przestanie sie pierzyć?
 Słonko tak ładnie świyci, lepi w Ciebie wierzyć
 I do siwej starości nie wadzić nikomu...

O, bydło ku mnie przysło, trza juz gnać do domu,
 Miarkuj, zeby tam Niemce nie capnęły Ciebie
 I bydła. O Matko Przenojświętso! Ty w niebie,
 Na ziemi opiekuj sie nami! Słysząc kroki...
 "Werka, miarkuj sie!: Bydło w krzoki i buroki
 Bukowca wesło. Ty lezys tu jak zdechnięta" -
 Jarek tarmosił Werkę. Ona uśmiechnięta

690. Nie dowierza, że połdnie, że kwiczą prosięta,
 Ona tylko swą "godkę" ze Stwórcą pamięta.
 "Dość tyk godek! Jesce Bukowiec spierze ciebie!"
 "Co ty wiys, Jarek! Przecie dzisiok bułam w niebie!"
 "Bedzies ty miała niebo - nie kcioł bym być tobą",
 "Powiydzze mu zem choro, ze mu wsadze bobu".
 Jarek się przyjrzał bystrzej dziopinie zaspanej -
 "Ty i chora, znów zmyśłos! Jo jesce dostane
 Swoją porcje przy tobie! Nik nie widziol? Rany!"
 "Jarek, cy ty nigdy na świecie nie bułeś zaspany?"

700. "Prędy, w olsyne, bo tam ni ma pół buroków!" -

"Na coś, Panie Boże, stworzył chłopów, chłodoków?
Oberwie dziś, pewnikiem. Słonecko tak świeci,
Ze na wsi, dziś przy bydle, marzą wszystkie dzieci".
Werka, choć już przytomna, słyszała z daleka
Głos jak muzykę: "Twoją Polskę sława czeka!
Nie bój się już przenigdy, usłyszałem ciebie -
Dzieci są mą miłością, spotkamy się w niebie.
Niemcom dam lepszy rozum, nadejdzie wiek złoty,
Ale jest jeszcze wiele w Polsce do roboty.

710. Jasnogórska się Pani do ciebie uśmiecha,
Ten, co kocha i cierpi - to moja pociecha.
Chłopu także dam serce, by z innymi dzielił,
By był dobry i wierny, jak w niebie Anieli,
By raj się znowu wrócił na te ziemskie niwy:
By człowiek był szlachetny, mądry i szczęśliwy!"...

Werka znów śpi na derce, cisza ciału rada:
"Co to był za sen dziwny - Pan Bóg ze mną gadał.
Pewniem mu powiedziała, co mnie w dołku gniecie:
O świecie trąkotałam, na pewno o świecie

720. I co mnie w nim gnębiło - prasłam Mu pod nogi;
On sie wcale nie zgniwoł ani nie był srogi.
Złoty tron się obniżył ponad Polskę nisko,
Chmurki białe stały - co za widowisko!"
Rozbudziła się w nocy na kraciastej derce:
Bydła ni Jarka nie ma, zatłukło znów serce.
"Biblijkę i Katechizm", co wzięła do bydła,
Przydepnęły cielęta - kupić trzeba mydła.
Nawet i "Balladyna" na pół przegryziona:
"To ten rogal Krasiaty, przegonię kulfona,
730. Choć samam winna - teraz koniec ze mną przecie;
Pana Boga widziałam tu, na nasym świecie!
Wiy, kto zły, a kto dobry - godojcie, co kcecie,
On zarządzi jako kce. Obiecoł mi tu haw,
Ze sie tu między nami nie narodzi plucha.
Jutro mie za buroki przegną na kolanie,
Za ten sen ściyrpie wszystko, nic mi sie nie stanie!

Czasem drażniła bliskich jej pogoda ducha;
Do niej wiatr tylko gada, ona wody słucha,

- Zamyśla się. Kto w chałpie natłukł tyle szklanek?
 740. Choć do roboty ręce silne nie gliniane,
 Chociaż ją ciągle psują poezje i książki,
 Ale za to nie chciwa na jedwabie, wstążki.
 W chałpie sześcioro tego, każde z innej gliny;
 Źle-niedobrze, za późno porachować winy,
 Tak się ta widzi z młodu - psioczył Kiołtyk szczerze,
 Nie zawsze mo się rozum, teraz mów pacierze pacierze.

- "Kaśka, ty zawsze słuchos co ta wiatry wieją:
 Ze sie nom dziecka ucą - ludzie sie nie śmieją?
 Ze Księża jom namyrca te swoje debaty?"

750. Jo som bym sie buł ucuł tyz chętnie przed laty,
 Bo łatwi Panu Bogu pogodać do cłka,
 Dyć chłopem wszyscy rządzą od wieka do wieka.
 Cłek słacho, słacho, jak ciepły i młody,
 Na starość juz za późno wypić zimne wody;
 Choć nom doł Pon Bóg rozum, wolną wole,
 To władze wszycko pod sie zgarnęły przy stole".
 "Chłopie, nie filozofuj, co ci dziś tak wadzi -
 Dziecka sukają drogi,

..."co ludzi w świat prowadzi"

(Maria Konopnicka)

- Otwartą duszę Taty Werka zrozumiała,
 760. Jak się w domu spierali, uważnie słuchała;
 - "Pokory się tej chłopskiej wyucuł mój Tata,
 Bo los mu na złość robił, ciągle figle płatał".
 Książd w szkole kazał matkę po ręce całować,
 Pomagać ojcu w pracy, modlić się, szanować,
 "Czcij ojca, matkę swoją" - piąte przykazanie,
 Które na całe życie w pamięci zostanie.
 Ze swojego sumienia złożę Ci ofiarę,
 "Módl się i pracuj" chłopskie powiedzenie stare!
 Myśli Werka i ręce jej z ochoty drżały:

770. - "Jeśli trzeba, do góry wywrócę świat cały,
 Ale muszę pomału, świadomie oszczędzać
 Ludzi prostych i starszych. Ich życie - to nędza!
 Za późno swoich czynów żałować przy śmierci,
 Teraz już do roboty - myśli głowa Werci,
 - "Bo lepszy na wolności kasek lada jaki)

(Ignacy Krasicki)

- Wiedzą o tym ludzie oraz zwierzęta, ptaki.
 Werka znów zamyślona: "Cy ty widzisz, matka?" -
 "Zjydz i idź strąki zrywać, wszystkie do ostatka".
 "Juz, juz lece" - na dzisiaj skończyły się żarty,
780. Bo dzisiaj nie niedziela, nie czas zajrzeć w karty.
 Fantazja matki i żądza czynu ojca "sielna"
 Od "a" do "z" w niej rosły, była zdrowa, dzielna.
 Żadna jej ciężka praca, trudy nie zrażały,
 Do czynu się pięknego młode ręce rwały;
 Z nią można się dorobić chociażby od pniaka,
 Choćby całkiem biednego wybrała chłopaka.
- Miłość jeszcze daleko. Oczy żądne wiedzy
 Czytały gdzie popadło - w olszynie, na miedzy
 Pokryjomu: "Nad Niemnem", "Trylogia" i "Lalka",
790. O każdą kartkę w domu toczyła się walka,
 Gorzej było, gdy w polu wykrył brat czytanie:
 "Zeby ją drzwi ścisły, zgłupiała, zmotaniec,
 Kładź to, dziopa - rzekł Jarek, bo ci społe wiersze",
 "Spróguj - to zacne sama pisać swoje pierwsze":
 "Ha, ha, ha! W Strzechowicach jest poetka nowa,
 Kandydatka na zimę do imć Pacanowa,
 Gdzie kozy kuja". "Rany! Zatlúke mantyka,
 Twoja sie w piecu spoli chemia i fizyka!"
 Jarek wiedział jak gadać. Z Werki groźnej miny,
800. Miarkował tak, że siano zgrabi do godziny,
 A sam jedno równanie zrobi do obiadu.
 Siano zmierzwione, Werka nie może dojść ładu.
 Dwanaście kop w trzy migi stawiali we dwoje,
 Dopiero potem nad książką usiedli oboje.
 Pod kopkami tak pysznie siedzieć i tak zdrowo,
 Głowo matematyczna, romantyczna głowo!

K s i ę g a V

W a l d e k

- Życie wsi, chociaż wojna, rolniczym szło torem,
 Trzeba zrobić obrządek rano i wieczorem.
 Dziw, choć sztucznych nawozów nikt deka nie sypie,
 Ziemniaki jak karpiele, no i zboże "rypie",
 Jak go dobrze ukryją, to ludzie i bydło
 Przechimują. Swetr z wełny, a na łoju mydło.
 Z buraków cukrowych grzędy narobi się słodu,
 Grzyby i tarte placki - rarytas za młodu.
 Kiołtyk mówi: "Rósć bujnie, jeść obfite jadlo,
 10. Nic gorszego, bo zdrowie za młodu przepadło.
 Jeść chudo, rósć pomału - to człek jak pies chyży,
 Twardy, mocny, odporny, wesoły jak czyżyk".
 W obfitą michę gruli sześć skwarków się wleje
 Z żurem i w koniec wojny trzeba mieć nadzieję.

- Była już ósma rano, stolik odsunięty,
 No, śniadanie nareszcie! Waldek "wniebowzięty"
 Z łyżką czatuje, dziopy nią po głowach puka.
 Pięciu lat jeszcze nie ma, a zaczepki szuka.
 Rósł "na biydzie", jest twardy i mocny jak dziczek.
 20. Włazł na stół i ogłosił: "Teroz skwarcki lice,
 Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć" ..., do siedmiu nie może,
 "Spróbuj wylapać wszystkie, zaroz ci przyłożę" -
 Szepnęła cicho Gośka - tyś chłodok, nie wieprzuś,
 Nie posłuchos - do dzioba nasypie ci pieprzu".
 Ale niebieskie oczy głodnego malucha
 Patrzą w michę, a gęba od ucha do ucha
 Śmieje się do nich.

- Wszyscy obsiedli stół kołem:
 "W imię Ojca, Syna"... Waldek wymacał dołem
 Listewkę od stolika, oparł się nogami
 30. I łyżką robi dołek obiema rękami
 W utłuczonych, ubitych przed sobą ziemniakach.
 Maryśka kończy..."Ducha" i chce kopnąć raka.
 Zrobił wielką zatokę - żur do środka chlusnął,
 Trzy skwarki z nim wjechały, Waldek tylko musnął

- Łyżką po nich i szybko zapchał nimi gębę.
 Werka aż jeść przestała, Gutek zgrzytnął zębem,
 Jarek wyrozumiale bardzo się uśmiecha.
 W żurku są jeszcze cztery - to Waldka uciecha.
 Kiołtyk wyjął mu łyżkę, nabrał żur, ziemniaków,
 40. Pogroził palcem: "Waldek, z kraja jedz, pętaku!"
 Trzej Gorysie i Kasia neutralni byli,
 Bo za "śmiejące ślepia - urwisia lubili".
 Waldek w ziemniakach fiordy i cieśniny żłobił
 I skwarki z prądem żuru przed siebie sposobił,
 By przed niego płynęły, a nie przed drugiego.
 Nie ma co, muszę zeprać hultaja cwanego -
 Mruczy Werka. Pokażę ci ty ober - smyku,
 Ruski miesiąc jadł będziesz po ludzku, fircyku!
 I jakoś się wymietli wszyscy po śniadaniu,

 50. Siostra złapała Waldka: chodź tu bez pytania,
 Techniki cię nauczę i kultury jadła -
 Rozłożyła na ziemi i mocno przysiadła.
 Werka mu obie ręce na krzyż założyła,
 Postraszyła malucha, że go będzie biła.
 Potem znowu trzymała go gębą na spodzie,
 A Werka przestrzegała: Zapamiętaj, smrodzie!
 Waldek twardy jak kamień - nie beczał, nie prosił,
 Czekał cierpliwie końca, oczy na Krzyż wznosił,
 Aż wreszcie popuszczony - skoczył tam, gdzie drewna
 60. Bukowe i sękate, twarz złowieszczco-rzewna;
 Dziopy za drzwi, zdążyły podeprzeć plecami,
 Waldek bez miłosierdzia walił polanami.
 Widzisz pajaca, Gośka, taki mały Judasz!
 Drugim razem, ty brzdącu, już ci się nie uda!
 Trzeba mu coś obiecać, przyjdzie pod same drzwi,
 Puścić, wtedy wyskoczyć, złapać go, hi hi hi.
 Śpiku jeden! Mam siniak, a ja dwa na nodze.

 Idzie ojciec: "Puśćciez tam" drzwi pchnął, patrzy srodze,
 "A do Pietra! Dwie strony na wojnie? Hitlera
 70. tu nie trzeba. Wy sami gadać - spowiedź szczerą!
 Lecz nikt "pary" nie puścił. Wziął za trzy czupryny,
 Zaprowadził przed szopę na liście z olszyny,
 Drzwi zaparł. Oko wykol. Cała trójka szlocha,
 Waldek zmiękł - obie siostry całuje i kocha

- Szczerze, długo. Zbratani, zgłodniali, skuleni
 Czekali na nadejście słonecznych promieni.
 U Kiołtyka sąd szybki i kara wciąż w modzie,
 Konflikty się kończyły już nazajutrz w zgodzie.
 Jeszcze długich lat parę z jednej michy razem
80. Jadło jedenaścioro pod świętym obrazem.
 A Waldka, gdy mu dziewięć lat wiosna zliczyła,
 Żadna dziopa na ziemi już nie położyła.

S i a n o k o s y i p i j a k

- Ciężka to była praca, ponad Werki ręce
 Ale duma i pycha przyszły w sukurs męce.
 Czterech kosiarzy siekło zwały koniczyny,
 Kiołtyk chce wypróbować kondycję dziewczyny:
 Dwanaście lat - niech trzepie to zielone złoto,
 Taka mocna jak chłopak, wytrzymałe to "to".
 Może biec kilometry za roweru śladem,
90. Zmęczenia ani trochę, to może da radę?
 Masz tu widły te letkie i te cztery rzędy
 Od razu za czterema trzep, równiutko wszędy,
 żeby ładnie było, cieniutko nie ciskaj,
 A nie daj się, masz zdążyć, nie rób widowiska,
 Żeś niezdara, ciamajda godna pośmiewiska.
 Ruszyli jak szablisci w kwitnące zagony,
 Od gościńca do rzeki z południowej strony -
 Długie jak Limanowa. Werka ściska usta
 I z widłami skacze jak koza, zieleń chlusta:
100. Naprzód, wraca do tyłu, do przodu, z powrotem,
 A po paru kolejkach zrobiła robotę.
 Za czterema kosami roztrzepać zdążyła,
 Wtedy się dowiedziała co zręczność i siła.
 Koniczyna do pasa była tego roku
 Poplątana. Czuć kolkę raz w tym, to w tym boku.
- Ale ojciec - jak wiatrak znów w koło zachodzi,
 A za nim Goryś, Gutek, Feliś - wszyscy młodzi.
 Nad Kiołtyka kosiara daleko nie znalazł,
 Dawał "bobu" młodziakom, pól zagona zwał.
110. Wszyscy czterej ogromną tworzyli maszynę,
 Ciągnęli szalejącą z widłami dziewczynę.
 Uff! Już i rzeka blisko. Zanim zejda z drogi

- trochę się uspokoi tętent serca, nogi.
Szczęściem, że był wiaterek, za chmurką cień gonił,
Podsuszał pot na ciele, co się ciurkiem ronił
Znów puszczają swe kosy, cholerne Bartosze!
Psioczy Werka. Nie dam się! - przysięga po trosze.
Florek, co już nad bruzdą czuł łamanie krzyża,
Włókł się pomału, nową kolejkę przybliżał.
120. Pierwszy dotarł do szosy Kiołtyk, przetarł oczy;
Jak "za pański czas" pijak od mostku się toczy.
Naraz gazda zbłądł trochę, ogień w oczach błysnął,
Drżącą ręką giał kosę, potem w ziemię cisnął -
Skoczył jak wilk. Z przeciwka, kwikając, siedł pijak.
Kiołtyk dotarł - rękami głowę mu objął,
Trzepnął z przodu i z tyłu, potem tłukł po karku.
Pijak spojrzał i w nogi, narobili "charku",
Kiołtyk za nim, po pijaku zaszuwa pięściami:
"Zapamiętaj se moją pszenicę - ty draniu!"
130. Chłopcy zgłupieli, Werka oczy wybałusza,
Florka puściło w krzyżu i za gazdą rusza -
Choć nie wie, co jest grane. "Ty taki - owaki!"
"Gazdo?" - "Trzymojcie mi go! Miarkujcie chłopoki -
Rzekł Kiołtyk powracając i otarł pot z czoła,
Wszyscy stoją i milczą jak zakłęci zgoła,
Bo tak złego Kiołtyka "bez" dobrych lat kilka
Nikt nie pomni. Co zrobi z człeka jedna chwila;
"Przysed rano i płace, ze mo dzieci kupe,
Zboze Niemcy zabrali, spolili chałupe,
140. Stodołę, ze ostatnią wzięli z stajni krowe -
Tu Kiołtyk zamilkł z gniewu, zatkało mu mowę,
Ale pociągnął dyma - "Zaroz wom wyjaśnie,
Zeby go wszyscy diobli... i godo mi właśnie,
Ze mu tyz babę wzięli juz rok do Dachau,
Ani sie nie uśmiechnie i becy pomału.
Jo mu wyjął z safarnie dobry lniany worek"...
"Ten lucyper! Rznę za nim" - wrzasnął dziko Florek -
"Nasypołem mu tyle, wiele uniyś zdołał...
On "Bóg zapłać! Szczęść Boże!" na odchodnym wołał.
150. Siadłem cicho na ławie, a tu stary Dulok
Drzwi otwiyro, śmieje sie, na łózko sie tulo;
-"Ide, godo, do sklepu po sól i na dyma,
Patrze, ze godny worek jakiś obcy trzyma

Przy kantorze. Toś ty mu nasypoł pszenicy,
 On ci ją w sklepie sprzedał, piniądze policuł,
 Nakupiul "pijatyki" - coś ze styry wina...
 Ej! Coś nie tak - se myśle, zeby ta rodzina?...
 Gdzie on posed? - skoculem wnet na równe nogi!
 Wartko zniknął, za młynem są rozstajne drogi:

160. Jedna w Żmiąca, ta w Krosną, ku Ujanowicom,
 Sukoj wiatru! Ty capie poświęć se gromnicom" -
 "Pięć lot zdrowio mi zezar, zdrętwiółem ze złości!
 Bulok sie ze mnie śmieje - tyz ni mo litości.
 I patrzcie no, ta gnida! Pijany jak bela,
 Nadzioł mi sie śmiejący, rumiany tu stela,
 Dobrze, zem buł na drodze po ty stronie pola;
 O bratku! Nie umknies mi, dotąd - potąd, hola!
 Wyrzeźwiół od razu ten wąż, miół jesce flaski,
 Nos nie stać kupić wina, choć kośba nie fraski" -
170. -"Jakbyście na mnie krzykli, jo bym od Figury
 Zalecioł - biadał Florek - w moście styry dziury
 Bym nim wybił i w rzyce topił, na przystanku
 Przy gościńcu rozłozuł, siedź draniu - cyganku".

Po drugiej stronie drogi Michałek Pasionek
 Oborywał ziemniaków ostatni zagonek.
 "Coś jest" - od ciekawości pług w ziemię skierował,
 Ściągnął lejce i skacząc po rzędach drałował
 Do gazdy i chłopaków. Wysłuchawszy sprawy:
 -"Caleście życie gazdo miętki i łaskawy -

180. Rzekł - ile to wos świnię, jełopy i dranie
 Wykorzystali, to nie zliczyć. Chryste Panie!
 Jo go widzioł, pod mostem dwie flachy wydoił
 I jesce miół we worku, ech, polcie go!... no i
 Zebym jo sie buł spodzioł, bom buł w stajni koński,
 Jakżeście mu sypali piykne zboze łośskie...
 Uciyk - worka nie puściuł. Złapcie go chłodoki!
 Jo tyz mógł puścić konie, bom wjechoł w zimnioki.
 Poznom go w końcu świata, jak pódzie po prośbie"...

Chłopczy się zagadali i było po kośbie.

190. Na Werkę spadła cicha zmęczenia Nirwana:
 "Tu mrą z głodu, tu żłopia! O ziemio kochana!
 Bomby lecą czy wrony, kruki Morfeusza?"
 I zasypia cichutko w polu młoda dusza.

Dalszy ciąg wojny

- Nadeszła zima - Stryjka wymiotła ze strychów,
 Gdzie się teraz ukrywa ani słychu-dychu.
 Nieraz Waldek i dziopy dosiadali wyrka,
 Waldek wbił pazur w głowę i udawał Stryjka.
 Lecz pomału, wiadomo - sekret podsłuchany;
 W Dołkach, u Waligóry Tomka. Tam "pacany",
200. Dom na samym dnie jaru, co przecinał na pół
 Kaleń i Kobyliczynę, ludzi śladu-znaku.
 Lasy grube dokoła, zaciszna polana...
 Tam chałpa Waligóry skryła kapitana.
 Prócz Tomka - lat pięćdziesiąt, starsza siostra Maria
 I pani profesorka - najmłodsza Stefania.
 Czyżby się kto mógł spodzierać, że w takim pejzażu,
 W urodzonym tu - wielkim, sławnym Misjonarzu
 W Afryce, za morzami, mają jeszcze brata
 Czwartego, który wielki pomór muchom spletał;
210. Chorobę śpiączkę zwalczył i Afryka zdrowa.
 Nagrodę mu wręczyła angielska królowa.
- Jarek z Dołków przynosił afrykańskie dziwy -
 Do ognia ciekawości dolewał oliwy:
 -"Jarek, cacany, powiedz, jako śpiączka, muchy?" -
 -"He! Dotąd nie wiedzieli biydoki, cornuchy,
 Kaj sie mucha "tsse" koci. Dopiyro Żmiącoka
 Jak dowieźli, naskigo stąd, z gór Sądecoka
 Z tęgą głową!...
- On myślał: Żądło muchy "tsse - tsse"
 Usypia najpierw oczy, potem staje serce.
220. Trupiarnia ta Afryka, ale czekaj mucha,
 Pół grama lichu nie ma, a tak kasa juha!
 Wciąż za muchą zjadliwą okiem, myślą wodził,
 Aż doszedł prawdy - wiedział, gdzie się tsse - tsse rodzi.
 Jeden gatunek zwierząt sobie upatrzyła
 I na ich ciele miliony jajek znosiła.
 Zaczęto likwidować całe to pogłowie,
 Na muchy przyszedł koniec, dla Murzynków zdrowie.
 Coś jeszcze słyszał? Czekaj, skończy się wnet wojna?
 Źle, bo armia Hitlera jest okropnie zbrojna.
230. Z Europą już kwita. Polska, Francja - wrzesień,

- Trzeba walczyć od nowa z karabinem w lesie:
 Ak-a, A L, B Ch, Milicja Ludowa, S B S K w Afryce,
 My sabotaż, dywersja i Gwardia Krajowa,
 Związek Wojsk Zbrojnych, Paryż, Rząd na emigracji,
 Naczelný Wódz Sikorski w Paryżu, we Francji
 Działa i skupia wojska. Armię chce odnowić
 Polską. Z Węgier, z Rumunii wysłać ku wschodowi.
 Na wiosnę hitlerowcy wcale nie pytali:
 W kwietniu Danię, Norwęgę rozbili, zabrali,
240. W maju Belgię, Holandię - neutralne przecie
 I Luksemburg. Bezprawie niebýwale w świecie!
 Pod Dunkierką Anglicy wiali hała-drała,
 Bojąc się okrążenia, zostawili działa,
 Siedemset czołgów, a sprzętu! Wojny motorowej -
 Dunkierka - to ich symbol klęski narodowej.
- Ocean też już prawie należy do Rzeszy,
 Tyle łodzi podwodnych. Jak ten drań się spieszy!
 Włosi Francję wyzwali, chcą Egipt w Afryce,
 W Europie - z Albanii na Grecję te mszyce
250. Uderzyli. Słuchajcie: Nasza Karpacka
 Brygada, jedna wtedy w czterdziestym, junacka,
 Samodzielnym zwycięstwem się chlubi jedynie
 Pod Narwikiem, a potem jest już w Palestynie.
 Nie dali się rozbroić, bo rzecz tak się miała:
 Pułkownik nasz Kopański złapał generała
 Z Francji, co chciał rozwiązać Karpacką Brygadę
 I krzyknął: "Do niewoli cię biorę!" Dał radę,
 Wojnę tym wypowiedział; żądał, a nie płakał,
 Generał "zaśrajbował" żądania Polaka.
260. Tak rozkaz generała Sikorskiego działał,
 Wzięli sprzęt, swoich z Legii Cudzoziemskiej - chwała!
 Czy Jarek dobrze gadał i nie fantazjował?
 Do dziś Werka niepewna - tak relacjonował,
 A pamięć miał chudzielec. W najzwyczajszych słowach
 Poukładał co nieco w Goški, Werki głowach.
 Chodził nocą paryją pod Kaleń do Stryja
 I diabli go nie zjedli, choć im Hitler sprzyjał.
 Z radia słuchawki słuchał, bo miał dobre uszy,
 Wnet wykładał Strykowi, Tomkowi w tej głuszy,
270. Potem ojcu i matce, parobkom i chłopom,
 A na język smarkatek przekładał rzecz dziopom.

Kiedy "zjechał" z Kaleni wszyscy jak Biskupa
Witali, otaczali, bo z nim nowin kupa.

**W 1941 roku
Rommel i SBSK w Afryce**

- W roku tym Niemcy wojny nie wypowiadają
Jugosławii i Grecji - łaps je i już mają.
A to ci hajtle! Ciepło, maj, o rety, rety!
Jugosławianie w turmie. Niemców Grecy z Krety,
Razem z Brytyjczykami na morzu dopadli,
Ale Niemcy w maszyny desantu nakładli,
280. Wypuścili na wyspę i morza te graty -
Zwyciężyli. Anglicy mieli wielkie straty
Uciekali z tej Krety co tchu i sił w nogach.
W ostatni tydzień maja - zwycięstwo dla wroga.
- Za pół roku już Moskwę powitał pan Fuhrer.
Japonia znów oblana oceanów wirem
Tłucze flotę U S A w porcie na Hawajach,
Wojnę im wypowiada ta ruchliwa zgraja.
Niemcy, Japońcy. Strach dziopy! I do tego Włosi.
Hitler przejął dowództwo i siedzi na osi
290. Już od marca i nie ma żadnego widoku,
Że go spierze ktoś - tego lub przyszłego roku.
O, jeszcze wam pokażę Tobruk. Werka czytaj
To, com zdążył połapać. To nie jest gazeta.
"Szybko piszesz, nie mogę, gadaj Jarek" - prosi;
Tam od wojsk sprzymierzonych oberwali Włosi,
Ale zaraz w zatoce zwanej Wielka Syrta
W czterdziestym roku w marcu "kurda- puta- myrda"
Korpus marszałka Rommla - Niemca dał im bobu,
Znów szybki odwrót będą pamiętać do grobu.
300. Uciekli z Cyrenajki, nim dożyli świtu,
Rommel po ofenzywie dotarł do Egiptu.
Lecz co? Uciekinierzy Australijczycy
I z pancernej Dywizji VII-ej Brytyjczycy
Tobruk mieli po drodze, silną twierdzę Włochów,
Którą ci opuścili raz jeden w popłochu,
Zaparli się w niej mocno. Choć Włosi i szkopy
Piorą wściekle, trzyma się twierdza i okopy.
Pod koniec sierpnia, gdy nastał głód i choroby,

- Sytuacja w Tobruku ciężka, brak też wody,
 310. Ażeby ich złuzować - zwieziono Polaków,
 Tych strzelców z Podkarpackiej Brygady chłopaków
 W schronach, ziemi i rowach, w trudach niepojętych -
 Trwają odporni. Słów mi brak! Tobruk nie wzięty,
 Nie! Uwolniła ich VIII Armia z Afryki,
 Trochę za wolno, ale zdążyli Murzynki
 Do dziesiątego grudnia. Tyle czasu - wierzcie,
 Złamali oblężenie; Niemców, Włochów pierścień,
 A co jeszcze! Gdy Rommel znów w głąb od zatoki
 Ustawił się - znów nasi skoczyli, chłopoki
 320. I odnieśli największe w tym roku zwycięstwo.
 To się nazywa Polak! To jest nasze męstwo.
 Rommel z wojskiem uciekał, walił dymem z fajki,
 Cały obszar Alianci wzięli Cyrenajki.

Uwaga:

- Szef Sztabu Sił Zbrojnych wielkiej Brytanii powiedział:
 "Tobruk to barykada Egiptu. Jego obrona ocalia Egipt i
 Kanał Sueski w 1941 r. Rommel nie był w stanie zdobyć
 Egiptu, arterii na Wschód. Australijczycy i Polacy
 dokonali nie byle sztuki".
- Dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Podkarpackich
 powiedział po odniesionym zwycięstwie w dniach 15 -16
 grudnia 1941 r.:

Będziemy wobec wroga bezwzględni, ale nigdy
 barbarzyńscy. Będziemy godni swego narodu i naszych
 Alianckich Armii Sprzymierzonych"

- Z hymnu Strzelców Podkarpackich:

"Kto przeżyje wolnym będzie,

A kto poległ - wolnym już".

("Warszawianka" C. Delawigne'a z r.1831
 w przekładzie K. Sienkiewicza).

Co się działo z Brygadą - powiesz Jarek? Powiem

Dopiero po niedzieli, jak się w Dąbkach dowiem.

A tu roboty kupa. Wigilia za pasem.

Kiołtycka rozegnała posiadzy z hałasem:

"A co wy se myślicie? Na mnie i na Kasie
 cała harówka? Siedźcie, Hitler was napasie!"

330. "Mamo - radyja słuchół Jarek, mos pojęcie?"

"Na twoje pojęcie tyz będzie cas przy Święcie.

Teroz buroki siekać, koński ząb rznąć na styry dni.

Próżnioki wojny robią, krwio pijcy ohydni,
 Za darmo bierą ludziom woły, krowy, świnie -
 Insy kraj, inse ludzie, kara ich nie minie!
 Nie mogła przeżalować pięknych, młodych klaczek...
 Na szczęście miała w piecu świąteczne kołaczki.
 Rozpryśli się w mig wszyscy jak bukowe kliny;
 Kasia robiła miotły na Święta z jedliny,

340. Jarek z Werką żarnówkę złapali w pośpiechu,
 Dopiero co w Kościele otrząśli się z grzechów,
 A matka od próżniactwa wszystkim wymyślała.
 Maryśka stroi drzewko, a z nią Gośka mała.
 Parobki już zaprzęgli konie do kierata,
 Cichcem strzelbę ze słomy wygrzebywał Tata.
 Do pieca po kołaczach matka pcha gołąbki,
 Nagle Waldek się rozdarł, nie trza było trąbki:
 "Tata mo strzelbę, rety!... "Mio Ojca i Syna,
 Coś ty zgłupiał, schowaj to! Trzeba nam kretyna" -
350. Wrzaśnie Kiołtykowa. Wyrok groźny - los srogi!
 Ech! Kiołtykowe śmiesznie jęły drepać nogi:
 "A cichojze, Wilijo! Roz pukne do zwierza,
 Lis, zając, kuropatwa, potem Wieczerza".
 "Lepi byś napos wieprzki - nie lotoł dzień cały,
 Nie wabiul licha, jak ten kocur zagorzały.
 Strzelbę schowoj, nie wolno! Siedźze w chołpie mi tu!
 E! Pukają żandarmi i chłopcy z karbitu.
 Nie wytrzymał - krew starych polowców zawrzała,
 Ubrał strzelbę w jedlinę, choć "stara" krzyczała.
360. Wyskoczył - Werka za nim, chleb, spyрки złapała:
 "Weź Tato, bedzies głodny" - zdyszana mówiła -
 "Przeciez Wilijo! Spyрка? Jaki raptus z ciebie!" -
 "Zabocułam" - i poszedł o wodzie i chlebie.
 Olszynami, paryją, ciągnął wedle Bdzoru.
 Dobrze czy źle? Zabrakło poczucia humoru,
 Wierzył, że zająście z babą, to przepadłe szczęście,
 Zaraz go zaswędziły z dołu obie pięście;
 Było palnąć choć raz, a nie szczęście mijać,
 Choć chłop, nie biął baby - do tego Wilija!
370. Uśmiechnął się pod wąsem, co by Pola na to,
 Gdyby tak raz przyłożyć choćby jedną gnatą.
 Roześmiał się wesoło i humor powrócił,
 Przypomniał sobie młodość, gdy myślał wstecz rzucił.

Harował na dwóch gruntach, hektary nie żarty.
Był lubiany. Sąsiedzi wzięli go na karty.
Dzieci dwoje już było, a on grał noc całą.
Wtedy Pola wzięła w chustkę dziopkę małą,
Położyła pod oknem. Niemowlę się darło,
Wszystkim karciarzom oddech na chwilę zaparło:

380. "War mie oblał, skoculem, Marysię złapiłem
I do chałpy spokojnie odniosłem, wróciłem.
Dograłem do "tysiąca", zgarnąłem wygraną,
Powracałem cichutko, bo było już rano.
Pola kąpała dziecko, zła - myślałem skruszony,
Klęknę. Wtem pras! Pieluchą dostałem schylony.
Pielucha mokra trzask mnie - to już po raz drugi;
Zglupiałem, ciepłej wody ciekną ze mnie strugi.
Złapałem szmatę, bo się skręciła za uchem,
Pomoculem ją w wodzie i oddałem duchem.
390. Stanęli my oboje... Marysia sie topi!
Scęściami ciekawscy stoli za oknami chłopci
I wrzasku narobili - niemowlę ratują!
A niech sie wszystkie baby w sam nos pocałują!"

- Idąc myślał, nie patrzył. Nagle ujrzał zwierzę
Dość duże. Co to będzie: futro albo pierze?
Siedzi czy śpi pod sosną? Gruby pniak u ziemi,
Cień leśny Kiołtyk bodzie oczami siwemi,
Muszkę na celowniku, żeby nie przestrzelić
Ni blisko, ni daleko. Drzewa - "dziadzi wzięli!"
400. Zrobił cicho pół kroku, zwierzę też się rusza,
Ucieknie, choć strzał pewny, umknie oczajdusza!
Zwierzak znowu za sosną rozciągnął się prawie:
"Strzelę raz, potem drugi i będzie po sprawie".
Huknął strzał, drasnął sosnę. Spod sosny wrzask leci,
Słychać: "pieronie, ślepcu, ścierwo, diable trzeci!"
Stary polowac runął ucieczką w paryje,
Żeby go nikt nie poznał. Dotąd póki żyje,
Tak się nie przeląkł. W lesie Oleksina spała.
Babka szła od porodu, siadła, spoczywała,
410. Była po wódce. Kozuch naciągał po sobie...
Huknęło pod nią. Nawet gdyby była w grobie,
To by też podskoczyła. "Zjadłam tyle strachu" -
Opowiadała potem, gdy dobrnęła dachu -

"Słam od Zobrza, tam ładny urodził się chłopok,
Wypić dali, to nogi mie niesły na opok.
Przysiadłam se tu-stela, zdrzymnąłam sie troche,
To mi, ścierwo, pod spodek zajechało prochem.
No, jakby nie brzeg sosny - bulby krzest i pogrzeb!
Od razu wytrzeźwiałam i sło mi sie dobrze".

420. Kiołtyk na dnie paryji żuł chleb, trząśł sie jeszcze,
Powoli wracał humor, przechodziły dreszcze;
A nie prowda? Jak z babom pierwsze masz spotkanie,
Wracaj - Pan Bóg wie, co się do wieczora stanie.
Złe przygody parami, nigdy w pojedynkę
Chadzają. Puknij się w łeb, miej rozumu krzynek!...
Szepnął mu chłopski rozum. Znów ze śmiechu dyszał,
Po drugiej stronie stary Mraucek strzał usłyszał
I jakieś na przełęczu lasu babskie klęcie:
"Żiandary se pukają" - uwierzył w to święcie.
430. "Cekojcie no Volksdojce, tacyście to fajni,
Jo wom coś przyryktuje" i biegnie do stajni.
Złapał dużego samca, jak zając był bury,
Zabił na Święta i szybko obłupił ze skóry,
Śmiał się tak, że od śmiechu głośno w stajni kwikał:
"Mięsko na Święta, a wom? - Całego królika
Upchał sianem, posadził "w debrzy" na widoku
Pod miedzą, a sam drapnął na świerka na boku.
Niedługo czekał. Coś lezie w górę po paryji.
Mraucek ledwo nie urwał z ciekawości szyi;
440. "Kiołtyk? On ni mo strzelby, przysed po choinkę,
Pódzie, a ja pocekom mało- wiele, krzynek.
Coś nie tak - zeby ino nie wloz na "pajaca",
Mądrała, pomiarkuje, kopnie - na nic praca.
Teraz Mraucek się kapnął, oczy wybałusza,
Strzelba, ubrana wierzchem gałęźmi z jedliny:
"Zebyś ino wygarnął - najys sie myrsiny"...
Tak go trzęśło ze śmiechu, w "garło" wepchnął czapkę.
Kiołtyk znowu postąpił trochę, znowu kapkę.
"Kuba" myślał, śpi twardo, wiedział jak śpi lichu.
450. Gdy zając śpi, iść można z hałasem, nie cicho.
Przywalić go kabatem, to rozedrze dziurę.
"A bede loz do ciebie, hyclu ty, pod górę" -
Myśli Kiołtyk. "Na Dołki muse jesce obejś,

Dzień krótki, mos ty usy, na co takie tobie?
 I wygarnął!... Kot dostał w samą głowę śrutem,
 Kopyrtnął się het na dół, a Kiołtyk go butem
 Dopadł, zatrzymał, bada czy kot jeszcze żyje? -
 Siano? Kurda!, a Mraucek aż z uciechy wyje:

- "Aleś chytry, a naści, siedziół ci na kupie,
 460. Takiś hymny polowac!" - "Mom taki śpas w ciupie!"
 Jeszcze go kilka razy śmiech tłukł po upłazie,
 Wreszcie wyjął machorkę: "Mos, zakurz na razie,
 Myślałem, ze żiandarów pocęstuje kotem.
 Mos "pukawke", przydo sie na te casy złote" -
 "Pary z gęby!"... "I, coś ty! Dzik jes, mom wizyty,
 Jeść mu stawiom pod dębem, z korytem obyty.
 Po Świątach go pukniemy, w som roz na Rok Nowy".
 Zawsze lepsze na świecie są dwie mądre głowy.
 Kurzyli, wspominali przedwojenne czasy...
470. Szła cisza Wigilijna przez góry i lasy
 Kiołtyk w Dołki, a Mraucek poszedł sprawdzić ślady
 Pod dęba. Trza się trzymać - nie ma innej rady!
 Za tydzień czterdziesty drugi, już druga "Wilija"
 W niewoli, w strachu, gwałcie nad narodem mija.
 Codziennie giną ludzie: egzekucje, mordy
 W kazamatach, więzieniach, obozach tej hordy.
 Okrucieństwo człowieka szkolonego w Rzeszy
 Przeszło wyobrażenia! Pan Bóg się pospieszy
 Z karą!
 W Dołkach ich czworo wzięło po Oplátku,
480. Kiołtyk piąty tam doszedł właśnie na ostatku;
 Trzech mężczyzn, dwie kobiety milczą, stoją w koło,
 Tomek zdławionym głosem wyrzekł: "niewesoło!"
 Milcząc się połamali, zmora dusi słowa.
 "Da Pan Bóg Zmartwychwstanie - wstanie Poska nowa"
 Zdołał wykrztusić Kiołtyk, wbił czapkę na oczy,
 Bo już dojrzał łzy Marii, na pole wyskoczył.
 Z Dołków na zmiąckie pola, Mocarzą nad rzekę:
 "U nos Wilijo późni, prawie sie dowleke -
 Co za dzień! Można rzec, że nie do wytrzymania.
490. Lepi w chołpie - zachciało mi sie polowania!
 Baba se roz uzyje: "stary weteranie,

Nic już nie trafis, chyba że we śnie na sianie!

Szarówka idzie wolno. Zmęczony do cudu;
 Wtem - "Ki diabli? Pies czy koty, du-du-du, du-du!
 Wałą za mną po drodze ku wsi. Tuż nad mostem
 Zając naprzód, lis za nim, but mi śmignął chwostem.
 Strzeliłem! Kopyrtają się po ziemi razem.
 Lis został, zając zerwał się i na most gazem,
 Ale na moście koziołka wywinął, bydoka,

500. Musiołem skrócić ciyrpienie szaroka,
 Ledwo dychał, zgoniony przez psy i lisiora"...
 To był finał "zachciołki" Kiołtyka od wczoraj -
 Polowania w Kaleni.

Lis, gdy słyszy strzały,
 A dopadnie swej nory, siedzi przez dzień cały -
 Szóstym zmysłem odgadnie; zając łatwym łupem
 Ujdzie strzałom, zgoniony, ranny, padnie trupem,
 Uciekał biedak drogą przed śmiercią, przed wrogiem,
 Choć śmierci nikt nie ujdzie - sprawa z Panem Bogiem!

- A dla mnie dobra wróżba. Hitler jak lis żyje,
 510. Jak mu się tylko uda dziesięć kur zabije,
 Zadławi się, zagrzebie, nic mu nie pomoże,
 Zniszczył tyle narodów, umęczył, o Boże!
 Kiołtyk zabrał zwierzaki i przez ogród kroczy,
 Ściemniło się już, widzi te ciekawe oczy,
 Domowników się kupa już w kuchni zebrała
 I starego Kiołtyka szczerze podziwiała:
 "Miołeś prawdziwe szczęście" rzekła żona, heca!
 Niemcom nie trzeba szczęścia, ludzi spalą w piecach,
 520. W przód drutami ogrodzą, nie ucieknies - amen!
 Dobrze, że kot na Dziole wypchany był sianem,
 Pomyślał z ulgą Kiołtyk - drapiąc się po czole.

Czas siadać do Wieczerzy. Oplatki na stole!
 Wziął Kiołtyk - rozdał w koło po jednym każdemu.
 Życzenia redagował "naród" po swojemu;
 Dwanaścioro nas było, wszyscy po kolei
 Słowa coraz to inne szeptali nadziei.
 Florek nie mógł wymyśleć nic na poczekaniu,
 Powtarzał tylko głośno: "Bede prał tych draniów!"

530. Wszyscy mu szczęścia życzą, wesela i czynów:

"Do imentu stłuczemy ich bez karabinów!"
 Jemy kapustę z grochem i ser z makaronem,
 Pęczaki ze śliwami, "gołąbki" pieczone
 W grzybowym sosie, kaszą z grzybami napchane
 I pierogi z jabłkami cukrem posypane.
 Lecz ryby nie pamiętam. Była też polewka,
 Na końcu strucla z makiem - i wszyscy do "drzewka!"
 Świeciło się, jarzyło! Izba była duża,
 Szeroka. Okna miała do wsi i podwórza.

540. Kasia poszła do stajni, we Wigilię trzeba
 Koniom, krowom, cielętom dać kawałek chleba.
 Kota i psa napasła, dla kur też zostało.
 Święta Noc nadchodziła - we wsi się nie spało.
 Kiołtykowa z dziopami myła miski, garki,
 Do kuchni już sąsiedzi przyszli na pogwarki.
 Uprzątnęli stół, a siano zjadła owca stara.
 "Pod zwycięstwo - po jednym! Sen mara - Bóg wiara!"
 W izbie się rożśpiewali, coraz było ciaśniej.
 Pasterka o północy, a po niej wieś zaśnie.

**Ksiądz doktor Leszek Kaczmarek
 (późniejszy Biskup Gdański) w U j a n o w i c a c h**

550. Dobrze, że już przed wojną plebaniją nową
 Wystawiono, a starą pustą i gotową
 Wysiedlony z rodziną zajął Ksiądz Kaczmarek
 Nie sam - przywiózł ze sobą paniusiątko stare,
 Matkę swoją. Przed wojną miał trzy doktoraty.
 Ubocz obsiedli same doktory, Prałaty.
 Parafia była dobra od Ernesta Christa,
 Ksiądz Dziedziak był też po nim jeszcze monarchista

Ksiądz Kaczmarek z przykładu nie skorzystał tego,
 A razem z nim wtargnęło coś tak wspaniałego,

560. Jak i z Księdzem Smereką. Prałat był swojakiem,
 Zapoznam Was więc najpierw z Księdzem Poznaniakiem.
 Wysiedlony czy uszedł z Kurii i z Poznania,
 Na Pasterce pierwszy raz wziął się do kazania.
 Hej, bratkovie kochani! Natłoczone ściany,
 Parafialna północka - więc Kościół napchany
 Jak co roku w Wigilię. Z sześciu wsi i naraz,

- Stary, młody nie zasnął i być się postarał.
 Dojrżeli Księdza wszyscy, poczułi, że mowca:
 Twarz szczupła, rysy piękne, sylwetka sportowca
 570. I ton spokojny, miły, i te doktoraty -
 Ludzi stawiał na ziemi, nie w jakieś zaświaty.

- Nikogo nie oskarżał, że Kain, że Judasz.
 Uczył miłości Boga, wiary w Jego cuda.
 Toteż jemu zawdzięczam wiarę z Ewangelii
 Bez tragizmu Hamleta, ofiary Ofelii,
 Korczaka - jego dzieci. Jak ogień doskwiera
 Współczesność ludożercza w postaci Hitlera.
 Przykuwał pyszną mową treścią niedościgłą
 I nie wiem - choćby kolnął ktoś drugiego igłą
 580. Czy mógłby zasłuchany podskoczyć do góry.
 Lecz cóż? Wtedy nie było elektrycznej "dziury"
 W ścianie i sznurka przy niej z taśmą do nagrania,
 Kilka lat pięknych kazań cień Muzy zasłania.
 Później tak odbierałam księdza Bozowskiego,
 Jasieńczyka i Stacha z "Snu Zakopiańskiego".
 Złote usta, co słowem chcą zagłuszyć chwasty,
 Oddać Bogu na ziemi "chłopski las chojnasty"
 Przydzielił mu Ksiądz Dziekan krośnieńską Kapliczkę
 I w niej tam do posługi małą zakonniczkę,
 590. Więc ludzie szli do Krosnej. Na jego kazaniach
 Był tłok, ścisk, przepychanie nie do wytrzymania.
 lecz w chwili, gdy zaczął mówić - to jak zasiał maku
 Z woli Boskiej, choć nie był to Poznań, ni Kraków.
 Z daleka wędrowali przez Żmiącą, Strzeszyce,
 Wtedy dużo mniej ludzi szło w Ujanowice.
 Krosna z Księdzem Kaczmarkiem - to było tak modne
 A lata te, choć wojna, można rzec urodne.

- Miał też różne przygody godne zapisania
 Duszpasterskie i wodne, które czas przysłania.
 600. Przyszła Wielka Sobota! Dla ludzi i księży
 Czas święcenia pokarmów i nikt nie mitręży:
 Do sześciu wsi dojechać końmi, furmankami -
 O trzynastej już czekał "naród" z koszykami.
 Dzieciarnia z barankami, jajkami, kiełbasą
 Wygląda czy Ksiądz jedzie, koło szkoły hasa.
 Naród Strzechowic wielce zatrwożony czeka,

Chłopi na brzeg wylegli, bo wylała rzeka.
 Wielkanoc wczesna była, halniak ruszył góry
 Od rana ciepłe deszcze wygarnęły chmury.

610. Lososina jak Wisła wezbrała spadzista,
 Latem mostek zabrało, ława wzięta, Chryste!
 Kto po Księdza pojedzie? Kto w te bure fale
 Konie i wóz wpakuje? Ruszył Pawlak, Walek

"Żeleźniak" ciężki, konie batem się ośmieli,
 Musi być Ksiądz poświęcić. Niebiescy anieli!
 Bo jakże by to było? Strzeszyce za wodą
 Nieraz bez księdza żywot powodziowy wiodą.
 Co roku wielka woda od świata odcina,
 Tak w Strzeszycach bywało - ten i ów wspomina,

620. Jako w poście lub w Zapust, no bo tak wypadło,
 Nie szło się do Kościoła i spokojnie siadło.
 Pan Bóg spuścił roztopy lub deszcze dokoła,
 Strzeszycaków nie puści woda do Kościoła.
 Jedzą, piją, czasem tłumaczą "Boża wola"
 Reszta parafian idzie zewsząd z gór i z pola.
 Że też w Wielką Sobotę pada tak od rana,
 W Janowicach narada u Księdza Dziekana:
 Kto tam jedzie? Kaczmarek! On czuł się tak młody,
 Lubił wieś. Czy utonę? Nie boję się wody!
630. Jeśli przyślą furmankę - znaczy - przejechali
 Przez rzekę. Potem księża w mig się rozjechali.
 Tym razem do Krosnej pojechał sam Ksiądz Dziekan,
 Ksiądz Kaczmarek na konie ze Strzechowic czekał.
 Manek Pawlak miał konie odważne i duże,
 Osman, Resia przejadą - popatrzył po chmurze:
 Wody wałą, z zachodu jakby kropło deszczem.
 Oj źle, czekaj! - rzekł ojciec - zastanów się jeszcze.
 "Wiem: puszczyć konie z góry, po wodzie z ukosa,
 Osman mądry, pociągnie, ma dobrego nosa,
640. Przejedzie na brzeg drugi. Środkiem w fale bure
 Poszły konie ciągnąc wóz. Wszyscy gęsią skórę
 poczuli! Odetchnęli, gdy minął banisko,
 To i Księdza przywiezie - poświęci ludziskom...

Nadjechali: Ksiądz Doktor i parobek młody,
 Całe Strzeszyce stoją z drugiej strony wody.
 Czy wody nie przybyło? Tego nikt nie zmierzy,

- Ksiądz Doktor trochę blady, nie szepta pacierzy,
Tylko patrzy na fale: "Niech się co chce stanie!
Och, jakie czyste wody są teraz w Jordanie" -
650. Przemyka mu wspomnieniem podróż w Galileję,
A tutaj drzewa niesie - ta rzeka szaleje!
Po drugiej stronie chłopów zebrały się tłumy,
Od dziecka rzekę znają, zjedli jej rozumy.
Wiedzą, że latem przeszedł "wodny wał" w olszynę,
Pozbierał kładki, mostki i oblał dziewczynę,
Co pasła krowy w Uspie z młodszym bratem jeszcze.
Nagle woda w śmiertelne złapała ich kleszcze;
Chłopczyna się utopił, a starsza dziewczyna
Trzyma się krzaków i krzyczeć straszliwie zaczyna.
660. Wtedy chłopci za bary wzięli się i przeszli -
Zdążyli i na barkach do brzegu przenieśli.
Potem ona swe życie Bogu poświęciła,
Za życie ocalone - zakonnicą była.
- Manek! Wołają głośno: "Trzymaj się znów bokiem,
Z góry jedź!". Konie chrapią. Potem nagłym skokiem
Do stajni, żłobu - naprzód do wody ruszają.
Na brzegu ludzie prawie że nie oddychają;
Manek, Manek, pomału! Skręcaj je pyskami,
Konie się już pokryły burymi falami,
670. Ale płyną wytrwale - wóz z Księdzem Kaczmarkiem
Ciągną. "Pilnuj się, Manek!" - ludzie krzyczą z charkiem.
Miną środek - to przejdą, nie boją się chyba?
Panie Boże poratuj!... Płynie gruba ryba,
Zakręcaj! Manek rad słucha, by się udało,
Wjechał w środek, przeląkł się - coś zachrobotało!
Przyniosła woda wierzbę z wiechą, korzeniami
I przekręciła wozu tylnymi kołami,
Potem je wyminęła, skrętem prze na konie.
Konie nagle odbiły z powrotem na tonie;
680. Wóz z Księdzem stanął dęba, Manek na Osmana
Dostał się jak ta małpa - a reszta zalana
Mętą falą, zniknęła! Wóz leżał na fali,
Księdza zaś wyrzuciło parę metrów dalej.
Bronił się bohatersko, chciał dopłynąć wierzby,
Ale go prąd od środka nie dopuszczał - gdzieżby?
Dalej, dalej zahaczyć, skręcić w olchy czarne
Lub w wikliny, bo stracić łatwo życie marne

Na tak gwałtownie rwącym, zimnym "riecznym morzu",
Całe szczęście, że zniósł go rozłożony kożuch,
690. Trzymał jako na skrzydłach w bezmyślnej litości,
Ksiądz wylądował cało, nie uszkodził kości!
Ludzie brzegiem lecieli, ze strachem wołali,
Uśmiechnął się: "Toście mnie dzisiaj wykąпали!"
W klauzuli u Zakonnicy rozebrał się cały,
Zaś u Kiołtyka baby rzeczy prasowały:
Podkoszulek, sutannę i wierzchnie ubranie -
W Wielką Niedzielę zjedli "święcone śniadanie!"

Manek zaś, kiedy w ręce zabrakło mu lejców,
Krzyczał: "Wiśta wio, wiśta, Osman - ty topielcu!"
700. Konie same szły skośnie, wielki instynkt koni,
Złapały grunt pod nogami i wylazły z toni.
Wujkiem Pawlakiem zatrzęsł strach groźny, złowrogi;
Puszczone lejce mogły koniom spętać nogi,
Rzucić na głowę. Koniom, gdy zaleje uszy,
Nic ich już nie zratuje, do życia nie ruszy.
Pod wieczór wody przeszły. Niebo na zachodzie
Pojaśniało; na Rezurekcję "strzeszycki narodzie!"
Walek przewoził ludzi tam - nazad bezpiecznie...
Szum wiosny i szum rzeki - to trwa tutaj wiecznie!

K s i ę g a V I

R o k 1 9 4 2

Nadeszła wiosna - "naród" poszwyl, portki latał,
Kto się nie bał, wziął koszyk - z jajmi w miasto latał,
A miał szczęście lub krzepę umknął przed władzami,
Ten się mógł pochwalić nową bluzką, portkami,
Kupił kawałek płotna, chustkę lub garsonkę.
Na jarmark wygarnęło Zośkę Sakrasionkę.
Wzięła masła i sera, jaj półtorej kopy -
Był to kawał morowej i pyskatej dziopy.
Stoi na środku rynku i głośno handluje:

10. "Niech mi to skonfiskować który drań spróbuje!
Nie ukradłam". Wkoło niej ściski i pogwary.
Zauważył to zaraz granatowy stary,
Chudy był jako tyka, uciszył rozruchy,
Bierze Zośce za koszyk: "Coś chciał, panie Suchy?"
Rzekła przymilnie Zośka i oko przymyka.
"Konfiskuję ten koszyk!"... "Patrzcie piekielnika!" -
Przemknęło Zośce przez komórki szare:
"Moje! Nic tobie do mnie" - upchnęła niezdarę.
Ziandar po polsku gada: "Zabieram te jaja!" -
20. "Chcesz? Zaraz z pana zrobię żółtego liszaja"...
Przyciągła kosz ku sobie. Żandarm z przezywany
od suchego liszaja stał rozdygotany,
Popielaty ze złości, bo każdy się gapi:
"Zabieram, bom ja władza!" - wtedy Zośka złapi
Trzy jaja; trzas go w ślepie, zostało czterdzieści,
Napadła dziopę furia, taki szał niewieści;
Że miała kapkę siły, kulomiot niemały -
Jaja po całym "władzy" bez mała pękały.
Skończone! Pusty koszyk na łeb mu wepchała,
30. Jak sarna koło kramów chyżo uciekała.
Pan "Suchy" przyglupiały nagłą "tłuko-chlapą"
Czapką zasłonił głowę, a zaś drugą łapą
Próbował złapać za kark z góry, z dołu szyję,
Zośka go gryzie, kopie i jajami bije.
Po finale publika trzęsła się ze śmiechu:

- "Uf, trudnych do zgryzienia dostał pan orzechów".
 Potem do końca wojny został panem "Suchym",
 Chociaż cały był mokry od jajecznej zupy.
 Poszły słuchy po siolach o złej Sakrasionce,
 40. Za zwycięstwo wciąż brawa dostaje gorące.
 A po wtóre: po wojny ciemnych, groźnych latach
 Zwali ją Sakrasionka - Zośka Sakrasiata.
 Nosila towar w miasto, chodziła po getcie,
 W zimie w dziada lub w chłopą przebrana, a w lecie -
 W starą babkę przygłuchą, nieznającą miasta.
 Jej odwaga i szczęście w legendę urasta.
 Raz nawet parą końmi wjechała "za druty" (getta)
 I przywiozła na zimę i na lato buty.
 Szkoda, że już nie żyje. Daremna mitręga,
 50. Gdyby sama spisała - to byłaby księga!

Coś się gdzieś dziać musiało. Niemcy byli wściekli,
 Nad resztą Żydów Hitler wyraźnie się pieklił,
 Wykańczał. W Polsce terror, gwałt bez kompromisu,
 Mord bezbronnych. Nie wierzę prawdziwym opisom.
 Lecz opór też narastał bezwzględny, uparty,
 Coraz częściej bibuły z rąk do rąk szły karty,
 Coraz częściej "ci z lasu" znikali na dłużej...
 Jeszcze częściej w piosence były "białe róże".

- Było to już ku wiośnie, po Wielkiej Niedzieli,
 60. Chłoptwo w polu. Już tak jak na ogniu siedzieli,
 Każdy nowin ciekawy - czas trapi czy sprzyja?
 Trzeba czekać aż Jarek powróci od Stryja
 I od Tomka z tych Dołków. Tam pewno "przecieki",
 Choć głuchy bór wokoło, chaszczce i pasieki...
 Wrócił. Zmierzch, ale leciał, czerwony na twarzy.
 Stąd i stąd przydreptali "politycy" starzy;
 "Godoj, Jarek! Zjys potem te zimnioki z zurem".
 Otoczony już oczu nieodpartym murem,
 Z łyżką w ręce zmaczaną w kwaśnej chłopskiej zupie,
 70. Zdyszany rzekł: "No, przecie dostali po d....!
 Rumor się w chacie zrobił: Gdzie? Jak? Jarek powiedz!
 Florek już skacze: "prać ich!" - wali się po głowie.
 W Europie trzymają nas w żelaznym kole,
 Ale gdy się dostali na Moskwy przedpole,
 Tam przez Święta do stycznia na mrozie postali

- I w styczniu pierwszą bitwę pod Moskwą przegrali.
 Anglia się w mig dozbraja, nad Niemcami lata,
 A z nią polskie eskadry, U S A - tra ta ta !!!
 Jarek podskoczył w górę, tyżkę jak buławę
80. Trzyma w garści, ląduje na szeroką ławę.
 Na morzach też podwodnym niemieckim "rekinom"
 Zdarza się już przypadkiem coraz częściej ginąć,
 Bo Alianci z początku potracili głowy,
 Ale teraz swój system wprowadzili nowy
 Przeciw łodziom podwodnym, doskonały taki,
 Szkopy muszą się bronić, a my: do ataku!
 Jarek! Coś ty powiedział, czyś nas nie oszukał?
 Hi, hi! Com miał oszukać. Patrzcie, trzymam kciuka!
 I z tym kciukiem poleciał w białoną powalę.
90. Chałpę zaległa cisza - w oczach pojaśniało.
 Żeby mi pary z gęby, bo za wcześniej trochę;
 Hitler śmierdzi nie tylko frontem, ale prochem.
 to barbarzyńca, postać tragiczna, fatalna,
 Strzelać kobiety, dzieci - to wojna totalna.
 Takie dochodzą wieści. Fuhrera - "proroka"
 Słucha niemiecki naród bez zmrużenia oka.
 "Ale - powiedział Tomek - przecie ki by diabli,
 Zeby trzej na tej osi w końcu nie osłabli".
 Przeciw całemu światu skończą się zapasy.
100. Wojna to jest ostatnia po wsze, powsze czasy,
 Tak mu coś w duchu mówi na ten chłopski rozum.
- Ludzie spocznijcie, jutro do koni, do wozów! -
 Lecz wszyscy posiadali. Jarek miskę złapał,
 Ze smakiem zjadł ziemniaki i żuru się napił.
 O Afryce nic nie wiesz? Powiedz, bom ciekawy!
 Wiem tylko, że "Karpaccy" doszli szczytu sławy
 Jedna trzecia została z legendarnych strzelców.
 Z marynarzy Warszawy zrobili topielców!
 Z torpedowali Niemcy okręt pod Tobrukiem,
110. Z Australii wiozł paczki i wyleciał z hukiem...
 Upominki świąteczne dla sławnej Brygady
 Zjadły ryby. Nam smutno - nie ma na to rady!
 Ten polski transportowiec stał się łupem zbiorów,
 Ale się postavili mieszkańcy Kairu -
 Ślą dary - portfel każdy z nich dostał najlepszy:

Napis "Tobruk 1941".;
 Potem Rommel odsapnął, na Anglików ruszył,
 Rozbił ich i Hindusów, jak wapno pokruszył.
 Dalej nic nie wiadomo. Dajcie dziopy spokój!

120. Zobaczymy jak Bóg da dożyć jeszcze roku.
 Podobno w tej Afryce wciąż bitwy... Gadali:
 Niemców, Włochów wstrzymali na linii Gazali -
 Dobra wieść - jak to słońce, co błysnie po mrokach.

Chłopcy nie śpią, usiedli około potoka.
 Pan Wróblewski też przyszedł - był sławnym doktorem
 (Jak Sikorski i Fischbach). Zjawił się wieczorem.
 Kiedy? Pamięć zawodzi - po wrześniu z paniami.
 Trzy ich było, zwaliśmy Szczerbaniewiczami:
 Matka, córka i ciotka - wspaniałe kobiety,
 130. Uciekły przed Niemcami. Przyjął ich... o retę!
 Spolszczony Niemiec, Haus Marcin. Dał im izbę,
 W niej salon urządziły. Zaraz wielką cizbę
 Miały przy drzwiach, każdy z nas niósł do jedzenia coś,
 Żeby zobaczyć lustra, dywany, kwiaty. Gość -
 Jakiś bogacz! Lecz doktor zamieszkał, atoli,
 Osobno, w biednej izbie u ciotki Karoli.
 Stołował się tylko u pań w chałupie Hausa.

Oj! Co to był za człowiek, co za piękna dusza!
 Gwiazdą Strzechowic stał się bez reklamy żadnej.

140. Taki gość i bez żony, bez kobiety ładnej,
 Owiany tajemnicą. Skąd? co? jak? dlaczego?
 Było w nim coś mądrego, dobrego, zgrabnego.
 Wielki "człowiek" nie stronił od wioski, od chłopów,
 A Wandzia Szczerbaniewicz mówiła mu "smoku".
 Całe lato bez butów chodził na bosaka,
 Spodnie krótkie, opalony, głowa taka
 Troszeczkę szpakowata, nie chudy, nie tłusty
 (Nawet się raz śliwówką uraczył w Zapusty).
 Mówił - o dziwo! - że lubi zapach obornika
 150. Rozrzućanego w polu. Do wsi miał konika!
 Leczył we wsi, a dalej wieziony na wozie,
 Nie odmawiał ni w zimie, ni w nocy na mrozie.
 Z córką Szczerbaniewiczowej przychodził na karty:
 Staszek Gołąb, pan Doktor, Gutek, pani Wanda
 Lub Kiołtyk, stary Pawlak, Wiszu - taka "banda".

- Werka niosła herbatę, czasem "zapiékanka".
 Doktor mawiał, że ze wsi bardzo lubi Manka,
 Drugie miejsce, po Manku, należy się Werce;
 Manka za złoty humor, jeszcze lepsze serce,
 160. A Werka tym się może pochłubić urokiem,
 Że chodzi cichym, płynnym i tanecznym krokiem.

- Tak więc nad tym potokiem zeszli się wieczorem,
 Byliby pogadali, rozeszli się w porę,
 Byłoby się obeszło tej nocy bez "draki",
 Ale nowiny lepsze, wiosna... i chłopaki
 Dostrzegli w rogu chałpy kudłatego Wisza -
 Zaraz wszystko zmiarkują, takie małpie-syny,
 Wiedzieli, że Wisz cichcem chodzi do Maryny,
 Że niby to na bridża, po bridżu zostaje,
 170. Marysia jajka smaży, nieraz jeść mu daje.
 Przed samymi oknami Kiołtyka usiedli,
 Doktor i Wiszu z nimi "rozhowory" wiedli.
 Walek spod ziemi wredną wytrzasnął flaszeczkę,
 Kieliszeczek przynieśta - klapniemy troszeczkę.

- Poskoczył Józek Orzeł najbliżej do proga:
 "Zdrowie pana Doktora! Ojczyzny! Na wroga!
 Doktor nie gbur, gdy na nim skończyli kolejkę,
 Przyniósł jakąś trójkątną apteczną tulejkę.
 "Śpirytus" - szepcą chłopcy. "Niedużo! - masz, nalej".
 180. Doktor grzmotnął do Wisza, Wiszu puścił dalej...
 Wiszu słynął z trzeźwości, nienawidził wódki,
 Lecz go coś stumaniło w taki moment krótki.
 Jeszcze jedną ktoś "wyrwał", nie wiadomo zgoła.
 Wypił trzeci kieliszek - nie odmówił "koła".
 Hej! Jak się rozgadali, zaczęli chichotać:
 "Witek! Wojna się kończy, skończona robota
 Z Hitlerem. Masz lat pół kopy, chodź do Maryny,
 Oświadczyć się i nie trzymaj na rzeczy dziewczyny"...
 Wisza jakiś na twarzy ogień się uczeplił,
 190. Na drogę mu tam któryś "ostatniego" wlepił,
 A że nagle nie pijał, przebrał nagle miarę,
 Bo "wódzia" wzięła w sidła nie byle ofiarę.
 Pan Doktor się połapał, co się może zdarzyć,
 Poparł sprawę, rzekł: "Racja! Jeśli tak rzecz zważyć...
 U Kiołtyka nie braknie ci miejsca i chleba,

- Skończysz studia, a dzisiaj masz drogę "do nieba"
 Otwartą albo jutro, bo już północ bliska.
 Ale Wiszu zerwał się: "Dziś ją chcę uściskać!"
 Był krępy, mocny, chodził zawsze na bosaka,
 200. Portki z łatami, piersi z sierścią jak u ssaka,
 U koszuli żadnego nie było guzika.
 Wisz piętą w piętę biją i zaczyna "kwikać".
 Złapali go chłopaki pod pachy z uciechy,
 Panem Wróblewskim trzęsły wulkaniczne śmiechy.

- Wypatrzyli Marysię oknem - w izbie spała,
 Heca się im nad wyraz pomyślnie udała.
 Przenieśli go przez sionkę, zostawili w izbie,
 A sami się pod oknem ustawili w ciżbie.
 Nikt w domu się nie zbudził. Świecił jasno księżyc,
 210. Wiszu się jak w urzędzie, skudłany wyprężył:
 Dwoma palcami "salut" wybija na głowie.
 Maryśka się zbudziła, przechodzi ją mrowie:
 Śni czy nie śni? Wisz znowu piętą w piętę wali.
 "Chyba śpię? Że też takie sny diabli nadali".
 O, jak trudno się zbudzić ze snu przed północą -
 "Ale ludzie!... Chłodoki gdzieś głośno rechocą".
 Nie śpi i nieruchomo leży sekund kilka:
 Oczy Wisza tak świecą nocą jak u wilka.
 Postąpił kroków kilka, w ręce miał łopuchy -
 220. Szerokie świńskie liście wetknęli mu juhy:

"Maryś! Ja się oświadczam, przyjmij miłość moją,
 Ja ci życie ozłocę, liliami ustroję" -
 Zatoczył się na mały Ołtarzyk przy ścianie.
 Marysia siadła nagle. "Gdzie jesteś, kochanie?"
 Dojrzał dziewczynę, sunie już na "czterech nogach".
 "O serwa-serce! Witek, bój się Pana Boga!...
 Ale Witek przyspieszył w ciemności pielgrzymkę,
 Marysia "hops" w koszuli, przeskoczyła skrzynkę,
 W sień i w drugą połowę dostała się domu.

230. Nie wiem którego - chłopcy cicho, pokryjomu
 Wcisnęli. Otworzył okno, Wisza wypchali,
 Choć się szarpał, trzymali, chyłkiem uciekali.
 Zanim się ubierali Kiołtyk z Jarkiem, Werka,
 Wiszu był w swoim domu przywalony derką.

W izbie już śladu-znaku ani słychu-dychu!
 "Coś ty? Do wody Wisza nie popchniesz na spychu" -
 Mówi Kiołtyk. Zaś Jarek: "To halucynacje,
 Śniło ci się o Witku!". Tak - Jarek ma rację!

- Powrócili do łóżek, a Maryśka blada
240. Przełknęła wyśmiewisko, sama z sobą gada:
 "Czekaj Witek, rekinie, już ja ci wypłacę,
 Pazurami ci zrobię kudłatą karnację.
 Nie daruję ci - w życiu nie przepuszczę tego,
 Jutro u mnie zobaczysz Staszka Mrozowskiego.
 Taki pijany pajac, goryl i bestyja,
 Jeszcze jestem, po Bogu, na razie niczyja.
 Dowiem się też - czyś sobie ze mnie stroił żarty?
 Nie ze mną taki numer, inżynier obdarty".
- Zastąpił go Mrozowski, piękny blondyn, kuzyn,
250. Dla którego łaskawe były wszystkie muzy.
 Był wspaniałym rzeźbiarzem po szkole Kenara,
 Na ozdobnych kasetach o swój styl się starał.
 Jego rzeźby słynęły z szyszek, z mrozu liście,
 Grał i śpiewał, dorównał nawet organiście.
 Czego się tknął - to umiał, dobrym był księgowym,
 Z Marysią Kiołtyczanką żenić się gotowym.
 Dla Wisza miała Maryś wzrok hardy i chłodny;
 Gryzł palce, przeklął picie, samotny i głodny
 Stał za oknem i szeptał: "Maryś moja miła,
260. Czemuś się Ty tak na mnie bardzo obraziła?
 I choć Marynka spała - przecie o nim śniła,
 Na jego widok zawsze się zarumieniała.
 Pytała czasem Werkę czy znać, że płakała?
 Jakaż naiwna młodość i ta miłość cała!
 Wiszu dziesięć lat starszy, ten czas to nauka;
 Matematyk rozumiał: "Do trzech razy sztuka!".
 Ludka - wojny ofiarą, a Piasecka Ada
 W Krakowie. Studia przerwał, diabeł Niemców nadał.
 Marysia była trzecia, to jego oparcie:
270. "Gęś", ale kryształowa. Przyrządzała zarcie.
 W domu ojczym, pasierby, a w kieszeniach sieczka.
 Wtem przypomniała mu się ta wiślana steczka.

- Poszedł on raz nad Wisłę ochłonąć z wkuwania,
 Stoi panienka w wodzie, chwieje się i słania,
 Woła: "Ratunku, ratuj!" Woda nad kolana,
 Ubranie jest na brzegu - słaba lub pijana?
 Schyliła się, już pada! Wiszu w butach skoczył,
 Drżącą, wiotką dziewczynę ramieniem otoczył,
 Wyniósł z Wisły. Panienka dziękuje mu rada,
 280. Tak, córką Piaseckiego jest. Piasecka Ada
 Życie jemu zawdzięcza, bo by utonęła,
 Cała Wisła wokół razem z nią płynęła.
 Dostała zawrót głowy, gdy się już zmierzchało,
 Gdyby nie on - kto wie, gdzie byłoby jej ciało.
 A teraz prosi, aby jej podał sukienkę,
 Odprowadził do domu trzymając pod rękę.
 Ojciec, sławny fabrykant cukrów, czekolady,
 Zapraszał Wisza często na życzenie Ady.
 Wyrażne szczęście mógłby mieć z Cezara głową.
 290. Wojna... Wszystko przepadło i na śmierć głodową,
 A do tego powolną przyszło ludziom czekać.

- Jemu samemu przyjdzie od chandry się wściekać:
 "Mrozowski! - idiotka, głupia geś, dewotka,
 Siedzą tam i gadają - dzierlatka, despotka!
 Co się dzieje dziś z Adą? No tak - za granicą.
 Gdy był zły, siedł na miedzę pomiędzy pszenicą,
 Szedł w pola coraz dalej, zawsze sam z rozterką.
 Jedno było cudowne - "wice", gdy plótł z Werką.
 Oboje spisywali tak na złość Marynie:
 300. Miłosne, o Hitlerze, Churchilu, Stalinie
 Na ławce przed oknami. Jak się tylko dało
 Śmiali się "do rozpuku", Mańką podrzucało,
 Gdy patrzyła przez okno jak to i to pieje:
 "Jak ją złapię, smarkulę, chyba przedzieję!
 Najpierw wszystko mi powie, co ten Wiszu gadał".
 Musiała ładnie prosić, rada czy nie rada.
 Co jej Werka naplotła - do dzisiaj pamięta;
 Żeby taka "zielona" - daj to Matko Święta -
 Jak ta Maryśka, nigdy nie była, parchatka,
 310. W ciążące lata weszła dziewiętnastolatka.
 O jej, jej - duma Werka, ja kończę trzynaście,
 Gdybym miała ciut więcej, byłby dla mnie właśnie.

- Gdy Wiszu skończył "wice" miał inną rozrywkę,
Szedł do Józka Garbacza na dzudo-rozgrywkę
I Werkę brał ze sobą ku Maryśki męce,
Jak piórko ją przez potok "świsnął" w jednej ręce.
Józek sam gospodarzył, latem z Kubą bratem.
Kuchnia wielka, obróciłby końmi z kieratem;
Dwa łóżka staroświeckie, deski, słomy mało.
320. Tam się nieraz strzeszyckie panieństwo zbierało.
Zosia tam Tokarzówna chleb piekla, a za nią
Szły dziopy na posiały, jak za jaką panią.
Więc Hela od Filipka ze Żmiący nie miała,
Bo i Zosia też była przecie pod powałę
I Kasia Tokarzonka, panna jak iglica
(A była z niej po wojnie dobra zakonnica),
Też Rózia Dudniawionka, Mila Hausionka,
Które do bron zaprzęgał na mniejszych zagonkach
- Józek, tak mocne były, jak końmi bronował.
330. Z nimi to na pięć - jeden Wiszu się mocował;
Pozwolił się na łóżku rozłożyć i przysiąc,
Że zwycięży, zakładał się o złotych tysiąc.
Zakład stał!. Za pięć minut ma się dziopom wydrzeć,
Z dziesięciu rąk uwolnić. W pięciogłowej hydrze
Zrobić wyłom, na nogi wstać o swojej sile,
A Werka na zegarku czas sprawdza co chwilę.
Siadły wszystkie na rękach i na każdej nodze,
Jedna siadła na plecach i łeb gniecie srodze.
Szans nie miał, mniejszy przecież od każdej o głowę.
340. Obie strony zwyciężyć chcą. Dziewczyny zdrowe
Ciężarem i niemalą siłą przywalały,
Gniotą, aż im na szyjach napęczniały żyły.
Wiszu też poczerwieniał - wyrwał jedną rękę,
Schował pod siebie. Za to na boku, za szczękę
Złapała go Rózica, pierwsza oszukana,
Wiszu nagłym szarpnięciem poderwał kolana -
Spadły dwie równocześnie. Na bok się obrócił,
Czwartą przygniótł pod ścianą i piątą dorzucił,
Potem wstał błyskawicznie, moc niesamowita,
350. Jedną ręką przygniatał, a następną chwycił;
Poukładał na płachcie, choć dwie nim miały,
A po czterech minutach już wszystkie leżały.
Wtedy śmiał się, tłumaczył, że zwyciężył cudem,

Drugim razem na pewno dziewczynom się uda,
Ale wszelkie sposoby mijały się z celem:
Silniejsze kładł jak ryby, z mniejszych karuzelę
Robił w kółko na sobie. Chłopaków też ćwiczył -
Salto podwójne Szewczyk na żerdzi zaliczył.

360. Wcale się jeszcze kończyć nie myślała wojna,
Chociaż BCh i AK-a coraz bardziej zbrojna
Za potężną zaporą paryj, jarów, borów
Zapewniała spokojnych większość dni, wieczorów.
Do Żmiący rok za rokiem zjeżdżała ze Sącza
Komisja. Młodą klasę do klasy dołącza -
Gimnazjum całe ciągnie ostro do matury;
"W górę serca" i w Żmiącą do góry, do góry!
Profesorzy już "wyschli" z trwogi i uporu:
Siali i plon zbierali z upłazów, ugorów.
370. Kiołtyk wcale nie marzył szkolić wszystkie dzieci,
Ale gdy jedno zacznie, to i drugie leci,
Trzecie łapie za książki starszym niepotrzebne,
A czwarte zwiewa w Dąbki na lekcje podniebne.
I tak - gdyby nie wojna, tak ciężka dla niego
(Bo się też już przed wojną doczekał szóstego),
Skądże by chłopskiej szóstce zapewnił maturę?
Zły czas przyniósł nad Polskę ciężką, czarną chmurę -
Wtedy w chatach, w tych górach przy nafcie, karbicie,
W chochołach mózgach bujne zaświeciło życie.
Dwudziestohektarowe razem gospodarki
380. Sprawiały, że przez chatę płynął strumień wartki
Wszelakiego narodu, bo nie skąpił chleba;
"Kto o ratunek prosi, to ratować trzeba!"
Więc dzięki tajnym kursom w tej potwornej wojnie,
Można by rzec - Bóg mu wynagrodził hojnie.
Za miłosierdzie - łaska miłosierdzia dana!
Ten sam czas w poniewierce trzymał kapitana
Po stodołach i chlewach przy szkopów wizycie -
Pokutował za lekkie przedwojenne życie.
Jego portrety damskie w tiulach, w części gołe
390. Wyniósł Kiołtyk do szopy w plewy, za stodołę.
Gdy parobki bimberem głęboko chowali,
Znaleźli: "Na psa urok" - oczy wywalali.
Kuba Świątkowski tak się na golce zagapił,

Że go tam jakiś dziwny ogień w kleszcze złapał.
 Czarną Karolę dorwał za warkocz w przelocie
 I tak się jego miłość zaczęła przy płocie
 Do Karoli. Z przygody cała wieś spokojna
 Wtedy z śmiechu pękała, choć to była wojna.

K u b a Ś w i a t k o w s k i

- Do Kiołtyka na służbę przystał dziwny Kuba,
 400. Niemłody już, a dziwny od stóp aż do czuba.
 Napiszę o nim prawdę - był analfabetą.
 Dom Karoli znalazł wiadrem nie paletą.
 Ale do rzeczy! Chociaż nie pisał, nie czytał,
 Nie miał żadnych śpiewników, ni wierszy w zeszytach,
 Na pamięć umiał śpiewki, pieśni bardzo długie.
 Jak i skąd się ich uczył? Kto dorównał Kubie?
 Wierszy przedziwnych, starych wyrzucał z ust krocie,
 Gdy go ładnie poprosić na wyrku przy słońcu.
 Potem - gdy już tak długo z pamięci poczytał,
 410. Bardzo zadowolony retorycznie pytał:
 "Cy wiycie, że nie głupi Kuba, cy już wiycie?
 Hej, com jo się najeździł po caluśkim świecie!
 Służyłem przy ułanak. O, jo chłop wojskowy!
 Panie na koniem sadzoł, nie takie "podkowy"
 Jak ta buro bestyjo - ta Lojsa za płotem.
 Niek sie ino pokoze, to trzasne w nią kotem".
 Po przemowie sam gromkim, śmiesznym trzął się śmiechem,
 Że wszyscy się z nim śmiali, aż targało strzechę.
 Kuba miał lat czterdzieści, kiedy go opadła
 420. Ta miłość do Karoli, co mu rozum zjadła.
 Był barczysty, choć niezbyt wysoki, czarniaty,
 A Karola mu na złość mówiła: "graślaty",
 Bo nogi od tułowia miał lichsze i krótsze.
 Za przewisko to miał dopaść ją wnet - pojutrze.
 Mówił, że chłopą w garści nie miała "kolera".
 Po wieczery chłopaków rój przy nim się zbierał
 I o Karoli gadka: "dziedzicka na groncie -
 Kuba, nie puś nikogo. Wszyscy Święci brońcie!
 Jak by ci, Kuba, bruździł kto tutok za ścianą,
 430. Przegnołbyś chyba, bo byś miał łeb kapuścianą!
 Ze ci casem dogryzie - to cie bardzi kocho".
 Biedny Kuba to śmiał się, to pod derką szlochał.

- Zakochany po uszy - już wróble na dachu
Ćwierkały, choć udawał, a żył w ciągłym strachu,
Żeby go na tym głupstwie nikt nie przyuważył,
Żeby się nie doigrał, a potem nie sparzył,
Bo Karola "kolera" - kto wie, co ma w głowie;
A może go wyśmiej? Przez nią straci zdrowie.
Chociaż chłop niepiśmienny - bardzo był pobożny,
440. Wrażliwy i nerwowy, odważny, ostrożny.
Czasem przy płocie długo stał. Gdy szła Karola
Obracał się plecami, a głęba do pola.
Już nad ranem wygolił silnie szczękę pieską,
(Miał gęsty, ciemny zarost) że była niebieską.
- Nawet Kiołtyk nie wiedział jak się skończy z chłopem,
"Pskał" od śmiechu: "Na jakąś, Kuba, trafił dziopę?"
Była chrześnicą jego szwagierki Karoli,
Sama orała, siała na swej własnej roli.
Gdy ją bieda przycisła - nie gardziła czym.
450. Spodziewał się, że Kuba doczeka się "hry",
Bo czasem się do Kuby wesoło zaśmiała,
A Kubę "graślatego" miłość rozpierała.
Jednak krewkiej Karoli wnet zabawa zbrzydła
I Kubie, że nie myty, rzekła: "Kup se mydła".
Kuba mydła nakupił, wymył się, pachnący...
Poszedł od króli samca pożyczyć niechcący,
Tam zastał kawalera młodszego - Kubika.
Zatkało go! Karola w złości krzyczy: "Zmykoj!"
"Kciołem pozyczyć króla lo moik króliczek".
460. "Dom jo ci króla i oskrobiny z miednice!
Jak sie tu bedzies płatoł - oberwies od niego!"
Wypchnęła zgłupiałego Kubę Świątkowskiego.
Gdy Kuba na powietrzu ochłonął z wrażenia,
Poczuł w swym sercu coś na kształt kamienia
Lub żelaznej obręczy, co boleśnie gniecie.
Tego nikt nie przewidział przenigdy na świecie,
Jak ciężko może boleć otwieranie oczu:
Zazdrość, zemstę, nienawiść - wszystko naraz poczuł.
Miłość go zaślepiała, z niej wszyscy się śmiali;
470. Teraz wszystko zrozumiał - lecz co będzie dalej?
A taki był porządny, lubili go księża,
Nawet szlachetna miłość nie wszystko zwycięża.
A tu go po czterdziestce ta zmijka Karola

Brzydko sponiewierała. Nie daruje - hola!
"Jo chłop wojskowy, psia mać! Juz jo cie poleje
Pomyjami z miednicy. Dość, bo wnet zgłupieje!
Niek ta!"

- Noc już przechodzi, następny dzień machnie,
To ci Karolciu - Kuba Świątkowski zapachnie!
Jak pomyślał, tak zrobił. Minął dzień, a w nocy
480. Wyskoczył Kuba z wyrka, jak ten kamyk z procy,
Złapał żelazne grabie i dwa wiadra stare,
W ciemności parę godzin pracował nad miarę.
Karola po zalotach w noc następną spała,
Co się dzieje z oknami, drzwiami - nie wiedziała.
To Kuba oborniki wymieszał, opróżnił,
U siebie, u sąsiada, wcale się nie spóźnił
I w wiadrach nosił pod drzwi, ściany, okna,
Po całej wsi rozeszła się woń przeokropna.
Nim świt rozjaśnił wioskę, przywalony derką,
490. Udawał Kuba, że śpi - ale za płot zerkał.
Karola się zbudziła, gapiała przez chwilę,
W oknach ciemno, lecz smród był wokoło o milę...
Dom przy domu - ktoś dojrzał "trynkowaną ścianę,"
Drzwi i okna podobnie jak próg pomazane,
Pod nimi płyną wolno mętnej wody strugi,
Karola drzwi otwarła, słysząc jej krzyk długi.
Derka na Kubie prędko porusza się, skacze,
Nie wiadomo czy Kuba śmieje się, czy płacze?
Nikt go w nocy nie widział, za rękę nie złapał...
500. Ubrał się, do śniadania spokojnie przyczłapał.
Kamień - woda! Kto zrobić mógł tyle roboty
W letnią, krótką noc, przecie nie zrobiły koty.
Karola przez kilka dni ściany ogarniała,
Lała wodę wiadrami, okna malowała.
Wreszcie na chybił-trafił Kiołtyk tymi słowy
Rzekł: "Kuba! Przecież ty chłop godny i wojskowy,
Jak ci się kciało bazgrać tymi, wiys, kiblami?" -
"Kciołem zakończyć sprawę na wieki z babami,
Teroz ona juz mnie nie będzie nabiyrąła"...
510. I schował głowę w ręce, lecz czupryna drgała:
"Jo przecie, gazdo, chłop robotny i niestary,

- I Kubik głupol, i jo zgłupiołem bez miary.
 A ona za nim leci! Zatlukę barana,
 Niek mnie potem zabierze ta fala wiślana".
 Kiołtykiem aż zatrzęsło, lecz znał dobrze Kubę.
 Trzeba mu wybić z głowy, zrobić nową próbę:
 Weź groch ten niełuskany ze strychu z jesieni,
 Złóż w sople przy stodole, a wnet zdanie zmienis.
 Pośpisz se na tym grochu, bo ciepło - trzy noce".
520. "Gazdo, no i co z tego? Kozecie, to skoce".

Karola groch zwietrzyła za płotem o miedzę,
 "Z grochem kapusta dobro! Juz jo se poradze.
 Przednowek niedaleko, dwóch braci półgłuchyk
 Trzeba napaść, a zjedzą garniec te dwa brzuchy".
 Nie czekał długo Kuba. Na następne spanie
 Stąpa coś przed północką, posłyszał sapanie;
 Przyszła ta Kubu "miłość". On czekał na grochu
 I ciągnie grochowinę po cichu, po trochu,
 Podminowany był, niczym cała z prochem becza,

530. Chwycił "bez pół" - Karola bekła jak owieczka,
 Paskiem przygotowanym, przez koszulę cienką
 Tłucze po tej, co "panią zwą albo panienką".
 Karola też oddaje, już dziury w koszulach,
 Podrapani jak koty. "Alem se pohulał!"-
 Myśli Kuba, o litość Karola go błaga.
 Wyrwała się nareszcie, z tyłu piecze plaga.
 Groch prawie wymłócony. A Kuba pomszczony
 Zasnął i śniły mu się te tiulowe żony
 Na Strykowych portretach, co groch w nocy kradły,
540. Złodziei nienawdził, żądze go opadły.
 Po cichu zaś to wszystko, gdy na progu siedział
 W końskiej stajni - ciekawej Werce opowiedział.
 I on dziś jeszcze żyje, i Karola żyje,
 Że tu nic nie zmyśliłam - ręczę na swą szyję.
 Teraz chodzi co roku do Kępy, do Werki,
 Żyje na górze Jaworz już bez poniewierki.
 Siostra bezdzietna gruncik dała mu przy śmierci,
 "Z pamięci wiersze czyta" ulubionej Werci.
 Werka Kubę obiadem i winkiem częstuje
550. Z ojca starym parobkiem serdecznie rajcuje.

Kuba się nie ożenił. Bratanka dobrego
Wziął do siebie, a młody polubił starego.
Gospodarują dobrze na górskiej pustaci.
Kuba Msze Gregoriańskie za siebie zapłacił
I Werkę też namawiał, a zwlekać nie radził,
Już pieniądze dla siebie na pogrzeb gromadził.
Kiedy mu ktoś Karolę wspomniał dawnym echem,
Iskry świeciły w oczach, gromkim śmiał się śmiechem.

Księga VII

W roku 1943

Nim zacznę czterdziesty trzeci, muszę powiedzieć
Co z S B S K-a. W Afryce zwyciężała w biedzie,
Na tej ziemi zdobyła legendarną sławę.
Teraz czas "ich" policzyć - choć przez oczy łzawe,
Bo w żadnym batalionie nawet trzystu nie ma,
A w bój poszli z pełnymi tysiącami trzema.
Ta reszta ranna leży lub użyźnia ziemię,
Harde, twarde orlęta, dzielne polskie plemię.
Odpocząć ich wysłali, zreorganizować

10. Do Palestyny. Z Rosji doszli znowu nowi -
Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich powstała,
Po Brygadzie bojowość i swą nazwę miała,
Bo starzy weterani byli dowódcami.
By znów iść i zwyciężać włoskimi szlakami.

Zreorganizowane siły na wschodzie Polaków,
W które weszła "Karpacka" - stanęły w Iraku
Już we wrześniu. Do czwartej Wigilii czekali
I do pierwszej rocznicy, na linii Gazali,
Tej najkrwawszej, tak sławnej bitwy po Tobruku -

20. Jedna trzecia Brygady podniosła się z bruku!
Już Nowy Rok się zbliżał. U S A w Afryce
Wysadziło swe wojsko - cieszą się kibice:
"Koniec Niemcom pisany, wracamy - wołają -
Wkrótce do Europy, do Polski - do kraju!

W Europie wciąż ciężko przez całe trzy lata,
Lecz ożyła nadzieja, prą wieści ze świata:
Już drugiego lutego armia Paulusa,
Przeszło trzydziestysięczna, dostała po uszach
Pod Stalingradem. Ta armia wielka i wspaniała

30. Po dwumiesięcznych walkach - kapitulowała.
To dla Hitlera klęska, pierwsza potknięć fala,
Historia bieg zawraca, cieszyć się pozwala.
Niemcy szykują rewanż, lecz czekają lata
Wytrwale i w uporze; kto jest panem świata -
Chcą pokazać. Pod Kurskiem w lipcu znów przegrali,

- Po druzgocącej, niesławnej klęsce - cofali
 Się z Afryki i ze Wschodu. Alianci ruszyli:
 Wojska U S A, Anglii lądują w Sycylii.
 Z Musolinim, Badoglio pojechał za kratki,
 40. Jeszcze Hitler nie myślał pakować manatki,
 Wykradł Mussoliniego, był przecież faszystą,
 Ten sojusz z Mussolinim miał być "sprawą czystą".
 Znów Alianci prą naprzód i desant spuszczaają,
 Wnet Neapol zajmują. "Włosi się poddają"
 Eisenhower ogłasza. Hitler się nie cieszy,
 Pod jesień Włosi wojnę wytoczyli Rzeszy!
- Roku czterdziesty trzeci - roku wielkiej wagi...
 Chyba po tobie wojen dwutysięczne plagi,
 Przynajmniej w Europie - w małym, starym lądzie,
 50. Przestaną szaleć! Odejdź nienawiści trądzie!
 Chociaż proroków cyfra - to czterdzieści cztery,
 Potem już rządzić muszą mądrzejsze Fuhrery
 Jak w U S A - te dawne ludy Europy
 Tu bez wojen są mądre i bogate chłopcy.
 W czterdziestym trzecim jeszcze Churchill, Roosevelt, Stalin
 W Teheranie radzili jak Adolfa zwalić (28 listopada)
 Znów Polskie Siły Zbrojne do kupy zebrane,
 Na Drugi Korpus Polski w akcji mianowane.
 A zaś w połowie grudnia, w tej grozie momentu
 60. Karpacka - jest we Włoszech w rejonie Tarentu (Zatoka).

Nowa kryjówka Stryja "u Sióstr"

Karolcia i Kubik

- Od północy Kiołtyka miały dom zakonny
 Po Niemcu profesorze, jasny i przestronny,
 Który od Niemca kupił Wituś - zięć Kiołtyka,
 Darował Zakonnicom. Tam wsadzono stryka.
 Dwie w nim Siostry siedziały: Siostra Benedykta...
 Nie trzeba szukać rymu, cieniutka jak dykta,
 Wysoka, cicha - domu tego właścicielka.
 Druga niższa, lecz grubsza - to nauczycielka.
 Dla Siostry Benedykty była "przeoryna", (przeoryszą)
 70. A jej imię zakonne: Siostra Leontyna.
 Szkoła międzywojenna miała cztery klasy,

W Strzechowicach płynęły im lata i czasy;
 Stodółka, stajnia, krówki, drób - etat niemały,
 U Kiołtyka potrzeby swoje roztrząsały.
 Kiedy wojna wybuchła były już półwieczne,
 Szanowane i ważne, potrzebne, stateczne.
 Zakon ich nie wymieniał - posesja przyznana,
 Przez pamięć dla Witusia wzięły kapitana,
 Wsadziły do komórki przy małej stajence

80. I razem z Kiołtykową zakasały ręce:
 Gotowały, smażyły, prały, przypiekały,
 Kapitana tuczyły, Niemców się nie bały.
 Kiołtyk zaś za to spełniał wszystkie ich życzenia,
 Siostry we wsi nie chciały żyć w odosobnieniach,
 A że wspaniałe były na on czas kucharki -
 Kapitan wyokrągał. Dzielne Misjonarki
 Poganina przymusem uratować muszą,
 Czas użyć ten ugór, zając się tą duszą
 Tyle lat zaropiałą, bo nigdy w rodzinie
90. Odszczepeńca nie było, tak dawniej, jak ninie.

Więc Różańce, Żywoty Świętych, Litanijski...
 "Bracie ratuj, bo wnet mnie umęczą lilijki.
 Ale że na obiadek był też nieraz łasy,
 Siostrą Kiołtykowa nosiła kury i kielbasy,
 Więc paciorki przesuwiał, oczy miał jak dynie,
 A Kiołtyk "do rozpuku" śmiał się na drabinie,
 Drzewo rąbał, krowy Sióstr pasł w swoim koniczu
 I chodził "po klauzurze" jak Żyd po Wiśniczu.

- Wielkanoc już minęła, szła wiosna po niwach -
100. Czwarta wiosna, a głowa kapitana siwa
 Patrzyła przez firanki na wieś. Lecz po trochu
 Znikało wszystko - Siostry nasadziły grochu,
 A groch "Jasiek" tak chyżo się tyczek ułapił,
 Że pan Jan na zieloną ścianę się zagapił,
 Mógłby w "remika" zagrać ze służącą Hanką,
 Lecz łapał za Różaniec, gdy ruszyła kłamką
 Siostra Leontyna, która kaszlała gromko.
 Dziękował Opatrzności, że nie ma potomka,
 Który by wnukom zdradził jego życia "Burka".
110. Gdzież się podział Różaniec? Ktoś idzie z podwórka
 (A może ten Różaniec ocali mu życie?)

Coś mu szeptało, że tak!)

cicho, jadownicie...

Z drugiej strony z południa, w rzędzie ustawiony
Znany nam dom Karoli, jeszcze nie skończony.
Co tam słyhać? Po "hecach" z Świątkowskim atoli,
Kubik już na poważne chodził do Karoli -
Wesele w Żbikowicach...

"Połdnem" przyszła woda,

Bo od świtu padało; koni, bryczek szkoda.

Strzechowiaki wracali zaraz po obiedzie,

120. Zła wróżba, ale trudno: co będzie, to będzie!

Już rano Żbikowianki straciły "kapelusz".

Kapelusz i Pan Młody ważny na weselu.

(Nie o tym chcę przypomnieć - pióro temat zmienia),

Opiszę Wam ten zwyczaj jakby od niechcenia.

Żbikowice poniżej Łososiny rzeczki,

Też w dolinie, na planie podobnym niemieckim,

Słynęły z pięknych druhen. Nagle szumu wiele:

Żbikowice - Strzeszyce na wspólne wesele!

Karolcia ze Strzechowic, Józek ze Żbikowic,

130. A to lichy! Tak wiele ważnych krąży nowin,

Bo z Kubikiem przyjadą najpiękniejsze drużki -

A nasze Strzechowianki to też nie Kopciuszki.

A Żbikowianki mają chęć na Strzechowiaków,

Parę lat bez wesela ni śladu, ni znaku!

Młódź się swych praw domaga - wojna czy nie wojna.

Choć pada - nadjechała karawana strojna;

Pan Młody obsadzony jest dwoma "gwiazdami",

Heliną i Marysią, wsi primadonnami.

Jakie piękne dziewczyny rodzą się na świecie,

140. Do tego w kwiatach, wstęgach, w błyszczącym gorsecie.

Pan Młody między nimi - skromny, mały chłopak,

Co będzie z "kapelusem?" Krew pulsuje w dziopach.

Z obu stron się krzyżują zuchwałe spojrzenia,

Za byle co tu się kapelusza nie zmienia.

Marysia pierwsza mówi: "Za Pana Młodego

Dacie nam Strzechowianki dwa litry mocnego,

Inaczej kapelusza ustroić nie damy,

A jak żeście niezguły - do domu wracamy!"

Za słaby refleks miały na spryt Strzechowianek,

150. Bo jako że był słotny, choć ciepły poranek -

Wasia długi deszczowiec na gorset zakłada,
Na głowę starą czapę, na tył bryki siada.
Nikt w niej dziopy nie poznał w takim płaszczu burym,
Za plecami Marysi wzniosła rękę w górę
I nim się ta spostrzegła, dokończyła mowy,
Panu Młodemu ściągała już kapelusz z głowy:
Z rąk do rąk w mig przeleciał - tu krzyki, tu śmiechy,
Aż się gołębie wzbily z Kiołtykowej strzechy.
Żbikowianki jak raczki, ze wstydu czerwone:

160. "Macie, gapy, za swoje! - tu panny szkolone.
Wasia czapę i płaszcz na oczach zdejmuję,
Hela ją parasolem w siedzenie częstuje.
Kapelusz wystrojony - Pani Młoda prosi;
Pierwsza družka na wiwat "mocnego" przynosi...
Ale deszczuk wciąż siąpi, niech się co chce dzieje!
Kuba mówi: "To za mnie na Karolę leje,
Jesce jo sie docekom, ludzie to wspomnicie -
Bedzie miół z tom smykołkom przebojowe zycie!"

- Jakoż nie uszło nawet pół roku po ślubie,
170. Jak się pierwsza spełniła przepowiednia Kubie.
Karola nie lubiła rządów na pół dzielić;
"Ten żbikowicki pająk! - O święci Anieli,
Bedzie mi sie tu wtrącoł, tyčiuśki krasnalek?
A Józik się nie klócił, nie dbał o to wcale,
Chłop był cichy, robotny, lecz ludzkie rekiny
Szepty: "Słucha kot trąby" - rzekli do rodziny,
Karolę obgadali od góry do dołu
I naradę zaczęli od nowa, pospołu.
Na wsi to temat "tabu" na ciche wieczory;
180. Co tam u nowożeńców? Cicho? To pozory,
Kto z Karolą dłużej wytrzyma? Phi! - sąd krótki.
Trzeba Józka doszkolić, przekonać, dać wódki,
Choć mały, ale nie dziad. Niech uciszy "sowę" -
Dodają Żbikowiaki: "My chłopcy morowe!
Czas najwyższy. Józek się zemści za kapelusz,
Za wstyd, za deszcz i odjazd za dnia przy weselu,
Trzeba go tylko co tchu sprowadzić do brata,
Napoić, pobuntować, do ręki dać bata,
Zostawić napitego około stodoły -
190. Będzie miała Karola wieczór "barz" wesoły.
Józik za bratem tęsknił, sam wpadł w odwiedziny,

- Zasiadł przy święcie w środku sąsiadów, rodziny:
 Gorzałka wkoło poszła - diabła przewodniczka,
 Wszyscy ją przepijali do Józka Kubiczka.
 Wmówili biedakowi, że jest émok i papuś,
 Bo się strzeszyckiej "owcy" dał w kajdanki zakuć
 I jeśli się nie wyrwie - do reszty przyglupnie.
 To Józka przeraziło, zeżliło okrutnie:
 "O! Tak dalej nie będzie! Ty tako - owako,
 200. Poznos ty jesce dzisiok chłopą Żbikowioka".
 Tak "ustawionego" wieźli o zmierzchu na furze:
 "Tyś chłop! Nie dej się Józik, nie dej swoi kurze! -
 Przypomnieli za mostem. "Mos bat z kosią nogą,
 Bedzies miał po nim babe potulną i błogą.
 Karola się chowała bez ojca, bez matki,
 Hardo, bo nik ji nie włoł, a tyś chłopok gładki.
 Pamiytoj!"
 Józik przyrzekł, że sobie poradzi,
 Jak ino we wsi posną, on rządy przesadzi.
 Siadł za stodołą czeka, woli nie mieć świadków;
 210. Usłyszał jak Karola "pomści": "...Cekoj bratku,
 Posed niby do chołpy i dotąd nie wraco!"...
 "O, juz na mnie tak psiocy" - bat na ziemi zmacał,
 Włazł przez staknie do kuchni i trzepnął w pierzynę:
 "Co ci sie nie podobo - zem odpocął krzyneć,
 To jo u swoich, brata ni moge posiedzieć?
 U ciebiem nie na służbie, od dziś musis wiedzieć!
 Pociągnął raz i drugi, spytał: "Boli, boli?"
 Wtedy nagle podniósł się straszny wrzask Karoli.
 "Jesce, jesce? Mos rządy ty moja gosposiu" -
 220. Waleczność rosła: "Naści! Zebym cię nie prosił".
 Wreszcie na równe nogi skoczyła Karola,
 Trzasła łapą "ślubnego" i skoczyła w pola.
 Kubik zgłupiał przez babę zaatakowany,
 Ruszył wsią za Karolą szybko - choć pijany.
 Karola dookoła przy domach zakręca,
 Nie może się go pozbyć, wciąż czuje natręta
 Tuż za plecami. W końcu wpada do Kiołtyka
 I na strych po drabinie, jak kot, szybko zmyka.
 Kubik za nią. Karola wrzeszczy przeokropnie,
 230. Bo do końca drabiny są jeszcze trzy stopnie,
 Aż się dziopy zbudziły, lampką poświeciły

I zgonioną Karolę kołdrą otuliły.
Kubik trząsał drabiną: "Co świecicie - komu?"
Bał się jednak oberwać, mrużąc szedł do domu.
Długo w noc na swym progu kłął, śpiewał i płakał,
Albo też piał jak kogut, batem strzelał, skakał.
Dopiero bracia głusi wylegli z ukrycia:
Rzekł im: "Wyście biydoki, nie tknę wos za zycia,
Bedziecie teroz mieli Kubika za pana"...

240. We trzech zasnęli w sieni do białego rana.

Nazajutrz jeszcze słońce nad wyraj nie zeszło,
Kubikowi wczorajsze upojenie przeszło,
A spał równo, miarowo, choć głośno oddychał,
Karolcia jak duch błada chodziła po strychach;
Wszystko, co Kubik przywiózł, co mu matka dała,
Przy drabinie na kupie ze złością składała:
Cebrzyki, wiadra, grabie, maśniczkę, pierzynę,
Przetak, żeleźniak, stołki... siadła odrobinę,
Jeszcze świńskie koryta. Krowa już zapięta

250. Przy dyszlu. Ludzie wstają, patrzą - Matko Święta!
Kubik się też obudził trzeźwy, już bez "kobry",
Nic nie pamiętał, był to z gruntu chłopak dobry.
Karola mu na koniec wyniosła kociubę,
Wtedy w oknie dojrzała wesołego Kubę.

Ludzi się nazbierało koło drabinioka,
Gosposia za próg wypchła swego Żbikowioka:
"Pokim dobro, głupolu! Pakuj sie i jazda
I to migiem, pijoku, boś dziód, a nie gazda!
Kubik jak ćwik czerwony, nie patrząc nikomu

260. W oczy, wóz wypakował, potem wszedł do domu
Powynosił ubrania, koszule, pościele:
"Mom cie kajsi - Karola, ty ślubny Aniele",
Rzekł na odchodnym. Krasula sama ruszyła,
Karola "prrr" krzyknęła i na wóz wskoczyła,
Przejrzała jeszcze raz wszystko po kolei:
"To ubranie nie twoje - ni ma tu złodziei!
"Jak to nie moje, "dzis ty" - przecieś mi go dała!"
"Dałam downo i weznę, bo bym załowała!"
Sąsiadka Gołębina rzeknie: "Słuchoj babo,
270. Na taką Józka krzywdę robi mi się słabo!
Weźże chłopca za rękę - nie mówis pacierzy?

- Za coś go wyrzuciła - cy w Boga nie wierzysz?
 Ale Karola warkła oparta na płocie:
 "Zebys mi sie tu więcy nie przyplątał, knocie!"...
 Sześć kilometrów jechał krowiną w dzień biały,
 Powrót Józka do "gniazda" trzy wsi oglądały.
 Do dzisiaj Żbikowice i "Kamera" cała,
 Jak się znów pogodzili, nie bardzo wiedziała,
 Bo za miesiąc oboje jechali z powrotem,
 280. Dzieci mają sześcioro i zgoda jest potem!

Ż n i w a

- Czterdziesty trzeci leci i znów przeszła wiosna,
 Taka astonomiczna, kwiecista, radosna.
 Jakże dobrze byłoby nie być jednym z ludzi,
 Szczęśliwe ptaki, pszczoły, pies, kot zazdrość budzi -
 Baraszkują na słońcu, czyją radość życia,
 Człowiek niebezpieczeństwo wciąż węszy z ukrycia,
 Historię swoich dziejów studiuje bez końca,
 Tam stworzenia się cieszą z wiosny, ciepła, słońca
 I dobrze jest świat zwierząt do siebie ośmielić,
 Aby chwilką radości z nimi się podzielić.
 290. One wdzięcznie kochają Króla - Pana świata:
 Śmigła jaskółka wysoko pod błękitem lata,
 Pszczoły uczą nas pracy, gołębie pokoju,
 Przyroda cała piękna spełnia misję swoją.
 Człowiek swe życie mógłby spokojnym uczynić,
 Lecz czemu nie uczynił? Kogo za to winić?
 Ziemię pokryły kwiaty miodne, chlebne, mleczne
 Jak co roku - prawidła niezmiennie, odwieczne!
- Nadszedł czerwiec - czas błogi, zapachniały siana,
 Pozdrawiam Cię po stokroć Ziemio ma kochana!
 300. W Strzechowicach po zwózce siana przed żniwami
 Spanie było na sianie - pod strzechy słomami.
 Ludzie jak ptaki spali na pachnących ziołach,
 A lipy z góry słały zapach dookoła
 Pod szczęsną gwiazdą albo skrzydłami Anioła.
 Prawo tu naturalną miało swoją władzę,
 Doświadczenia pokoleń, ich mądrość w powadze.
 Zwada nie trwała długo. Po żartach, dowcipach,
 Serdecznym śmiechu mijał gniew przy miodnych lipach.
 Z ręką na sercu tu na śmierć się czekało

310. I spokojnie, bez lęku, pięknie umierało.
Mogły dziadów słały wspomnienia przejryste,
Takie jasnobłękitne, piękne, dumne, czyste.

Tu Siostra Leontyna bez księdza, przeora,
Gromadzić dzieci, starszych na modlitwę skora;
Nabożeństwom, litaniiom marcowym, majowym
Przewodziła i Różańcom październikowym,
Na których ludzi była zawsze pełna sala.

- Ich modlitwa szczerza ten pogląd obala,
Że w ludziach nie Anioły, lecz siedzą pantery,
320. Niejeden na te słowa parskał śmiechem szczerym,
Zawsze się we wsi znajdzie taki zespół zgodny,
Choćby nie wykształcony, lecz mądry, pogodny
"Od Boga".

W Strzechowicach, teraz to napiszę,
Choć od nich za chwalenie przyganę usłyszę...

- Pan Profesor i Kiołtyk to chłopcy morowe,
Ci niejednej "panterze" urwaliby głowę,
Nigdy nie żalowali trudu dla kapłanów,
By ludzka "wieża Babel" mogła być kochaną,
Więc księży się kochało, czciło, szanowało,
330. Ich pouczeń z ambony nabożnie słuchało.
Do spowiedzi szli chłopci raz na rok, lecz szumnie,
Czekali, gdy Ksiądz siadał poważnie i "dumnie",
Kiedy "krzyczał" - cierpliwie słuchali do końca,
A potem szli ścieżkami w górę do Boga, do słońca.

Zaś Siostra Leontyna, jak to białogłowa,
Wciąż wzdycha na kazaniach, powtarzając słowa:
"Panie Boże, zmiłuj się nad nami grzesznymi,
I daj zwycięstwo nad Niemcami okrutnymi.
Zboża już dojrzewały na szerokich łąkach,

340. Srebrzystymi zytami dziwnie sfalowana
Cała dolina, piękny kłos pszenicy złoty,
Owies i jęczmień dzwonią: "Chłopy, do roboty,
Nie dajcie zginąć kłosom, bo chleba potrzeba,
Dobrym ludziom na ziemi Bóg poszczęści z nieba".
Wtedy jeszcze nie było kombajnów, kosiarek,
Na pniakach siedli chłopci, wzięli kosy stare -
Do świtu stał dzwoniła od młotków, oselek;
"Dopomóż Panie Jezu" drżeli przed swym dziełem.

- Kobiety prały idzież, pościel i chleb piekły,
 350. Żeby dni między sianem - zbożem nie uciekły.
 Tłumią ciężkie westchnienia "odbieraczki" młode:
 "Zmiłuj się Panie Boże - zeslij nam pogodę!"

- Zaugorek był gazda, kupił nowe kosy;
 Pięć ich kupił, miał "dudki", mógł potrząsnąć trzosa,
 Póki co - robił próby, kłął, że zła ta blacha
 W pierwszej, drugiej i trzeciej. Przecie twardsza "czacha"
 Tu, na łbie moim, psiakrew! Spakował do wora,
 Odesłał do fabryki, a do dyrektora
 Pisał: "Panie Dyrektor! Za te lipne grotty,
 360. Przyślijcie ino jedną, ale do roboty!"
 I widzicie! Dyrektor był chłop, a nie sitwa...
 Przysłał jedną, ta była "zajzajer i brzytwa!"
 Wypробował na trawie - kosa trawę muska,
 Dyrektor z poważaniem napisał do Józka.
 Zaugorek zas prawi: "Widzieliśta chłopcy,
 W łoński rok wbiłem łoma w trawie koło kopy,
 Potem nie mogłem znaleźć, bo podrosła trawa.
 Raz była mi potrzebna na noc koniom strawa,
 Spróbowałem tej kosy - trawę zagrabiłem,
 370. I zaraz niosę w płachcie, do żłobu wrzuciłem,
 A tu coś jak żelazo stukło. Oj, pierona!
 U samej główki ścięła moja kosa łoma.
 Wyjąłem - patrzę: "Ki diabli? To jest czort nie kosa!
 Iść by z nią na Hitlera - rosa czy nie rosa!"

- Zaczynał żniwa pierwszy, w domu miał dostatek;
 Babę, parobka, dziewczę i syna jak kwiatek,
 Roboty "huk", mimo to "przedpołudnie" wcina,
 Gdy się Józek posila - inny jeść zaczyna:
 Odłożyć kosy - spocząć, bo pomyśli aby,
 380. Że tylko jemu w pole jeść wynoszą baby.
 Sąsiad siecze poniżej z parobkiem we dwoje.
 Słońce parzy, pić się chce, plecy cieką znojem,
 A tu patrz! Zaugorki odłożyli kosy,
 Jedzą, piją. Sąsiadom w dół opadły nosy.
 "Siądźmy i my - rzekł gazda do swego chłopaka -
 Niech nie myślą, że moja baba bylejaka,
 Ze przednowek i biyda, wstaniemy - jak wstaną!"
 "Ojej, gazdo! Tam spyrka, podpłomyk z śmietaną

I kawa" - jęknął chłopak. Zaugorki wstali,
390. Sąsiedzi - garnek z wodą pod snopek schowali.

Ciągną chłopy po polach, z góry widać ile
Za dzień kto nasiekl mendl, przy jakiej kto sile;
Zaugorek najwięcej, a jakie ma kłosy!
A czemuż ten poniżej siecze na pokłosy?
Czemu nie wiąże? Przyjdzie deszcz zaleje zboże.
"Może dadzą juzynę?" chłopak ma nadzieję.

Po południu juzynę Zaugorki jedli,
Na snopach się wygodnie z kołaczem rozsiedli
Masłem chleb smarowali i siorbali kawę.
400. "Siądźmy i my" - rzekł chłopak i oczy miał łzawe -
"Pomyślą, że my dziady" - wytarł z oczu rosę.
Zaugorki pojedli, wstali, on wziął kosę
I za swym głodnym gazdą bokiem zboża rusza.
Gazda zdumiony patrzy: "Coś ty, hulaj dusa?
Cemu za mną nie sieces? O, święci Anieli!"
"Siekę, by Zaugorki, ze siekę widzieli".
Wieczorem wziął węzełek i uciekł we żniwa,
A na niego wymyśla gospodyni krzywa.

Po równiach strzechowickich widać jak na planie,
410. Kto w środku żniw, kto kończy, kto przed świtem wstanie,
Komu się powaliło, kto pierwszy wysuszył -
Jak zwycięzca po bitwie z drabiniakiem ruszył.
Był taki "Raju boskie" przezwali go ludzie,
Co żniwa pierwszy kończył w pośpiechu i trudzie,
Bo nie dał zbożu dojrzeć. Pierwszy zwiózł, wymłócił.
Nim ostatni drabiniok ze wsi z owsem ze wsi wrócił,
To on już swe poplony zasiał i pokładał,
Gdy inni sieką, młóćą - on patrzeć zasiadał.
"Raju boskie" mówią mu, zamordujesz dziopy,
420. Zboże mokreś pozbierał, źle się młóćą snopy.
"Nie mokre, próbowałem, każde chrupło ziorko",
Tłumaczył się skwapliwie, sumiennie i szparko.
Kiedy słońce świeciło - żar oślepił oczy,
Po deszczu każdy brudny, jak miś bury kroczy,
Lecz z miarowym oddechem, jak świetna maszyna,
Którą sił przybywać wciąż od rana zaczyna.
Dziewczyny - jak zdążycie, wiążcie swoje snopki
Zaraz za sobą. Potem ustawimy kopki -

- Radzi ostrożnie Kiołtyk. Kasia posłuchała.
430. Tato, bo ja tu padnę - Marysia została
Daleko za kosiarzem, ale wiąże zboże,
By inni nie czekali - Florek jej pomoże.

- Południe tak daleko, zszarpane dziewczyny
Patrzą na pień pszenicy wysoki jak trzciny,
Ale kiedy już słońce stanęło nad głową,
Związane były kopki od miedzy do rowu.
Od nowa klepią kosy - pół godziny przerwy,
Zwalnia się bicie serca, wyciszają nerwy,
W zielonej koniczynie ochłodzi się ciało.
440. Żeby się na tym stole ziarno chlebem stało!
Tak bite dwa tygodnie: za kosy i w pole!

- Po dwóch do trzech tygodni pustoszały role,
Chłodniejszy wiatr powiewał po ścierniach, po niwach,
Twarz słońca jakby bledsza i jakby mniej żywa.
Jeśli zboże zostało - kilku dobrych ludzi
Zesiekło do księżycy. Gdy się rano budził
Stary dziadek lub babcia - to już mendle stały,
Zapłaty ni pochwały dziewczyny nie chciały.
Raz dwudziestu sierpami zzęto babce Kundzi,
450. Żeby kosy nie ostrzyć i nie budzić ludzi.
Kiołtyk jarą pszenicę, co długo "zreje, para!"
Miał w drugiej wsi, w Kępie. Chłopców co niemiara
Nazbierało się - pójdą sześcioma kosami,
Zesieką do południa. Dobrać się parami!
Sześć kós zwali pszenicę, tych kilka okrążeń...
A reszta ochotników zboże w snopki zwiąże.
Za kosy wzięli: Gutek, Florek, Michaś, Feliś,
Jasiek Tokarz, Pietroski, a dziewczyny mieli:
Kasia, Zosia, Resia, Marysia. Jasiek zerka,
460. Która za nim na końcu, bo najmłodszy - Werka?
Piętnasty rok wnet zacznie, ojciec brał ją w pole,
Dawała radę snopom, ustawił ją w kole.
Na przodku Gutek, w środku Florek - chłopcy wdale.
Jasiek Tokarz już skończył siedemnaście całe,
Wcisnął się do kosiarki, to mu gazda kazał,
Długi i chudy - uparta na kosę "zaraza",
Chce zdążyć za czołówką, zboże wcina w zęby,
Koszulę z potu kręci. Nie zamyka gęby

Z ogromnego wysiłku przy morderczym tempie,
 470. Dowiedział się, co znaczy kosiarka na Kępie.
 Rzucił się z kosą naprzód - w tyle zostający,
 Zapach szedł z niego dołem ku Werce niechcący,
 Pokos rzucał "zmitwany", nierówny, zębaty,

Biedna Werka szarpie snopami nie na żarty,
 Czerwona jak ogień, mokra z gorąca, pośpiechu,
 Do tego Jasiek "grzmoci" z rozgrzanych bebeczków.
 Nareszcie się udało z tym pierwszym pokosem,
 Lecz co się działo potem z Jaśka, Werki losem -
 Tego się opisać nie da. Czy ludzie wiecie,
 480. Że takie ciężkie pół dnia może być na świecie?
 Zrejterować nie sposób! Jakże? Wstyd by było:
 "Mierz siłę na zamiary, nie zamiar na siłę!"
 Chrzest żniwny otrzymali. Werki krwawe palce
 Pocięte słomą, chwastem w tej o snopy walce,
 Żeby pokos wytargać nierówno wycięty -
 Tego się nie zapomni nigdy - Boże Święty!
 Teraz są już kosiarki, ciągnik, biegów skrzynie,
 Ale gdy zboże legnie - kośba nie zaginie!

Z a b r z e

Jest w Kępie tej przysiółek "Zabrze Republika",
 490. Która już kilka razy ukrywała Stryka.
 Nie wiem czy jest na świecie sioło tak ukrytte,
 Tak piękne, choć od świata deskami zabite.
 Sama tam kawalerka wie dzie żywot święty,
 Bo dostęp do tej "debrzy" długi, niepojęty:
 Z jednej strony paryja, bór, głusza szumiąca,
 Z drugiej ściana w dół, w dali Strzeszyce i Żmiana
 Jak na zdjęciu na dłoni, za rzeką. A z trzeciej
 Najdalej Krosna: rozłogi, wierchowe "zaświecie".
 Z czwartej północ - hen góry i jary. A dalej...

500. Diabeł wyrzekł "dobranoc!"

(Kasiu, kawy nalej!).

Opis tej "republiki" nie będzie tak łatwy,
 Choć temat grafomański, bajkowy dla dziatwy.
 Należała do Kępy, która jest od wschodu,
 Niewiele miała domów, niewiele narodu.
 Wąwóz i las rozległy od wsi je oddziela,
 Cisza rajska. Zamilkła wojna. Jest niedziela,

- Wystawione do słońca pięknie kwitną sady.
Ludzie swoje mają zwyczaje i swoje "posiady".
Jedyna polna ścieżka - niech będzie "ulica" -
510. Szła w Pleszówki, kończyła się w Ujanowicach,
Miała zwodne zakręty, pułapki przez chaszcze,
Lisy, rogacze, dziki, groźne dzików paszcze.
Zabrzanie wyśmiewali zebrania, wytyczne,
Zdaniem władz - to buntownicy polityczne!
Jedli najlepsze jabłka, mieli zdrowe gęby,
Biada, komu w gniewie obiecali dać w zęby.
Kontyngentu nie dali bydła ani sztuki,
- "Państwo w państwie". Tu śmiałek płaci za nauki;
Latem każdy "krzok" groźny, w zimie zdjęli buty,
520. "Naród" tam prawie męski - hardy, cwany, kuty.
Kto tam uciekł z łapanki - był jak w mateczniku,
Nawet dzikiego zwierza było tu bez liku,
Widywali jelenie. Dla strachu jedynie
Puszczono wieść, że niedźwiedź śpi w posłaniu w młynie.
Tu trzeba się urodzić i znać każdą dziurę,
A przyroda dokoła stoi "chińskim murem"
Przeciw całemu światu. Symoniaka jodły
Ogromne, niezmierzone niebo szczytem bodły.
Od pradziada nie wolno ucinać ich było,
530. Stały. Ile tu pactwa i wiewiórek żyło!
Za polami Kiołtyka - borem i potokiem
Szło się w Zabrze. Do Zabrze szedł Stryj rok za rokiem.
Po żniwach zwał "z klauzuli" zakonnic dość śmiało,
W Zabrze się, co tu gadać, gorzej wiktowało,
Ale wychodzić można wieczorem, o świcie,
A nie przez ścianę grochu patrzeć na wieś skrycie.
Tu do Stryka podchodził od Kępy Pawłowski -
Inżynier i sadownik. Książdz kanclerz Tarnowski
Też przez Niemców szukany żył u Augustyna,
540. Gdzie mu usługiwała Rozalka dziewczyna.
Tu niedaleko siedział Stanisław Augustyn,
Chłop twardy, szanowany, bo pościł w Zapusty,
Ze "Znaszem" i "Tłokusem" trzon Zabrze dzierżyli,
Co, kiedy i jak robić - chłopaków uczyli.
Tłokus pod Augustynem, poniżej za miedzą,
Wiedzieli wszystko o tych, co tu w Zabrze siedzą.

- "Znasz" miał sześciu chłopaków zwariowanych zgoła,
 Po szczytach drzew łazili jak małpki, wąż boa,
 Po wojnie milionową forszę zarabiali,
 550. Bo na najwyższych ścianach i "gniazdach" spawali.
 Ale póki co - wojna. Na dnie jaru, w młynie
 Oślawionym, bo straszy tam w nocnej godzinie,
 Nieczynnym, bo wezbrane zniszczyły potoki
 Zaporę wodną, którą latem zrobili chłopoki
 I cieszyli się, że jest nie do rozwalenia;
 Co tam weszło sośniaków, chruściaków, kamienia,
 Ile darni z obu stron paryi zeprali -
 To wszystko wzięła woda, topielce zostali,
 Teraz straszą w tym młynie. W dzień ludzie się bali,
 560. Choć była stara ścieżka, woleli iść dalej.

- Tu Książd, Kapitan, Inżynier - trzy "grube ryby"
 Spotkali się w południe i "chlipali" grzyby
 Z jednej michy, tak smaczne, że aż nie do wiary,
 Augustynowa z córką miały przepis stary.
 Do drugiej ręki - kromka chleba razowego...
 Przez długie lata potem tęsknili do tego.
 Polityką nasiąkły bure młyna ściany,
 Bo Kapitan, Inżynier sznurkiem przepasany
 Marzyli o wolności. Książd miał sprawne ręce
 570. I nowiny ze świata notował naprędce:
 "Przed żniwami śmierć poniósł Sikorski Generał",
 "Prawda to?" - rzekł Kapitan – i któż to wyszperał?"
 Samolot runął! W czerwcu jeszcze był w Iraku,
 Lustrował połączone brygady chłopaków.
 A teraz go zabraknie? W czterdziestym i trzecim,
 Kiedy to wieść za wieścią coraz lepsza leci?
 Jeszcze Wam coś opowiem - spokojnie rekinie,
 Poczekajcie - rozjaśni się wnet Wasze miny.
 Nad Wołgą była ponoć armia Paulusa,
 580. Trzysta tysięcy chłopą - nie uszła ni dusza.
 Co się też jeszcze dzieje w włoskim kotle - ludzie!
 Trzeszczy "Oś": Niemcy, Włosi. Jak tak dalej pójdzie...
 Mussolini pod kluczem, dobrze, że nie hula,
 Nowy rząd się tam tworzy już z rozkazu króla,
 Wojsko włoskie w swym kraju - jeśli to wieść szczerą,
 Mają nareszcie "gdzieś" sojuszników Hitlera.

- W ten rok czwartego września znów armia germańska
 Chce pokazać, co może, lecz amerykańska
 Z Sycylii pcha w głąb "buta" swą nogę. O Boże!
590. Brytyjska dojechała, ta im dopomoże.
 Jeszcze wczoraj i dziś siedział tu Fuhrer spokojnie,
 Włosi z sojusznikami rozprawia się zbrojnie!
 "Idę... Czekajcie na mnie dwa z lasu topielce".
 "Wracaj szybko, tych nowin ciekawiśmy wielce!
 Gdyby niemieckie wojsko - mówiąc rzuca korę -
 Wojnę wypowiedziało Hitlerowi w porę,
 Przez aliantów przyjęte, antyhitlerowskie,
 To wojnę wygraliby!" - "Wierzę w cuda Boskie -
 Rzekł Książdz Kanclerz - lecz lepiej znać prawdę nie fikcję".
600. "Makaroniarze w porę wpadli w koalicję -

- Chodźmy Księżu, bo tutaj szybko mrok zapadnie,
 Łatwo też wleźć na dzika - wialibyśmy ładnie.
 Na psa urok!"... "Już jesień, gorsze rykowisko,
 Jeśli wyjdą do siana, chałpy nie tak blisko".
 Ledwo Książdz to powiedział - ryk zagrzmiął za młynem:
 "W nogi, pomiędzy trześnie - rzekłem w złą godzinę"...
 Rzucili się pod górę, sapią jak niedźwiedzie,
 Przed nimi w pięknych susach z góry też coś "jedzie":
 Płowe cielsko i rogi! Za jarem, za młynem
620. Drugi ryk słyhać z bliska w szczęśliwą godzinę.
 Bydlę stanęło, głowę zwróciło w tę stronę
 I zaryczało strasznie na bój i obronę.
 Wtedy zwolnili kroku, bo nogi jak z łoju,
 Wkrótce byli świadkami dwóch jeleni boju.
 "Popatrz Księżu i pytaj: o co wy walczyć?
 Jaka siła w przyrodzie. Tu słabszy da życie.
 "My nie zwierze, lecz ludzie. Temat nieprzystojny"
 "Nieprzystojny? Któż z ludzi uniknie tej wojny?"
 Różaniec wyjął Kanclerz, żal mu, że nie sztucer:
630. "Ja tu jeszcze po wojnie po rogala wrócę".
 "Chyba wcześniej ze strzelbą bratu go polecę!"
 "Krew mi w głowę uderza, kto przewidział hecę? -
 Rzekł znowu Książdz - Jeleń czuł, że są tu gdzieś łanie,
 Ale gdyby nas spostrzegł? Ratuj Chryste Panie!

Doczłapali pomału do schodków z kamieni,
 Siedli, słuchali ryku walczących jeleni,

- Po chwili się rozeszli pod słomiane strzechy;
Nawet tu trzeba rankiem zrobić żal za grzechy!
Kapitan śnił, że kozłem młodym stał u zdroju,
640. Młode łanie zaganiał po zwycięskim boju:
"Nawet, gdym się już zbudził, wiecie, Boże drogi!
Dotknąłem ręką głowy - czy mam jeszcze rogi?"

Księga VIII

Rok 1944

Szóste Święta w niewoli a piąty rok wojny
Mijał w czterdziestym czwartym. Cały świat jest zbrojny.
Wszyscy z nas przeczuwali, że to już ostatni,
Lecz jeszcze mało ofiar zjadł potwór armatni.
Ten rok czterdziesty czwarty - potworny i krwawy,
Rozszalały na frontach, groźny, niełaskawy.
Jakże ogromna była niemiecka potęga,
Tyle armii światowych zemstę jej przysięga.
Jeszcze nie rezygnuje, pije krew swych dzieci,
10. Dla Niemców myśmy byli nie ludzie, lecz śmieci
Do "pieca". Zgroza! Dusza ludzka tyle warta
Dla Nieba i zwątpienie: czy to władza czarta?
"Człowiek człowiekowi wilkiem" (głos przeraźliwy) -
"Pan Bóg jest sprawiedliwy, chociaż nierychliwy!"

W wierszu wspomnień pierwszeństwo ma miasto Warszawa,
Niecierpliwa, powstańcza, walcząca i krwawa.
Czemu nie zaczęli jeszcze te pół roku;
Wojnie trzeba żołnierzy, nie tylko proroków.
Pierwszy sierpień - wybucha Warszawskie Powstanie!
20. Przez dwa miesiące walczą niemieckie kompanie;
Zbrojne oddziały S S - ze zrywem ludności,
Z młodzieżą. O miesiące zgrozy, okropności
I rzezie - faszystowskich barbarzyńców nożem,
Spłynęły bruki Warszawy krwi dzieci morzem.
"Stolicy zwalone mury" - pod Twymi gruzami
Ćwierć miliona Polaków spoczęło ciałami:
Radziecka Armia patrzy zza Wisły. Na Boga!
Ty ginąć nie musiałś, Warszawo ma droga!

- (Po wojnie wielu chłopców pojechało z Kępy
30. W SP. Tam praca ciężka: szczury, koty, sępy
Śniły im się po nocach rodzinne poddasza -
Przez cały rok wytrwali, bo Stolica nasza!).
Niemcy burzą Warszawę wściekle i dokładnie -
Stracili dwa miesiące. Na Wschodzie nieładnie;
Radziecka ofenzywa nie da Leningradu,

- Z Ukrainą, Wołyniem, Krymem doszli ładu.
 Południe wyzwolone, a Niemcy w dal siną
 Na zachód odrzuceni, hen za Ukrainą.
 Dwudziesty trzeci czerwiec: z północy natarcie,
 40. To Białoruska Armia naciera zażarcie
 Przeciwno armii "Środek". Kończy się szczęśliwie!
 Niemcy nową porażkę odczuli dotkliwie.
 Białoruś wyzwolona, część Łotwy i Litwy -
 Tam I Armia Polska skoczyła do bitwy,
 Stoczyła ciężkie boje przez całutkie lato,
 Lecz wschodnie krańce Polski wyzwolone za to.
 Natarcie aż do Wisły. Gdy sierpień odchodził,
 W Rumunii, na Słowacji nowy zryw się rodził -
 Dwa powstania. Z Bałkanów Niemcy prędko wiali,
 50. Bo Armie Sprzymierzone parły naprzód, dalej!

- Pan Wróblewski odjeżdża - nie może wytrzymać,
 Choć panna Szczurbaniewicz gniewa się i żżyma,
 Prosi, tłumaczy, płacze... Odjechał - nie zwlekał!
 Jakże wszyscy lubili mądrego człowieka.
 W Strzeszycach przez lat tyle mieli go doktora.
 On "odszedł!" Ze zgryzoty cała wieś jest chora.
 Ciotka Karolcia płacze, "chlipie" ze słabością:
 "Tyle lot w izbie "sipał", buł mi Opatrznością,
 Dusi wylycuł nyrki, a Wasi boloki,
 60. Mnie wodę w boku, płuca... O, przelotne ptoki!"
 Ach, czemu nie zaczekał, czemu się pospieszył?
 Taką sławą daleko się po wioskach cieszył...
 Za parę chwil - wieść straszna: "Wróblewski nie żyje".
 Aż strach wspominać: Wandzia z płaczu ledwo żyje.
 Jakiś straszny wstrząs musiał przeżyć on pewnikiem,
 Mówią, że sam się skończył swym własnym zastrzykiem.
 Nie do wiary! Ludziska patrzą nieruchomo:
 Kto jak kto, ale On? Coś zrobił - "sapiens Homo?"

- Ciocia Karolka - choć ją mięsień serca boli,
 70. Dziwne fakty kojarzy w umyśle powoli:
 Jakież puste ampułki stały pod kanapą,
 Kiedyś kot mały wskoczył i turlał je łapą.
 "Narkoza" - Matko Święta! Żeby to wiedziała,
 Tobym jak "pędrakowi" wszystko wyśpiewała!
 Już drugi "z wysiedleńców" nie przeżył tej wojny,

- Chociaż kąt mieli cichy, bezpieczny, spokojny.
Trzecia była młodziutka Żydóweczka Salka,
Na córkę zapisana przez dobrego Walka,
Jak chłopka. Spokojnie by wojnę przesiedziała,
80. Instynktem czując - ze wsi odjechać nie chciała.
Gdy ojciec ją zabierał, mówił: "Wiesz przy trakcie,
Boję się, za granicę wyjeżdżam na jachcie".
Salka wyszła o świcie, jeszcze nocka była,
Przed oknami sąsiadów dokoła chodziła -
Młoda i piękna. Tak ufnie mówiła pacierze
W swojej własnej żydowskiej kulturze i wierze,
Modliła się już długo pod niebem spokojnie,
Potem cicho szepnęła: "Wrócę tu po wojnie".
Uśmiechem pożegnała swoje rówieśniczki,
90. Ukradkiem łza spłynęła w różowe policzki.
"Dziopki" ją przyszły żegnać i cierpliwie patrzy
Na Salkę rozmodloną, w pamięci ją znaczą.

- Po tygodniu powrócił jeden Żyd najstarszy,
Nieprzytomnym spojrzeniem błądych ludzi straszny:
"Jestem, cudem uciekłem. Któż przewidzieć zdołał?
Tamtych troje nie żyje - zakopani w dołach
Głębokich w lesie, co zwie się tu "Dębinowy",
Rozstrzelano tam Żydów koło Limanowy.
W samym mieście ich dużo leży na cmentarzu -
100. Stary Żyd, jak słup soli, zastygł przy lichtarzu.
Jak Pan Jezus swe życie dałaś, Salciu droga
I jak On się modliłaś przed śmiercią do Boga,
Może za upór Żydów, chciwość - prawda szczerza,
Może za to, by pycha samego Hitlera
Pękła? Tak przez liderów innych ras tłumiona -
Ta hydra ślepa, głucha w głupoty koronach.

- Poznaniaków też wielu tkwiło w zakamarkach,
(Z Poznania był brat księdza doktora Kaczmarka).
Dlaczego tu siedzieli? Niemcy ich nie śledzą.
110. Pracowici, uczciwie chleb powszedni jedzą.
Na prośbę w każdej pracy pomagają szczerze,
Panie robiły swetry za obiad, wieszczkę.
Samuraje, Niedzielscy, Zdziebkowie, Karkosze,
Kwaśniewscy i Ziębowie - zapomnę po trosze.
A K śmiało poczyna, żandarmów przegania,

- Krąży plotka, że "szaber" akcjami osłania.
 Kapitan się dowiedział - wezwał Mrozowskiego:
 "Czyż możliwe by ktoś kradł? Jeszcze brakło tego,
 By swoim zabierali, ubogim rodakom
120. I nie podarowali kurczakom, serdakom?
 Stasiu sprawdź, co i jak jest? To ważne zadanie,
 Niech każdy pluton złoży swoje sprawozdanie".
 Nie mógłby lepiej trafić: "Rozkaz" - rzekł spokojnie
 Mrozowski - "Poznam prawdę. Będziesz jak na wojnie,
 Kolego poruczniku!... (Rywal do Marysi).
 Panie Grosik: Siódme - nie kradnij, jak koń wisi!
 Bądź sobie elegancki, wypolerowany
 I taki górnołotny, gładki, wygadany,
 A jakże bohaterski za te kilka skoków
130. Na Szwabów, lecz serdaki oddasz w Nowym Roku!
- Już Nowy Rok zawitał - ruszyły kolędy.
 Pierwszy stycznia: po wiosce w każdym domu, wszędy.
 Tu szopka, tu orkiestra od progu do progu
 Zgodnie idą. Tam "draby" zebrane przy stogu -
 Powróła kręca. "Gwiazdy i turonie" wkoło
 Kolędy wyśpiewują w ten wieczór wesoło.
 Najwięcej kolędników po Strzeszycach chodzi,
 Bo tam śnieg odmieciony, w zaspach się nie brodzi.
 "Bóg się rodzi", "Lulajże" i "Do szopy" słychać:
140. Od bogatszych po stówie, a od biednych - "dycha".
 Ci, co z koniem chodzili, przyjmowali jajka,
 Gdy komuś brakło stówki. Kolęda jak bajka.
 Nieraz przy jednym progu trzy zespoły stały,
 I śnieżnymi kulami w siebie celowały,
 Żeby miejsce dla siebie wywalczyć pod progiem,
 Lepszym konkurentom powiedzieć: "Z Panem Bogiem!"
- Ci, co gwiazdy nosili - chłopcy, jeszcze dzieci,
 Chowali swe skarbonki, więc nieraz przeleci
 Gwiazda na ukos mostkiem, przez potok ktoś woła,
150. Gwiazdorzy krąży po wsi, aby dookoła.
 Czasem gwiazdy migały na krzyż i do boku,
 Początek na Sylwestra, koniec w Nowym Roku.
 W pagórkach szły kolędy już od Świętej Nocy,
 Bo później lody, śniegi, zaspy "nie przeskokcy".
 Czasami na odludziu skąpiec łapie widły:

- "Bandy czy kolędnicy?" - już mu noce zbrzydły.
 Po Strzechowicach zatem tłok aż do Trzech Króli,
 Tu gazdowie honorni, muszą "coś" wybulić,
 Mieć stówki równe w garści na te liczne "zmiany",
 160. "To przecie wieś bogato, nie "gronie, pacany".
 Wbrew pozorom - odwrotnie rzeczy się tam miały;
 Strzechowice bez sadów od parady stały.

- Pierwszego stycznia czterdziesty czwarty - Rok Nowy:
 Czas nadziei, napięcia, tragiczny, nerwowy.
 Do ludzi w Strzechowicach rusza kawalerka,
 W izbach ładne dziewczęta, każdy "ważniak" zerka:
 Może wpuszczą kolędę z trąbką lub harmoszką:
 "Choćby na pół godzinki, walczyka choć troszku" -
 Proszą chłopcy. Wpuścili. U kogo? Mniej ważne.
 170. Starzy nie bardzo radzi, bo czasy poważne,
 Ale młodzi - to młodość. Oj, żeby zagrali;
 Jak pies ruszy ogonem, też by tańcowali.
 Pan porucznik zaczyna "Tam się ptaszek ciśnie":
 Oj, tam się ptaszek ciśnie, gdzie są słodkie wiśnie,
 I każdy chłopczyna, gdzie jest ładna dziewczyna".
 Zaśpiewał na początek, zadzwonił ostrogą,
 Potrącił Mrozowskiego, choć minę miał srogą.
 Ukłonił się Marysi, muzyka zagrała,
 A cała młodzież za nim wkoło wirowała.

180. Wiszu nigdy nie tańczył, grał w bridża z paniami:
 Mamą, ciocią i córką Szczerbaniewiczzkami.
 Choć życie towarzyskie w Strzechowicach w modzie,
 Coś, jakby ciemne chmurki przeszły po pogodzie,
 Gdy wodzirej "od przodka" zawołał "Kółeczko",
 Mrozowski przed muzyką rzekł głośno: "Chwileczkę!"
 Chłopcy stanęli, patrzą ciekawie po sobie:
 "Powiedziałem: "kółeczko" - do przodka nic tobie".
 Mrozowski się nie rusza, zbyt hardo spoziera:
 "Kółeczko czy cholera? Kto tu honor odbiera
 190. Partyzantom?". A Grosik na twarzy pobielał
 I rzecze do Marysi: "Przed nami niedziela,
 Chodź Marysiu, kochanie...Ten Mrozowski to cham,
 Ja przy tobie szczęśliwy i chcę być z tobą sam" -
 "Nie tak prędko! Czas oddać serdaki, pierzyny,
 No i czas się odczepić od mojej dziewczyny!"

- Tu cisza się zrobiła, przykra, długa cisza,
 Od stolika z muzyką wnet szepty usłyszał:
 Przodek, który im wpłacił, w kieszeń mu wepchali:
 "Bo za cudze pieniądze nie będą mu grali!"...
200. Zzieleniał. Mówi: "Słyszałem, że kradli nocami,
 Wtedy, gdy partyzanci walczyli z Niemcami,
 Szły bandy w okolicę i straszyły ludzi,
 By nienawiść do AK z podziemia rozbudzić.
 Porucznik nawet ciężko w prawą rękę ranny:
 "Czy mało jeszcze nieszczęście?" powiedziały panny:
 "Wszyscy wiemy, kim są ci, co w nocy kradali,
 Na partyzantach Groszka swe sprawy wieszali!"
- Między obu rywali weszła wielka cisza:
 Wtedy Marysia rzekła, że... wyjdzie za Wisza.
210. Mrozowski swoje serce ofiarował Dusi,
 Porucznik serdeczny list wysłał do Jagusi.
 Podziemie pod żelazną weszło dyscyplinę:
 "O ptaszki! Przez was tracę drogą mi dziewczynę
 I taki wstyd! Prywata, co historia powie?
 Krzyknął na zgrupowaniu - przechodzi mnie mrowie,
 Gdy wspomnę o tym sobie. Co było, a nie jest"...
- Właśnie tylko historia zapisuje w rejestr.
 Wszyscy się pogodzili, przeprosili ładnie,
 Przyrzekli, że nikomu włos z głowy nie spadnie.
220. Siedzieli nieraz długo mroźnymi nocami,
 Przy oknach zaciemnionych grubymi chustkami,
 Różni przywódcy AK, BCH - kłapały maszyny,
 Dom pod wartą. Tu spały bezpiecznie dziewczyny.
- Pan kapitan ze Zabrza wrócił do Jędrzeja
 W pagórek, by bliżej być pana Kołodzieja.
 Jarka w Dołki do Tomka gonił na "purchawki",
 Taki pseudonim miało radio na słuchawki.
 Tylko Jarek z tych trzasków coś wykombinował;
 Komunikaty szybko i jasno notował;
230. Nawet i po niemiecku napisał niezgorzej.
 Profesor i kapitan czytali w komorze.
 Obaj ten język mieli na medal wykuty,
 Potem wiedli zawzięte i głośnie dysputy:
 "We Włoszech trwają walki - uważasz mój stary,
 Niedawno "oś", a teraz wzięli się za bary,

- Biją się tam bez przerwy od Nowego Roku,
 Wkrótce zima się skończy. Wiosna krok po kroku
 Zawita - będzie ciepło, a nawet gorąco.
 Jutro wieczór sam lecę do Tomka przez Żmiącą".
240. "Siedź spokojnie - profesor powiedział surowo -
 Ja jutro pójde z Jarkiem, daję na to słowo".
 Wieści biegły tak szybko, skrzętnie przynoszone:
 "Przedwojenne granice Polski przekroczone
 Na wschodzie. Rosjanie w ofensywie - prą dalej!
 Amen!" - "Coś ty powiedział Tomek? Wina nalej
 Za nowinę! Dni liczę - koniec, jasna sprawa".
- "Czekajże, bo... we Włoszech na "Linii Gustawa"
 Niemcy się umocnili, stworzyli zaporę,
 Zatrzymali alianckie wojska w samą porę
250. W nowych punktach oporu na ukos, górami
 Powiązane, obronne szczytów łańcuchami
 Od północnego wschodu - w południowy zachód.
 Wiesz, co się tam dzieć może? Tyś jest wojak, brachu!"
 "Na co tym Włochom wojna i ten drugi Duce -
 Podpalacz świata, razem z Hitlerem we spółce".
 "Znowu - gdera Profesor - tam nasza Brygada
 W sam raz na pierwszą linię frontową się nada.
 Przecież Polak: Wśród gwizdu kul i armat huku...
 Zobaczycie! Powtórzą historię z Tobruku.
260. Jakże piękna tam wiosna w tym włoskim kraju,
 Ale nie w czasie wojny, gdy armaty grają.
- Przeszła wiosna - Wielkanoc. Na wieści od Stryja
 Znowu wszyscy czekają i dzień po dniu mija.
 Osiemnastego maja, u nas dzień spokojny,
 A tam na włoskiej ziemi straszne żniwo wojny...
 (Jeszcze do dziś wciąż szukam w radio, w TV, w prasie
 Wątku "Czerwonych maków", teraz w naszym czasie
 Opisów, opowiadań o szturmie Brygady;
 Ilu chłopców przeżyło? Pośmiertne parady!...
270. Szczyty Monte Cassino zdobyli Polacy;
 Droga na Rzym otwarta - to dzieło ich pracy.
 Pękła "Linia Gustawa" na tym ważnym szczycie,
 To pozycja kluczowa: "Polacy musicie!!!
 I poszli...Szósty czerwca - do Rzymu już weszły
 Oddziały alianckie. Brygady w głąb przeszły...

Osiemnastego lipca zdobyli Ankone
 (15 czerwca - VIII Armia Aliancka
 zaatakowała linię Gotów),
 Niechaj Wam w zapomnieniu historia nie tonie:
 Zaczęli od Farency, przyszli pod Bolonię!
 Trzeci maja - już wojna we Włoszech skończona.

280. B S K-a generalskim listem wyróżniona!

Co jeszcze by napisać o czterdziestym czwartym?
 Co jest ważne? To wszystko jest wspomnienia warte,
 Tylko streścić i ubrać w bardziej żywe słowa,
 To wówczas bez wysiłku wchłonie każda głowa.
 Dla młodzieży - rzecz trudną z faktami, datami,
 Rozweselić pięknymi z życia obrazkami.
 Być może i te śpiewki "zabłądzą pod strzechy" -
 Tym dawnym bohaterom da trochę pociechy
 W pięćdziesiąt rocznicę sławnych w świecie czynów,

290. A jeśli jeszcze żyją - dorzuci wawrzynów !!!

F r a n c j a

Na Zachodzie "Overlord" to początek czerwca,
 Morska akcja desantów powietrze przewierca,
 A boje dwudziestej pierwszej Armii Alianckiej
 Bardzo krwawe toczą się na Ziemi Normandzkiej
 Przez sierpień. Pierwsza Polska Dywizja Pancerna
 Sławę zdobyła (w prasie relacja obszerna).
 Był to bój pod Falaise. Sierpień - wojska nowe
 Sprzymierzone wędrują w ziemie południowe.
 Z Paryża Niemcy uszli już dziewiętnastego,

300. Marsylia też wolna dwudziestego ósmego.
 Co działo się przez sierpień we Francji - Normandii,
 To powtórzyło się znów we wrześniu w Holandii;
 Aliantów operacja wielka desantowa
 I Pierwsza Polska Brygada Spadochronowa -
 W kraju tym odegrały swoją ważną rolę:
 Z początkiem grudnia weszli w III-ej Rzeszy pole.
 Niemcy stracili bazy na wybrzeżach Francji,
 Tracą łódzie podwodne, bo walczą alianci,
 Na Pacyfiku gniotą Japończyków siły,
 310. U S A, no i reszta szalę przeważały.

Gdybym ja w czasie wojny miała lat czterdzieści -
 O wiele dokładniejsze spisałabym treści.
 Wiem, że wszyscy lubicie wierszyki, więc macie
 Całą wojnę pisaną rymami, czytajcie.
 Polska w każdym stuleciu bohaterów miała,
 Im w XX wieku w wolnej Polsce cześć - chwala!

- Wróćmy do Strzeszyc, Żmiący (bo wojna to kobra),
 Przyroda tam wspaniała, okolica dobra,
 Po smutnych, trudnych strofach trzeba nam relaksu,
 320. A może doczekamy szczęśliwie do "paxu", (Pokoju!)
 By w roku dwutysięcznym uczyć się historii,
 Kiedy już wszelkie wojny zostaną w teorii.
 Wtedy to pokolenie Europy młode
 Z domu swego wspólnego usunie przeszkodę,
 Którą jest w naszym wieku groźba przeludnienia,
 Wojna - w armatnie mięso kwiat młodzieży zmienia.
 Wiarą - zmysły i rozum ukorzyć nam trzeba,
 By nie było tragedii i nie brakło chleba!
 W Chinach już tylko jedna rodzina ma dziecko,
 330. Serce i rozum - niech pycha nie rządzi zdradziecko;
 To całe sedno sprawy, nie sen, ale jawa,
 Ziemia dla wszystkich ludzi może być łaskawa.
 Sęk w tym, że podli dobrym chytrze "mącą wodę",
 Zaś wojna wszystkich siecze - nie pyta o zgodę.
 Prawo wojny jest silne na lamenty głuche:
 "Nad przepaścią głęboką bądźcie mocni duchem".

- Za sto lat po mych słowach przyjdzie era nowa,
 Kiedy ludzie na ziemi będą się szanować,
 Kiedy mężczyznom zbrzydną głośnie armat mowy -
 340. A świat uzna Testament ten Stary i Nowy,
 Będziemy prawdziwymi świadkami Jehowy,
 Nie tymi, co to łażą po domach - biedaki,
 Nikomu nie pomogą. Świat zawsze jednaki.
 Wierzę, że nas Kościół do zgody prowadzi;
 My ich, oni nas czasem nauczać by radzi.
 Przyszli raz do Strzechowic, przychodzili często,
 Dla samej ciekawości ludzi przy nich gęsto,
 Bo o Stwórcy dyskusja. Tu pasja zwycięża,
 Przecież o tym w Kościele nauczają Księża,
 350. Ale ludzie normalni i niezli z natury,

- We wsi chcą dyskutować - gbury czy nie gbury.
 Przynieśli Pismo Święte, Katechizm, broszury,
 Nie wiadomo "kociarze" czy nasłany który
 Przez tajnych dla zbadania nastrojów dla "Sprawy",
 Każdy swoich owieczek pilnuje ciekawy:
 Sparchaciałe czy zdrowe, może która chora
 Potrzebuje skalpela, zastrzyku, doktora,
 Może wełna przerasta, choć tam skąpo strawy -
 Plus minus? - nie wiadomo. Zresztą Bóg łaskawy!
360. My nie milicja. Zamiast ich legitymować,
 Lepiej z nimi o Bogu tu podyskutować.
- Obsiedli stół dokoła, pluralizm aż trzeszczy:
 "Ja bym wysłał do sądu tych, co wszystko wiedzą,
 A drugiemu na karku całe życie siedzą" -
 Rzekł Michałek Pasionek - tych dać do spowiedzi.
 Wnet Siostrze Leontynie donieśli sąsiedzi
 O "kocikach" za ścianą. Przyszła, zakasłała,
 Cała gawieź do swojej roboty zwiewała:
 Może powtórzy Księdzu cośmy tu "rajdali",
370. Każdy znał swoją wartość, lecz Księdza się bali.
 "Więc system - mówił Wiszu - to władza, potęga",
 "Wszystko naj - myśli Werka naraz się rozprzega...
 Lecz Bóg to Bóg! Szkic świata odwrócić znów może:
 Daj nam wiarę prawdziwą, szczerą Panie Boże!
- "Do roboty, gaduły! - mówi Kiołtykowa -
 A te swoje obrazki niek se pani schowa.
 Weźnecie te piśmidła, to już koniec z wami,
 Niedługo byście byli sami kocikami",
 Ale grzeczną postawą wysłańców ujęta,
380. Machła ręką i poszła nakarmić cieleća.
 Panienci do chłopaków mówią: "Czy wy wiecie?
 Chodzimy, jak Pan Jezus, nauczać po świecie.
 My nie mamy kościołów, starczą cztery ściany,
 Lecz porządek na świecie nam przez Boga dany:
 Kto go od nas nie przyjmie, nie uzna, nie zbada,
 Zginie, przyjdzie na niego pomór i zagłada".
 "Ty, panienko, uważaj! Takaś ładna - nie kracz!
 Pókim dobry" - rzekł Florek. "Ty, kolega, popatrz
 I powiedz: niezłyś kumpel dla miłej dziewczyny...
390. A że wojna, to nie ma tycia mojej winy".

Kolega otworzył Biblię i czyta o raju.
 "O ludzie!" - mruknął Florek - to tak jakby w maju,
 Papież, co w Rzymie siedzi, tyż o raju mówił,
 Słonko, gwiazdy, miesiące Bóg na niebie uwił,
 Przez co jo wierze w Boga, lubie Go straszenie,
 Weźcie swoje papiery, nie godojcie wiecnie:
 ...Bóg oznajmił ludziom... A jo co - nie ludzie?
 Cytać, pisać nie muse, co mi po tym trudzie,

- Co?" - pyta Florek. Znów Jarek spokojnie im gada:
400. "Wiary ojców nikomu zmieniać nie wypada"...
 Dziewczyzna niezrażona mówi o potopie
 I że szczątki korabia znaleźli w przekopie...
 "Co tam czytać o Żydach, cyganić umieli,
 Chcę być dobry sam z siebie, pomóżcie Anieli" -
 Westchnął Gutek - Pan Jezus nas swą śmiercią zbawił".
 Nastąpiła cisza. Kocik z zapalem tak prawil:
 "Dawniej Pan Bóg chciał ofiar, a Jezus dał siebie
 Za jedyną ofiarę Panu Bogu w niebie".
 "Ale potem Zmartwychwstał i to jak wspaniale" –
410. Znowu cisza! Argument Staszka niebywale
 W sedno wiary utrafił, czeka, co powiedzą...
 Umilkli, ale odejść nie kwapią się, siedzą.
 "Jeśli to ten wasz system dobry, sprawny - gadaj,
 Czemu wam ludzie nie wierzą? No i prawdę zbadać -
 Mówi Wiszu - w dwudziestym wieku wieża Babel,
 Historia się powtarza, znowu Kain - Abel...
 A na to "misjonarka" młoda, szczerza, ładna:
 "Wojny macie... strzał w dzika, to też rzecz szkaradna.
 U nas nadejdzie drugi raj ze zwierzętami".
420. Kiołtyk buty naprawiał, poruszył wąsami:
 "O moja panno - zgoda nawet z tygrysami?
 Może panna popływa razem z rekinami?
 Dziki rogacz rogacza zabija okrutnie.
 Dla pierwszych ludzi pokarm dał Bóg (westchnął smutnie)
 No i rajske owoce. Bóg miał swoje plany
 I On świat taki stworzył, że przyłóż do rany!
 To człowiek Ci go popsul - Boże mój kochany!"
 Kiołtyk Bogu zawierzył siebie i rodzinę,
 Swym wyznaniem szczerem zaskoczył dziewczynę:
430. Wielką, godną, jedyną, odruchową wiarę -

"Bo my twoim, Ty zawsze jesteś naszym darem"...

"Nie wierzę, by był człowiek całkiem niewierzący",
Mówi im na odchodnym Małgośka niechęć;
Że wierzy po swojemu, co komu do tego? -
"Zginą wszyscy, co nie są porządku naszego",
Straszył wystaniec, mrużąc gniewnie: "głupie było".
Za rok znowu wracało uparte mamidło:

- Jacyś starzy z młodymi, kobiety, dziewczyny
Ze swoją Ewangelią - do tej izdebcy;
440. Jakżeby nauczali, łaknęli słuchaczy,
Bo chyba nie wiedzieli, co dla nas Bóg znaczy!
Bieda temu, co tylko w pismach szuka rady,
W systemy ją przekształca, wiedzie do zagłady,
Bo do zagłady ducha najprawdziwszej wiary,
Dlań ważna władza, siła, ludzki szablon stary.
Niech by był stary - lecz piękny dla dzieci, młodzieży,
Która nigdy żadnej przemocy nie uwierzy,
Podczas gdy ta prawdziwa odśrodkowa siła
Jest nie do podważenia, przy tym yaka miła:
450. Że Bóg był, jest i będzie wszechświata wszechmocą,
Dobrocią, bo wciąż słońce i gwiazdy migocą!

Przed powstaniem warszawskim

- Przyszły tajne rozkazy. Posłuszeństwo sprawie,
Czas walczyć - kończyć Niemców. Na pomoc Warszawie!
Na szeregi podziemne przyszły dni gorące:
Broń zdobywać, bo może ruszymy ze Żmiącej.
Koniec wojny - Warszawa nie będzie nań czekać,
Przyjdzie rozkaz - zaczniemy! Nie możemy zwlekać!
Dziewczyny starsze na kurs sanitarny chodzą
I strach wielki z odwagą na przemiany godzą:
460. Trzeba iść - to pójdziemy! Zakonnica młoda
Ze Żbikowic też chodzi, ciszy jej nie szkoda.
Krawczykówna, Grabczykówna i Stefanionka,
Marynka z Dziołu, Weronka, Małgośka, Misjonka -
Same sławne dziewczyny, odważne, urodne,
Prawie na śmierć gotowe, smutne lub pogodne.
Dwaj lekarze na czele, boć nadchodzi pora
I majorowa Kazia, też córka doktora,

- Której z wojny nie wrócił mąż i nie dał znaku
 Czy żyje. "Jeśliś poległ - pomszczę cię, biedaku,
 470. Choćby mi przyszło polec" - wymawiała twardo,
 W sztabie podziemia babską była awangardą.

- Przyszwał czas na praktyczną dla kursantek chwilę:
 "Na Wysokie!" Tam akcja przez lasy o milę:
 Szosa z Nowego Sącza - Limanowa - Kraków.
 Nocą trzeba iść cicho, gęsiego wzdłuż krzaków
 I aut ciężarowych trzeba nabić w korek,
 (Akowców 5 plutonów), zatrzymać je w porę;
 Może trafią na transport broni, amunicji,
 Trzeba tu działać szybko, nie zbudzić policji,
 480. Błyskawicznie "na białą broń", więc bez strzału!
 Nie bójcie się dziewczyny - odważnie, pomału,
 Przestrzegają chłopaki. Rząd długi - gęsiego
 Sunie nocą pochmurną na szczyt Wysokiego.
 W lesie dobrze, lecz trzeba przejść pola, ugory,
 Czasem ich, jak ten Roentgen łapią reflektory -
 Wtedy plackiem na bruzdy, pokrzywy czy osty,
 Bez wyboru, byle człek był płaski i prosty.

- "Maryśka - Święci Pańscy! - dychasz jeszcze aby?
 Mnie coś łązi po głowie: myszy albo żaby -
 490. Szepce cicho Weronka - nie wytrzymam dłużej!"
 "Przez te żaby, ja płasłam od razu w kałużę,...
 Leż cicho, nie ruszać się! Bóg łaskaw, że latem".
 "Patrz znowu naświetlają na ukos i w kratę.
 Chyba nas ktoś wytropił - krzaki niedalekie,
 Ale niedługa chwila może stać się wiekiem.
 Na Wysokim już w lesie wydane rozkazy;
 Gdyby ranni... to będą mieć blisko do bazy,
 Tam jest punkt sanitarny, bandaże i nosze.
 Bunkier zamaskowany jodłami, że proszę.
 500. Chłopcy poszli do akcji, gdzie się szosa łąmie
 Wierchem. Jedno i drugie na dół spływa ramię.
 Północ blisko, już słysząc jakieś jadą wozy.
 "Zaczekać na największe i wziąć z sobą ze trzy "kozy",
 Te odporniejsze - muszą być bliżej działania,
 Bez obawy - las całkiem gościnnieć osłania" -
 Rzekł dowódca - "Lekarzy zostawić przy bazie".
 "Siostry podeszły wyżej z brawurą na razie.

- Z góry widać - od Sącza jadą różne wozy,
Cisza - nikt nie oddycha, bo noc pełna grozy.
510. Przepuścili pomniejszych, a ten ciężko dyszy,
Z daleka sprawne ucho ciężarówkę słyszy.
- Wyskoczył Jasek Krzyżak ze "spluwą" na szosę
I "Halt" krzyknął kierowcy głośnym, groźnym głosem.
Chłopaki doskoczyli: "Ręce w górę - eins, zwei".
A to co? Leżą pod plandeką! Stają ci dwaj
Z szoferki, reszta leży, bladzi, straszne miny.
Rozbroić ich natychmiast, zabrać karabiny,
Naboje i pociski składać tu do kupy,
Pada rozkaz. Dowódco! To są zimne trupy!...
520. Załadowana nimi cała długa buda.
Wszyscyśmy odrętwieli, wszelki duch - o, cuda!
Z frontów wschodnich ich wieźli - martwi, tacy młodzi!
Dziewczyny chodźcie - jeśli wam to nie zaszkodzi.
Chociaż tam w górze słyhać było tylko trocha,
Szybko przybiegły wszystkie i zaczęły szlochać.
Młodzi chłopcy leżeli cichutko, równiutko,
Ułożeni warstwami ciaśniutko, bliziutko.
"Odjazd" znów pada rozkaz. Ciężki pojazd ruszył,
Ależ to była akcja! Jakże smutno w duszy!
530. O walce nie ma mowy - Polki litościwe
Za okrucieństwo wojny płakały rzewliwie,
Przejęte przebolesnym, jak dla nich, widokiem.
Szły z powrotem już z góry smutnym, ciężkim krokiem:
"Czemu Hitler i Stalin w dwóch nie wyjdą w pole,
Tylko na taką ciężką chłopców ślą niedolę?"
Zawsze o czyjaś władzę żołnierze wojują -
Ileż to ofiar i cierpień te "władze" kosztują?
Deliberuje mocno Siostra ze Żbikowic;
Polećmy nieszczęśników Panu Jezusowi,
540. Im człowiek nie pomoże - pękły zgrozy tamy:
"Jak dobrze, że wracamy, bez broni wracamy".
"Jaki smutny los matek! Ten z szramą na głowie,
Z medalami na piersi" - Marynka dopowie -
Walczył na Wschodzie - rodzinę zostawił w kraju,
O ludzki losie, Matko Bolesna, o rajul!"

"Po co im się pchać na wschód, po co w Europę?"

- Ofuknął któryś z naszych biadolącą dziopę.
 No, właśnie w Europę - stary ład jest jeden,
 Najgorsze to, że rządów w nim dwadzieścia siedem...
550. Ameryką, wielką jak smok - Biały Dom rządzi,
 Niech tu rząd będzie jeden, cóż pan o tym sądzi?
 Powiedział jeden lekarz do drugiego z przodu:
 "Mądrości i pokoju trzeba dla narodów!"
 "Dopowiem tak: litości nad chorym - zdrowego,
 A przede wszystkim prawa dla słabszych - mocnego,
 Czyli: serca ludzkiego dla człowieka - brata".
 "Padnij!" - krzyknął dowódca - bo samolot lata.
 Rozprawiali lekarze leżąc wedle grochu,
 Po serii z karabinu - powąchali prochu:
560. Pierwszy kłął do oporu starą politykę,
 Drugi przekreślał całą świata statystykę.

- I znowu przyszła w pole złota polska jesień
 Dymna, mglisto-blekitna, a ognista w lesie.
 Pajęczyna się skrzyła, rzeka się srebrzyła,
 Przez tysiące lat wody swe wartko toczyła.
 Nigdy te same wody nie wrócą do źródeł,
 Jakimże się w tej ziemi mogą stwarzać cudem ?
 My też jako te fale wędrujemy biedni
 I nigdy nie powróci ten sam dzień powszedni.
570. Woda wpadnie do wody, a proch wprost do ziemi,
 Przeżyć, umrzeć spokojnie pod słońca złotymi
 Promieniami - marzenie Seneki, Platona,
 Oraz moje. Część ósma legendy skończona.

- Nie, jeszcze nie skończona. Zapomniałam przecie:
 Zofia Oleksy w Żmiący i inni na świecie
 Naprawdę w swoim życiu ukochali ludzi
 Będąc świadomi celu. Któż by się tak trudził,
 By nie przytłaczać małych swą cichą wielkością -
 Odeszli w cień, dla wielu zostali "jasnością".
580. Korzystali z ich wiedzy różni wielcy, mali,
 Choć o żaden rozgłos w ogóle nie dbali.
 "Sosna" to jej pseudonim, należąc do B Ch-a
 (Mówią mi - napisz wszystko o "Sośnie" Terecha)
 Kurs sanitarny tworzyła dla wiejskich dziewcząt,
 Zapisało się wtedy mnóstwo młodych zewsząd
 Z ramienia AK-a, B Ch-a. Kursantki po wojnie

W szpitalu, Ośrodki Zdrowia odpłynęły rojnie,
Odciażając chałupy po "zręby" zapchane
Z powiatu Limanowa - biedą pobielane
590. Z przeludnienia. Tej zmorze stawia opór Ona
Z bliskimi.

Wdzięczna pamięć - to dla nich korona!

Księga IX

Wieczór styczniowy 1945 r.

Styczniowy wieczór - mróz na polach, drogach, śniegi,
Rzeka w lodowe tiule ozdobiła brzegi.
Godzina siedemnasta: spokój w stajniach, chlewach,
Cisza we wsi jak rzadko, nikt nawet nie śpiewa.
Czasem się tak ucisza przed nagłym hałasem,
Tylko lipy przejęły wieść lecącą lasem.
Ludziska pochlipują żurek z ziemniakami,
Posiadują na łózkach i pod przypieckami:
Dra pierze, skubią wełnę, przędą, grają w karty.

10. Naraz wszystkie wioskowe zaszczeły charty;
Jeden, drugi i trzeci, szczeka piąty, czwarty,
To znów charczą jak "wodą" pokropione czarty.
Porwec łapą po klamce rąbnął i ujada,
Gutek wstał i przez okno wyrzał do sąsiada.

Florek w sień za Porwecem skoczył i za szopy
I zaczął wołać: "Dziopy, chodźcie no tu, dziopy!"
Ze wszystkich chałup lecą. Rety, wojska mnogie,
Szum, łoskot, jada, idą przez pola i drogę.
Ruscy idą, tuż! Ku wsi zakręcają tłumnie,

20. Kiołtyk westchnął potężnie, popatrzył rozumnie:
"Miły Boże! Spokojnie. Żołnierz głodny, śpiący
Gość w dom, a wy dziopy - już zbierać się do Żmiący,
Drogą już za późno - pagórkami". Ale co się dzieje?
Na pagórku pod Żmiącą Stryjek z Kołodziejem
Patrzyli jak dolinę po całunach śniegu,
Szedł żołnierz przy żołnierzu, szereg przy szeregu;
Konie parskają głośno, warczały motory,
Gościniec szumiał, huczał, w krzakach rozhowory,
Potem przez most lawina przelała się nocą
30. Wypełniła wieś całą. Jak gwiazdy migocą
Okienka wszystkich domów, po stajniach się świeci,
Ruskich przyjmują chętnie gazdowie i dzieci.
Chłopcy dla ostrożności zwiali na swych koniach,
Dziewczyny zaś w dolinę popatrują z błonia.
Dziadek Jędrzej nanosił siana ku nalepie,

Jędrzejka "Janioł Pański" roztrzęsiona klepie.
Profesor wyszedł z izby i na "błankach" siada,
Zosia też jest, przygląda się i coś gada.
"Śpijcie, będę stróżował, już nie ma obawy;

40. Ruscy pozałatwiali noclegowe sprawy,
Światło zgaście, kładźcie się, bezpiecznie do rana" -
"Dobrze, zaraz słuchamy profesora pana"...
Wszystkie zasuwamy mocno podopychał dziadek,
Ciepło, już śpią dziewczyny - na sen oczy rade.
Zegar liczy godziny równo do północy,
Tylko Werka wciąż nie śpi, otwarte ma oczy,
Z okrutnej ciekawości zapłonęła głowa:
Co się tam w domu dzieje? Cichutko jak sowa,
Jak kot, aby się tylko nie obudził gazda,
50. Dostała się do stajni, a ze stajni, jazda!

Po ciemku drżącą ręką wypchnęła skobelek:
Aniele Stróżu pomóż, pilnuj mnie Aniele -
Szepcą pobladłe wargi. Skoczyła do drogi,
Z drogi prosto w urwisko - potknęły się nogi,
Z pieca na łeb po lodzie, nikt tędy nie uszedł,
Ale Werka, z skrzydlatą na ramieniu duszą,
Na plecach, łapach, brzuchu zjechała ku studni,
Za studnią przykucnęła, woda pluska, dudni:
Rok tysiąc dziewięćset czterdziesty piąty! Góra

60. Cała w śniegu i lodzie jak podniebna fura
Wznosiła się nad Werką w zimie o północy.
Ona wstała cichutko, okrągłymi oczu
I uszami szum łowi - po twarzy mróz piecze:
Lecieć do domu teraz? Czas wiekiem się wlecze,
Ale nie ma odwrotu do góry po lodzie,
Do Taty lecieć trzeba "po ruskim narodzie".

Dom rodzicielski akurat najdalej za studnią,
Serce skacze, a nogi jak cepaki dudnią.
Ruszyła! Nie dognać jej parą dzikich koni -

70. Przez cały obóz Rosjan, przez warty przy bronii.
Szła jak gwiazdna rakietka i wpadła do sieni,
Teraz to już sekunda pośród nocnych cieni,
Z pamięci drzwi złapawszy - do kuchni otwarła:
Czuwający żołnierze zotwierali "garła".
Mama tam uśmiechnięta - z ruskimi żartuje

- I dziewiątą gęś skubie, osiem się gotuje.
 Wkoło młode chłopaki przy tej i tej ścianie,
 Leżą dwoma rzędami na kopiałym sianie.
 Obudzili się wkrótce i zaczęli śmiać się,
 80. Ciągnąć koce, by przykryć niezbyt czyste "gacie".
 Jeszcze się wielki kocioł gotował przewdziewki,
 Oni nucić zaczęli swoje piękne śpiewki -
 Z rosyjska: tęsknie, przeciągle, strojnie, na głosy,
 Mama, aby nie płakać, poprawiała włosy:
 "Ty luboczka dieweczka, duszeczka maja,
 Kare oczki czarują woja,
 Twoje liczko różowe switaje ku nam,
 Ty luboczka duszeczka maja!"

- Tylko Werka pamięta. Jeden barytonem,
 90. Drugi sopranem, trzeci grał akordeonem.
 Więc Werka zasluchana, opadł z nie strach wszelki,
 Zaczęła im przyszywać guziki i szelki.
 "Hadziajka, słuchaj mat', nie bój się - my wasi,
 Nam z diewoczką nie wolno, nie bój się - wy nasi!
 My nie szkopy, nie chamy, nie wolno diewczata,
 My na Kraków, na Berlin - skolko, skolko swiata".
 Werka miała ochotę sięść na brzegu siana
 I pospać z nimi trochę tak smacznie do rana.
 Wszystko złe, co mówiono o ruskim żołnierzu,
 100. Wtedy kłamstwem się zdało, jak wesz na kołnierzu.
 Wyjęła swoje książki do matematyki,
 Geografii, przyrody, historii, fizyki,
 By się mieć czym popisać przed żołnierzami.

- Pierwszą książkę wziął żołnierz z bystrymi oczami,
 O pisaka na migi poprosił dziewczynę
 I równania jak z płotka rozwiązywał. Minę
 Werki spostrzegłszy zdumianą, rozśmianą,
 Ucałował jakoby swą siostrę kochaną.
 Rano dali rosołu i mięsa z konserwy,
 110. Śpiewali, grali, spali, ćwiczyli bez przerwy.
 Werka wszystkich ogląda, na życzenie śpiewa
 I nikt nie wie, że goszczą samego Koniewa
 W dużej izbie. Przez wartę z dwóch młodych żołnierzy -
 Została przepuszczona, niosła stos talerzy;
 Zobaczyła w mundurze poważnego pana -

Twarz groźną z natężenia, mroczną już od rana,
Chodził krokiem miarowym, a zdumiona Werka
Od razu spoważniała, na żołnierzy zerka:

Tu kucharz się uwijał, patelniami strząsał

120. Podsmażał rozmaite jarzyny i mięsa,
W mydle pranie sztabowe warzył na kociolku,
Werce pomieszać kazał, sam usiadł na stołku
I śniadanie Marszałka raz po raz kosztował,
Aż na patelni mniejsza została połowa -
Tę na talerz włożywszy, sosami polewał,
W swą czapkę ubrał Werkę i pchnął do Koniewa.

Potem poprosił matkę o kawałek chleba,
Garnek mleka, trzy jajka - dostał, co potrzeba,
Ugościwszy Marszałka, sam napił się mleka

130. I pokazał na język: mądrego człowieka,
Co ruski i polski znał na rozmowę - Grisza
Potrzebował. Czym prędzej posłali po Wisza.
Witek jak stał, przyleciał - ruskim dobrze władał
I najpierw z adiutantem gadał, długo gadał.
Dzień się nareszcie ocknął powoli w tym siole,
Weszli oba do izby, zasiedli przy stole,
We wsi tymczasem ranną trąbili pobudkę;
Werka patrzy zdumiona - mrowie wojska. Gutka
Zobaczyła przy wozach pomiędzy ruskimi,
140. Kręcił pięknymi, skandynawskimi nartami -
I targował za "sało i wódkę" od swego
"Tawarisza" wschodniego całkiem przygodnego.

Chłopaki się kręcili jak między swoimi,
Jakoś się po słowiańsku "posmatrali" z nimi.
Zaszumiało młodością, siłą, mundurami...
Ot, tyle faktów, wspomnień powraca z latami.
Mądry Stachu Dziołowski uczył się na księdza,
Politykuje z Ruskiem i słów nie oszczędza,
A z młodzieńczą religią sypią się dogmaty,

150. Zasiadł z Ruskiem przy piecu i ciągnie tematy:
Wiara i obyczaje, moralność. Do "draki"
Wielkiej wnet doszło, gdy rzekł: "Wy, tam jak sobaki
Żyjecie ponoć w Rosji, bez ślubów, Kościoła"...
Rusek zbładł, w oczach ogień, duma bije z czoła,
Zdjął karabin i krzyknął: "szto gawarisz, klecha?"

Migły nogi Staszkowe, zaszumiała strzecha,
W plewach, w słomie ukryty leżał do wieczora,
Myślał długo co pycha, a co jest pokora.

- Później ruscy znaleźli w olszynie łozaki
160. Pawlakowe. Nie zwrócą. I znów trochę "draki"
Pawlak przeczuł, że wodza znajdzie u Kiołtyka,
Więc na skróty przez płoty do niego pomyka.
Przyjął, zawołać kazał przed dom obie strony.
Posłali po koniarzy - Pawlak przerażony,
Bo konie znaleziono w olszynie, nie w stajni -
Wiszu za nim poświadczył, skończyło się fajnie:
Żołnierzom kazał oddać, co zabrali - wszystko
I ci grzecznie oddali, skłonili się nisko.
- Słońce się nad pagórek już wzbilo wysoko,
170. Nim Wiszu wyszedł z izby, odetchnął głęboko:
"Jasło, Gorlice, Sącze już wolne! Słyszycie?
Znów Polska będzie wolna - historia czy życie?
Pierwsza Armia Gwardyjska, Ukraiński czwarty
Front skończył wcześniej, wreszcie skończyły się żarty!
Zaskoczeni w Gorlicach - nie dopadli ropy,
Uciekali do Sącza na piechotę szkopy.
Od pół stycznia ruszyli ruscy - za trzy doby
Trzy miasta wolne! W nich wielu wrogów groby:
Tu półtora tysiąca nieznanych żołnierzy
180. Legło - życie oddawszy. Kto dramat ten zmierzy
W samym Sączu. Kiołtyka "cosik" w sercu gniecie,
Był na wojnie, rozumiał ten koszmar na świecie.
- Iwan Czipiło - żołnierz bohater, dowódca,
Sam ze swoim oddziałem Niemców w toń postrącał,
Gdy po Sadeckiej kłęsce podkładali miny
Pod mostem na Dunajcu - w kolejowe szyny.
Dobry syn swej Ojczyzny, miał talent wojenny,
Mimo zasług, odznaczeń w prostocie niezmienny.
Potem znów szczesne wieści leciały jak z procy:
190. Dziewiętnastego - Koniew pod Kraków doskoczył,
Tam wrogów okręciwszy jako kota worem,
Jeden wylot zostawił, uciekli nim w porę,
Nie zdążywszy zniszczenia zostawić w popłochu;
Stary Kraków ocalał nie skosztował prochu.

- Pierwszy Front Ukraiński, Koniewa, Kozaków
 Na zawsze w swej pamięci odnotował Kraków.
 Bez lotnictwa, Katiuszy, ciężkiej artylerii
 Wyprzątnęli Kulturkampf nawet z peryferii.
 Gdy z ulic, zakamarków szły krakowskie zuchy -
200. Zobaczyli walonki, kufajki, kozuchy:
 "Zdrastwujtie tawarisze, smatritie, wy wolni!"
 Trzeba kraj odbudować: do pługów i sztolni!
- Sprzymierzeńcy Hitlera z Finlandii, Rumunii
 Włączyli się do wielkiej przeciw Niemcom unii:
 W grudniu w czterdziestym czwartym Rosja wolna była,
 Wschodnia część ziemi polskiej, Słowacji odżyła
 I w części Jugosławii zaborcy ulegli,
 A nawet skrawek ziemi był wolny w Norwegii.
 Wtedy się Niemcy twardo na Odrze i Wiśle
210. Oparli i czekali, co U S A przyśle,
 No i Anglia - mocarstwa, co z Hitlerem żyły,
 Podpisać mają układ, przysłać mu swe siły.
 W Ardenach sam rozbije tamtych sojuszników
 (Bułgarię i Rumunię)
 Przeciwnatarcie w planie. Na kształt dzikich byków
 Na Odrę, Wisłę, Prusy - Hitler czołgi wyśle...
 Przed Warszawą, Berlinem - Churchill po namyśle
 Niedobitki bombami solidnie już tłucze!
 "Ten front wschodni - drobnostka! Skoczą tam pojutrze,
 Jednak musi tam odejść armii choć połowa,
220. Aby w przód nie ruszyła żadna ruska głowa".
- Naprzód! Front drugi: Tylża, Suwałki, Warszawa!
 Tam są już osiągnięcia, paru zwycięstw sława.
 Dalej: Puławy, Krosno, Budapeszt i Belgrad,
 Żołnierz zza Oceanu musi przyjść rad nie rad -
 Konflikt ze wschodem wielki, lecz nie w drugiej wojnie,
 Churchill za zaufanie też zapłacił hojnie,
 Gdy ujrzał na zachodzie "sojusznika" w widłach
 Miłość do Niemców prysła w nim jak bańka z mydła.
 Na wschód prośbę o pośpiech ofensywy wysłał,
230. Prochem wzmocnił. Wtedy nadzieja szkopów prysła.
 Ruscy, mimo śnieżycy, poszli dwunastego,
 Wtedy to poszedł Koniew na czele Kozaków,
 Wieczór dziewiętnastego oswobodził Kraków

Siłami swoich armii, zamiast dwudziestego.

- Trzy Fronty Białoruskie - trzynasty, czternasty (styczeń)
 I IV-y Ukraiński - to styczeń piętnasty,
 Od Bałtyku do Karpat szły jak era nowa,
 I-y Front Białoruski pod wodzą Żukowa,
 W składzie którego była I Armia Polski
240. Wraz z Ludowym Lotnictwem. Konstant Rokossowski
 Wiódł II-i Białoruski. Koniew, Żukow "znaju"
 Wiele Polsce pomogli w wyzwoleniu kraju.
 Działania tych trzech Armii, wie to ten, kto przeżył
 Wyzwalały wiele miast i resztę Macierzy.
 II-i Front Białoruski spadł na Prusy Wschodnie
 I dnia siedemnastego beczelnie, niemodnie
 Złamał taktyczną strefę grupy Armii "Mitte",
 Żeby Niemców nie puścić z Prus znów proszę "bitte",
 Kierują się na Elbląg, no i na Ostródę,
250. Odparli kontrataki, mieli szczęście rude.

- Przyszedł rozkaz - opuścić mają Prusy Wschodnie,
 A rozwinąć natarcie w Pomorze Zachodnie.
 Wyzwolili nadmorskie miasta, okolice:
 Słupsk, Koszalin, Biały Bór, Bytów, Bobolice.
 III-i Front Białoruski szedł na Prusy Wschodnie -
 Zgrupowania niemieckie wykańczał sposobnie,
 Zaś I-y Ukraiński, I-y Białoruski
 Nie błagają Hitlera o łaskę przepustki,
 Bo pod wodzą Koniewa, drugi spod Żukowa,
260. Łamią opór na Wiśle. Jeden do Krakowa,
 A drugi za Niemcami pogonił do Łodzi,
 W jednym dniu oba miasta odebrać się godzi.
 Dwudziesty trzeci styczeń wraz z Polską Pancerną
 Imieniem Westerplatte wzięli Bydgoszcz wierną.
 Garnizon okrążywszy z stutysięcznym wrogiem
 W Poznaniu oraz Pile - już byli przed progiem
 Wału Pomorskiego oraz Międzyrzeckiego,
 Rejonu bronionego i umocnionego.
 Złamali go Polacy. Żukow zdobył Modrą
270. I przyczółki zachodnie, gdzie Kostrza nad Odrą.
 Poznań stanowił węzeł w linii do Berlina,
 Tam VIII-a Gwardia Czujkowa - wielkiej Rosji syna
 Walczyła. Obok Gwardii w ochotniczych grupach

Walczyli Poznaniacy. I to miasto w trupach
Legło - Cytadelę zdobyli!

Śląsk i Podkarpacie
Bronią ofiarnie polscy robotnicy, bracie -
Przed zniszczeniem. W kopalnie, fabryki, koleje
Młoda się krew niemiecka, polska, ruska leje.

280. Zbrojny wysiłek narodu między Wisłą modrą
Wyzwolenie tysiącletnich ziem polskich nad Odrą,
Zaszczytne wyzwolenie Warszawy Stolicy -
Im powierzono: IV-ej Dywizji Lotniczej,
II-ej Dywizji Artylerii ochotniczej,
Wspaniałej, dumnej II-ej Brygadzie Moździerzy:
Jednostkom I-ej Armii walczących żołnierzy.

I Armia Wojska Polskiego

- Wkroczyła jako pierwsza w dobę siedemnastą
Stycznia w czterdziestym piątym, z godziną czternastą,
Po zawziętych atakach wyswabadza miasta,
Dowódca I-ej Armii, Generał Popławski
290. "Urbi et Orbi" głosił wyzwolenie Polski...
Z defilady - dywizje ruszyły za wrogiem
I 30-ego stycznia już, prawdą a Bogiem,
Przeszły dawną granicę między Polską - Rzeszą,
Znow dalej do Berlina, do Berlina spieszą!
I-a Armia Wojsk Polskich wyzwala Kołobrzeg,
Potem z frontami ruskich: Gdynię, Gdańsk - morza brzeg.
Polska wróciła znowu nad Odrę i morze.
Wał Pomorski złamali Polacy, mój Boże!

- Teraz trzeba by wrócić do Strzechowic jeszcze,
300. Z pamięci piórem wpiszę i w wierszach pomieszczyć:
Polecą w papier słowa, popłynie historia
Zwycięstwa nad Hitlerem, wspaniała wiktoria!
Polska jak oslepiona nagłym światłem stoi
(Czy ja temu dam radę? - najmilejsi moi!).
Już od stycznia, dzień po dniu, szli i szli żołnierze,
Armie z wschodu, zachodu, południa przymierze.
"Drang nach Osten" do tyłu, a ruski na zachód -
Teraz naprzód, na Berlin - na Fuhrera, brachu!
To były dni historyczne szczęsne i dziwne

310. Porachunków okrutnych, nadziei naiwnych.
 Tam Niemców dezerterów ukrytych w grabinie
 Za zdradę, broń i buty uśmiercili w zimie,
 Sine trupy leżały parę dni nad polem,
 Wieśniacy trwożni w wspólnym złożyli je dole
 Przy sośnie, która wiosną błysnęła bujnością
 Zielonych szpilek, szyszek niezwykłą płodnością.
 Głóg chciwie pelz po ziemi, trafił w mózg człowieka
 I zamknął prawdy ludzkie w małych gałązeczkach.
 Pozostał biały Krzyżek wbity dobrą ręką,
 320. "Vis a vis" tej kapliczki, zwanej Bożą Męką,
 Gdzie Chrystus pod swym Krzyżem dzień po dniu upada,
 Z Oczu krwawe łzy lecą, z wielką ciszą gada!

- Swą ostatnią kryjówkę opuścił Kapitan,
 Jak inni ocaleni wśród okrzyków witan.
 Izbę mu po Koniewie wysprzątały baby,
 Przetrzeć jeszcze do wiosny trzeba tylko, aby...
 Pani Sikorska biegnie: "Jasiu, panie Janie,
 Opiekuj się mną, błagam, panie Kapitanie!
 Córka - nie wiem czy żyje, mąż mój drogi w grobie,
 330. Sierotam, panie Jasiu, zostaną przy tobie".
 Fischbachowie na przemian cieszą się i płaczą,
 Pakują szybko rzeczy, jak młodziki skaczą,
 Przeczekawszy lat cztery - żyją zdrowi, cali:
 "Pochwali się Strzeszyce, w gazetach pochwali".
 Pan Wróblewski, Sikorska - zamknęli powieki,
 Na zawsze tu zostaną, na wieki, na wieki.
 Johanka, Niemka-Polka upiekła kołaczę,
 Częstuje nimi Rusków, śmieje się i płacze:
 "Jo wos lubie, chłopoki, Hitler to czort - wydzcie,
 340. Teroz kołocem z kawą dobrze se pojydziecie!
 Takie młode chłodocki, bez matusi, sami;
 Jo zyla z Polokami, umrę z Polokami".
 Pierwsze oddziały przeszły, ze wschodu wciąż nowi
 Idą ciągle na zachód. Język nie wysłowi...
 Chłopcy już powracali na wioskowych koniach,
 Bo wojsko prawie wszystkie zajmowało błonia.
 Nie było tylko koni Kiołtyka i Florka -
 Czekali wszyscy tydzień do drugiego wtorka,
 Dopiero Jasiek Goryś zdradził tajemnicę:
 350. "Florek posed na Berlin przed ruską konnicą,

Bołem sie gazdo pedzieć, nie pedziołem zara,
 Straciliście znów konie - to juz drugo para.
 Piykne i młode konie zabrała wom wojna,
 Florek Niemców "prać" pognoł, "psiamać" niespokojna.
 Ruscy go między siebie wzięli "na sobaki",
 Wyicie wszyscy jak Florek grzmociuł szwabskie flaki"...

- Kiołtyk okągłe oczy ze zdumienia przetarł:
 "Niekze go Bóg prowadzi i nie trza kłać, niek tam!
 Choć mi Baškę, Urodę wzięli skurcysyny
 360. Ukraincy na wschodzie - strata bez przyczyny.
 Ci z Niemcem sie złącyli, swego kraju zdrajcy,
 Zawsze pobuntowani - czekali pohańcy
 Na władzę od Hitlera, niek wom teroz leci!
 Florek, Kaszton, Fila przepadły, ale są dzieci,
 Wszystko sie to odrobi, byle młódź została
 I zeby pod Berlinem hitlerowców sprąła.
 Florek se roz użyje, ech, zebym buł młodszy,
 To bym tyz za nim pognoł, Florek z nos najmłodszy".
 Oczy mu rozgorzały na wspomnienie wojny:
 370. "Gibkoków tam potrzeba zwinnych, mocnych, zbrojnych".
 "Wyicie, gazdo, co jesce, jak sie juz nie lękom,
 Powiem wom całą prowde, pomału wystękom
 Jak buło. Zboccie se Florka i Hamana...
 Florek sie i Johanka zamkneli od rana
 I godali w komórce, zeby nik nie sfysoł.

- Po godzinie wylecioł Florek, z śmychu dysoł.
 Nik go potem nie widzioł do trzecigo świtu".
 "Godoj, co buło z nimi i nie marudź mi tu" -
 Prychnął Kiołtyk - bo Jasiek zakrztusił się śmiechem
 380. Na samo to wspomnienie, aż leciało echem:
 "Johanka łeb nie na wszy miała. Całe wiadro
 Benzyny, ropy, nafty kajś babsko nakradło,
 Wszystko to pomalutku przywlokła pod "C W-u",
 By nik sie nie połapoł - pobożnygo śpiywu
 Dolatywały do wsi zwrotki najsmutniejsze,
 Johanka niesła kosyk trowy najzieleńsej.
 Za stodołą Bukowca prawie juz po zmiyrzchu
 Miała kupe poliwa pod chwostem na wyrzchu;
 Jutro niedziela, ano jest zarcie lo krowy,
 390. Haman niek se uctuje i odjedzie zdrowy,

- Rešta nocne roboty - wiadomo, lo Florka;
 Konopi, lnu, gałganów nawpychoł do worka,
 Snurków z kłaków ukręciul, zamocuł w benzynie,
 Kibel spodem okręciul, ułozuł w jedlinie,
 Jak sie najy - przyjs musi, wtedy wszystko buchnie
 I kuper mu wyparzy - niek we wsi nie cuchnie!
 My nie winni, ze ni ma kibla z porcelany,
 A ino wsioskie "ule" - ty zbóju pacany.
 Chwosty, głogi, pokrzywy skryły go i Goryś
400. Zalyg w niedziele rano. Powiedział, ze chory,
 Zeby go nie wołano, idzie do Kamionki.
 Jesce go roz Johanka wciągnęła do sionki:
 Mos tu sikawke, dobrze wszyćko zlyj, pamiytoj,
 Sprow sie Florek, bo nasko wieś mo być nietknięto,
 Zapolnicka, patycki, podpołka. Łajdoka
 Poznos z daleka, bo łeb mo tyz żółtą, taką
 Samą jak twoja, a ślypie groźne i wszystko.
 Ino sie nie porusoj - užrys dziwowisko
 Hamanowe i wtedy pieronem podpolis,
410. Zanim sie pies połapie, ty przez rzyke walis
 Prosto w Krosną, Kamionke i aby po wodzie,
 Na trzeci dzień sie wrócis. No, być siebie godzien!
- Tak sie stało, wy, gazdo, ni macie pojęcio...
 Jako skoda, ze w kiblu ni moze być zdjęcio.
 Mnie ino Florek, bratu starsemu powiedział.
 Do trzecie po obiedzie, świstok w chwoście siedzioł,
 Jo pilnowoł, by mołsok w zaduchu nie zasnął.
 Niemiec z psem sed, ale cuch tak mu w nos trzasnął -
 Ze nie warknął. Jo zapioł - buchło płomieniami,
420. Dymem, jakby koniec świata buł za stajniami,
 Na szczęście pies sie przeląk i ogon pod siebie
 Wtuluł i cekoł, jaz sie jygo pon wygrzebie.
 Haman z "ula" wyskocuł, długo kłął strąśliwie,
 A Florka uwidziołem za rzyką na niwie.
 Pamiytocie, jak to "gość" odjazd swój przyśpiesuł,
 Jo sie śmioł do wieczora i napis wywiesiuł,
 Ze niby to lo gości ta iskierka gasła
 I sprawa choć wstydliva cichościami zasła".
 We wsi kible drewniane pod strzechą słomianą,
430. Lecz Bukowiec wystawił gościom murowany,

W nim Florek z Johanką porachunki skończyli
I gości nieproszonych ze wsi wyprosili.

Wnet potem z Sącza walce i kultywatory
Dla wsi nadeszły oraz wieść, że Haman chory.
Co też jeszcze wypłata Florek niepiśmienny,
Ile w ten łeb strzelało pomysłów zbawiennych;
Raz był zającem, wilkiem albo postać inną
Przybierał, mógł być lisem lub wiewiórką zwinną.
Sama bujna przyroda, nie skażona księgą,

440. Czyniła zeń rycerza z kolorową wstęgą.
Do słowiańskiej natury doszło miękkie serce,
Ale tylko dla ludzi bliskich. W poniewierce
Za wrogiem popędził na zachód, jak pocisk;
Przeżyje czy zaginie - ktoś wie, moi złoci?
Co też teraz się dzieje z Górką i Hamanem?
Czy wiedzą, że nie wolno być nigdy tyranem
Dla ludzi. Każdy z nich, jak Cezar, chciał sam rządzić,
Wiedzieli, że bez Boga człowiek może błądzić!

Niemcy kapitulację podpisali w maju!

450. Jakże się odmieniło życie w chacie, w kraju.
Poznawać wszystko trzeba od nowa za młodu,
Znów nowe hasła przyjąć i sojusz ze wschodu.
Czas nie czekał, biegł szybko! Rosjanie wracali,
Tańcowali na trawie, grali i śpiewali,
Bo w Strzechowicach występ! Polanę dokoła
Otoczają ludziska, młody żołnierz woła,
Chodzi z domu do domu - prosi do polany,
Szumiały pięknie lipy, brzozy i kasztany.
Werka, z ludźmi na polu, zagrabiła trawę,
460. A tu żołnierz im ręką wskazuje murawę:
Idź, dziouška, tam zobaczyć żołnierskij balet!
Werka zrozumieć, pojąć nie mogła już wcale,
Czemu się ojciec teraz do ruskich nie śmieje,
Lecz musi iść popatrzeć, niech się co chce dzieje.
Żałowała, że minę przybrała ponurą -
Oni młodzi, my młodzi, westchnęła ku chmurom.
Jeszcze się uśmiechnęli, obejrzeli za nią,
Oj wojenko, wojenko - jaką żeś ty panią?
Wreszcie sprali Hitlera, więc spokój niech będzie,
470. Polacy pomagali i z Bogiem szli wszędzie.

- Polityka dla starszych, to nie moja głowa,
 Lecę w mig na kamieńce, tam zabawa nowa:
 Już wybiegło czterdziestu - jak tych Alibabów,
 Oczy błyszczą zwycięsko, rozgromili szwabów!
 Przygrywka się szykuje: bębenki, harmoszeki...
 Podrygują i piszczą dzieciaki, kumoszki.
 Balet w mundurach, wszystkim błyszczą "oficerki" (buty)
 Jak lustro je glancują fruujące ścierki.
 Dyrygent daje hasło, zagrzmiała muzyka,
 480. Błysnęły oficerki, rząd koło zamyka
 I przed ludźmi wiruje, "karuzelą" miota.
 Poszerzyło się koło, siedliśmy na płotach;
 Ognisty taniec! Patrzymy: czterdzieści "wiatraków",
 Na polanie wiruje czterdziestu chłopaków,
 Przechodzą w "drobionego", nie tykają ziemi,
 Brawo! Zachwyconymi oczyma za nimi
 Obracamy. Znow słońca ogniste zygzaki
 Błyszczą po cholewach, skacze siaki - taki,
- Burza oklasków przeszła w zachwyceniu,
 490. Kołomyje nogami kręcą w okamgnieniu.
 Koło idzie w ósemki na kółka, prysiudy -
 Chyba kości nie mają. Taniec to czy cud?
 Teraz "Kozak" powietrzem przodem i do boku
 Górą i dołem do kolan, z powrotem po kroku,
 Szpagat i gwiazdy w trawie. Kółka zatrzymane,
 Jedną ręką za pasem, drugą pożegnanie.
 A nogi - jak te nogi drobiły szalowo,
 Werka się zapatrzyła. Krąg rusza na nowo.
 Po drobionym, do marszu zagrała muzyka:
 500. Figura z szabelkami - stal na stali bzyka,
 Taniec nogami, głową i jeszcze rękami
 Lekko, długo, uparcie, aż potu perłami
 Pokryły się im czoła i rzucili szable,
 Muzyka w takt ucięła. Stało się tak nagle
 Cicho i uroczyście. Prawe ręce w górę
 Podnieśli, jakby z słońca odpędzali chmurę.
 To taniec symboliczny. Muzyka zagrała
 Swobodnie, wesoło. Dalej młodzież patrzała
 Na inne, piękne tańce. Wreszcie tancerz rzucił
 510. Czapkę w górę i walca muzyce zanucił,

- Prosił Wasię, co stała blisko koło niego,
 Ręką koło zakreślił dla swoich kolegów,
 Potańczył chwilę w środku, klęknął przed dziewczęciem
 I rzekł: "Twoich rodziców chciałbym zostać zięciem".
 Gruchnęła salwa śmiechu, występ był skończony.
 Wracaliśmy do domów, każdy ucieszony,
 Że przyszedł, napatrzył się, aż bolały oczy.
 Jeden Kiołtyk pochmurny i z Werką się droczył,
 Czemu nie zawołała go na te występy,
 520. Jak gdyby rozum miała na dzisiaj za tępy:
 "Tato - spytała cicho - mnie się tak zdawało,
 Ześ się na ruskik gniywoł, powiedz Tato śmiało,
 Gdybym wiedziała, że kces, wołałabym zaroz,
 Ale mi sie dziś w głowie pomiysało naroz".

- Kiołtyk się nie odezwał, sam nie wiedział, jakie
 Czasy mają przyjść. Czuje się dobrym Polakiem.
 Z daleka od kamieńca słyszał piękne śpiewy,
 Wtedy go opuściły różne smutki, gniewy:
 "Hej kalinka, kalinka" leciało do ucha,
 530. "Oj, sosno miła" - i sam Kiołtyk słuchał...
 Ludzka nienawiść, zemsta zawsze do niczego!
 Co pokolenie - wojna. A słońce? Po kiego
 Lub dla kogo ma świecić? Równe wszystkie stany,
 "Gwałt się gwałtem odciska" świecie mój kochany!
 Tak to kiedyś usłyszał, jak czytały dziopy
 I sobie przypomniął. Poszedł kurzyć do szopy.
 Balet z wojskiem odjechał, aby nade dworem
 W Łososinie dać pokaz jeszcze przed wieczorem.

J a r e k w K r a k o w i e

540. Nadeszło nowe jutro - rzeczywistość nowa,
 Więc ruszyła galopem Werki młoda głowa;
 Rejestrowała ostro będąc jeszcze zerem,
 Szufladkowała w mózgu jakby komputerem,
 Szukała odpowiedzi: czemu źle - choć dobrze,
 Dlaczego ktoś Bieruta portret w strzępy podrze?
 Gdzie prawda? Między młotem a kowadłem leży!
 Wszak Polska wolna, młoda. Trza to przeżyć -
 Przestać "szumieć", zaczekać. Nie wszyscy czekali
 I po wojnie, o Polsko, bratnią krew przelali...

550. Serce z bólu pękało, mózg się w głowie mącił;
 Chłopcy Niemców przetrwali - Polak w grób ich wtrącił,
 Później sam żył dostatnio. Za późno zrozumiał,
 Jak wielkie zbrodnie czynił, a wskrzesić nie umiał.
 Tam Generał Sikorski, a tu trzech Żmiączaków
 Od "Ognia". Co za czasy! Lecz sza... zasiał maku...
 Przycichło wszystko - kwiaty wrosły w zimne doły...
 A my koło tych grobów chodzili do szkoły.

Gimnazjum za Kościołem nasza Dyrektorka
 Założyła, lecz smutna, rozpaczliwie szorstka

560. I blada z bólu, żalu była - gdy siostrzeniec
 Od bratobójczej kuli zginął. Mokry wieniec
 Od łez przykrył młodą trumnę. My, skamieniałe,
 Patrzyły na jej oczy, usta posiniałe...
 I cicho było w klasie, jak w zimnej kostnicy:
 Stare z nowym znów w walce, ofiar nie policzy,
 Bo wszystko, co w historii było tak okrutne
 W dziejowym zakręcie wróciło, jakże smutne;
 To zawiść narodowa w Polsce, nie u Czechów,
 Przysporzyła łez tyle, śmierci, biedy, grzechów!

570. Jarek był po tajnej maturze. Do Krakowa
 Stryk go śle, gdyż A G H-a ruszyła od nowa.
 Tokarka mu uszyła dwoje portek zgrzebnych,
 No, niby z mankietami, lecz ostrych, "haniebnych".
 Po wojnie chodzono w rozmaitych ubraniach,
 Jednak strój Jarka przeszedł wsze oczekiwania...
 Chłopak czapkę studencką przekręca jak noże,
 Ludzkie oczy zdumione kłuły go jak noże.
 Mieszkał na Mikołajskiej - uczył się bez przerwy,
 Lecz kumple z października się pośmiali, więc nerwy

580. Nie wytrzymały i ruszył na miasto wariacko
 Pogwarzyć z żebrakami pod wieżą Mariacką.
 Tu się czuł trochę lepiej, chociaż też niewiele
 I na kupno ubrania czekał co niedzielę.
 Z tym sklepowym ubraniem ojciec się nie spieszył:
 Budynki z marną strzechą, wojnę ciężko przeżył,
 Choć Kapitan wyjechał, wszystko do szkół parło,
 Ciągłe tysiąc wydatków chudą kieszeń żarło.
 Werka, Gośka i Waldek są w Ujanowicach,
 To Gimnazjum najtańsze - Kiołtyk się zachwyca.

590. Gutek został, Marysia jest na W K N-e
 (Wyższy Kurs Nauczycielski)
 Parobki chcą w kopalni, dziurawe kieszenie...
 Pieniądz chłopu nie przyjdzie, nie wydrzesz go z worka,

Dwaj Gorysie się żenią, nie ma tylko Florka
 Na ich ślubach. Kopalnie na Śląsku czekają,
 "Czarne złoto", tam pracę i mieszkania dają!
 Została jeszcze Kasia i Michał Pasionek,
 Miał on malutką chałpkę i pola zagonek,
 Więc przyszedł przy Gorysiach zarobić na krowę.
 Oj życie! Niesiesz z sobą "brewyryje" nowe.

600. Wojtek, brat naszej Kasi, był w Inowrocławiu,
 W woreczku przywiózł ziemię czarną i tak prawił,
 Że parę morgów takiej mu przydzielią ziemi,
 Więc krowę wziął i Kasię, pojechała z nimi.

Jarek w Krakowie czeka, aż go zadumanie
 Wzięło. Nie starczy mu już jutro na śniadanie.
 Poszedł na pocztę, aby krótko, najogólniej,
 Przedstawić ojcu swoje kłopoty powszednie.
 Z drugiej strony pulpitu stanął gość zdyszany,
 Pisał pędkiem na kartce. List nie zaklejony

610. Jedną ręką wziął, drugą chwycił Jarka teczkę
 Pustą, tylko na dnie papierów miał troszeczkę,
 Zostawił swoją: bułki, kielbasy - mojeście,
 I pieniądze w torebce, pończoch par dwanaście
 Nylonowych, co złotkiem po środku migały.
 Wpadł w ulicę, kamień-woda. Widoki zostały
 Jarkowi nienajgorsze. Żeby nie był Jarek,
 Żyłby sobie niezgorzej przez miesiące parę
 I ubranie by kupił. Lecz czekał w sobotę,
 Siadł cierpliwie i czekał przed pocztą w spiekotę.
620. Cały Kraków już syty, bo już po obiedzie,
 Tylko Jarek uznał, że jeszcze musi siedzieć.
 Dokumentów nie było, na cudze nie łasy,
 Może właściciel wróci tu do tej kielbasy.
 "Dobry Jarku z Strzechowic!"

Roztargniony wrócił,
 Ujrzał Jarka, natychmiast na teczkę się rzucił,
 Chwycił swoją, Jarkową na parapet: "Wiecie,
 Niech pan poda nazwisko, ogłoszę w gazecie

Za uczciwość". "Nie trzeba, nie, nie, proszę pana" ...
Lecz pana już nie było. Na zgrzebných kolanach
630. Została pusta teczka i Jarek wstać nie mógł,
Trochę jeszcze podumał, po chwili się przemógł,
Powrócił późno do swego Akademika,
Koledzy rozbawieni, on cicho pomyka
Przespać głód. Później praca z trzema wagonami,
W poniedziałek od rana znów z profesorami...
Jednak co chwila wybuch śmiechu Jarka budzi,
Jakże nielitościwe to potomstwo ludzi.

"Nam, młodym wszystko wolno" - chichocą chłopaki,
Szarpia się i mocują, świszczą jak świstaki.
640. Aha! Znów byli w kinie, te erotomany,
Zamiast się uczyć "matmy". O świecie kochany!
"Jarek, czemuś ty z nami nie poszedł do kina?
Tam by ci pokazali sam miłości finał".
"Nie lubię Waszych głupot, śpijże już kolego!
No to, niech ci się przyśni Jarku coś wsiowego,
Chciałbyś, żeby już tylko chłopów filmowali?"
"Spać chcę i tego, byście już nie błaznowali.
To chłop ma mocne nogi, może zajść daleko,
A wasza krew błękitna zbieleje jak mleko".

Księga X

Powroty

- Strzechowicka kolonia, poniemiecka wioska,
 Jakże była oporna Niemcom, swojska, polska!
 Teraz opustoszało pod twymi strzechami,
 Gdzież tułu młodych ludzi pognało światami?
 W wojnę nabite były z drzewa chałup ściany,
 Teraz po jednym "pnioku", dziadek zakrzypany.
 Jednak dobry narybek wypuściłaś z wnętrza,
 Który szarpie się z biedą, co się nad nim spiętrza.
 Młodzież nie znała wódki, lenistwa, oporów,
10. Rosła w biedzie podskalnej wśród wiekowych borów.
 Jarkowi w zgrzebnych portkach minął rok, o dziwo!
 Pierwsze ferie - od rana podskakiwał żywo,
 Zdał wszystkie egzaminy, nienajgorsze noty,
 Niedługo skoczy na wieś, mój Krakowie złoty!
 Nie napisał, by ojciec podesłał mu konie,
 Co tam droga. Do swoich zającem pogonię
 Kilometrów dwadzieścia, a tam Zulka żrebna
 Niech odpocznie. I żywa Jarka postać zgrzebna
- Z Łososiny od stacji, w czapeczce z młotkami,
20. Pędził on na przełaje miedzami, borami,
 Okarynka radośnie tłukła się w kieszeni
 W starym strykowym palcie. Świat pełen zieleni
 Cichy był i błogi, słoneczny, bez ruchu
 Po krakowskim hałasie, pojazdach, zaduchu.
 Zgrzebne nogawki szybko pędziły na wietrze,
 Bo już na dziewiętnastym były kilometrze,
 Dopadł wreszcie rodzinnych olszyn i wyrębów,
 Tu w uśmiechu młodzieńczym szereg równych zębów
 Pokazał, siadł na palcie, wyjął okarynę
30. I zagrał na wyręby, pola i olszynę.
 Wnet, jak niegdyś, wyrzała Michasiowa mordka,
 Szerokawa od czoła, a śpiczasta brodka,
 Jechał z pola na "południe" po drózkach olszyny -
 Jarkową "obigrofkę dosłyszał z placyny":
 "A ty skąd, Jarek?" - woła. "A dyc od pociągu".
 "Toś na nogach przyleciół tyli świat - oj drągu,

- Przecie by wyjechali! Przydź wiecór w olsyny,
Florek z wojny sie wrócił, jakie mo nowiny!
Znos go dobrze, przy tobie wszystko nom opowie.
40. Jo przyniose "podpłomyk" - pojemy na zdrowie".

- "Kiedy Florek sie wrócił?" - "Wiecór i społ jesce,
Przydźcie oba do budy!" Jarka nagłe dreszcze
Potrząsnęły z radości w czerwcowej spiekocie:
Florek po tej wojaczce nie myśli o psocie.
"Pan Profesor się żeni z Zośką Tokarzonką" -
A to znowu nowina! Zaświeciło słońko
Wreszcie Panu "Psorowi". Misia już nie było,
Turkot dowiedział Jarkowi, że mu się nie śniło.
Przez kładkę, miedzę i płot dopadł swego domu,
50. I przez stajnię zaglądnął cicho, pokryjomu:
Mama się uwijała dokoła obiadu,
Przy tym z psem, kotem, kwoczką ciągle gadu-gadu...
Jeszcze nie przyšli z pola, spóźniali się krzynie,
Raptem ujrzała Jarka - zatknęło babinę:
"Coś ty na rodnych nogach tyli świot drałowoł?"
Jarek matkę uczciwie w rękę pocałował:
"Dyć konia ni ma w stajni, mnie sie letko leci,
Ptastwo śpiywo w wiklinak, rzyka słońkiem świyci".

- "No to ciś se manele na ławke przy pnioku,
60. Leć - po drodze nasypies do złobu łobroku,
Potem zamieć izdebke, nie zdąże, jak zyje,
Jak zamiecies - bier cebrzyk, dej krowie pomyje,
Bo mo małe cielátko, bardzo sie ji kce pić,
Tobie tyz pewnie nie mni - musis sie pokrzepić"...
Złapał Jarek za miotłę, potem za pomyje;
Cielak śliczny, wygłaskał mu łebek i szyję,
Krowa go poufale liźnęła po głowie
Szorstkim jęzorem, Jarka przeleciało mrowie.
W polu pilna robota, jeszcze ich nie widać,
70. Trzeba uprzątnąć stajnie, obornik "wykidać"...

Pierwszy przyszedł Kapitan: "Jarek! Indeks pokaż!
Za Strykiem Kiołtyk, Michał, Florek, Jasiek Tokarz.
"No! Pierwszy rok za tobą, w takich portkach, chłopie!
Ale widzisz dwa konie - te kasztanki obie?

Ojciec musiał je kupić, nam odjął od gęby,
 Schudłem tak, że mi spadło sadło i trzy zęby.
 Tyś po moim Krakowie zgrzebnym tyłkiem łyskał -
 Stryj zaraz wpadł do izby i łaciną tryskał:

"Na drugi rok ubranie będziesz miał jak trzeba",

80. Wołał przez drzwi. "Przynieś mi do kapusty chleba!"

Jarek z całą brygadą skoczyli do Florka:

"Snurek za tobą kcioł posłać i na kości worka,
 Na tę twoją wojackę". - "Na te szwabskie kości?" -

"Na twoje złotodzióbie! Wojna bez litości,
 Kazdygo sprzątnie". - "Gazdo, a moje pojęcie?

Tu macie z moje bitki najciekawsze zdjęcie,
 Zrobił go jeden hadziąj, co mi będzie teściem.

Pojade po Marusie - wierzcie i nie wierzcie".

Tu wyjął drugie zdjęcie z szmatki i chusteczki,

90. Roześmianej czarnuszki, milutkiej dziewczeczki.

"Mocie Florka! A konie - co sie z nimi stało?

Z wozu, koni, zaprzęgu tyz nic nie zostało?"

"Koni swoik jo gazdo od razu nie znalaz,

Przydzielili innemu. Pojechałem zaroz,

Kciołem znalyż". - "Dobrze, ześ choć uchował głowę,

Będiesz nom opowiadał drugą dnia połowe,

Teroz siadoj, obiadauj! Matka, kup "mindziary",

To siądziemy pod lipą, taki zwycój stary -

Uczcić powracający". - "Chodźcie, powiem szczyrze,

100. Co zrobiłem po cichu ty sprytny "kolyrze":

Florek pokazał zdjęcie, jak siedzi na Niemcu,

Dziwny Niemiec w mundurze z Krzyżykiem we wieńcu:

"Dałem mu bobu na fest, bo był podły zgnilek"...

Florek śmiał się serdecznie, sam też był osilek.

Chłopaki posiadali dołem w siana kupie,

Środkiem Florek, a Gośka "w głowach" marchew chrupie.

Ze wsi też przyszli, siedli na klockach u proga:

Mów Florek - w oczach świeci się ciekawość sroga,

A ten nasz "dyl" się śmieje, chłopaki nim tłuką,

110. On się znów zapowietrzył śmiechem do rozpuku,
 Wreszcie Staszek Pietroski krzyknął: "Wreście nadaj!"

Gruba derka na Florka bezlitośnie spada,

Przydusili go kapkę, nareszcie pomogło,

Florek przycichł, lecz znowu chichotem go zmogło,

Szczęściem, już słabiej: "Ruski dali mi ołówek,

Kartkę. W górze kazali napisać nagłówek
 "Trasa" - Pisz wsie i miasta, adiutanta rozkaz,
 A potem będzie pieczęć, podpis. Matko Boska!
 Przecie jo nie gramotny, nie umie pisania.

120. Długo mnie nie pojmował, papierem zasłaniał,
 Nareszcie sie skapował żołnierz piyrso z brzegu
 Głowami pokiwali w całutkim szeregu.
 A strielać umiesz? Nie umie. Obie moje pięście
 Pokazuje i "gardziel". O jo wielkie szczęście
 Mom do śwabów: dwu przydusił, choć były chłopcy
 Duze, grube jak wieprzki, piyrso klasa śkopy.
 Weźcie mie, panie wodzu, to sie wnet zaszuzę,
 W Berlinie - gniozdo Hitlera łapskami zburzę.
 I wzięli między siebie, jakby pokryjomu,
130. Jechaliśmy miastami od domu do domu,
 Nocowali, gdzie padło. Co jo sie napatrzuł,
 U starsygo hadziaja nową służbę zaczął:
 Nosiulem aparaty, rozmaite druty,
 On mie ucuł ruskigo na migi, bom "kuty".
 Polubiulem starzygo, bo do mi Marusie"...
 Znów zdjęcie krąży w koło, uśmiechnięte pysie
 Przysadzistej Marusi w walonkach, futerkach
 Tłamszą chłopcy: Pietroski, Michaś, Józek zerka:
 "Ale mo dziopa ślypki! Florek, twoje szczęście!"
140. Szepnął Michaś i ścisnął mimo woli pięści:
 "Za te kupy rupieci i jakiesi kable
 Zenić sie tak na dziko, a pol ze cie dziabile".
 "Tyś niósł radioodbiornik, nadajnik, przewody,
 Aleś sie przy tym spisał nieźle - Panie Młody,
 A gdziez będzie wesele? Niek cie kopnie krowa!
 Jesce jakie wesele, bo to przyjaźń nowa"...
 "Tu wesele, u gazdy, potem do kołchozu
 Jedziemy obydwójce".

Jakby fala mrozu

- Przeszła naraz po wszystkich, nikt słowa nie gada,
 150. Bo Florek taki wesół. Sam to spostrzegł - siada.
 "Opowiadaj jak jeszcze szliście do Berlina?"
 Znowu śmiechem zatrzęsło Florka: "Maminsyna
 Niemca po drodze miołem, co za kołtun, Boże!
 Było to w takim wielkim dworze czy kłostorze,

Zaroz jakeśmy przešli za polską granice,
 Otocyli ze wszystkich stron jedną kaplice,
 Patrze, lecą w mig do nos. Jeden z dużym Krzyżem -
 Ubrany jakoby ksiądz, ale z włosiem ryzem,
 Wyszed nos błogosławić i prosić litości!

160. Litości? Jakem Florek, zbielełem ze złości;
 To on Pana Jezusa będzie wzywał, jucha
 I Jego Krew przelaną. To ci Niemiec plucha.
 Locegoś ty z tym Krzyżem nie sed do Hitlera?
 Jo go łaps za "gardziele" - ty cwany przechera,
 Jakiś ty ksiądz? Gdzie kółko na wyrzchołku głowy?
 Łapie go za te kudły, o lisie morowy,
 Ta obrącka na palcu znacy ześ zeniaty,
 Teroz księdza udajes. Mundur siemieniaty
 Pod tą kapą. Buch go na ziemię - lezeć krzyżem!
170. Juz sie ty nie tak predko z cygaństwa wylizes:
 Nadeplę mu siedzenie i ruskiemu wojsku
 Krzyż pokazuje z daleka, całuje po polsku.
 Potem Krzyż zawinałem w tą niemiecką kapę,
 Kozołem wstać Niemcowi, podołem mu łapę:
 Pan Jezus ci darował, bo jo bym cie zabił,
 Dołem mu wachać strzelbe co ją hadziaj nabił.
 Trząs sie cały i oczka miał świńskie, a stękał,
 Ręce składał i znowu cały pluton "pękał".
 Huknął strzał: Niemiec skocuł, na gębie sie zmieniuł,
180. Trzepnął mnie i za kwile rozłozuł na ziemi.
 Jo sie zwinął i nogi mu podciął, juz leży!
 O ty szwabie zaciekły, nie mówis pacierzy!
 Przykropilem mu i siadłem okrakiem na tryku
 Nadesło wojsko i baby narobiły krzyku,
 Poklękały dokoła, hadziaj zrobił zdjęcie,
 Zabrali go żołniyrze i nic nie wiem więcej.
 Odbilem se za nioy w samiucćkim Berlinie,
 Wszystkom tłuk za Warszawę, za przezwiska "świnie".
 Strzelbym nie kcioł, jak który uciekoł,
190. To jo szybci, chlast go! A co bede cekoł,
 Jak mi wszystkich wytluką?
 Cicho było w stajni.
 Stary "Kasztan" też słuchał wszystkich "godek" fajnych,
 Wtedy, gdy Florek skończył, kopnął siano nogą,
 Wyszczczył żółte zęby.

"Posedbym jo z tobą -
 Szepnął Feliś - Nie powiys, co ci strzeli w głowe"...
 "Bom miał ledwie w olsynie minutki połowe,
 Z końmim uciekoł - zajęli mnie, Filę, Zusię,
 Konie gazda straciuł, jo zarobiuł Marusie".

Z a k o p a n e - K u ż n i c e

- Wakacje się kończyły. Stryj nie bez przyczyny
200. Łamał głowę, gdzie wysłać na naukę dziewczyny.
 Małe dziopki podrosły, gimnazjum kończyły,
 Po liceum matura, niechby się uczyły,
 Choć mu tłumaczył Kiołtyk, że to "mowa-trowa",
 Bo skąd tu wziąć pieniądze, pisma wystosował:
 Gośka pedagogiczne - dobrą uczennicę
 Interesuje szkoła. Werka znów - Kuźnice.
 W Tygodniku Powszechnym (macie góralicę)
 Ogłoszenie wycięła: Szkoła pod Tatrami
 Generałowej Zamoyskiej. "Cepculankami"
210. Zwą panny z Kuźnic. Szczycą się wychowaniami
 Na całą Polskę, ich świetnymi nazwiskami.
 W historii i opisach nie było tam chłopki,
 Podanie Stryj podpisał i przyjęto dziopki.
 Od szyi Werki głowa płomieniami gore,
 Czas na wspaniałą szkołę wyłapała w porę:
 "A gdziez sie ty wybiyros? - woła zza opłotka
 Rodzinna historyczka, Karolina ciotka -
 Tam córki książąt, hrabiów i szlachcianki szkołą"...
 "Moze po drugi wojnie bede lo nik solą!"
220. Werka płoty przesadza, na rady nie czeka,
 "Mnie wyuczylil Księża: Kaczmarek, Smereka,
 Stach i pani Oleksówna, Zelek, Kołodziej,
 I Tata - chłop z hunorem, nie jakiś "panie-dziej".
 Głowę Werki już nieraz własny pośpiech zdradzi,
 Stryja z lewej, a ojca po prawej posadzi.
 "O cześć wam panowie magnaci"... w głowie się pałęta,
 Pan, chłop, robotnik. O, historio Polski święta!
 W czasie wojny los wszystkich jednako przeczesał
 I krew błękitną z szarą na równi pomieszał,
230. Diabeł się cieszy taką "po równo" miksturą.
 Ja mam swoje plany - stoję przed maturą.

Wyjazd pierwszy raz w życiu w miasto Zakopane,
 Mama szyje maszyną kaftaniki lniane,
 Żeby w szkole nie latać z gołymi rękami:
 "Ino się nie przekazuj takimi szelkami,
 Bo ty mos taką letką "pokwiściela" duse,
 Jesce cie do rozumu przyprowadzić muse.
 I nic sie nie przejmujes, ze mos takie łachy?" -
 "Nie, bo wiem, ze tak wygrom z kozdom paniom w szachy".

240. "Odwiezie ciebie Jarek - przerwał Stryk lamenty -
 On już z miastem obyty, przez jezdnie, zakręty,
 Z tą twoją mokrą głową...byłyby kłopoty.
 Tu masz, na swoją rękę, sto pięćdziesiąt złotych,
 A to na szkołę. Sprawy pozałatwia Jarek,
 Juz gotowi? To przestróg weź do głowy parę:
 Uczyć się pilnie, mądrze i jeszcze raz uczyć,
 Choć w niedzielę. Pamiętaj, żeby się nie włóczyć!"

- Pojechali. Na stację odwiózł Jasiek Goryś,
 Potem kolej. Jarek wziął moj tobolek spory
250. Od stacji i ruszył prosto hen w góry Tatry...
 Tak doszli Krupówkami chodnikiem do "Watry"
 I dalej szli, szli wyżej, milczeli z podziwu;
 Świat świerków, turni, baśni - najprawdziwszą żywą
 Przerastał wyobraźnię, piękniejszy sto razy.
 Przybliżały się Tatry, zmieniały obrazy.
 Drogą, kostką ubitą, nad szumnym potokiem -
 Przygarniali ten widok sercem, duszą, wzrokiem,
 Za Nosalem zielone widać szkoły dachy.
 Jarek spytał czy Werkę nie opadły strachy,
260. Bo już sama zostanie, bez swoich, w tym gmachu.
 "Nie, ale same łzy lecą, mój ty Jarku, brachu.
 "Werka, naucz się ty mówić te trzy słowa:
 Proszę, dziękuję, przepraszam - twoja w tym głowa!
 W domu tak nie mówimy, na wsi mówią gwarą;
 "Grzeczność nigdy nie szkodzi" jest maksymą starą.
 Do dziś ostatni morał brata pomni święcie.
 Jarek załatwił wszystko i znikł na zakręcie.
 Miłość Werki w tej szkole do Tatr się zaczęła,
 Gdy po klamrach na szczycie Kościelca stanęła,
270. Przy pomocy łańcucha sforsowała "półkę",
 Jazdy na nartach w "puchu" przeszła oślą szkółkę:
 Kałatówki, Dawidek, Marusarz na Krokwi,

- Kolano rozwalone na piargach aż do krwi,
Całodzienne wycieczki z Korosadowiczem,
Dla śmiałych z Lewandowskim, panem Bromowiczem.
Takie "Grono" za młodu mieć to wielkie szczęście,
A przy tym silne nogi, serce, płuca, pięści.
Byli to wielcy ludzie - dla młodych łaskawi,
Wspaniali wykładowcy, których region sławił.
280. Maturę zaliczyli, żaden nie był "taki",
Choć po wojnie miałyśmy nieprzeciętne braki.
Dłoń podali. Dziś każdy wspomina te chwile...
Długopis po papierze fruwa jak motylek.

- Gdy Ksiądz Jasieńczyk mówił, nie spadła powieka,
Takiego jak pan Szosland nie znałam człowieka.
Kruczkowska, Bromowicze, pani Rozwadowska,
Profesorka Pieracka, Kuczyńska, Czajkowska -
Dla wzorców osobowych wspaniała galeria
Generałowej Zamoyskiej, historii serial.
290. Żyły panie Zaleskie, białe jak Anioły,
Które z Generałową zakładały szkołę,
Atmosfera Zamoyskiej wspaniałej fundacji,
Ogromnej życzliwości, powagi i gracji.
Gdzie teraz takich szukać w zakopiańskich szkołach?
Nieżyczliwość Miłana o pomstę niech woła.
Młodzież chce ideałów, a kłamca niemrawy
Całą grupę zeszpeci, zepsuje, zdeprawí.
Werka jeszcze powróci do Kuźnic po latach,
Żeby pisać o Tatrach. Nie ważna zapłata!

W e s e l e

P r o f e s o r a K o ł o d z i e j a

300. Jak te grzyby po deszczu sypnęły wesela
Po wojnie. Ślub co tydzień, sobota - niedziela
Weselisko. Przystoju prawie sześć lat było,
W tym czasie u Hitlera na kredyt się żyło.
Więc po wojnie zeniaczkom tu nie było miary,
Zapowiedzi z ambony głosił Dziekan stary.
"Karpielom" od muzyki palce pokrzywiło,
Nawet Chochłuś z Kuboniem bębnił aż miło.
Jakie mogli - sprawiali wesela gazdowie,
A ile tego było - u Księdza się dowie

310. Lub w cywilnym urzędzie, gdzie drugi ślub brali,
 Pobożnie się żegnali. Biedni przeklinali,
 "Na co te dwie opłaty wprowadzili, głupie?
 Skądże tyle uzbiyać w ty biydny chałupie?"

A Kuboniu za "przodki" chałpę se postawił
 I wszystkim "Młodym parom" obigrowkę sprawił.
 Nic dziwnego, że potem wyż demograficzny
 Rozparcelował Gierka w sposób prozaiczny.
 Dopiero Jaruzelski nowy stan wojenny
 Ogłosił nagle, w skutki tak bardzo brzemienno.

320. Patrioci sił swych długo nie mogli pozbierać,
 Potem minął czas ciepły Breżniewa, Cartera,
 Nastał Regan w U S A, Gorbaczow na wschodzie,
 Kogo Pan Bóg wybierze, czekajta narodzie!

W e s e l e

Tu wesele stulecia - wyszły zapowiedzi:
 "Pan Profesor się żeni" - szeptają sąsiedzi -
 Trza mu sprawić wesele, jakiego nie było".
 Wszystko się naraz we wsi co żyło, ruszyło,
 Biegali starzy, średni i najszybciej młodzi,
 Profesor się uśmiechał - nie bronił, nie szkodził,
 330. On, co brać grosza nie chciał nigdy od nikogo,
 Zgadzał się już na wszystko i szedł swoją drogą.
 Wojenne uczennice, wojenni uczniowie
 Szykowali, co mogli. Wszyscy parobkowie
 Pucowali swe konie, czyścili uprzęże,
 Z Ujanowic z plebanii szły prezenty Księżę.
 Gazdowie przeznaczyli krowę, wieprzka, cielę,
 By starczyło na dwa dni: sobotę, niedzielę.
 Cała wieś na weselu - profesor zarządził,
 Żeby się nikt nie schował i źle go nie sądził.

340. Źle - Pana Profesora? Kto tak mówić może?
 Dudniało w stajniach, izbach, strychach i komorze,
 Wieś w koło ustawiona jak jedna parcela
 Oczekuje soboty, a jeszcze niedziela!
 Profesor wszystkich "pytał". Florek pilnie patrzy,
 Werka już wie, co jego uparty wzrok znaczy:
 "Werka, a jo "pytany"? - "Nos powozić musis,
 Dopyro po niedzieli wrócis do Marusi".

- "Nie wiem, może Profesor zabocuł se o mnie?"
I patrzy Werce w oczy żałośnie, przytomnie:
350. "Jo bym nawet nic nie jod, byle bym buł z wami".
Werka ruszyła w górę ścieżkami, skrótami,
Wpadła do dużej izby: "Panie Profesorze,
Czy Florek na weselu pana też być może? -
Spytała cichym głosem mocno zadyszanym -
"On by z družkami jechał Blanką i Kasztanem,
Kilka dni temu wrócił z wojny, nie wie jeszcze
Czy może być "pytany" i czy go Pan zechce?"
Profesor na Werkę spojrział, trochę się wzruszył:
"To idziemy go pytać" i za Werką ruszył -
360. Dałbym mu zaproszenie moje na papierze,
Ale czytać nie umie i powie: "nie wierzę".

- Gdy Pan kapelusz podniósł, prosił go od siebie,
Wtedy Florek uwierzył i był w siódmym niebie...
Bo trzeba wszystkim wiedzieć, że kto nie "pytany",
Będzie cały dzień czekał i nie pójdzie w tany
Dopiero późno wieczór. Od wiek wieków - taka
Moda była: do "przodka puścić krakowiaka".
We wsi gwarno jak w ulu. Już od rana w piątek
Bibuły na nożyce poszły na początek;
370. Białą bukiet dla Zosi. Jeszcze nie wiadomo
Czyje konie z nią pójdą do Bożego Domu,
Które by najprymniejsze były do parady?
Wygrał ogier Garbaczów, nie było nań rady,
Niósł się lekko i płynnie, falował jak woda,
Jakie nogi u niego, szyja jak uroda,
Kiedy on zarży głośno po rannym obroku,
Konie mu odpowiedzą we wsi, bez uroku!
W pierwszej parze z nim pójdzie Garbaczowa "Dama",
Wzrostem mu dorównuje, w maści taka sama.
380. W naręcza kwiatów z bibuły wstęgi upięli,
Chłopcy dla swoich koni jałowców nacięli
I szykowali nowe jasnołote baty,
Z wełny, włóczki wiązali kolorowe kwiaty
Na rzemieniach u góry, a pod nimi supeł,
A jeszcze do połowy mniejszych supełów kupę.
Taki bat w wozu róg kładziono dla parady,
W takt muzyki szły konie jak tajfuny. Gady
Od świtu żarły obrok z owsa i pszenicy -

Wyrwały się naprzód mocnemu woźnicy.

390. Z kolei dom weselny gai młodzież szparko
I służy do posługi zmęczonym kucharkom.
"Ino mi nie przychodźcie jak te głodomory -
Uczy chłopców Johanka, gdy ma złe humory -
Zeby się zoden nie spiął, jak ten świński wieprzek,
Profesor całe życie pijał wody lepsze,
Ani sie roz nie łopił, choć miał smutne życie,
A widzicie, jaki chłop" - uśmiecha się skrycie.
Pięćdziesiąty i czwarty dopchnęła mu wojna,
Zdrowy, prosty i rzeński - natura spokojna.
400. Tak to sobie obliczył: Gdy będę zawzięty
Kawaler - Zosia po mnie nie dostanie renty,
Jeszcze rok i przepadło. Takie są ustawy,
Najwyższy czas coś zmienić, później nie ma sprawy.
Chwałą go za to wszyscy, do dziś każdy chwali,
Tylko jak się oświadczał wszyscy dociekali,
Bo Zosia tak wrażliwa, a on jak sprężyna...
Już po fakcie, wygrała los dobra dziewczyna.
"Ciekawe czy Profesor będzie mieć też syna,
Taki święty, a mądry, profesor starszyna",
410. Martwił się Zdziś, który się podkochiwał w Zosi,
Muszę ją choć raz jeszcze do tańca poprosić,
Będzie profesorową "świat stanął na zrębie",
Może już zhonorniała i da mi po gębie".
Swatkom, chłopcom, kucharkom dziewczyny umknęły,
Bo już południe, dobrze, że się babcie nawinęły,
Czeka prasowanie, strojenie domu, a droga
Ma być wyzamiatana od proga do proga.
Głuchy Wojtek nie zasnął, dźwigał nowe miotły,
Dziopy go wyściskały, miotłami przygniotły,
420. Wszystkie dziady za kuźnią będą jutro jadły
I picia też dostaną, żeby nic nie kradły.
Teraz trzeba grzać wodę, niech się wieś wymyje,
Naharować się trzeba, ale się użyje.
Chłopcy wytrzeszczą uprząż, nasmarują koła,
Golić i strzyc się muszą, bo nie chcą chochoła.
Znów w stajni u Kiołtyka spadło tyle kłaków,
Żeby była z nich strzecha na wioskowy "Kraków".
Kiedy zapadnie wieczór - czas kończyć robotę,
Przespać się aby trochę na taką sobotę.

430. Gdy w sobotę kur pierwszy zapiał po północy,
Wyleciał Florek z wyrka jak z pastuszej procy,
Polewanek dał krowom i jał cesać konie,
Świnki napasie Kasia, to należy do niej.
Woły wstawać nie chciały, choć je ruszał nogą,
Czemu dzisiaj tak wcześniej? - stękają jak mogą,
A Florek czesze końskie boki, grzywy, karki,
Ze spichlerza wziął owsa na łebka dwie miarki,
Skropił sieczkę, wymieszał, zanurzył w otrębach,
Wsypał owsa - delicje dla końskiego zęba.
440. Gdy zjedzą, wrzucę siana z suszonej jarówki,
I napoję - dość będzie koło nich harówki.
Przed zaprzęgiem wyczesać jeszcze grzbiety, uda,
By błyszczwały jak lustra, nie konie - a cuda.
Pojadę z Profesorem, a to człek szkolony...
Aha! To jeszcze koniom podkręcę ogony,
Ażeby Garbaczowe nie były prymniejsze,
Kiołtykowe nie gorsze, a tylko ciemniejsze.
Kasztany - Pani Młodej, a dla Pana - kare;
Tak Florek aż do rana szykował mu parę.
450. Jeszcze trza napaść byczki, żeby nie ryczały,
Skoczył Florek po taczki zapocony cały,
Wywiózł obornik, jasno już było na dworze,
Parobki chrapią. Florek jeszcze im pomoże;
Napasie po staremu także i te woły,
Podścielił kupę słomy, wsypał obrok goły,
Chciał dać im jeszcze owsa i sieczki pół wora,
Lecz były napasione porządnie od wczoraj,
Tego Florek nie wiedział. Kwiatów głowę spuścił:
"Bede ci jod tą sieckę, pocekos, a juści".
460. Wziął Florek przygarść otrąb, posypał, pokropił,
Kwiatów pyska nie przytknął: "Cyś sie łepie opił?" -
Wrzasnął Florek, wziął owsa, omastę pomieszał,
Kwiatów tylko powąchał, dalej głowę zwieszał.
Cisoń, że był "zyrniejszy", nabrał pyskiem strawy
I zjadł obrok maszczony, Kwiatów niełaskawy.
Bydlę to, ale takie złośliwe, uparte,
Staraniem powydrzone. "Poradze se z ciartem" -
Krzyknął Florek, bo przejrzał na wylot padalca:
"Juz ty mie szkoluł nie bedzies, jo na takik znawca".

470. Otwarł gębę bydłęciu, wepchnął sieczki, ścisnął,
 Włazł z batem do żłobu i nad nim zawisnął:
 "Cekos, bysiu, mi na złość - jak przyjadą bryki,
 To ty w stajni Kiołtyka bedzies robiuł ryki?
 A spróbuj no roz ryknąć przez całą sobotę,
 To za ten łeb i ogon uwiąże za płotem"...
 Tu pogroził wołkowi batem z byczą siłą:
 Kwiaton łypnął i przelknął, co wepchane było,
 Więc mu Florek sieczkę kładł raz po raz nad ranem,
 Aż wół był napasiony okrągło "na brzańe".
480. "Teroz mi sie napijes wody, ale grzecnie,
 Ino wiadra nie przewróć, nie wydziwioj wiecznie!"
 Po takim odkarmieniu Kwiaton w słomę gruchnął,
 Gdy Florek za drzwi wyszedł, wół potężnie chuchnął
 I do samej niedzieli "żwiękował" wytrwale, (przeżuwał)
 Ani mu w głowie ryczeć nie powstało wcale.
 Po wsi ludzie szumieli jak pszczoły po lipach,
 Poranek z przygodami znać było po ślipiach.
 Przed wyjazdem śniadanie, gulasz się pochlipie.
 Za stoły wchodzą gazdy, a młodzież przy lipie
490. Ma stoły z desek krytych półkolem w podkowie.
 Jedzą mało, z radości jedzenie nie w głowie.
 Kucharki nastawiały ciasta, wędlin, picie ,
 Gulasz družki roznoszą, mięsa w nim obficie.
 Być na pana weselu - zaszczyt to nielada!
 Muzyka z Panem Młodym, aż kucharka siada.
 Wszystkim na powitanie wyjść najwyższa pora,
 Grzecnie, z kulturą - wesele Pana Profesora!
- "Jak się który upije, zamknę do alkierza!
 Jak który głośno przyklnie - pójdzie do spichlerza" -
500. Rzekł Garbacz Kuba. Zosia mu jak siostrą była,
 Józkowi, no i Kubie prała, piekła, szyła,
 Kiedy zostali obaj sierotami - młodzi.
 Józek brykę zaprzęga, jak powietrzem chodzi.
 Profesor przed dom Zosi podchodzi dostojnie,
 Wkoło niego muzyka, dokoła spokojnie.
 Nie ma żadnego brata, ni bliższej rodziny,
 Za to wieś go prowadzi do Zosi w gościny.
 Po obu stronach trąbki Karpiele podnieśli:
 Prymista, basy, klarnet - do kupy się zeszli,

510. Podali krok, przygrywkę zarzęli, o Boże!
Dla Panny Młodej: "Kiedy ranne wstają zorze",
Potem marsz najpiękniejszy, jak tylko umieli
I krakowiak. Wtedy już Zosia cała w bieli
Wyszła poprosić Pana z muzyką do środka,
Ona wysoka, zgrabna, poważna i słodka.
- Pan Profesor - choć zawsze był taki wrażliwy,
Teraz taki spokojny, stanowczy, życzliwy.
Wysłuchiwał wszystkich wierszy, przyśpiewek, przygrywek,
Przez teścia błogosławion, przystrojen od dziewczek,
520. Patrzył jak eskapada wystrojonych koni,
Woźniców z bukietami podjeżdżała do nich.
Jako pierwszy wyjechał Józek Garbacz: Blanka
Z Kasztanem - konie w bieli i bryczka w sasankach.
Józek też z całej siły na wędzidlach ściga
Swojego ulubieńca, szalonego Pstrąga.
Gdy zobaczył, że wszystkie galopują konie,
Rżał raz po raz potężnie i tęsknie na błonie.
Drugi podjechał Florek we wstęgach jak tęcza,
Kwiatków z bibułą, zieleni doczepił naręcza.
530. Bat w rogu, bukiet w klapie i sam jak miesiąccek
Ledwo trzymał lejcami konie szalejące.
A za nim, po kolei, tak jak pary stały,
Nadjeżdżały pojazdy, w korowód stawały.
Był to widok tak piękny, że aż rosło serce:
Wozy w zieleni, chłopcy na kraciastej derce.
Był też jeden "niewypał". Szymek w różne tafty,
Wstęgi zdobił wóz, uprzęż - nie żałował nafty,
Żeby się jego konie świeciły jak złote,
I po kryjomu zrobił "pachnącą" robotę:
540. Wydobył gdzieś spod ławy pół litra świecidła
Wysmarował nim konie. Choć mu zaraz zbrzydła
Ta cygańska pozłotka, już za późno było,

Chłopcy zwietrzyli kawał, śmiało się, co żyło.
Szymek z trudem nawracał pojazd ku domowi.
Żał się zrobiło chłopaka Profesorowi,
Poleciał dać mu ręcznik zmoczony w ukropie:
"Wytrzyj mocno konie i jedź z nami też, chłopie!
Szymek ciepłym ręcznikiem konie powycierał
Samemu sobie mówił: "Cym zgłupiał, kolera!

550. O, już se tyż na zawsze zapamiytom nafte,
Coż z tego, zem na wstążki kupił złotą tafte?"

Pani Młoda już wsiadła, muzyka zagrała,
Tańczą konie, lśnią ślepią, Pstrąg najbardziej bryka,
Prowadzić chce. Już przestrzeń zagarnia chrapami:
Jazda - poezja i wiatr pod jego nogami.
Każdy Starosta swoją wypatruje brykę,
Profesor zaś dla Szymka przeznaczył muzykę,
A sprawdziwszy czy wszystkich zabrali parobki,
Wsiadł do Florka pomiędzy družeczki jak snopki.

560. Zosia między družbami, zgodnie z obyczajem.
Do odjazdu znak białą rękawiczką daje.
Wnet ruszyli z kopyta łąką, brodem, gajem,
Ludzie jak leśne duszki, ziemia niby rajem...
A kiedy już stanęli na ubitej drodze,
Garbacz swoim "pegazom" zwolnił nagle wodze,
Strzelił z bata, fantazja wstąpiła w Kasztana,
Już cała końska rzesza za nimi porwana,
Przelecieli jak obłok tęczowy na niebie,
Bo Zosiu ze Strzechowic Profesor dla ciebie.

570. W Kościele zaświecono wszystko, co się dało;
W lichtarzykach, "pająkach" światło zabłyskało.
Orkiestra, co ćwiczyła miesiąc "Mendelsona",
Żeby nie zafałszować - cała natężona:
Młodej Parze krok dała dokładnie i czysto:
"Veni Creator" pięknie zagraj, organisto!
Bo żeby tacy ludzie zawsze brali śluby,
To by się pokolenia nie brały za czuby.
Uczciwa to przysięga, mądrość, stąd nadzieja
W szlachetności, dobroci Pana Kołodzieja.

580. Ksiądz prawił długo, pięknie o życiu i raju,
Lecz družbowie na družki raz wraz poglądają:
A my - chyba też mądrzy, bo po czwartej klasie,
Dobrze, że Pan Bóg i Ksiądz na narodzie zna się,
Bo by ślubu nie dali, a tu pilno czasem,
Żenić się trza dziewczyną z morgami pod lasem.
Teraz, kiedy po ślubie już Zosia z Tomaszem,
Wracamy na wesele, bo ono już nasze.
Żeby się tylko dorwać do przodku muzyki,
Do rana zedrze Karpiel dwa najlepsze smyki.

590. Msza się z chórem, kazaniem zbliżała do końca -
Pierwszy drużba wyskoczył z Kazikiem od Jońca:
"Muzyka! Zbierać graty - dla wszystkich honory,
Odegrać komendantom, urzędowi, doktorom,
Naczelnikom, prezesom, Księżom Profesorom,
Tu trzeba się postawić, być "na fest" chłopakiem!"
Gazdy częstują władze weselnym koniakiem.
Grać siarczyście, bo składka zacięży wam w basach:
Hej, chłopcy, taaakie wesele - to jest pierwsza klasa.
Gdy zaczęli odgrywać to aż skóra drgała,
600. Sypała się grubsza forsa w basy, oj sypała!
Państwo Młodych Książdz Dziekan prowadzi do siebie.
Przed Kościołem rzy kasztan, kopytami grzebie.
Teraz "Młodym" życzenia, całusy i kwiaty,
Naraz wszystkie nowiutkie jęły trzaskać baty,
Parobcy w biegu końmi zakręcili w rynku,
Pod Kościół podjechali galopem w ordynku.
Werka dla wszystkich gapiów ma placki i ciasta,
Poczęstował się nawet sam policjant Chłasta.
Na odjezdnym dla wszystkich zagrali Karpiele.
610. Do bryczek, wózków znowu podeszło wesele,
A że już był gościniec twardy i ubity,
Sunął orszak jak strzała, jak pas złotem szyty.
Z daleka było słyszeć tupot, granie, śpiewy,
Aż wesele ukryły gaju bujne krzewy.
Na rzece tuman kropki wzbili konie rączę,
Już bryczka Państwa Młodych na zielonej łące
I tylko wodą płyną bibuły, wianuszki,
Rzucają je na wodę z wozu różne drużki,
Za nimi śmiały Florek z drużby i drużkami -
620. W dal siną do Marusi poleciał myślami...

Konie poszły do stajen. Uczta już na stołach,
Teraz druga połowa soboty wesoła:
Muzyka się uwija - po kolei gazdy
Będą mieć odgrywane, płaci za to każdy.
Drużbowie robią składkę za poranne granie,
Więc basista "na szczęście" pieniążki dostanie.
Już coś w basach terkoce, szeleści i brząka,
Pierwszy drużba znacząco to mruga, to chrząka;

- Po "odgrywkach" po jednym "kopiataym" mocnego,
630. A potem dla woźniców skocznego, szybkiego!
Zadudniało na boiska drewnianej podłodze,
Drżały brzoźki na ścianach. Karpiel ciągnął srodze.
Zanim obiad roznieśli babki dla starszyny,
To się potem pokryły od polek dziewczyny.
Wkrótce muzykę, młodzież kucharka zawoła:
Kto jeszcze do obiadu - za stoły dokoła!
Niejedna tam dziewczyna z wrażenia nie jadła,
Tylko muzyka sobie na dłużej przysiadła,
No, ci se muszą pojeść, bo nie będzie żartów,
640. Ni chwilkę nie uprosi u chłopaków - chartów,
Gdy "przodek" zapłaca, trza grać, że "pies drapał",
Nieraz muzykant dwa dni po weselu chrapał,
A żona przeliczała dobytek w kieszeni,
Dla swojskich muzykantów świat się zazielenił.
Po obiedzie szły konie "po władze" i Księży,
Niech się każdy ugości, tu nikt nie mitręży.
Wysłano nawet družbę po kowala Rzepę
Na "zaprosieńca". Kowal przydatny, miał krzepę,
Podkuwał tyle koni, trza go przyprowadzić,
650. Nawet jego sąsiada, pomocnik nie wadzi.
Kazał Profesor wszystkich zaprosić. Czekali,
Od rana się stroili - przy oknach stawali
I patrzyli czy idą już po nich družbowie,
Dla družby za to stówka - w garści pogotowie,
Dla muzyki pod pachą w świątecznej kapocie.
Już idą, są! Chłopaków ujrzeni przy płocie...
Mowią, ...że niby tego się nie spodziewali,
W starych portkach czekali, odświętne schowali.
Jasiek Tokarz zakręcił do Rzepy Kowala,
660. A Feliś u sąsiada Jezusa pochwała.

Felisiowi się spieszy, a że lubił psoty,
Spostrzegł, że Bochenkowie kraśnieją z ochoty,
Ale nim stówkę dostał w kieszeń družba młody
Od "zaprosieńca", musiał przynieść wiadro wody,
Gosposi nogi umyć i gaździe pomagać
Ubrać się, zaproszenie ponawiać i wzmagać.
Gazdowie, by ochoty ogromnej nie zdradzić -
Wykręcali się, musiał się droczyć i wadzić,
To przynosić koszulę ze skrzyni lub buty...

670. Felisia śmiech rozpiera, łobuz cwany, kuty.
Wszedł, skłonił się, pochwalił głośno Pana Boga,
Drepce w miejscu nogami, bo pogwarka sroga,
Stare zwyczaje ma za zwykłe ceregiele:
"Pan Młody prosi, chodźcie kumie na wesele" -
Zaczął szybko od proga. Bochenek mitręży,
Że niegodny, to - tanto, bo wie, że zwycięży,
W końcu družba też stówkę do kieszeni złapi,
Więc się do ubierania nie od razu kwapi,
Nie wypada tak zaraz, trzeba się poswarzyć,
680. Powymawiać, zapalić, nareszcie odważyć.
A tu taką muzykę słyhać aż zza rzeki:
"Nie będę się z Bochenkiem certolił na wieki -
Myśli Feliś i rzecze - To zostańcie z Bogiem",
Zakręcił się na pięcie i już był za progiem.
Pochwalony... i z Bogiem, tyle chłop dosłyszał,
Zatkało go doszczętnie, siadł i ciężko dyszał:
"To smok! Zeby go zaroz zatłukła padacka,
Bedzies mi tu, psia wiaro, odgrywoł kozacka!
Stówka ci niepotrzebno? - zatrząsł się chłop cały,
690. Bochenkowa nie mniejsze wytrzeszczyła gały:
"Jo go tu wnet nauce iść po zaprosieńca,
Ze tyz poswali družbe - takigo odmieńca"...
Szczęściem, że Jasiak Tokarz prowadził kowala,
Ten po kuma chciał wstąpić, znów Boga pochwała
I za Felka odprawił zaległą robotę,
Pospieszył się Bochenek, wypił na ochotę.
Jasiak zaś obie stówki do kieszeni dostał,
Teraz już muzykantom łatwiej w przodku sprosta.
- Długo potem prawiono o tych zaprosinach,
700. Ponoć Bochenek dopadł w krzakach kaczy-syna
Felka, lecz družba trzeźwy, a gazda na bańce,
Puścił witką Bochenka na "niedźwiedzie tańce",
Florek mu zaś dopomógł, by nie było znaku
Tej bitki, prócz garści gazdy siwych kłaków.
Pierwszy družba odtńczył przodek z Panią Młodą,
Szło wszystko zgrabnie, składnie z powagą i zgodą.
Zdziś się smutno przyglądał Zosinej urodzie:
Teraz tylko profesor i dyrektor w modzie.
Jeszcze ja mogę w hucie wyjść na dyrektora,

710. Za żonę wezmę córkę sławnego doktora,
Tylko się muszę uczyć, uczyć co wieczora".
Potem tańczy starszyzna, Zosia mało siedzi,
Tańczą z nią ważni goście, koledzy, sąsiedzi.

Profesor sie przygląda, życzliwie pozwała,
A strzeszyckie zwyczaje każdy tu pochwała,
Bo jeden jest za wszystkich, wszyscy za jednego!
O, nam, Polakom, właśnie teraz trzeba tego -
Zgodnie rzekli. Zdanie Pana i Kiołtyka
Z posłuchem się, uznaniem u ludzi spotyka.

720. Gdy kasztany pęczniały i lipy szumiały,
Muzyka pszczoł i grajków z wiatrem sie splatały.
Pan Profesor nie tańczył, myślał o "Weselu"
Tetmajerze, Chochole, o Isi i chmielu,
O chamie z rogiem złotym, Racheli i szkole,
Róg złoty chłop pochwyił, umykaj Chochole!
O, jakże ten Wyspiański mądrym był człowiekiem,
Czemuż chłop nie znał książki jeszcze przed pół wiekiem?
Jakżeby teraz śmieiej wystartował w pole,
Dobrobyt byłby prawdą - uciekaj Chochole!

730. Więcej już myśleć nie mógł, bo ciążyła głowa.
Pogodnie się kończyła druga dnia połowa,
Starsi się wytańczyli, najedli, napili,
Drużbowie będą teraz muzyką rządzili.
"Krakowiaków" też słysząc, ciągną w Strzechowice,
Całą noc będzie tańczyć młodzież przy muzyce,
Starosta aż do rana pilnował młodzieży,
A jak pięknie śpiewali - opisać należy.
To będzie drugie dzieło: "Do białego rana",
Napiszę go oddzielnie, gdy będę wyspana...

740. Słoneczko wzeszło rankiem nad lasy, dziedziny,
Zasnęli muzykanci na cztery godziny,
Spał, gdzie kto mógł: w stodole, w gródzi i pod ścianą,
Wreszcie spoczął Profesor o dziewiątej rano,
Zosia zegnała gości uroczą, dziewiczą,
Doczekała się swego "Jana Kasprowicza".

K s i ę g a X I

Opowieści o złodziejach, dawnych polowaniach i strachach.

- Szły lata powojenne w miastach i na wiosce,
Zmieniało się też życie za granicą, w Polsce.
Ze świata zaś "bombowe" zwożono nowiny:
Ten traktor, ten "emzetkę", ropniak lub maszyny
Kupił. Żaren, cepów, kieratów już mniej słyhać.
Ignac miał ciężarówkę - zaczął nosem prychać,
Bo jako pierwszy śmiałek siadł za kierownicę
W miasto woził owoce, żyto i pszenicę.
Zaczął się coraz szybszy "Maraton" ciułanie,
10. Kto ciągnik, kto kosiarkę, kopaczkę dostanie,
Wóz gumiak? Kto "Wistulą" będzie młócił zboże?
Kiedyś o elektryce mówiono. Być może,
Że wieś będzie jak miasto "wnetki" pod napięciem
I o domu z "centralnym" szeptał teściu z zięciem,
Kto ma radia, motory, gdzie telewizory?...

- Długie schodziły na tych pogwarkach wieczory.
Nieraz dech zapierało i domysły snuto,
Bo w Nowej Hucie "mołsok" kupił se auto.
W długie we wsi "póki co"... zimowe wieczory,
20. Każdy stare i nowe opowiadać skory.
Kiedy nowin zabrakło, brano się za stare
Gadki, młodzież je zawsze lubiła nad miarę.
Najpierw były o strachach, te niby prawdziwe,
O polowaniach, bitkach - w pamięci jak żywe...
Trzeba je spisać ładnie, spisać jak najprędzej,
Może nie będzie czasu sięść za piecem więcej!

Złodzieje.

- Bywało, człowiek nie miał nigdy ni pół grosza,
Co tam grosza, "kabata", koszuli, co gorsza.
"Nale" Człek ta nie wiedział, że może być "lepi".
30. Ej! Żeby mieć gołębie, pomysł się uczepi
Chłodoka jak ta smoła. Raz Nalepka Bolek,
Ten nigdy nie pamiętał, co Ksiądz gadał w szkole,
Wypatrzył opierzone gołębie u Kępy:
"Raśkate, będą moje". Tu zacisnął zęby.

Słuchacze - na Grzegorza, co kamratem Bolka -
 Patrzyli, bo ze śmiechu kuła w brzuchu kolka,
 Tak Grzegorz swe wspominki sam umiał ustroić,
 Gdy pleść zaczął, to wszystko koło niego stoi:
 "No i co, no i co?" - "Ady nie!" - rzekł pomału.

40. Bolek stajnię opatrzył. Spojrzał na powałę:
 Buda przybita mocno, obie strony całe.
 Ręce miał wiotkie, długie "na wyrost" i chude,
 Prawie by były we w tę i tamtą na budę.
 Trzeba drabiny, budy nie ściągnie kociubą -
 Nie miał aluminiowej, lecz drewnianą grubą.
 Wypatrzył, że Kępina szła z motyką w pole,
 A Kępa wiąże cepy do młocki w stodole.
 Gdy usłyszał "łup cup cup, skoczył ku paryi,
 Wziął drabinę, Medalik Szkaplerznej u szyi
50. Pocałował i duchem po szczelach się wspina.
 Nie słyszał, że już trzeszczy przetłala drabina.
 Najpierw włożył do budy jedno ramię prawe -
 Pusto. No, teraz w lewo trzeba spenetrować sprawę,
 Podkurczył się w podkowę, by wygarnąć młode,
 Drabina spod nóg poszła na cebrzyk i wodę.

Stary Kępa posłyszał, bo był blisko wrotni,
 Toć poszedł się popatrzeć na wodę do putni.
 Patrzy, a złodziej wisi za ramię przy budzie,
 Łaps za cepy; "Trzymojcie mi złodzieja, ludzie!"

60. Podniósł cepy w górę i wali gdzie popadnie.
 Bolek krzyczy, przeprasza, a choć chce, nie spadnie,
 Nogami ponad dziadkiem majda i wywija,
 A dziadek złodziejowi nie żałuje kija.
 Wyrwał wreszcie to ramię, co się wbiło w dziurę,
 Skoczył w bok, zatratował z kurczętami kurę,
 Przez Kępę zaczął pędzić rodnymi nogami
 I poszedł w świat za chlebem. Całymi latami
 Szukało go matczyisko, bo już nie miał taty,
 Do dziś nie wie, choć uciekł przed czterdziestu laty.
70. Gdy Kępina wróciła wieczór od roboty,
 Dziadek leżał przy stajni, brały go wymioty.
 Gadaj jeszcze Grzegorku - do północy masz czas.
 On spostrzegł rad, że nauka ta nie idzie w las...
 Był sobie raz najmłodszy - Irek niech mu będzie,

Z ośmiorga. Miał smykałkę. O, tych pełno wszędzie!
 Nie pytał, okradł matkę, ojca, gdzie popadło.
 Okradł kolegę, sąsiada, co mu w łapę wpadło,
 Przy tym zdrowy i zgrabny, na gruncie by siedział,
 Ale że kraść nie wolno - udał, że nie wiedział.

80. "Prał" go stary okrutnie, lecz był taki cwany,
 Że nim go zabolalo - stary był zdyszany,
 A wtedy łatwiej prysnąć. Nie jadł, nie spał w domu,
 Szukało go rodzeństwo w krzakach po kryjomu,
 Lecz nic nie pomagało. Dopiero "pawiki"
 Posłały go za morze, aż do Ameryki.

Coś w tym jest! Kto gołębie ukradnie lub pszczoły,
 Musi kryć się i zmyka, taki niewesoły,
 Od swoich w obce strony. Jednak Irek młody
 Patrzył na te pawiki przecudnej urody,

90. Na tęczowe ogony, jak wachlarz dokoła
 Rozłożone. Myśl w głowie, a do ręki smoła.
 Najbliższy sąsiad Irka sprowadził gołębie,
 Zapowiedział: "Kto porwie młodziaki - po zębie
 Wybiję do ostatka i z góry, i z dołu".
 Też gadanie dla Irka. Z kolegą pospołu
 Podkradli się. Wywodzić się miały pawiki.
 Buda jest na stodołę, konary osiki -
 "Drabiny nie potrzeba, ino gwiźnij cicho
 Południe jest, to może sprowadzić go lichu -
 100. Poucza Irek Józka - Siadaj tu w pasiece,
 Patrz se na drzwi, a nie gap się ku wsi i rzyce...
 Mnie nie złapi, hi hi, co robi, mowa-trowa,
 Jutro rano mu powiem, że je zjadła sowa.

Pewnie, że nie uwierzy, ale pies go drapoł,
 Jo w nocy bede hukół, a on będzie chrapoł.
 Ludzie będą sfyseli, to mu dopowiedzą".
 Wsadził Józka w pasiekę, a sam znikł za miedzą.
 Siedzi Józek i patrzy, drzwi zamknięte stale,
 Patrzy bystro - coś trzasło! To gospodarz! Dalej

110. Józek nie stał, nie czekał, nie myślał, nie gwizdał,
 Nogi za pas, jak zając przez pola uciekał.
 Gospodarz nic nie zwietryzył, szedł wedle osiki
 Do obiadu pomału od krzaków. Paliki
 Niósł pod pachą, siekierę w ręce - był zmęczony.

Aż nagle wszystkie gwiazdy ujrzał i pierony:
 Z osiki coś wielkiego prasnęło na głowę,
 Ze zdumienia odjęło mu na moment mowę.
 W oka mgnieniu się spostrzegł: Irek i młodziaki,
 "Ty kundlu, zatłukę cie!" Złapał go za kłaki...

120. Irek bardziej zdumiony - gwizdania nie słyszał,
 Oprzytomniał, wyrwał się, stanął - ciężko dyszał.

Wnet na siebie spojrzeli i ruszyli miedzą,
 Biegli jak chart za lisem. Do dziś dnia nie wiedzą,
 Jak mógł być taki głupi ten starszy i pierwszy,
 Nie ma nawet do tego odpowiednich wierszy:
 Gdyby Irek nie skoczył, wybrałby gołębie,
 Ani by nawet palcem nie dostał po gębie,
 Gazda by miedzą przeszedł. A gazda dociekał,
 Czemu się nie domyślił, gdy Józek uciekał.

130. Irek mu zwał, bo młodszy, przez krzaki, sosręby
 Hypkał... Do Ameryki wywiózł całe zęby.
 W Ameryce dom kupił, złodziejstwo mu nie w smak,
 Dorobił się, pisuje. Ano bywa i tak!
 Tylko Bolek nie pisze jak żyje, z daleka
 I chyba matka umrze, nim się go doczeka.
 Grzesiu, gadaj co jeszcze, a choćby do rana,
 Ani się ruszy z miejsca młodzież zasłuchana...

Był ci raz we wsi złodziej - opowiadał ojciec,
 Taki cwany, że koniec. Nikt go nie mógł dociec.

140. Nie złapał ci go nigdy nawet drugi złodziej,
 A że kradnie - wiedzieli sąsiedzi na co dzień.
 Żył dostatnio, spał we dnie, a nawet i w nocy
 I nie było nań rady, umiał drań wyskoczyć.
 "Złodziej musi raz wpadnąć, wcześniej albo później" -
 Przysłowie mądrość ludzi, lecz z nim będzie różnie.
 Był już stary i siwy, pogodny a skryty,
 Istny mistrz w swoim fachu - już z ludźmi obyty.
 Ojciec zdjął starą strzechę, "kicek" było kopy,
 Poskładał na podściółkę i wnosił do szopy.
150. Na drugi dzień od rana ziemniaków kopanie...
 Po takim dniu się każdy rzuca na posłanie,
 Zasypia snem kamiennym. Stary złodziej wiedział,
 A że sąsiadem ojca był, za miedzą siedział,
 Nieraz nakradł porządnie - wiedział, hultaj, kiedy.

- Ojciec mówił mu w oczy: "Napytos se biydy,
Jak cie złapią, zamkną na miesiąc - loch, piwnica"
"Tobie nic nie ukradłem - widzicie dziedzica!
Kumie, jak ty mie złapies, to bede biskupem -
Rzekł ojcu stary wyga - piyrwy padne trupem".
160. Więc tak mu szło, miał szczęście, dorobił się składnie,
Dwie krowy na tym morgu chowały się ładnie,
Wieprzek, kury. Cóż ludzie mają swe kłopoty,
Harują. On nie pomógł, nie szedł do roboty,
Syna, córki nie przysłał - "Niech robią kułoki!
Przecie na świecie zawsze muszą być głuptoki!"
W nocy, we dnie się wyśpi, z samego wieczora
Wyjdzie z płachtą po kicki. Od roboty chora
Cała chałupa, ziemniaki zbierali "mospanie",
Choćby głośno pies szczekał i tak nikt nie wstanie,
170. Choć ten i ów już nieraz czyhał po miesiącu,
On zmysłem szóstym wyczuł i śmiał się: "Ty brzdącu!"
Gdy wesela bywały, odpusty czy święta,
Naznosił siana, snopków, ot, tak się pałętał.
Kicki siedzą za miedzą, jest nabita szopa,
Ze trzy płachty przyniesie, nie ubędzie chłopa.
Aż tu "Pulwa" z Pagórka - tak przezwany Staszek,
Nie spał w chałupie, na tyłku czuł ojcowy pasek...
Za co "dostał" nie pomnę, włożył w kicki i zasnął.
Wieczór pies sennie szczeknął, patyk cicho trzasnął.
180. Obudziło to Pulwę, strach ma wielkie oczy;
Wbił się głębiej, lecz gotów w każdej chwili skoczyć:
"Moze ociec lub diobol" zebrał go strach srogi,
A tu go coś złapało oburącz za nogi.
Zerwał się do ucieczki, a ten strach ucieka,
Ulżyło mu - nie diabła wyczuł, lecz człowieka.
Gnało to na dół drogą, a potem potokiem,
Staszek gonić nie myślał, jednym kocim skokiem
Hipnął z szopy i w górę doskoczył chałupy,
Złodziej za późno dojrzał - padł na chrustu kupy;
190. Stary był, szybko pędził, pamiętał "piwnicę,
Loch zimny dla złodziei!" Wielką tajemnicę
Swej jedynej pomyłki - na wieki wziął z sobą,
Na serce padł... za trzy dni złożony do grobu.
I tak jak mówił, wyczuł, że wpierv padnie trupem,

- Nim go kiedy pochwycą i sam będzie "łupem".
 Żył i tak długie lata. Kolegi, sąsiada
 Nie miał i tylko z psami zaraz się dogadał.
 Po jego śmierci - ciężkie na córkę, na żonę
 Przyszły czasy. Do pracy nie nawykły one
200. I rozum miały kiepski, żal i złość do świata;
 Nauczone żyć lekko i ludźmi pomiatać.
 Ojciec pojął, choć Staszek nie złapał złodzieja,
 Złodziej nie poznał Staszka. Nie masz wodzireja
 Wśród złodziei! Był taki - imię? Arsen Lupin,
 Ale to nie był złodziej i nie chciał być głupi.
- Uf! Już dość o złodziejach. Najlepiej o strachach
 Niech opowie kto inny. Kiołtyk się zawahał:
 No, opowiem! To prawda. "Prawda była święta" -
 Rodzony mówił dziadek, sprawa niepojęta.
210. Szedł sobie zwolna wieczór ku chałupie z miasta.
 Wół siwy skubie trawę i ogonem chlasta,
 Pod jabłonią drze ziemię, nie ma już upału:
 "Co tym ogonem świstos?" - zagadał pomału -
 Ani much, ani ślpców, coż go bedzies marnił,
 Cego cie nie wegnali dziś na noc do stajni?
 Wezne cie, dos już będzie na dziś tego zarcia.
 Widzis go, opiyro sie, ta bestyjo carcia!"
 Dziadek "siepnął", wół ruszył, chuchnął jak miech srogi,
 Na najgrubszej gałęzi obie zadnie nogi
220. Racicami zaczął - wielkie żółte zęby
 Od ucha do ucha w śmiechu wylazły mu z gęby...
- Lecz dziadek się nie przeląkł: "O, to ty, smoloku!"
 Puścił go, ku chałpie poszedł krok po kroku.
 Oba woły chałpowe leżały se w stajni.
 Hej, takie dziadki były, nie bali się drani.
 Dziadek wtedy był trzeźwy, a diabeł Rokita,
 Co by się też z nim stało, gdyby go nie pytał?
 Batem po chłopsku diabła z obu stron przypiekał.
 On to wiedział - lepszego nie było człowieka,
230. Nawet go nie nastraszył. Co zrobić dobremu?
 Ludziom raz złe, raz dobre los rozdziela czemu?
 Czemu jeden swe nerwy na postronkach trzyma?
 Drugiemu "pajęczynę" wietrzyk rwie i wzdyma.
 A niebo będzie piękne z chłopskimi chłopami,

Trzeba zrobić wyjątek pomiędzy babami.

- "Ale wyicie, Tomasie, jo wom prowde rzekne,
 Zem śmiały, przed byle cym nigdy nie uciekne,
 Popluje w pięść i cekom, a mom kapke siły,
 Ale jakbym tak użroł na drzewie - Bóg miły!
240. Woła, konia cy wieprzka, co sie ze mnie śmieje
 W nocy - w portki bym puścił, niek sie, co kce, dzieje,
 Serce by mi staneło. Jakbym mógł - uciekoł,
 Rwołbym na równi z wiatrem i brodą bym sckoł.
 Nie potrza, jako wcora, wracolem juz nocą,
 Ide koło Brzezioka, siadłem ciut odpocąć
 Pod gruską, koło fosy, bo dom - het do góry!
 Dookoła mnie północ, a przez rzodkie chmury
 Miesiącek świecy jasno. Wszędzie juz śpią, cicho.
 Tak mnie coś otrząsało, splunąłem - ki lichy?
250. "Nale" nic i co mo być, myślę, strachy pomnę,
 A tu idzie coś ku mnie białe i ogromne.
 Idzie, idzie wyraźnie, chyba zzieleniałem;
 Moze mi sie to śniulo - społem cy siedziołem?
 Na równem nogi skocuł, brzegiem do Wójcika
 Dropie sie, "lichy" ku mnie wyraźnie pomyka,
 Jo sporzy, ono sporzy. Ratujcie norody!
 Na kolanak właziulem trzy ostatnie schody,
 Ze strachum ni móg wyleż, a nogi jak koła;
 Puś mnie, Wójcik! - Maryjo, Matko Bosko! wołom,
260. Krzyce nieludzkim głosem, bo to rozpędzone
 Leci jak błyskawica prosto w moją stronę.
 Otwórz! Pięściami walę, bo głos mi zatkało...
 Wójcik wyloz" - "Rosolek, tobie co sie stało?" -
 "Pokazuje mu palcem: przy schodach złowiesce
 Wielgachne biołe cielsko, a zęby jak klysce...
 Zwalilem się na ławę, a Wójcik sie śmieje,
 Co tam sie śmieje! Ze śmiechu przysiadło, szaleje,
 Jo skamienioł! Śmieje sie baba, babka, dziecka.
 Patrzę, ...zeby cie pieron, siwulo zdradziecka.
270. Paśa sie na ogrodzie, wylazła ze stajni
 Wójcikowa kobyła. Najspokojniej łajni
 Przy schodach, ceko na kawołek chleba,
 A jo ze strachu bułbym polecioł do nieba"...

- Kobyła nauczona, gdy ujrzy człowieka,
Goni galopem po chleb, cukierka, nie czeka.
Pewnie zrzuciła uzdę, popchnęła łopatę
I drzwi się otworzyły, wyszła w pole latem...
"Przecie nieroz widziołem, pasła się w ogrodzie,
A takim sie ji przeląk, choć widze ją co dzień".
280. "Rosólek, dej kobyle z cukrem troche placka".
"Dej kobyle...Siwulo, niek cie kopnie kacka.
Mioł rację waski dziadek - niek sie kto kce boi,
Kobuła tak powolno, ze mozno ją doić".
- E, to ja wam opowiem jeszcze lepszą hecę.
Lecę w nocy od Stryka, z Pajorówki lecę
Łaką na skróty, miedzą pomiędzy zbożami,
Nogi same wpadają w przykopy. Z butami
Zawsze kłopot, a tu noc. Trzeba zrzucić buty,
Siadłem i wiązę sznurek po ziemi rozsnuty,
290. Com se go drugim butem zdeptał i już leżę,
Żeby mnie nie zwodziło - zmówilem pacierze.
Było też tak mniej więcej około północy,
A tu sie coś "wrednego" wedle owsa "tocy",
Grube, wielkie, ciemnawe. Włosiska na głowie
Wstają mi jak sitowie, w nogi idzie mrowie.
Wstać - nie wstać? Trzymam w garści cztery Medaliki.
Po mnie, sam jestem w polach! Diabły albo dziki
Idą na mnie - by jeden, ale może dziesięć,
Przydałoby się drzewo, ale drzewa w lesie.
300. Oczy mi do ciemności nawykły coś niecoś,
Uciekam, pędzi za mną. Tato ratuj! Już dość!
Złość mnie wreszcie chwyciła; chodźcie biesy do mnie,
Nie ucieknę, tata śpi. Jak po mnie - to po mnie!
Ni kija, ni kamienia, żeby bat z biczyskiem!
"To" też stanęło klap, klap ogonem i pyskiem.
Ja dwa kroki i "to" dwa: cup cup mało-wiele,
Czuję, że pot kroplami na czole się ściele...
Zniżyło łeb do ziemi, tom się w owies rzucił
I na czymś drugim grubym markotnie przewrócił,
310. Zwinąłem się jak węgorz, złapałem za gardło,
Wtedy mi się w rozumie na oścież otwarło:
Leśny tryk w owsie stryka pasie swą maciore,
Żywi ją na przednówku, bo prosięta spore,

Wszystkie trzeba wychować. Stara prosiąt matka
 Czujna, troskliwa o swe młode do ostatka,
 O północy dopiero uczutowała w lecie
 W polu po owsach i pszenicach. Często przecie
 Psioczył gazda - gospodarz z przenikliwym okiem
 Że ktoś zboże okrajkiem smykał rok za rokiem.

320. A matka dzików z lasu wyszła i wracała,
 Nieraz chłopców idących z baciarki przegnała.
 Wystraszeni mówili, że strachy lub duchy
 Ganiają się po zbożu, dochodziły słuchy,
 Że dusze pokutujących pijaków, lichwiarzy...
 Nikt wiedzieć nie mógł, co mu się przydarzy;
 O, jaki człowiek durny, gdy ciemność dokoła,
 Wszystko w nim zadygoce, co dygotać zdoła,
 Wszystko wyolbrzymi, choć wie: "strachy na lachy",
 Kiedyś sami widzieli topielce - postrachy...
330. Miś do Cytryka chodził, córka zgrabna taka,
 Dziś cicho siedział, słuchał tylko i spiekał raka,
 Jakby mu Cytryk w nocy sękaczem przyłożył,
 Chyba by go nie poznał i rana nie dożył
 Ze strachu. W pojedynkę nikt by nie szedł nocą,
 Ma szczęście Miś, że nie szedł z kijem ani z procą,
 Poznał go Cytryk, chciał go mieć za zięcia - syna,
 A myślał, że Miś zwieje, przepadnie dziewczyna...
 Po Misiowej przygodzie, każdy swoje słowa
 Chce dorzucić o groźnym Cytryku od nowa.

Polowanie Mańkowe

340. Poszedłem ci raz w pole ze psem koło krzaków,
 Motykiem wziął "ociuprać" sześć rzędów buraków
 I kopię - nie podnoszę głowy znad motyki,
 "Złazować" trza. Wtem słyszę z lasu ptasie krzyki,
 Słyszę sójkę i srokę, wilgi, zięby, wronę,
 Kundel zastrzygł uszami, poruszył ogonem,
 "Polniaki" przelatują ze świstem nad dębem.
 Położyłem motykę, idę końskim zębem,
 Nazgarniałem po drodze kijów i kamieni
 Do czapki, w garść i w portkach pełno do kieszeni,
350. Jakby się co trafiło: kuna, łaska w lesie,
 Bo ptaństwo coraz bardziej furkoce i drze się.
 Za kunę kupiłbym se nienajgorsze ciele

Lub nowe buty, czapkę na Wielką Niedzielę,
Nigdy się nie przewidzi. Dziś coś jest - wiadomo!

Skradam się cicho za psem, najpierw w dół, znów stromo.
Z drugiej strony paryi w korzeniach, wykrotach
Stał dąb wielki - w koronie zobaczyłem kota,
Ale jakiego kota! Zdeba, gołębiarza,
Starego rozbójnika złodzieja, królarza!

360. Polowała na niego trzy lata wieś cała,
Kradł kurczęta, gołębie, nawet król bez mała
Nie uszedł mu z pazurów. Raz go w stajni kijem
Zdzielił fest stary Kozioł, myślał, że nie żyje -
Przygarnął go motyką. Ten wyprężył ogon,
Skoczył na łeb staremu, stłukł szybę, zwał drogą.

"Pilnuj Burek! Kto jak kto! My go nie puścimy,
Gołębi, króli szkoda, ptaszki uchronimy".
Kot żarł mięso, był mocny, zwinny, szybki, śmiały,
Biedne polne gołębie nad gniazdem fruwały...

370. Ten drań zagryzłby kaczkę, lecz ma gęste pióra,
Za rok już za mało mu będzie młoda kura.
Ma ślepie żółte jak żbik, widzisz zbója, Burek?
Pies myśliwy był mądry, poczuł kota skórę,
Szczekał, dreptał dokoła, patrzyli se w oczy,
Myślałem, że mi serce od nerwów wyskoczy.
Pogłaskałem psa po łbie: "Trzymaj, Burek, trzymaj!"
Puściłem pierwszy kamyk - kot się zaczął wzdymać,
Lecz nie przestraszyło go to moje strzelanie:
"Poczekacie wy - mruczał - na moje skakanie".
380. Postawiłem kij grubszy przy dębowym drzewie:
"Waruj!" - psu powtórzyłem. Pnę się w górę w gniewie:
"Takiś mądry tygrysiu, milutki kociaku,
Zaraz się tu spotkamy na dębowym pniaku".
Ciekaw byłem gdzie skoczy - na mnie czy na ziemię?
Za skok na psa z pewnością miałby kocią premię.
Wylazłem do połowy, na dąb leż najlepiej,
Kot w koronie pod gniazdem, ślepia we mnie wlepił,
"Przeląkłem" się przez chwilę i kij "żem" przesunął
Z lewej kieszeni w prawą - on z wierzchołka runął
390. Koło mnie, na najniższej gałęzi se usiadł,
Przeszedł po niej i nad psim nosem się wysiusiał.
"Bier go, trzymaj go, Burek!". Psisko tak rozjuszył,

Odległość przyzwoita - prężył się i puszył,
I tylko raz po razie ogonem psa głasnął,
Poderwał go do góry, gdy ten szczęką trzasnął,
Psu krwią nabiegły ślepie, zaharczał, nie czekał,
Wskoczył na pień, na pomoc przyzywał człowieka.

- Zsuwałem się najszybciej, jak mogłem, po korze,
Kot nagle "siup" nade mnie wyskoczył, o Boże!
400. Znow był w koronie. Ptaki też zaczęły krzyczeć,
Ty, "łapignacie", umiesz poradzić se chytrze.
Złamałem długą tykę, przywiązał na plecach:
"Hecy ci się zachciało, oj, to będzie heca!"
Włazę znowu na dęba, kot gryzie gołębia,
Na bezczelność takową wściekłem się i zdębiał,
Doszedłem do połowy, kot na gałąź, wiecie?
Alem mu w biegu tyką przeciągnął po grzbiecie,
O mało sam nie spadłem, kocur chybił celu:
"Złap, Burek, hycła kota, łapaj przyjacielu!"
410. Pies dołapał kocisko, nim upadł na nogi,
Zaczął się porachunek bezwzględny i srogi,
Żarli się bez pardonu: pies gryzł, kot nie zwlekał,
Patrzę, słyszę - pies zawył, a kocur uciekał...

- Burek - pies to był nad psy na kunę lub kota,
Nim zwierz w drugi pień skoczył, na korze go dopoadł,
Ściągnął z pnia w oka mgnieniu i trzymał przy grzbiecie:
"Burek trzymaj, nie puszczaj! Dopadłeś go przecie!"
Kocur czuje, że przegrał, dał się złapać z góry,
Prychał, gryzł nogi Burka, wbijał w nie pazury.
420. Zleciałem z dębu do psa w mig, z tyką jak strzałą,
Nie uwierzycie, ludzie, co się dalej działo.
Gdyby był bliżej uszu pies uchwycił kota,
Byłaby z nim skończona nareszcie robota,
Ale ciut za daleko. Kocur skrzył głowę
I w kocią swoją paszczę chwycił psu połowę
Ucha. Szczeknął pies, a kot na grzbiet Burka,
W łeb mu kły i pazury - tylko trawa furka,
Tak pies zmiata. Kot na nim siedzi jak na koniu,
Pies się zwiја i wyje, pędzi w przód po błoniu.
430. Gnałem za nimi z kijem, kot hycnął przy zbożu,
Pies pognał ku zagrodzie, szukaj raka w morzu!

- Skończył Maniek, rozsiadł się okrakiem na ławie
I jeszcze lepsze gadki trzymał już w rękawie.
Za "łaską", to my zimą szli po świeżym tropie
Pod Zabelecką Górę - nie uwierzysz chłopie!
Człek był młody, uparty na grosza, miał zdrowie.
Ślad był świeży, a skórka równała się krowie.
Gdy Żyd złapał, nie puścił takiej skórki z garści,
Targował się godzinę, ale przybił. "Naści" -
440. Taki ci daję pieniądze, jak handlarz za krowę.
Aj, jakie wy uparte, Kępiaki, morowe!
Ja nieraz taniej kupił, ale wy, Kępiaki,
Takie cwane, okrutnie uparte chłopaki,
Aj waj, aj waj, biadolił" - aż mu któryś z pięści
Pogroził - "Zmiataj Icek i niech ci się szczęści!"
Dopiero Żyd podskoczył i znikł w ciemnej sieni:
"Przynieście jeszcze drugą" przez okno sepleniał.

- A było tak: Ja, Ziomek, Michał Papierówka
Szliśmy, zimno. W kieszeni dno. Ostatnia stówka
450. Wyniosła się do basów na weselu Nastki,
Żeby tak jaka skórka lisa, kuny, łaski
Wpadła. Tej nocy spadła śniegu warstwa świeża.
Patrzcie dobrze. Są ślady rozmaitego zwierza.
Rozedniało na dobre, są tropy zająca,
Psa, kota, lisa. Czuję, że fala gorąca
Idzie po mnie - łasica koło dużej wierzby
Dreptała. Jest w środku, gdzieżby poszła, gdzieżby?
Pomalutku, chłopaki, może ma tam sowę,
Może jeża? Puścimy - to stracimy krowę.
460. Trzeba kijem. E, lepiej posól jej ogona,
Wyprysnie jakby iskra i sprawa skończona.
Śniegiem zapchać - usłyszysz. Teraz śpi po łowach.
Złapiemy ją we trzech, nie przypadnie krowa.
Okręcę czapką rękę, od razu ją złapię.
Rozdrapie? Czapka zdarta, no to niech ją drapie -
Orzekliśmy wszyscy, zaś Michaś Papierówka
Uznał, że szkoda czapki, bo przypadnie stówka.
Kucnęliśmy: ja, Ziomek, przy wierzbie pod dziurą,
Jakbyśmy się dzielili stówkami, nie skórą.
470. Michał, bo był najwyższy, okręcił se rękę,
Wspiął się na nasze plecy, każdy ma osękę.

- Papierówka pomału zatkał wylot z góry,
 Zaczął w próchnie opuszczać do wierzbowej dziury
 Łapsko szmaciane, mocno związane w przegubie.
 Uważaj! - mruczę z dołu. E, jak babcię lubię,
 Którędy ma uciekać? Zdejmijcie kabaty,
 Zawiniemy od razu, by nie było straty
 Ani skazy na skórcie i calutki ogon.
 Takeśmy usłuchali. Swą pomyłkę srogą
480. Przyplaciliśmy słono. Rzuciliśmy kije,
 W górę ku Michasiowi wyciągnęli szyje,
- Rozłożyli na ziemi grube trzy kabaty;
 Michał wyciągnął kunę - myk, zawinął w szmaty
 I zaraz wrzasnął głośno. Kuna nasze "ściany"
 Rozdarła błyskawicznie, krew się leje z rany.
 Zwierzę, nim rękę wyjął, rozdrapało wszystko,
 Kitą nam pomachało i prysło w urwisko.
 My stali jak barany, a ta śmigła żmija,
 Ucieka za paryję, ogonem wywija.
490. Jakie to ma pazury - jak ostrzone noże.
 Powietrza jej zabrakło! Może brakło, może -
 Powtórzyli zgłupiali Papierówka, Ziomek.
 Idziemy za śladami! Więc w urwisko strome
 I za łaską w pagórek, potem w las, w Sodowiec,
 Znów przez kładkę na łąkę, przez ciernie, ostrowie,
 Przez całą Białą Wodę trzymamy się śladem,
 Głodni, zmarznięci, wściekli gonimy za gadem.
 Niedługo przed południem, za kamieniołomem
 Skręciła se ku wierzbom przy rzece, za promem.
500. Tyli świat szła, my za nią. Ślady się skończyły
 Tuż koło wierzby drugiej z dziuplą. Nam tańczyły
 Czerwone plamy w oczach. Icek się targuje?
 To mu tam któryś Żmiącek dopasował szczękę
 Już mu raz któryś Żmiącek dopasował szczękę
 Po wypłacie. Za nasz głód, chłód i udrękę
 Grosz będzie ładny. Trzeba się też "puknąć" w głowę,
 By za chytrą łasicą ganiać dnia połowę.
 Trza było kupić trzy nowe kabaty, z czego?
 A przy tym zjeść i wypić, spać do dnia białego
510. U drugiego karczmarza, co na Przetakówce
 Karczmę miał. Jeszcze zostało prawie po stówce.

Na wsi szkoły przejść trzeba kocie, lisie, kunie,
Nawet zając cię, bracie, na dudka wywinie.
Człowiek nie ma pojęcia, jak mądre jest zwierzę,
Ptaki też, lecz już nie to, co skóra, bo pierze.

Ja wam tu zaś opowiem - jak człek na człowieka
Raz polował. Zakurz Grzegorz szybko, nie zwlekaj -
Wołają dziopy, chłopcy, ciągle chciwi przygód.
Jak chcesz złapać wyrzędę, to nie szukaj wygód,
520. Bo to o babie gadka, o mocnej Margoli;
Wlazła między bogaczy, ale nie biadoli.
Za Zabrzem same pola, wygony, sliwiny
Najlepszych gazdów. Droga - same koleiny,
Chałup niewiele, w koło stajania i lasy,
Sad, Kapliczka, rozłogi. Pustka pełna krasy.

- Tam to pola zagonek i małą chałupkę
Miała mocna Margola i dobytku kupkę.
Chodziła po zarobkach, chowała dwie krowy,
Wieprzka, kury - gaździna! A innymi słowy:
530. Miała się lepiej, niżli najbogatsi. Chłopa
Chciała koniecznie, męża - była starsza dziopa.
Placki, masło, rosół, kielbaskę byłby jadał
Taki, co by o ślubie z Margolą pogadał.
Raz nawet centy dała i wieprzka Jasiowi,
Ten ślubny zadatek przyjął i karcznię "pozdrowił".
Od tego czasu niecne Jasiowe zaloty
"Pomści" i jeszcze szybciej biega do roboty.
Pieniądz "dusić" umiała, chciała być bogata,
Tylko już do pijaka nie wysyła swata.
540. O nie! Nie będzie głupia!. Już tylko pieniądze
Całkiem ją opętały, rozpałyły żądze.
Czym więcej miała, więcej mnożyła w księżeczce,
Miała ponoć i w dziupli, pod podłogą w siecezce.
Robiła w dzień u ludzi, a w nocy u siebie:
"Kiej miesiącek przyświyciu!". Gdy chmury na niebie,
Nikt nic nie wie, jak spędza czas Margola mocna,
Czy śpi, czy też uganiania jak taryfa nocna?
Lecz wolniutko, pomału zaczęli miarkować:
550. Wyrachowanych mendli zaczęło brakować
I to głównie pszenicznych, a wypłatę brała
Za robotę na akord. Tajemnica cała

Długo nierozwikłana złodziejom sprzyjała:

"Jak nie złapiesz za rękę - nie posądzaj". Winny
Może być właśnie nie ten, tylko całkiem inny.
Tak i z tymi mendlami. W środku pól Margola.
Kto by zaś snopki nosił daleko od pola?
Po prawdzie - mógł. Kurczętom, kurom na przednówku
Nie dać zdechnąć, bo szkoda każdego przychówku.

560. "Taki, co pola ni mo, ale chowo kury,
Podebrołby pszenicy i z góry, i z dziury -
Tak rozmyślał Jakubiec, wdowiec. - Nie daruje!
Przy pogodzie byle gdzie w kopce przenocuje.
Tydzień cy dwa jak strace, nie wyciągne kopyt,
Złapie, bo tu złodziejskiej nie uświadcy stopy,
Spiere tak, ze karetka przyleci nad ranem,
A ciemno, nik nie widzi, kto buł kija panem.
Złodziej sie tyz nie przyzno, wytępie zarazę,
Bo zyje, tchórz, na Boską i ludzką obraze.
570. Złodziej i kłamca razem - zamętu w narodzie
Zrobi więc jak wojna. Pocekoj, ty, smrodzie!

Tak robi - zgrzytnął groźnie, uparty był chłopak,
Brał kij, derkę i chodził na nocleg do kopek.
Dwie noce spał jak zajęc, gdy już świtu dożył,
Szedł z kosą do roboty. W trzecią - sen go zmorzył
I zasnął przed północą, spał twardo jak skała.
W nocy przyszła Margola, sznurem zawiązała
Cały mendel u dołu, ten sam, w którym czuwał,
Ściągnęła mocno - na plecy i chyłkiem zasuwa

580. Ku swojej stodółczynie, prasała na klepisko.
Jakubiec się rozbudził i zrozumiał wszystko:
Chłopa w mendlu uniosła. Ta Margoli siła
Tak wdowca zachwyciła, aż mu była miła.
Złapał babę na mendla, wyznał, że ją kocha
I od tego wyznania - nad sobą zaszlochał.
Jednej nocy Margola tak sobie użyła,
Przedtem się nie cierpieli, sama się dziwiła,
Skąd im do głowy przyszło wyznanie lipcowe,
Toć dwa wrogi śmiertelne, utracili głowę.

590. Jak mogła trafić, "jejty" akurat na chłopa,
Myślała: pszenica plenna, to ciężka kopa.

Jakubiec kłął na miedzy, gdzie znów spał do słońca,
 W południe się wygadał i nie było końca
 Pogwarkom i prześmichom z Margoli i "gdowca",
 Że nie cierpiał złodziei - zwał ją "czarna owca".
 Ona go "bezscurcyją" w złości przeżywała
 I ta nazwa już przy nim na zawsze została.
 Gdyby nie ta odwieczna sąsiedzka nienawiść,
 Mogliby się oboje na nogi postawić;

600. Jakubiec miałby babę, a Margola męża,
 Kto raz chwyci - nie wstrzyma nienawiści węża,
 Gdy on na chwilę zasnął, nie zgasił miłości,
 Lecz kiedy się obudził, podjudził do złości.

No, teraz w nogi! Spać najwyższa pora.
 Nagadaliśmy się dziś o strachach i zmorach.
 Jeszcze se przypominałem o kocura śmierci,
 Opowiem wam króciutko, bo mi pamięć wieri,
 Ale to była wojna! Wicie, kocur zdrowy
 Uszedł psu. Potem Pająk zaglądał do krowy,

610. Oczekiwał cielątka, nie spał...

Już słuchacze

Powracali do ławek: "Co dalej?" - pytają.
 Gdaczę kwoka w stajni, co siedziała na jajach,
 Miało się to tak jakoś ku końcowi maja.
 Cóż się w nocy zebrało na gdakanie kurze?
 Rety! Może "tworza" poczuła, tam króliki duże
 Z podrostkami wpuszczone przy stajni na trawie;
 Cup, cup, biją skokami i w tej chwili prawie
 Śmiertelny krzyk królika rozdarł ciszę nocy
 Pająk wskoczył do sieni jak z Dawida procy;

620. Zaświecił, krzyknął: "chodźcie", przerwał sen Marynie,
 Marynka doskoczyła - Pająk na drabinie.
 Kocur musiał być głodny, nie puścił królika,
 Wybrał drogę drabiną i na dół pomyka,
 Gdy już Pająk z łopatą szukał go "w przyciesi":
 "Dobrze - mruknął - do sieni biesi cię ponieśli.
 Maryna, pilnuj okna!". Maryna zatrzasała
 Okiennicę i nagle przeraźliwie wrzasła,
 Kot w nią trzepnął królikiem. Z powrotem na górę
 Jak błyskawica - wiedział, tam ma drugą dziurę,
 630. Lecz ją mocno szmatami zdążył zatkać Pająk,
 Zaraz na całe gardło, głośno, sąsiada wołając;

Przyleciał stary Wyka z motyką, siekierą,
Do kocura na strychu we trójkę się "bierą".

Ganiali za nim długo, w koło, jak w kieracie,
Kot po drabinie zjeżdżał - okiennica, bracie!
Wiedział, że to nie szyba, jeszcze baba z kijem,
Dopóki nikt nie grzmotnie, on dopóty żyje,
Ten, co mordował słabszych na jawie i skrycie,
Jakże bał się ogromnie o swe własne życie.

640. Potem już bez drabiny skakał w dół do sieni,
Przez chłopów przeskakiwał, kiedy schodzić "wzieni".
W końcu siadł i spokojnie oczekiwał wroga,
Okiem mu błyskawica przelatuje sroga:
Rzuci się na każdego, trzeba pacnąć drewnem.
Kot zamruczał, zawrócił i z miauczeniem gniewnym
Wlaź w szparę "pociubitki" pod krokiew i ogon
Pokazał przeciwnikom - ludziom, a swym wrogom,
A kiedy z rana przyszli rozbudzeni ludzie,
Stanęli tak bezradni jak przy lisiej budzie.
650. Dopiero dym puścili szparami do kota,
Kot szarpnął się, wyskoczył, skończona robota.

K s i ę g a X I I

Z a k o p a n e

K u Ź n i c e p o l a t a c h

Po latach Werka wchodzi w szkoły korytarze,
Tyle się ciśnie wspomnień, tyle przygód, zdarzeń,
Teraz filia K B K. Gronczakówna Ala
Pracuje tam, poznaje - kiwa na nią z dala.
Wiesz? Już połowa Grona śpi snem zasłużonych,
Pamiętasz tamte czasy podlotków zielonych?

- Pomyśl - pani Dyakowska z panem Bromowiczem
W jednym dniu zmarli. Czekaj, niechaj ci policzę.
Nie żyją: Ksiądz Jasiewicz, pan Korosadowicz,
10. Kruczkowska, Kaczorowska i dzielny Starowicz.
A młodzi żyją - Ala i Julek? No, powiedz,
Przecie tu nikt nie słyszy, co gadamy sobie!
Julek żyje "żeniaty" w mieście Zakopanem,
Byłam w nim zakochana - "we łbie kapuścianym",
Ala parsknęła śmiesznie. Młodość-głupota Alu,
Dzisiaj do żadnych "bożków" nie czuję już żalu.
- Co jeszcze wiesz, proszę cię, wszystko mi opowiedz!
Pamiętasz panią Józię, ta, to ci ma zdrowie,
Blisko setki i zdrowa. Wtedy siwa była,
20. Gdy nas chleb zwykły w piecu wypiekać uczyła.
Jest u Czernichowianek, możesz ją odwiedzić.
- Pójdę, leży? - Ależ skąd, chodzi sobie, siedzi.
Jarosławska "Myszeida" umarła w Tarnowie,
A Isia Rozwadowska? Niech wszystko się dowiem!
Pani Zofia Czajkowska? Też nie wiem, nie powiem.
Jakież to życie liche - przechodzi mnie mrowie.
Ale ty masz pierścione, wyszłaś za męża, Ala?
Dyć mam takiego cepra, nie chciałam górala!
Ojej, a mnie górale tak się podobali,
30. Takie "ceperki" jak ty, to by "pucowali".
Ala! Zaczekaj jeszcze. Przed paroma rokami
Byłam na Chocholowskiej, patrzę - niewysoki,
Szpakowaty jegomość przeszedł się po holu;
Korosadowicz przecie, o święty Karolu!
Chciałam mu chociaż szepnąć, że wiem o wyprawie

- Z "Podtatrza", bo je wszystkie wykupiłam prawie,
 A tam w Kuźnicach, w szkole przez całe dwa lata,
 Nie wiedziałyśmy wcale, co nasz "belfer" warta.
 Szczęściem Cieślewicz stanął za mą potylicą
40. I powiedział, że byłam jego uczennicą.
 Wzruszona bardzo, szeptałam "paniejskie" nazwisko,
 Rozśmiał się, kiwnął głową i przyciągnął blisko.
 Wtedy mu wygłosiłam stylem nienagannym,
 Że dziś wiem o nim wszystko: o wojnie i rannych,
 I o "Izbie pamięci" tu na Chochołowskiej,
 W szkole nic nie wiedziałam jeszcze, Rany Boskie!
 Teraz się zakochałam tak jak on w tych Tatrach,
 W mapach, posiadach, baśniach, zbójnikach i watrach...
- Długo byś wyliczała, mnie już czas na ciszę -
50. - Ja także, co pamiętam, o Panu napiszę!
 Znowu się tak roześmiał jako nieraz w klasie,
 Chociaż jeden śmiech w innym, drugi w innym czasie.
 Tak trudno mi uwierzyć, że już leży w grobie -
 Był z całą grupą dziewcząt i szedł pieszko sobie.
 - Umarł - potwierdza Ala. I panny Zaleskie,
 Już wtedy bieluteńkie - Anioły niebieskie,
 Niedługo zmarły obie, gdy szkołę zamknęto...
- Ależ sobie gadamy, jakby było święto.
 Muszę sprowadzić dzieci zdrowsze do obiadu,
60. Przyjdź po zmianie, to jeszcze sobie "gadu-gadu".
 Przemek Dyakowski w "Piwnicy" jest "Pod Baranami",
 W Krakowie z Anną Dymną pracuje czasami...
 - Pani Alu, niech pani prowadzi po schodach,
 Rękę proszę, bo jadę jak Fiacik po lodach -
 Woła chłopczyk z protezą po wypadku, maluch.
 Generałowa Zamoyska nie będzie mieć żalu
 Do dzieci, że jej szkołę zamieniono w szpital,
 Bo to dalsza historia - równie znakomita!
 Do zobaczenia, Alu, może się spotkamy,
70. Będziemy już na rencie, to się nagadamy,
 Tylko przyjeżdż koniecznie. - Nie wytrzymam przecie,
 Przyjadę w Tatry, choćby przez tunele krecie,
 Choćby raz w rok w "kraj szkolnych lat" sobie przyjadę,
 Czy na miłość do tych gór wynalazł ktoś radę?
 Może swym Profesorom nie przyniosę ujmę

O Kuźnicach - mój honor - popisać spróbujmy.

Pani Profesor Pieracka

By najlepsze wspomnienia wyłowić do księgi,
Nie trzeba długo myśleć, nie trzeba mitręgi.
Stoi Wercia w tej szkole sławnej i magnackiej
80. Pod stalowym spojrzeniem profesor Pierackiej.
Wysoka, szczupła, nogi trochę kozie miała,
Lecz pod jej bystrym okiem każda "koza" drżała.
Kędziorek siwych włosów spuszczone nad oczy,
Trząsł się jak żywe srebro, ledwie nie odskoczył.
Skarpetki żółte, butki w pasczki, lakierki,
Czarna piękna spódnica, szerokawe szelki.
Całość tak żurnalowa, bardzo miły uśmiech,
Tylko te oczy - "ciarki", kiedy nimi muśnie.

- Panna Kiołtyk, a imię? Weronika - Werka,
90. Usta jej się tak śmieją, ale bystro zerka:
- Możesz już zabrać rzeczy, wzdychania nie znoszę,
Jestem wychowawczynią, sprawy do mnie, proszę -
Idziemy. Tu pokoje, łaznie, umywalnie,
Na dole pracownie, klasy, Kaplica, jadalnie...
Czy ja chociaż za miesiąc trafię, gdzie potrzeba?
Przecie tu, z tego dachu najprościej do nieba -
Myśli Werka, co w życiu labiryntów takich
Nie widziała. Gdzieś Jarku? Będą ze mną "draki".
Do wieczora badała architektów plany,
100. A rano znów myliła pokoje i ściany.
Oj, trzeba było jeszcze ciężkie chwile przeżyć,
Nim się Werka podciągnęła do miejskiej młodzieży.
Pomimo czytania, wciąż nieśmiała była,
Może tak było lepiej, bo się wciąż uczyła
I pierwsza do Pierackiej poszła z egzaminem,
A chociaż zobaczyła roześmianą minę,
Przy tym stalowe oczy - coś tam odpiszczała...
W korytarzu, za drzwiami stała klasa cała.
Na bohaterkę wyszła, była po "Piernacie",
110. - Aleś szczęśliwa, zdałaś! Ja mam mokre gacie -
Krzyknęła Wenia Zgoda - co ciebie pytała?
- To i tamto, jeszcze to... Zemdleję, Horacy...
Wenia Zgoda pognęła zabrać się do pracy.
Pani Stasia Pieracka - wychowawca klasy:

- Trzydzieści cztery panny pełnokrwistej rasy,
 Różnej "maści", natury, rodów i pokroju,
 Trudnego wieku, szyku, powabu i stroju;
 Wyczuły, że je ściśnie wszystkie w jednej ręce,
 "Wychów zwierząt" wkuwały w przeraźliwej męce.
120. Iść trzeba pojedyńczo "vis a vis" w pokoju,
 Nie mieć żadnej migreny, wyrostka, nastroju,
 Żadnej powtórki - stopień zasłużony stanie,
 Pierwszy okres, czas dłuższy jest na poprawianie.
 Ach te oczy! Niebieską, chłodną patrzą stałą,
 Razem z miłym uśmiechem na wylot przepałą.
 - Ty się uczysz - stwierdziła raz z uśmiechem Werce,
 Której od tej pochwały łomotało serce.
 Pani profesor Pieracka nie była mężatką,
 Lecz by każdą w kozi róg zapędziła matkę,
130. Surowa dla pieszczonych, dla chłopki łaskawa,
 Bo popatrzcie: była to karygodna sprawa,
 Którą pani Pieracka dziwnie zakończyła...

- Było jasne południe, gdy zawsze dzwoniła
 Panna Kazia Piasecka z Kaplicy przez taras,
 Aż do dziś Werka pomni. A było tak - zaraz!
 Wiosenne przedpołudnie, słońce ogniem żarzy,
 Cała klasa na taras - smażyć się na twarzy,
 Żeby na pierwszy Maja, w majowym pochodzie,
 Oczy zbieleły wszystkim w tym męskim narodzie,
140. Gdy pójda Kuźniczanki poprzez Zakopane.
 Były to, oczywiście, szepty zakazane
 Pierwszej klasy i ciche chichoty na stronę.
 Tak więc klasa na taras udała się z Gronem,
 Bo to był właśnie w tym dniu od Dyrekcji projekt,
 No więc koce i kremy, kąpielowe stroje,
 Zaś Panie profesorki wygodne leżanki.
 Przed południem coś dziwnie szepczą koleżanki,
 Żeby na Anioł Pański przytrzymać sznureczek,
 Zdobyć jedną minutę. Już Werkę twarz piecze,
150. Gdyż leży tuż przy rynnie, w którą sznur wciągnięty,
 Zerknęła na Pieracką, drzemie, Boże Świąty.
 Kulińska, ten prowodyr, próbuje sznur złapać,
 Nie wejdzie jej pod rynnę zbyt szeroka łapa.
 Pani Kazia Piasecka z dołu rusza sznurem;
 Werka, masz małą rękę - szepczą wkoło chórem

- I kawał z dzwonkiem Kazi tak wszystkie rozpiera,
 Że Werka posłuchała - ze strachu umiera,
 Złapała sznur w dłoń drobną i co będzie, słucha?
 Pierwszy raz o dwunastej była cisza głucha
160. W całych Kuźnicach - zgroza! Pani Kazia drapie
 Sznurem po rynnie, mruczy, coraz głośniejsze sapie,
 Wreszcie na taras wtacza brezkową tuszę:
 "Pani Wychowawczyni, klę się, na mą duszę,
 Że tam któraś psotnica sznur trzyma z Kaplicy,
 Niech pani nie daruje zuchwałej pannicy".
 Twarz płonie jak piwonია, rozpalona cała,
 Tak samo, kiedy do Mszy księdza ubierała,
 Tylko, że wtedy Kazia wniebowzięta stoi,
 A teraz drżą dziewczyny, bo każda się boi:
170. "Koniec - przemknęło Werce - wyleją mnie, retyl!"
 Zobaczyła te oczy, niebieskie sztylety,
 Lecz dziwny uśmiech błąkał się pod oczami.
 Cisza śmiertelna legła między dziewczynami,
 Werce się włosy same podniosły do góry,
 A przerażone oczy posłała na chmury.
 Jeszcze się raz spotkała z oczami tej "matki" -
 Domyśla się, dziś trzeba pakować manatki:
 "Zobacz Olu Kulińska, co się z sznurem dzieje?"
 "Nie wiem, Pani Profesor. Ta blacha rdzewieje
180. Tam nikt sznura nie trzyma, zaciął się na pewno!"
 - Nie patrzyła na rynnę, głos miała jak drewno -
 "Nie wychodziłam nigdzie, byłam na tarasie"...
 Pani Kazia na takim oświadczeniu zna się,
 Sapiąc, mruczając okrutnie, schodziła po schodach,
 Po zejściu pani Kazi zdążyła nam dodać:
 "Musimy ją przeprosić!" - patrzy do lusterka,
 Uśmiecha się. Wie wszystko - myśli sobie Werka,
 Sama nas wybroniła. Szkoda mózg mozolić,
 Jeszcze może mnie za to porządnie doszkolić
190. Kiedy indziej. Lecz jeszcze pomogła raz drugi;
 Uczyły się dziewczyny modne bugi-lugi,

W karnawale zabawę jedną miała szkoła
 W Kuźnicach pod Nosalem. Pot się leje z czoła
 Wszystkim pannom. Od rana słysząc galopady
 Po schodach, szepty, płacze, wychowawców rady.

- Dymy wałą z kominów. Kucharka Marysia
 Gronczakówna w płomieniach. W.O.P. też ma być dzisiaj,
 Stefan Dziedzic na pewno z trzema kolegami,
 Z czołówki zakopiańskiej, do tego skoczkami.
200. Dopust Boży! Marusarz przecie nieżonaty,
 W Kuźnicach sama rutka - najpiękniejsze kwiaty:
 Czartoryska, Tyszkiewicz, Sikorska, Kraszewska,
 Głabiszówna, Białkowska, Guzecka, Majewska...
 W obu klasach tam kopa najpiękniejszych dziewczec,
 Może też Warmusiński przyjedzie "Królewic",
 Brat Maryli i Baśka zagłądnie Grocholska -
 Kuźniczanką też była, słowem "pompa" polska.
- Każda zaś uczennica braci i kuzynów
 Zaprosi i to jakich! Samych "karmazynów".
210. Dzień zimowy za krótki: zimne, ciepłe dania,
 "Słodka dziurka" za drzwiami - do zwariowania!
 Kotyliony, fryzury, dla gości bilety...
 Werka wytrzeszcza oczy: o Jezu! o rety!
 Miki Siemińska mówi: "Twoimi nogami
 Pięknie tańczysz, ale co zrobić z warkoczami?
 Werka, na miłość Boską, jaka twoja głowa?
 Siadaj tu na tym stołku, siadaj, ani słowa!"
 Coś tam pomajstrowała lokówką przy prądzie
 I z Werki za minutę zrobiła się kądziel,
220. Jeszcze ją rozskubała palcami jak puszek,
 Na końcu zakręciła w okrągły wianuszek:
 "Do ciebie ktoś przyjedzie? No, przyznaj się, Werka",
 Miki, taka cudowna, śmieje się i zerka.
 "Przyjedzie taki kuzyn, co przeżył w Oflagu -
 Józek Uryga, może jest już w Nowym Targu?
 Podchorążym przed wojną był, miał gwiazdki - Ile?
 Już nie pamiętam, wrócił! Przyjedzie za chwilę".
 "Przedstawisz mi go?" - "Pewnie, dobrze, że chcesz, Miki",
 "O key! Lecę z Kruczkowską lukrować serniki".
230. "Czekaj, Miki, powiem ci - jeszcze dwóch przyjedzie,
 Musiałam tu zaprosić po jednym sąsiedzie,
 Jeden jest mego domu sąsiad z lewej strony,
 Z prawej strony zaś drugi, byłby urażony".
 "Po studiach czy studiują?" - "Nie, nie byli w szkole,
 Mówią, że tego nie ma pisane na czole,

- Tobie się tylko przyznam: Garbacz piękne konie,
 Tokarz Staszek ma zęby dwa w złotej koronie,
 Po cztery klasy obaj". Miki okiem mruga:
 "Podstawówki?" I śmiechu zaraźliwa struga
240. Dźwięczy chwilę, ale Siemińska taka dobra:
 "Ani pary nie puszczę, bo byłaby kobra!
- Ten porucznik - twój krewny?"... "Brat mojego szwagra,
 Całą wojnę w niemieckiej niewoli był w lagrach.
 Pięknie tańczy! Oberka nawet mnie pokazał,
 Teraz już po trzydziestce. Mówi, że zaraza -
 Wojna mu karierowe zawałiła plany,
 Zaczyna lekko siwieć, Boże mój kochany!...
 Tam, w niemieckiej niewoli zawsze grywał damę,
 Teraz reżyseruje sztuki takie same,
250. Jak w obozie grywali, lecz już z dziewczętami,
 Role dziewcząt musieli zastąpić chłopcami.
 Teatr - to jego hobby. Gdy sztukę odstawi,
 Zjeżdżają do nas zewsząd, naród się zabawi".
 "Dobra, już wiem, jak z Józkiem prowadzić rozmowę,
 Przedstawiś mi, ja wezmę go na swoją głowę".
 Miki ubrała salę w piękne białe myszki,
 Dziewczęta pieką, "pichcą", w rękach mają łyżki,
 Trzepaczki, garnki, formy i patelnie nowe,
 Nożyczki. Jedna panna musi doić krowę,
260. Druga uprać bieliznę, inna stroić torty,
 O takie żony walczyć będą wszystkie "czorty",
 Bo każda jedna pod rząd Kuźniczanka taka
 Godna Bachledy, Kuli, Wieczorka, Walczaka.
 Zakopianki zaproszą góralską czołówkę
 Na piękny bal, zabawę, "taaką" potańcówkę.
 Jak ten dzień szybko leci! Już wszystkie panienki
 Okupują ręczniki, puzderka, łazienki.
 Profesor Rozwadowska taka "byczo-lisia"
 Śpiewa: "Isia, daj pysia, wielka wojna dzisiaj".
270. Pierwszy przyjechał bryczką sam Korosadowicz,
 Na spotkanie mu wyszedł profesor Bromowicz,
 Za nim przysła dyrektor zakładu całego,
 Pani Dyakowska - prosi do salonu swego.
 Julek Starowicz końmi do stajni odbiega,
 Werki wytężonego wzroku nie spostrzega:
 "Żeby ze mną zatańczył,... lecz to się nie zdarzy,

On pewno o Marysi Solarzównie marzy.
 Z salonu Dyrektorki lecą męskie śmiechy,
 Umyka Werka - podsłuch to największe grzechy.

280. Zbiórka! Pani Pieracka ustala dyżury:
 Przy kramiku pamiątek, cygar, kwiatów. Któreś
 Z takich stanowisk w nocy do każdej należy:
 "Proszę się skoncentrować, bardzo mi zależy!
 Nie można się pomylić - to jest lekcja nowa,
 Rozliczać szybko, sprawnie. Odmarsz, ani słowa!
 Więcej nie muszę chyba dodawać. Panienki,
 Już wy mnie rozumiecie; skromniutkie sukienki
 Mają dzisiaj pierwszeństwo. Proszę się nie dąsać,
 Najwygodniej w prościutkiej sukieneczce płasać.
290. Jesteście pierwszą klasą - każdej zachowanie
 Salonowe być musi. Miłe moje "panie"
 Żadnych szminek, manikur - zbytnie ceregiele",
 Tu wzrok Pierackiej twardszy, niż wilka na cielę,
 Przy tym uśmiech tak miły, że niech to gęś kopnie;
 Ona parę słów powie, a wszystkiego dopnie.
 O, mówił mi raz Stryjek, że Piłsudski swego
 Pułkownika uwięzić kazał, Pierackiego,
 A Pieracki - ministrem był w jednej osobie,
 Widać, że nie dworakiem. Wiem, co teraz zrobię,
300. Zapytam wprost; czy siostrą tego pułkownika?
 (B. Pieracki - Minister spraw wewnętrznych,
 zginął śmiercią skrytobójczą w r. 1934).
 Pani Pieracka woła: "Co tu robisz? Zmykaj!"
 Patrzę na nią jak wół na malowane wrota,
 Już nie czas na pytania. Skończona robota.
 Jeden Przemek Dyakowski nie był podniecony,
 Rękę zwichnął na nartach, więc naburmuszony,
 Za to Andrzej, jak pegaz, po zakładzie bujał,
 Nawet Lewandowskiego zlekceważył wuja,
 Który pod nieobecność ojca ręką twardą,
 A nieraz bambusową przypiekl "halabardą".
310. Trzymał chłopców tak ostro, ale jakoś dzisiaj
 Zabrała mu czas pani Rozwadowska "Isia";
 W wolnym od nauki dniu, co się rzadko zdarza,
 Urządziła "posiady" u imię sekretarza.

Za to pani Kruczkowska od samego rana,

- Jak to "babcia Alina" rozgorączkowana,
 Z Mariolą Marengę nad lukrem pochyłona cała,
 Żeby parada placków była okazała,
 Nim słodką dziurkę "zamkła" na ostatni guzik,
 Jeszcze chleb poleciła przynieść pannie Rózi,
 320. Jeszcze z panią Kuczyńską "kanapki-ogrody"
 Nadzorowały: "patrzcie, próbujcie narody!"

- Zaświecono żarówkę sto, srebrne sopolki
 Skrzą, pod każdą spadają błyszczące kropelki,
 Tu papierowe myszki z uśmiechem pracują...
 No, chyba się w nas wszyscy chłopcy rozmiłują!
 Już goście się zjeżdżają, zapełnia się szatnia.
 Werka czeka na swoich, wygląda ostatnia,
 Nie ma ich, co się stało? - "Chyba ostatniego
 Napisałaś - zmyliłaś, bo dziś trzydziestego
 330. Stycznia. Przyjadą jutro" - śmieje się Janeczka
 Kietlińska, bardzo miła, rozsądna dziewczeczka.
 -"Co innego nie mogłaś zrobić, ty raptusie!
 - mówi Miki - wiesz Werka, ty w nos pocałuj się!
 Śmieje się już pół klasy, Werka też się śmieje,
 Może jeszcze ten Julek, trzeba mieć nadzieję.
 Bał się zaczął wspinały, muzyka tak grała,
 Nogi pannom tupały - czy duża, czy mała.
 Jakże ciekawie z głębi korytarza zerka
 Na tę sławną "śmietankę" jedna chłopka, Werka.

340. Znała tylko Dziedzica, był szkoły sąsiadem,
 Zjazdowcem, skoczkiem dobrym. Odbierał paradę
 Wszystkich nastolatek, gdy sunął na nartach...
 Wybrał Zulę Tyszkiewicz, no, chyba jest warta?
 Zulkę lubili wszyscy: Grono, klasy obie,
 Zulka z adoratorów nie robiła sobie
 Nigdy nic. Szara suknia i warkocz na plecach,
 Zawsze przy niej wesoło, tu najwięcej hecy!
 Wielkie przy tym skupienie w młodym Zulki wieku,
 Był z niej sokół, nic z pawia, uważaj człowieku!

350. Julek z Marysią Solarz rozstać się nie może,
 Miej tu jaką nadzieję na niego, mój Boże!
 Guzecka pierwszy taniec z ojcem, jak należy.
 Sikorska - najpiękniejsza wśród damskiej młodzieży,

- Mimo lat siedemnastu, wygląda poważnie,
 Kiedy wychodzi z sali - koleżankom rażniej,
 Bo ona tak uroczą, piękną, taką młodą,
 Że milkną przy niej chłopcy, wspaniała uroda!
 Najwyższa w tym Zakładzie - Wanda Czartoryska,
 Dorównuje jej wzrostem Maryś Jaroszyńska,
 360. Który z panów się z taką zatańczyć pokusi,
 Nawet duży, zadzierać w górę głowę musi.
 Werka dopiero dyżur ma koło północy,

- Mały Andrzej Dyakowski wyleciał jak z procy,
 Czubek śmieszny na głowie - wzrok po sali toczy,
 Latek dziesięć, lecz tancerz i chłopczyk uroczy,
 W takt tańca się kołysze, o nim tylko marzy.
 "Choć Andrzej" - mówi Werka, ale ją tak sparzył
 Lodowatym wejrzeniem, że Werka spać wyszła.
 Dopiero przed północą Wieczorkówna przyszła:
 370. "Śpisz? Dyżur po mnie masz, wstań zaraz, zapamiętaj!
 Ty dzisiaj spać potrafisz?". Spałam jak zarżnięta,
 O swoim pochodzeniu musiałam pamiętać,
 Nawet Andrzej wie o tym: "Czy tańczy?" - "Nie stanie,
 Wybrał bardzo wysoko urodzone panie"...
 Werka objęła dyżur, podchodzą klienci:
 "Oj, żeby nic nie zmylić, wspomóżcie mnie Święci,
 Bom jeszcze nigdy w życiu nic nie sprzedawała,
 Pieniędzy nie zmieniała i nie wydawała".
 Dosyć jej szło, lecz przyszedł Jezierski, brat Wandy,
 380. Denerwował się bardzo: "Ja nie znoszę grandy,
 Jak można tak załatwiać długo i niezręcznie"...

- Na to pani Pieracka przysuwa się wdzięcznie:
 "A gdzież to pan się spieszy? - no, słucham panicza
 I pytam: czy zawitał pan tu spod Wiśnicza??
 Grzeczniej proszę. Tu szkoła, proszę "jaśnie pana",
 Nie hotel i nie płatna pańska kurtyzana.
 Nie popisuj się, chłopcze, bo to źle i głupio!"
 Twarz pana Jezierskiego była błąda trupio.
 Przygoniła Wandeczka Jezierska "Pesteczka" -
 390. "Przeproś panią Profesor! - To chłopską laleczką
 Za ladą" - dmuchnęła niezdrowym oddechem,
 Pani Pieracka żegna ich miłym uśmiechem.

- Goście są zachwyceni ciastem, winem, kuchnią,
 Hiszpański tort!. Pan Zbigniew świeczki na nim dmuchnął,
 A po torcie "biały walc" wesoło ogłosił,
 By panny wybierały - wytwornie poprosił.
 Werka, choć ją śmiech dusi, z wrażenia się płoni,
 Poszła do Jezierskiego i grzecznie się skłoni,
 Znow zbłądł ze złości, wyczuł, że to jawna "draka",
 400. Aż się jej żal zrobiło "pańskiego" chłopaka,
 On też nie chciał skandalu, wytrzymał torturę,
 Przez cały taniec trzymał Kiołtykową córę
 Przy sercu, ledwo, że krew nie trysła mu z głowy.
 Później tańcem był znowu walc kotylionowy,
 To były te dwa tańce, w które Werka weszła,
 Dziś śmieje się z przygody, bo już młodość przeszła.
 Sięgnęła po kotylion i wyciąga lilię,
 No dobrze: czeka, patrzy, to wyciąga szyję...
 Wszyscy się wnet znaleźli. Pan Jezierski czeka -
 410. Więc on znow dla mnie parą? Ech, szkoda człowieka!
 Podeszła i kotylion sprawdziła u niego:
 "Dziękuję, już spać wolę, nie chcę walca tego".
 Swoją kotylion włożyła leciuchno w kieszonkę,
 Spostrzegła śmiejącą się Tamaszek Ilonkę.
 Pan Jezierski nie tańczył, znany kobiet znawca,
 Swojej wielkiej nerwicy mimowolny sprawca.
 Dziś miał pecha jak nigdy, rzecz dziwna, lecz pewna,
 Tańczył z chłopką, choć mu się marzyła królewna.
 W dodatku ten kopciuszek gardzi nim publicznie:
 420. "Wszystkim za tę zabawę podziękuję ślicznie,
 Tej "mądrej" profesorce - za mej forsy stratę,
 Już mnie tu nie ujrzyście ni zimą, ni latem".
 Pani Pieracka znowu wybroniła chłopkę,
 A przy tym "ubaw" miała, wyborową "szopkę",
 Nauczkę dała "księciu" i do samej śmierci
 Będzie cudownym wzorem Kiołtykównie Werci.

 Jak było? Było pysznie! Jakby było miło,
 Gdyby tak o tej szkole więcej książek żyło,
 Żeby wspomnienia innych czytać także z balu,
 430. Ale byś się odmłodził mój stary Nosalu!
 Widziałeś przecież panny jak kwiaty w poranku,
 Przekaż im wiersze drukiem wszechmocny Szczepanku,
 Bo chociaż dziś siwieją - jeszcze się odmłódzą

- Wspomnieniem o radości chwil parę osłodzą.
 Szkołom - uczniom wszechczasów mojej klasy Grono
 Przedstawiam: miłość, wdzięczność już zdobyło ono!
 Czernihów wielki rozgłos miał, na dobrą sprawę,
 Kuźnicom na "stulecie" należną odprawę
 Też czas dać. Jerzy Szkrobot w radiu audycję
 440. Dał o Czernihowiakach. Ja czasem kondycję
 Pisarską mam i zaraz co myślę, to piszę,
 Może w chłopskiej antologii kiedyś powiższę?

Pani Jarosławska

- Najstarsza wiekiem była pani Jarosławska,
 Choć lat liczyła sporo, nie znała, co laska,
 Przeszła wszystkie pokoje drobnymi kroczkami
 Z notesem i wiedziała jak rozmawiać z nami:
 Użytkowanie szafy, w kostkę ślanie łóżka...
 Pierwszy stopień z porządków - to najlepsza wróżka
 Czy "materiał" na przyszłą panią, żonę, matkę
 450. Jest "w gatunku, plus-minus, czy w ogóle w kratkę".
 Ileż pierwszoklasistek było w szoku, w spazmach,
 Zaskoczone, zdumione - ocena żelazna.
 Na pierwszy okres piątkę nawet można dostać
 Od niej, lecz trzeba zawsze wymaganiom sprostać,
 Bo choćby dobre stopnie uczennica miała,
 Z porządków tylko dwója długo już wisiała.
 "Myszeida" ją przezwwały dziewczyny z rozpaczy,
 Zanim się dowiedziały, co ten stopień znaczy.
 Trudno go było zmienić, na dobry wyblagać,
 460. Gdy "Myszeida" raz drugi stwierdziła bałagan.
 Porządków ster w swym ręku w pięciu grupach dzierżyć
 Nie tak łatwo. Być wzorem takim idealnym,
 Zawsze wyprasowanym, czyściutkim, krochmalnym,
 Prawdłowo wyłożyć sprzątanie i pranie,
 Prasowanie, czyszczenie, politurowanie...

- A któżby się doliczył tych wszystkich czynności
 I nigdy ani razu nie pokazał złości -
 Jednak to potrafiła, choć najmniejsza z Grona,
 Dumna, samotna, smutna - potrafiła ona.
 470. Gdyby można czas cofnąć i przed żywą stanąć,
 Powiedzieć Jej, że była wspaniałą i znaną.

Pani Kruczkowska

- Hołd złożyć w paru wierszach czyż można tym paniom?
 Jak Chopina zastąpić fujarkowym graniem?
 Nie można, choć najlepsze i najszczerze chęci,
 Lecz luki w wiedzy, w czasie, w obrazie, w pamięci.
 Każda inna: charakter, postawa, uroda,
 Dla młodzieży i szkoły życia im nie szkoda.
 Pani Edzia też własnej nie mając rodziny,
 Jak mama, całe życie uczyła dziewczyny
480. I to czego? Piec torty, drożdżówkę, pierniki,
 Ciasta biszkoptowe, szarloty, serniki,
 Te najlepsze, Kuźnickie cuda cukiernicze:
 Pięć grup ciast z podgrupami, których tu nie zliczę,
 Ubierania babeczek, mazurków. Tych wzorów
 Kompozycji, artyzmu, doboru kolorów.
 Był taki tort "pod gruszą", na lukrze z kakao,
 Smażone płatki z gruszki błyszczały na biało
 W ciemnej zieleni z dziegla, ułożone w kwiaty...
 Był tort w promienie, luki, pasemka i kraty,
490. Gdzie orzechy od brązu po jasne kolory
 Sypane w ostrokątne lub faliste wzory
 Wytwarzały pluszowe miękkie wykończenie.
 Jakież to były lekcje ciekawe szalenie,
 Jakie na licach dziewcząt ogniste wypieki;
 To hobby pani domu poprzez wszystkie wieki.
 A ona - też rumiana jak zorza pogodna
 I chociaż posiwała, postawna, dorodna,
 Mądra, cierpliwa nawet wtedy, kiedy musi
 Zakalce pannom pisać, brzydkie ciastka skruszyć,
500. Wtedy, kiedy się lukier gładki nie chciał utrzyć
 I trzeba było w kącie cichutko "pobuczyć".
 Drugi etap to były wszelkie marynaty
 Z jarzyn, owoców, różne pikantne sałaty,
 Które jadał w Kuźnicach pan Korosadowicz
 Mówiąc: "Nikt - nic nie dorówna temu domowi",
 Przy tym uśmiech zabójczy słał, hej, jakich mało!
 Falowało od pochwał pani Edzi ciało,
 Bo ona także szczerze pośmiać się lubiła,
 Dla głupich oschła, dla grzecznych łagodna, miła.
510. Trzeci etap nie żarty - wieprzowe wędliny,
 Toż wielkie prosię w grupie dostały dziewczyny

- I po kolei z niego robiły przetwory;
 Potem człek był z wrażenia zamroczony, chory.
 Tu i pani Kruczkowskiej nie było do śmiechu,
 Tyle było roboty, sprzątań "bebechów",
 Wyrób na stół dla szkoły - nie wolno "spartolić":
 Nie dogotować, spalić, przepieprzyć, przesolić,
 Ogień huczał w trzech kuchniach, dreszcz leciał po łydkach:
 Która dwójka na piątkę - zwinna, sprawna, szybka?
520. Ano! W końcu tak bardzo nie była surowa,
 Bo ją nieraz z emocji rozboleła głowa.

Pani Czajkowska

- Pani Zofia Czajkowska uczyła nas szycia.
 Już przed wojną dużo tu przepędziła życia.
 Systematycznie lekcja po lekcji - dwa lata
 Jak najlepsze podstawy od kroju do łątań:
 Ściegi, skosy, falbanki, mereżki i dzianie,
 Bielizna, bluzki, suknie, spodnie - wykańczanie.
 Lekcje szycia: zajęcia toczyły się w klasie,
 Pani, w stosunku do nas, na chłodnym dystansie.
530. - "To bardzo ważny problem przyszłej pani domu,
 Niedbalstwo tu widoczne nie ujdzie nikomu".
 Zanim na dziewcząt pracach postawiła stopnie,
 Wiedziały - wszystko spruje, a swojego dopnie.
 Trzeba było od nowa nad robotą ślęczyć,
 Wystębnować drobniotko wdzianko niemowlęce
 I odszyć wszystko równo, czysto jak należy.
- Uf! Toż to szkoła życia dla żeńskiej młodzieży.
 Pani Zosia uciechę sprawiła raz klasie,
 Bo na nartach sześć razy przewracała się,
540. W żaden sposób nauczyć się rady nie dała,
 A tak bardzo poprawnie pojechać raz chciała.
 Widać było, że szczęście takie jej nie spotka,
 Taka była chwiejąca, chybota, wiotka.
 Na Kalatówkach w "puchu", w doskonałym stroju,
 W najlepszych butach, nartach szczególnego "kroju",
 "Kopyrtało" się z nami wesoło "panisko",
 Na szczęście ciepły pokój był opodał, blisko,
 Do którego dreptała z miną psiaka, kota,
 Gdy na szkółkę narciarską odeszła ochota.
550. Tak to "białe szaleństwo" głowy pozawraca,

Jednego lekko niesie, drugiego przewraca.

Pani Rozwadowska

- Jadwiga jej na imię, jak pani Zamoyskiej,
 Ale wolała Isia, bo to krótkie, swojskie.
 Nazwisko też przesławne, dostojne, Biskupie,
 Zatem wszelkie splendory rosną jakby w lupie.
 W szkole panie chodziły w najpiękniejszych strojach,
 Ona się ubierała jak żona kowboja.
 Mała, ruchliwa panna, stosunkowo młoda,
 Choć jej nie dopisała klasyczna uroda,
560. Na swój sposób ciekawie, w wisielczym humorze
 Prowadziła zajęcia w ogrodzie, w oborze.
 To od niej Werka piątkę od razu dostała,
 Gdyż fachowo doiła, wytrwale kopała,
 Było to wiejskie, mocne kondycyjnie dziopię,
 Kopać, doić umiała, siła w niej jak w chłopie.
 Piękna krówka "Kuźnicka" miała wiadro mleka,
 Na Werkę patrzy dumnie i na udój czeka.
 Pani Bronia, stajenna, przy Werce roboty
 Nie miała, na panienki wymyślała: "grzmoty",
570. Doiły po kolanach, łokciach, sukniach, brzuchach,
 A jeszcze przy tym ledwo nie oddały ducha.
- Ogród był pod Nosalem, wtedy jeszcze duży,
 Najwyżej ponad morzem - zakładowi służył.
 Ziemię miał nawet czarną między kamieniami:
 Porzeczek alejkami, dział z rabarbarami,
 Inspektów z obornikiem było co niemiara,
 Pięć grup po dziesięć panien o niego się stara
 Z panią Isią na czele. Czego tam nie było -
 Od rzodkiewek do gruli wszystko się zużyło.
580. Gospodarstwo na pełnych chodziło obrotach
 Przy koniach, krówkach, trzodzie, drobiu, psie i kotach.
 Werka tam od księgowej, pani Koczorowskiej
 Kupiła prosię - knurka, przywiozła na wioskę
 Pociągami po kryjomu w worku pod ławkami,
 Pomiędzy najmodniejszymi wczasowiczkami,
 A do tego koguta i wierzcie mi państwo;
 Nie mam potrzeby zmyślać, ni wiem, co cygaństwo,
 Obaj zapoczątkowali nowej rasy plemię,
 Gosposie chwałą panią Koczorowską Renie,

590. U Kiołtyka wieś cała jaja odmieniała,
 Zielononóżki "nośne", każda je mieć chciała.
 Z knurkiem było podobnie, bo płeć męska lepsza,
 Nadaje się do chowu, do wypasu wieprza,
 A wszystkie wsioskie świnki, co maciorki były,
 Dziw nad dziwy, znów same wieprzusię rodziły,
 Długo go żałowała cała okolica,
 Lecz żywot zwierząt krótki, darmo się zachwycać.
 Czy Pani Isia żyje i dobrze się miewa?
 I czy jeszcze jak dawniej swą piosenkę spiewa?:
600. "Jagiełło Skirgiełło - skąd się tutaj wzięło?,
 Jadwisia, daj pysia, wielka wojna dzisiaj!"
 Tak często myślę o niej w ciężkiej życia drodze,
 Patrząc w album na zdjęcia - tajemnicza srodze.

Pani Bromowiczowa

- Pani Bromowiczowa - klasy polonista,
 Żona pana Zbigniewa? Tak jest, oczywista!
 Urodzona na Kresach, wychowanka Sącza,
 Przedmiotami się różni, wiele cech ich łączy
 Z mężem. Można powiedzieć: Litawor - Grażyna,
 Z postawy, z podobieństwa, brat, siostra, rodzina.
610. Pan Bromowicz się jednak urodził w Tymbarku,
 Na innym końcu Polski, daleko bez żartów...
 Na studiach się w Krakowie oboje poznali,
 Przed wojną zaręczyli, w czas wojny rozstali.
 Umieszczeni w niemieckich obozach osobno,
 Wiadomo, kto to przeżył - cud Boski podobno!
 Oboje nieprzeciętnie zdolni w swym zawodzie,
 Pod ich okiem wyrasta całe lata, co dzień
 Chłopców i dziewcząt rocznik za rocznikiem młody,
 Tyle było w ich lekcjach wycucia, swobody,
620. Że się każdy z nas uczył, ile tylko zdołał,
 A przy tym zapominał, że uczeń i szkoła.
- Język polski był Werki wybrańcem z przedmiotów,
 No i W F o świcie, aż do siódmych potów,
 Prosto z łóżka ćwiczenia - jak długi korytarz,
 Ćwiczysz ostro godzinkę, o nic się nie pytasz.
 Wytrzymasz? Bardzo dobrze! Nie dasz rady - spocznij,
 Żyją jeszcze tych lekcji świadkowie naocni.

- Zestaw ćwiczeń kompletny: ważne mięśnie brzucha,
To dla żon - przyszłych matek, czytelniku słuchaj!
630. Gimnastyczne ćwiczenia dla niektórych męka,
A Werka z Baską Siepak "chodziły na rękach".
Niejedna potem dzieci kilkoro urodzi,
Choć się trzusi i dźwiga, nic jej nie zaszkodzi!
Nasza pani - harcerz, bohater czynu. W szkołach
Wspaniale wykładała, przyjazna, wesoła,
Nieraz by wszelkie prawo pogniewać się miała,
Ona kłótnie, konflikty mądrze rozstrzygała.
Jak mąż kochała góry, Tatry nasze, czeskie,
Zdobycwa szczytów. Kijki i narty niebieskie
Nosily ją po halach, górach, nartostradach,
Niezrównany przywódca w imprezach, posiadach,
640. Członek Z L P, wiersze jej - wzór niedościgły,
Toteż nie miała czasu na garnki i igły.
Dla Werki jest olśnieniem, śladem i idolem
Czy to nie omen nomen spotkać ją w tej szkole,
Potem po latach znaleźć w "Śwarnej" na posiadach,
Na Tadeusza Stacha prelekcjach, naradach.

- Ileż słuszności w wierszu - przeczytajcie sobie,
Słów takich nie zapomnę, chyba spoczne w grobie:
"Kto by tam wszystko tak pamiętał,
Kto by się bawił w sentymenta,
650. Wesołym być i grunt to śmiech!
Tak, to jej horyzonty. Tworzyła i tworzy,
Żeby jej wiersze można w tysiącach pomnożyć,
Choć jeden tomik kupić, otworzyć, przeczytać,
To lektura wspaniała, swojska, znakomita.
Cóż tu znaczą me rymy "staroświeckie klawo",
Werka, ty wiersze piszesz? Pochwaliła: "Brawo!
Pamiętam, jak lubiłaś Juliusza, Adama
I patrzcie - książkę dwanaście napisałaś sama.
Pisz nadal! Głowy sobie formą nie zawracaj,
660. Tu się liczy wytrwałość, chłopski upór, praca".

Pani Maria Kuczyńska

Sporządzanie posiłków wzięła z dziewczętami
Najmłodsza spośród grona i między paniami;
Elegancka, zadbana, bardzo przy tym zgrabna,
Jakże młoda, przystojna, życzliwa, powabna.

- Dawno jej narzeczony na wojnie już zginął,
Chociaż czas leczy rany, ból wcale nie minął,
Została wierna temu, co wrócić nie może.
Czy to łatwo? Marysię nikt sądzić nie może.
Gdy czasem zobaczyła jakąś parę piękną,
670. Oczy jej się zasmuca, roz tęsknią, załęknią,
"Cóż, człowiekowi znów żal"- wyrwie się jej z krtani -
Życie przejściowe jest, jak spacer po grani".
Uczyła gotowania. Obiady "na dole"
Szykowało sześć par uczennic. Gdy w szkole
Gość był jakiś - do małej jadalni proszony,
Przez piękne panny bardzo grzecznie obsłużony,
A jeszcze, gdy kawaler! Ha, co się tu działo:
Przystawki i desery, stół się ubierało
W najlepszej znajomości kompozycję wzorów,
680. Przepisów etykiety, gustów i kolorów,
Godne to było wszystko wielkich nagród, laurów,
A jeść trzeba wolniutko, nawet krem "Pompadour".
Tutaj, kto miał smykałkę do rondli, kucharstwa,
Jeśli go nie ciągnęło do wierszy, malarstwa -
Poznał wszelkie tajniki kulinarnej sztuki,
Cóż! Jednych do tej, innych do innej nauki
Ciągnie jakby powrozem - niczyja to wina.
Był raz młodzian z Warszawy, a Werka przecina
W misce kluski francuskie nożem na połowę.
690. Pani Marysia w dłonie chwyta swoją głowę:
"Cóżes ty najlepszego?... Macie ludzie hecę!"
"Ja chciałam zrobić więcej, ale już, już lecę
Do pani intendenci. Może się raz zdarzy,
Że mi jajka da i trochę masła odważy.
Na szczęście ten ktoś ważny spóźnił się chwil parę,
Werka się uporała z masą, ogniem, warem,
"Te piękne" - rzecze pani łagodniejszym głosem,
Lecz dzień to był pechowy, dostał kotlet z włosom.
Pani Marysia zbladła, gdyż siedziała obok,
700. Wisie Miodońską pokrył purpurowy obłok,
Siedziała z drugiej strony, miała jasne włosy,
Kędzierzawe, do pasa, nie splecione w kosy,
Pod czepek nie wchodziły. Co się teraz stanie?
Lecz gość nie zauważył. Nawet niespodzianie:
"Tak pysznego obiadu nie jadłem" - pochwalił.
Co się z tym włosom stało - czy spadł, czy go zwałił,

- Czy zdmuchnął, nikt się o tym, na szczęście nie dowie.
 Pani Kuczyńska żyje i mieszka w Krakowie,
 Dyrektorką tam była w Studium Dietetycznym,
 710. Ja chciałabym uwiecznić rzędem liter ślicznych.
 Och, gdyby jej kochany mógł mieć ją za żonę,
 Ona by najlepszych żon zdobyła koronę.
 Jakież jej los? Tak bardzo potrzebna młodzieży,
 W "niezbadane wyroki" musiała uwierzyć,
 Uczyć zasad żywienia tej polskiej rodziny,
 Organizacji pracy, to ważne godziny.
 Czasem profesor Zbigniew - pan Korosadowicz
 Tak wygodnie się w krześle obok niej sadowił,
 Ona go przecudownie "gazdusiem" nazwała,
 720. Po krótkiej pogawędce natychmiast wstawiała.

Ksiądz Profesor Jasiewicz "Jasieńczykiem" zwany

- Zasłużonym był bardzo dla Zakopanego,
 Trzeba by go w albumie mieć powiększonego.
 Stoi sobie samotnie w wytwornych pań gronie,
 Tuż, tuż za panią Renią, co w uśmiechu tonie,
 Obok niej pani Maria, Ludwika Zaleskie,
 Tylko te trzy siedzące. Zdjęcie to nieziemskie,
 Werka je odkupiła, miała złotych parę
 I często je podziwia, choć żółte i stare.
 730. Jakże teraz innymi nań patrzy oczami,
 Gdy pisze długopisem trzynastozgłoskami.
 Tutaj pani Kuczyńska siedzi na poręczy
 Z boku, "macha" nogami, widać coś ją dręczy
 Pod ciemną, małą główką - dziwnie się uśmiecha,
 Patrzy w dal, na zdjęciu też można mieć pecha.

- Ksiądz Jasiewicz wysoki, troszkę piegowaty
 Na twarzy, zdrowy, czerstwy, ciut puciołowaty,
 Dostojny, uśmiechnięty. Nauczał latami,
 Religię przekazywał własnymi ustami.
 740. W Kuźnicach raz w tygodniu z "Księżówki" do klasy
 Szedł. Jakże szybko przemijają czasy!
 Streszczenia dogmatyki, zeszyty etyki
 I Biblii - Księgi wiecznej głębokie tajniki
 Zachowały się cało w wiosce Werki, w chacie,
 Tego uczyłeś drogi Kuźnicki Prałacie.

- Klasę wodził za nosy jak przedszkole, powiem,
 Nawet własną postawą, dygresją, posłowiem.
 Cóż dopiero przysłowie: "E, no nie! Wykłady
 I takie od niechcenia porównania, rady.
750. Gdy Ksiądz Jasieńczyk mówił - nie drgnęła powieka,
 Jednak z erudycją szedł talent człowieka,
 Mówił dość wolno, równo, nawet się nie ruszał,
 A uszy nam pęczniały i tańczyła dusza.
 Kiedy w klasie szumiało, on wychodził cicho,
 Czy kto kiedyś dorówna takim mądrym "Mnichom?"
 I czegoż taki mówca słowami nie dopnie...
 Podobnie było, kiedy wychodził na stopnie
 Ksiądz Bozowski - miał w szkole święte rekolekcje,
 Przez Księdza Profesora wyłączną protekcję.
760. Tyle par uszu słucha - nieruchoma głowa,
 Jak motyl fruwa - lekko głosem balansował,
 Roztrząsał dusz problemy tak bardzo ciekawie,
 Jakby burza po ciszy wywołują wrzawę.
 Kuły młode żelazo, dopóki gorące
 Dłuta wyraźne ciosy w młodości szumiącej!

Ksiądz Kardynał Bozowski.

- Po naukach, Komunii - oczyszczeniu z grzechów,
 Przyjechał do Zakładu ostatni z Sapiehów,
 Ksiądz Kardynał. Chwali duch Pana Boga wszelki!
770. Ascetyczny i mały, ale jakże wielki.
 Szpalerem panien przeszedł, miło się uśmiechał,
 Potem za rok nie cały "do nieba odjechał".

Profesor Szosland

- Przyjeżdżał do Zakładu końmi i powozem,
 Choć najgorsza zadymka lub wiatr z silnym mrozem,
 Sam zakopiańskiej Szkoły Handlowej dyrektor,
 Tak więc rachunkowości uczył właśnie nie ktoś,
 Lecz on w Kuźnicach. Widać bardzo lubił szkołę,
 Chociaż przedmiot był "ciężki", a "kawki" wesołe.
780. Zawsze cztery minuty dał na odprężenie,
 O życiu pogawędził ciekawie szalenie.
 Z lekcji do dyrektorki szedł na poczęstunek,
 Zawsze był abstynentem, nie znał co to trunek.

Profesor Bromowicz

- Pan Bromowicz był klasy orientacją drugą,
 Boga szukał na szczytach gór, nad wody strugą,
 Która szumi tak długo, jak ten świat stworzony...
 Lubiany był przez ludzi, rycerski dla żony,
 Mieszkał stale w zakładzie sam między "babami",
 Kiedy wchodził na lekcje, zbyt głośno czasami
790. Szumiało w klasie. Wyszedł - absolutna cisza
 Musiała być na lekcjach, że człek ledwo dyszał.
 To, czego później pytał, zwięźle podyktował,
 Dobrze, że brulion z chemią do dziś się zachował.
 Takiej chemii nie mogły sprostac podręczniki,
 Korzystały już dzieci, będą jeszcze smyki.
 Z matematyki - dać piątki tylko był w stanie
 Trzy, "matma" w żeńskiej szkole to Boskie skaranie.
 Myślał pewno, że głową nie przebieje muru,
 By nie dostać nerwicy lub brzuszego duru,
800. Zrobił wszystko, co można - trójkę podarował,
 By mu Pan Bog za dobroć niebo ofiarował.
 Z niemieckiego obozu wrócił ledwo z życiem,
 Lubił jeździć na nartach, stać na górskim szczycie.
 Zabrał raz pierwszą klasę na Duży Kościelec:
 "Werka - pyta - dasz radę? Masz oczy jak cielę,
 Takie oczy ma jeszcze Maria Pawlikowska.
 "Czekaj Zbigniew - spróbują, zobaczymy, zostaw" -
 Mówi Bromowiczowa. Klamry jak drabina,
 Łańcuch z ściany do ściany i za tobą finał,
810. Jest jeszcze wąska półka na tej drugiej ścianie,
 Parę metrów i Werka już na szczycie stanie.
 "Czy kiedy wąską kładką przeszłaś ponad rzekę?
 Nie masz lęku przestrzeni?" W przepaści "bezpiekę"
 Objął Korosadowicz - on już złapie w pasie,
 Gdyby która spadała, musi zdążyć w czasie,
 Śmieje się pan Bromowicz i wziął Werkę małą
 Pierwszy raz. Zagrożone są dusza i ciało,
 Bo się człowiek z wrażenia ledwo nie udusi,
 A jeśli chce żyć dalej - przejść po ścianach musi,
820. Gdy zadrzy, przestraszy się - odpadnie, na Boga!
 Że też na świecie może być tak straszna droga.
 Pan Bromowicz tłumaczył, tam cuda się dzieją,
 Nam czarne oczy z strachu całkiem niebieskieją
 I wtedy niebezpiecznie świat wiruje kołem,

Szczęściem jest ucześcić się nad przepaści dołem...
 Wszystkie przeszły szczęśliwie i płakać by rade.
 Teraz panny po strachu zielone i blade
 Patrzyły z drugiej strony na łańcuch i półki,
 Na ściany. Chrzest rekrutów przyjęły, cepculki.

830. Na skalistym uskoku wisiał akrobata,
 Pstrykał, jakby nic, w kliszę swego aparatu,
 Potem zdjęcie zbiorowe zrobił na Kościelcu,
 Chciałoby się powiedzieć: tatrzański "wisielcu".
 Za to ze szczytu były wspaniałe widoki
 Na turnie, zleby, granie i niskie obłoki,
 To coś, co chwyta mocno, do reszty pochłania,
 Tu pięknie żyć, patrzeć móc aż do umierania.
 "Notre Dame" to górski kopczyk. Aby góry stworzyć,
 Potrzebny rozmach, groza i ten artyzm Boży.
840. Z powrotem inną drogę wybrał pan Bromowicz,
 Cały "kierdel" owieczek wiódł Korosadowicz,
 Z drugą połową klasy spotkanie pod szczytem,
 Bo nie wszystkie iść chciały. Stały jak wryte;
 W takie góry, z takimi iść profesorami!
 Płużyć choć z Kalatówek, chodzić jaskiniami.
 Połknąć tego wirusa, górskiego zaprzańca,
 I przy "watrze" spróbować góralskiego tańca!
 "Wierchy" kupić na giełdzie książkowej przed Galem -
 Życzę chłopcom, dziewczętom nad "Skalnym Podhalem".

Profesor Korosadowicz

850. Niewiele tu napiszę, bo na dobrą sprawę
 Ma w całym Zakopanem, w górskiej Polsce sławę.
 Czytałam bardzo wiele o jego osobie;
 Zdarzeń kilka przytoczę - tylko tyle zrobię.
 Towaroznawstwa uczył w Kuźnicach dwa lata,
 Nie tylko ja widziałam jak po Tatrach "latał",
 Wzdłuż i wszecz sam wydeptał, na mapach umieścił,
 W pismach z Tatr znaleźć można o nim opowieści.
 Zdaje się niemożliwe, jakby nie do wiary,
 Aby on teraz nie żył, chociaż nie był stary.
860. Cześć Gronu mojemu! Wszyscy przeminiemy,
 A może w tych wspomnieniach dłużej zostaniemy!

Niedaleko od Nosala
Jakiś zakład błyszczy z dala,
To "cepculek" jest siedlisko,
Jest ich prawie ze sto - blisko!

Do czasu wojny szkoła
Stuletni liczy staż,
O całej jej historii
Napisać się odważ!

